

*J. K. p. m. s. v.*

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

ZAGADNIENIOM WYKSZTAŁCENIA, CZYTELNICTWA

I SAMODZIELNEGO WYROBIENIA IDEJOWEGO

POD KIERUNKIEM LITERACKIM

W. M. KOZŁOWSKIEGO.

*032B*

*[1901]*

—♦—  
**Rok 1901.**



KRAKOW,  
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.  
1901.

0323



K  
19.12.59  
A. 869

## SPIS RZECZY.

### Artykuły zasadnicze.

	Str.		Str.
Mrok czy świt . . . . .	49	Idea etycznie - społeczna w osta-	
Współzucie w najnowszej powie-		tnich powieściach p. Orzeszko-	
ści polskiej przez M. Łopu-		wej . . . . .	157, 215, 237, 263
szańską . . . . .	97	Umiejętności przyrodnicze i ich	
Królestwo ideałów i odkupienie		klasyfikacya . . . . .	180, 257
estetyczne . . . . .	145		

### Zagadnienia wykształcenia i programy czytelnictwa.

Historia filozofii starożytnej (pro-		Studia społeczne w Paryżu . . .	103
gram dla studyów) przez W. M.		Wiedza przyrodnicza jako czynnik	
Kozłowskiego . . . . .	6, 31	poglądu na świat . . . . .	125, 257
Studia filozoficzne w Berlinie		Kilka słów w sprawie Uniwersy-	
przez G. Simona . . . . .	73	tetu Ludowego w Galicyi przez	
Wstęp do ekonomii społecznej		B. Limanowskiego . . . . .	188
przez Z. Daszyńską-Goliń-		Uniwersytet nowy w Brukseli .	209
ską . . . . .	78, 108	Szkoła ekonomii i nauk politycz-	
Lektura ekonomiczna przez W. M.		nych w Londynie . . . . .	234
Kozłowskiego . . . . .	114		

### Z ruchu umysłowego doby bieżącej.

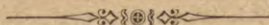
Belletrystyka nasza w roku ze-		W sprawie języka międzynarodo-	
szłym przez P. Chmielow-		wego . . . . .	57
skiego . . . . .	1, 25	Z dziedziny poezyi ( <i>Bajka</i> A. Nie-	
Z typów zwyrodniałych ( <i>Homo sa-</i>		mojewskiego, <i>Wyspa</i> Daniłow-	
<i>piens. Po drodze</i> ) Przybyszew-		skiego) . . . . .	129
skiego . . . . .	52	Życie robotnicze we Francyi . .	116

## Ocena nowych książek.

	Str.		Str.
Jacholkowska-Koszutska: <i>Z teki wrażeń</i> . . . . .	16	A. Kempner: <i>Zarys ekonomii społecznej</i> . . . . .	138
G. et A. Mortilet: <i>Le Préhistorique</i>	17	K. Gide: <i>Zasady ekonomii społecznej</i> . . . . .	197
W. Feldman: <i>Cudotwórca</i> . . . . .	42	Światowit Rok III . . . . .	198
Rawita Gawroński: <i>Studyja i szkice historyczne</i> . . . . .	43	E. Orzeszkowa: <i>List do kobiet niemieckich</i> . . . . .	199
Tschermak: <i>Podręcznik mineralogii</i>	62	P. Chmielowski: <i>Adam Mickiewicz</i>	
J. Nusbaum: <i>Z zagadek życia</i> . . . . .	63	M. Konopnicka: <i>Mickiewicz, jego życie i duch</i> . . . . .	201
Klein: <i>Odczyty o matematyce i Picard: Odczyty o rozwoju analizy</i>	64	St. Tarnowski: <i>Adam Mickiewicz</i>	201
G. d'Avenel: <i>Mechanizm życia społecznego</i> . . . . .	65	A. Niemojewski: <i>Prometeusz i t. d.</i>	224
K. Rakowski: <i>Powstanie poznańskie r. 1848</i> . . . . .	87	J. Wiśniowski: <i>Poezye</i> . . . . .	225
J. Radliński: <i>Przeszłość w teraźniejszości</i> . . . . .	87	K. F. Wize: <i>Godzina myśli</i> . . . . .	226
B. Szapiro: <i>Oświeetlenie elektryczne</i>	89	M. Kariejew: <i>O samokształceniu się młodego pokolenia w Rosyi</i> . . . . .	248
A. Binet: <i>La suggestibilité</i> . . . . .	90	Janina Baudouin de Courtenay: <i>Nowele</i> . . . . .	271
H. Höfding: <i>Zasady etyki</i> . . . . .	90	<i>Ustawy Komisyi edukacyjnej narodowej i t. d.</i> . . . . .	272
D. Folkmar: <i>Leçons d'Antropologie</i>	90	Immanuel Kant: <i>Prolegomena do wszelkiej przyszej metafizyki i t. d.</i>	272
J. Świerk: <i>Z szarej przędzy</i> . . . . .	137		
Schopenhauer: <i>Psychologia miłości</i>	138		
E. Bernstein: <i>Zasady socjalizmu</i> . . . . .	138		

## Rubryki stałe i rozmaitości.

Korespondencya z czytelnikami	Kronika i Nekrologia
20, 43, 66, 92, 139, 203, 227, 251, 273	21, 46, 68, 69, 93, 204, 205, 253
Z czasopism swoich i obcych	Książki nadesłane
44, 59, 134, 194, 250	21, 46, 69, 94, 141, 205, 229, 253
Z literatury i bibliografii obcej	Odpowiedzi Redakcyi
91	22, 46, 70, 98, 142, 206, 230, 254
Objaśnienia terminów filozoficznych	Od Redakcyi
190, 222, 246	. . . . . 233
Odpowiedzi na proste pytania	
14, 31, 85	



Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: W. M. Kozłowski.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosji:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.55
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.70

*Redakcja i Administracja w Krakowie: ul. Stachowskiego, 82.*

**Filia Administracji w Warszawie:**

*Bank Rawicza, ul. Erywańska, 12, p. A. Mickiewicz.*

---

Rok II.

Styczeń — 1901.

Nr. I.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«.

*Gibbon.*

---

## BELLETRYSTYKA NASZA W ROKU ZESZŁYM.

Z całego zasobu utworów powieściowych, ogłoszonych lub ukończonych, dwa są najznakomitsze, najbardziej pociągające czytelników, najwięcej dostarczające przedmiotu do rozmów i rozpraw: *Krzyżacy* Sienkiewicza i *Ludzie Bezdumni* Żeromskiego.

Nie podzielaając dytyrambicznych zachwytów, jakimi powitano ukazanie się *Krzyżaków* w formie książkowej (zob. studium p. Nowińskiego wydane osobno, oraz ocenę pomieszczoną w listopadowym zeszycie «Biblioteki Warszawskiej» przez Konopnicką), z całą możliwą przedmiotowością krytyczną wyznać jednak należy, że jeżeli ostatnia powieść wielkiego plastyka nie posiada zalet potężnego rozmachu, z jakim kreślił np. sceny *Potopu*, lub żywego, iskrzącego się dowcipu, jaki w wielu ustępach *Quo vadis* zachwyca wszystkich, to w całości swojej wzięta, stoi wyżej od poprzednich obszernych kompozycji rozleglejszem ogarnięciem różnorodnych warstw narodu naszego w wieku XV i obudzeniem wielkich, szlachetnych, podnoszących duszę uczuć, bez wywołania ubocznych, a przeciwnych im zastrzeżeń ze strony rozumu

analitycznego. Społeczeństwo i państwo polskie w wieku XV było istotnie potężnem i wielkiem, a jego walka z Zakonem Krzyżackim była rzeczywiście olbrzymim bojem sprawy słusznej z przewrotną, sprawiedliwości z fałszem i obłudą. Wspaniale odmalowanie obu stron walczących, bez ukrywania ujemności, bez samochwalstwa narodowego, a tembardziej partyjnego, bez poniżania przeciwników, dokonane z siłą, ale i z miarą, oddziaływa na czytelnika, jak odetchnięcie świeżem, czystem powietrzem po długim przebywaniu w dusznej atmosferze czasów dzisiejszych. Tu nie zachodzi już sprzeczność pomiędzy poglądem historyczno-społecznym, a obrazem powieściowym, jak było niegdyś w powieści *Ogniem i mieczem*; tu wszyscy uznać muszą prawdę w sposobie przedstawienia i połączyć swój głos z głosem autora, gdy kończąc opis bitwy pod Grunwaldem, wołał: «Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy...»

Zupełnie innego rodzaju wrażenia i uczucia wywołują *Ludzie Bezdomni*. Talent Żeromskiego nie jest plastycznym, a dusza jego nie ma w sobie pogody; nie zadowolenia i radości, lecz zawody i cierpkie smutki, beznadziejne walki i druzgodzące istność ludzką rozpacz nasuwają mu się na myśl i pod pióro, a jeśli się kiedy rozśmiej, to «jak za pokutę». Ludźmi bezdomnymi nazwał autor nie tych, co nie wiedząc, gdzie noc przepędzić mają, snują się po zaułkach miast wielkich, lecz tych, którzy mając do pewnego stopnia zabezpieczone utrzymanie, nie mogą lub nie chcą założyć ogniska domowego, gdyż nie potrafiliby używać szczęścia samolubnie, gdy tyle a tyle tysięcy nędzarzy naokolo. Są to serca myślące przedewszystkiem o innych; są to inteligencye, całą potęgę swoją wyczerpujące w tym celu, ażeby bodaj w drobnej części ulżyć nieszczęśliwym w ich strasznem położeniu, ażeby choć cokolwiek przyłożyć się do usunięcia niesprawiedliwości i nadużyć. O szczęściu i zadowoleniu osobistem myślą oni oczywiście nieraz, lecz nawet wśród pomyślnych skądinąd okoliczności, nie mogą się zdecydować na krok utrudniający im działalność skuteczną dla dobra bliźnich. W *Ludziach Bezdomnych* pełno niewyplakanego jęku, pełno niezgłębionego smutku. Robi ta powieść potężne wrażenie, ale wyznać muszę nader przygnębiające, bo odbiera ono ochotę do wszelkiego działania. Znaleźć sposób pogodzenia dążeń altruistycznych z wymaganiami własnego serca, zespolić cele gromadne z zupełnym rozkwitem indywidualizmu jest niewątpliwie rze-

czą niesłychanie trudną, ale właśnie dlatego możeby umysły bystre i śmiało zaczęły naseryo zmierzać ku rozwiązaniu tego zadania, ku pogodzeniu dwu prądów wprost sobie przeciwnych; byłoby to chyba lepszem i skuteczniejszym, niż drażnienie artystyczne ran niezabliźnionych, niż denerwowanie dalsze już zdenerwowanych. Uwagę tę robię ze stanowiska społecznego; gdyby chodziło tylko o samo wrażenie, nie mógłbym zaprzeczyć, że należy ono do najsilniejszych, jakie powieściopisarstwo nasze wykażać może. Nawet w *Promieniu*, który doczekał się w roku zeszłym nowego wydania, nie znajduję mu równego.

Nie obudziły wielkiego zainteresowania, co większa, w prasie milczeniem zupełnem pominięte zostały dalsze tomy *Pism Aleksandra Świętochowskiego* (Kraków), chociaż gdzieindziej wywołaćby musiały całe szeregi ocen, bo samą swą pięknnością formalną, swoim brylantowym stylem zajmują one w literaturze naszej miejsce pierwszorzędne. Nie są to wprawdzie nowości w całym znaczeniu tego wyrazu; wszystkie bowiem utwory zawarte w tomie IV—VI były już drukowane, ale niektóre są nowością względną, po raz pierwszy ukazują się w formie książkowej. Są to mianowicie: *Aspazyja*, pięcioaktowy dramat, przedstawiający w sposób pełen finezyi wybitne osobistości z czasów Peryklesa, następnie dwa dalsze dramata, składające razem z *Ojcem Makarym* trylogię *Dusz Nieśmiertelnych*, mianowicie *Aureli Wiszar*, poruszający kwestyę robotniczą i *Regina*, przedstawiający starcie się prawdziwie i szczerze chrześcijańskiego apostołstwa z propagandą religijną, robioną wśród «dzikich», celem poddania ich pod władzę tego lub owego państwa. Wreszcie są tu drobne obrazki dramatyczne (*Pauzaniusz*, *Dachówka*), które się w dawniejszych zbiorach utworów Świętochowskiego nie znajdowały. Tom VII *Pism* obejmuje trzy części wielkiego poematu p. t.: *Duchy*, nakreślonego w formie dramatycznie-opisowej. I ten poemat nie był dotychczas oceniony, a przecież pomysłem swoim — przedstawienie wytycznych faz w rozwoju cywilizacyi ludzkiej — należy on do szeregu tych dzieł, nad którymi pracowali najwięksi myśliciele i najwięksi poeci świata. Przykra to doprawdy dola twórcy, tak oryginalnego, tyle wypowiadającego ważnych myśli, piszącego tak świetnie i tak pięknym językiem, kiedy wśród rzeszy piśmienniczej dla względów ubocznych nie spotyka prostej sprawiedliwości, iżby o zbiorowym wydaniu jego utworów bodaj wspomnieć. Szczęściem, że ogół czyta-

jący inaczej ocenia twórcę *Pauzaniusza* i *Duchów*, znajdując w jego twórczości karm obfitą i dla rozumu i dla fantazyi i dla uczucia.

Ponieważ ani Prus, ani Orzeszkowa nie ogłosili w roku ubiegłym w formie książkowej ani powieści, ani nowelli, przechodzę do osobistości mniej znanych, poczynając od autorek.

P. Ludwika Godlewska wydała nową powieść pod ironicznym napisem: *Dobrane Pary*. Nie należy ona do pesymistek, ale ten ostatni utwór smutniejszym jest od poprzednich. Wszystkie małżeństwa już skojarzone, lub dopiero skojarzyć się mające w książce, cierpią chronicznie lub czasowo na rozstrój wewnętrzny, niedostrzegalny niekiedy dla zaślepionych mężów, ale bijący w oczy każdego czytelnika, bo p. G. nie pożałowała dobitnych rysów, ażeby go uwidocznili. Autorka zbyt upośledziła mężczyzn pod względem daru przenikliwości, zwłaszcza wobec takich kobiet, u których powszednie kłamstwa, obluda, grube udawanie, jest głównym orężem, z dodatkiem naturalnie powabów niewieściego ciała.

P. Wanda Grot-Bęczkowska w pierwszym przed laty kilku wydanym zbiorku nowel, wykazywała zdolność spostrzegawczą i pewną jędrność wyrażenia; później, zaczawszy widocznie pisać pośpiesznie, zatraciła niektóre z dawniejszych zalet, a biorąc się do kompozycji większej, nie umiała w nich zachować porządnego układu, lecz szła raczej za dowolnem kojarzeniem się pojęć. Trafność obserwacji i trzeźwość myśli pozostała jej, lecz większym jej powieściom, jak: *W mieszczkańskim gnieździe*, *Marszycielka* brak pogłębienia psychologicznego i umiejętności w rozsnuciu wątku.

P. Artur Gruszecki w dalszym ciągu rozwija swoją publicystyczno-artystyczną działalność, tak samo, jak dawniej, poruszając ważne zagadnienia społeczne: czy to nieuczciwą walką żydów z przemysłowcami chrześcijańskimi (*Dla miliona*), czy brutalną przemoc Niemców w stosunku do ludności robotniczej na Śląsku (*Zwyciężeni*), czy wpływy zgubne dla narodowości naszej przez ztratę sił cennych (*Nowy obywatel*).

Zbyt wiele hałasu zrobiono około pseudonimu Władysława Orkana. Pewnej świeżości w sposobie patrzenia na rzeczy i wystawiania ich, odmówić mu niepodobna; ale przesada w akcentowaniu tej zalety może być szkodliwą dla młodego autora, sprawdzając w jego twórczości manierę. Używanie gwary góralskiej nietylko w rozmowach, ale w samem opowiadaniu poczytuję za



rzecz niewłaściwą, a nawet niekiedy rażąca; niech się pod tym względem Orkan nie da uwieść bezwzględny wielbicielom prowincjonalizmów. Umie on odczuwać i malować najlepiej srogą, gnębiącą biedę ludu góralskiego, jak niemniej objawy samolubstwa i zatwardziałości serca; takie obrazy, zarówno w zbiorze nowel *Nad urwiskami*, jak i w powieści *Komornicy*, najsilniej wrażają się w pamięć.

Modernistyczna obojętność względem zadań społecznych i moralnych, a nawet ich lekceważenie i wzgarda, grasujące wśród najmłodszych artystów, nasunęły p. Andrzejowi Niemojewskiemu myśl napisania *Listów człowieka szalonego*. Szalonym nazwał ironicznie człowieka, który śmie stosować zasady zwykłej uczciwości do postępowania «nadludzi», dbających tylko o zaspokojenie wrażeń, o upatrzenie pięknej linii i pięknej barwy na niebie, na ziemi, na lądzie i na morzu, w kobiecie i w przyjacielu. Co ich obchodzi ból i cierpienie cudze, jeżeli z niego nie wydobędą jakiegoś rysu, mogącego im posłużyć do ich symbolicznych utworów. Rozkosz chwili, drwienie z wszystkiego, poszukiwanie rzadkich połączeń wzrokowych, słuchowych, smakowych i węchowych, oto ich główne zadanie.

Do pewnego stopnia zarzuty, jakie Niemojewski zrobił malarzom, dadzą się odnieść i do niektórych najmłodszych autorów. P. Stanisław Przybyszewski dał nam w roku ubiegłym oprócz tłómaczenia swojej niemieckiej powieści (*Homo sapiens*), oryginalnie pomyślaną i napisaną *Androgyne*, gdzie oczywiście o żadnych zagadnieniach moralnych, ani społecznych nie ma mowy, gdzie upajanie się dźwiękami wyrazowymi i niezwyklejmi połączeniami słów, bardzo wielką odgrywają rolę. Dziwaczna myśl pochłonięcia istoty żeńskiej przez męską tak, ażeby tworzyły jakąś jedną-jedyną całość, stanowi łącznik między luźnie przesuwającymi się obrazami i rozumowaniami, przechodzącymi ustawicznie od zachwytów do rozpacz, targającymi nerwy, ale nie dającymi czytelnikowi nietylko już harmonii artystycznej, lecz nawet prostego logicznego związku, którym autor gardzi. Wcale odmiennym jest dramat p. Przybyszewskiego: *Dla szczęścia*. Tu wszystko jest jasne, konsekwentnie rozwinięte i wyrażone jędrnie. Ludzie tu samolubni, bardzo niby wysubtelnieni; nie gardzą jednak ani brutalnością, ani trywialnością.

P. Chmielowski.

(D. c. n.).

# HISTORIA FILOZOFII STAROŻYTNEJ

przez W. M. Kozłowskiego.

(Treść wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie).

**I. Filozofia** znaczy miłość mądrości. Jak się rodzi mądrość i miłość ku niej? Trojakię zachowanie się człowieka względem świata: 1) zachwyty i cześć, 2) użytek, 3) poznanie; z tych stosunków wynikają: 1) religia i sztuki piękne, 2) rzemiosła i sztuki użyteczne, 3) wiedza i filozofia. — Poprzedniczką filozofii jest mitologia; miały ją wszystkie ludy, lecz nie u wszystkich urosła z niej filozofia. Wspólność szczepu aryjskiego dowiedziona przez językoznawstwo porównawcze. Cechą jego umysł otwarty i badawczy. Inne ludy wytworzyły tylko religie lub gromadziły fakta naukowe, nie tworząc z nich wiedzy; filozofia powstała wśród plemion aryjskich. Światło jej zabłysło najjaskrawiej w małym zakątku świata, gdzie panowała wolność polityczna i urządzenia demokratyczne — w Grecji starożytnej. Piękny to był kraj, a śmiały i przedsiębiorczy lud. Tylko wśród ludu wolnego mogła zakwitnąć filozofia; wymaga bowiem śmiałego stawiania czoła wszelkim zagadnieniom, wymaga walki z zabobonem i tradycją. Sprzyjał jej rozwojowi w Grecji brak kasty kapłańskiej, zawistnie strzegącej u ludów wschodnich zdobyczy wiedzy od ludu. Olbrzymie państwa despotyczne Wschodu nagromadziły zasoby spostrzeżeń. Chińczycy i Chaldejczycy umieli przepowiadać zamięnienia, wyrobili rachunek czasu, katalogi gwiazd i t. d., pismo klinowe i gliniane biblioteki. Egipt — papyruse, metalurgia, lecznictwo, budowle olbrzymie. Typ życia politycznego greckiego — państwo-miasto. Grecy wytwarzają z materiałów nagromadzonych przez Wschód wiedzę, filozofią, tworzą sztukę i dają wzory dla życia politycznego, za którymi dziś idziemy.

**II. Myt** więc był *pierwszą formą pojmowania świata*, a związany ściśle z czią religijną, gdyż nie oddzielał pierwotny człowiek tych rozmaitych uczuć i pragnień, które budził w nim majestat przyrody. Stopniowo jednak wykluwa się z niego *naukowe pojmowanie świata*. — Sam myt zresztą jest już próbą pojmowania, tylko w nim przeważa wyobraźnia, a w miarę rozwoju naukowego, wyobraźnia coraz bardziej podporządkowuje się wymaganiom rozumu. Wyjaśni to rzut oka na niektóre myty najdawniej-

szego pochodzenia. Do takich należą zwłaszcza myty o *Oceanie*, pokrewne u indów i greków. Według Wed indyjskich świat powstał z wody. W jednym z najdawniejszych hymnów Rig-Wedy czytamy:

Nie było wówczas nicości i bytu nie było,  
Przestrzeń, a za nią niebo nie istniały wcale.  
Cóż tak potężnie wszystko zakrywało?  
Czem była głębia niezmierną?

Ciemność była; w ciemności zatopiony  
Wszechświat oceanem był bez odmiany,  
Potężny zewsząd, nicością otoczony,  
Pod ciepła żyć zaczął działaniem.  
Miłość się pierwsza w nim naówczas zbudziła  
I ducha pierwszym stała się nasieniem . . .

Mamy tu już próbkę myśli bardziej wyrobionej; ale i w mytach greckich spotykamy się z podobnymi pojęciami. Co było na początku? W jaki sposób z tego początkowego stanu powstały rzeczy? Na te pytania odpowiadają, szukając podobieństw w doświadczeniu codziennem. Co było na początku? Coś takiego, czego nie możemy sobie wyobrazić, aby nie było, chociażbyśmy wszystkie rzeczy usunęli. Więc *Przestrzeń* — ale nie próżna przestrzeń geometrów, tylko niejasna mieszanina wszystkiego co poprzedza rzeczy — *chaos*. Co do pochodzenia rzeczy, to dwa sposoby daje spostrzeżenie: albo robi je człowiek, albo się rodzą (istoty żywe). A ponieważ ludy pierwotne chętnie widzą żywe istoty poza wszystkimi zjawiskami, więc ta ostatnia metoda najłatwiejszą była do przyjęcia. Tak u Hezyoda w *Teogonii*: na początku *Chaos*; później *Ziemia* i *Miłość* (*Eros*). Z chaosu powstaje *Erebos* i *Noc*; z ziemi *Niebo*, *Góry* i *Morze*. Dalej *Niebo* i *Ziemia* rodzą rozmaite pokolenia bogów. Ziemia tu jest pierwsza pomyślana jako trwała podstawa świata; miłość — jako siła twórcza.

Inna kosmogonia opowiada, że na początku była woda, która zgęściła się w ziemię. Z niej powstał smok skrzydlaty o twarzy boskiej — *Chronos* (czas). Łączy się on z *Adrasteą* (koniecznością) i znosi olbrzymie jajo, które pękając tworzy z górnej połowy niebo, z dolnej ziemię. Według innej odmiany tego mytu, pierwszym jest *Chronos* — czas; on rodzi *Światło* (*Aether*) i ciemną bezdeń — *Chaos*. Z obu wytwarza srebrne jajo, z którego wylega się wszystko oświetlający bóg *Fanes* czyli *Eros* — *Miłość*. Ten rodzi z siebie *Echidnę* czyli *Noc*, *Uranusa* (*Niebo*) i *Geę* (*Ziemię*) — od

nich rodzą się inne pokolenia bogów, aż przychodzi na świat *Zeus* (Jowisz), który zdusiwszy *Fanesa*, staje się rodzicem pokolenia bogów.

Jak pochodzenie wszystkich rzeczy tłumaczy mytologia na wzór ludzkich, tak i rozmaite zjawiska natury: grzmot i pioruny, wschód słońca i zachód. Błękitnem okiem *Jowisza* było pogodne niebo; a gdy chmurzyło się oblicze boga, gdy gniewał się i ciskał ogniste strzały — wtedy nastawała piorunowa burza; słońce było ognistym rydwanem *Héliosa-Apollina*; *Pluton* z kuźnicą swą przedstawiał wulkaniczne siły ziemi; w strumykach żyły najady — rusalki, dryady — w drzewach.

Nastąpiła jednak chwila, gdy człowiek przestał zadawałniasz się temi pięknymi postaciami bogów i duchów zaludniających świat, wprawiających go w ruch, powodujących wszystkie zjawiska. Nie dosyć mu było *wierzyć*, chciał *wiedzieć*. Zamiast *wyobrażać* bóstwa, chciał *pojmwować* rzeczywistość; tłumaczyć w niej wszystko z przyczyn naturalnych. W takiej to chwili narodziła się filozofia. Potrzeba było, aby duch ludzki urosł i zmężniał, zanim zaczął badać, a tylko w kraju wolnym mogło to nastąpić. Kapłani greccy stali wprawdzie na straży dawnych wierzeń i niejednen filozof okupił prześladowaniem, wygnaniem, a nawet śmiercią męczeńską, jak *Sokrates*, niezgodną z temi wierzeniami naukę swoją; ale wolność myśli zbyt głęboko tkwiła w Grecyi starożytnej, aby prześladowania mogły zabić filozofią.

### Okres I kosmologiczny filozofii greckiej.

Zagadnienia o istocie, budowie i pochodzeniu wszechświata górują tu, zajmując prawie wyłącznie umysły. Istota wszechświata pojęta jest jako duchowo-fizyczna czyli «żyjąca materya» (*Hylozoizm*).

**III. Szkoła milecka.** Pierwszym, który zastosował metodę naukową, a więc pierwszym filozofem greckim był *Tales* z Miletu (około 624—550 przed Chr.). Za istotę wszechrzeczy uważał *wodę*, (ciecz wpływ mytu o Oceanie). Materyą pojmwował jako żyjącą (przypisywał duszę magnesowi) i samorzutnie ruchliwą (pojęcie siły nieoddzielone — *hylozoizm*). *Anaximander* (611—545 przed Chr.) istotę świata wyobrażał jako *nieskończoną* (co do ilości) i *nieokreśloną* (co do jakości), *prabyt* (*arché*) — niepodobny do znanych nam z doświadczenia substancyj. W tym prabycie zawarte są zawiązki wszystkich rzeczy. Jest on samorzutnie ruchomy

i rozwija się z niego świat. Z początku powstaje ciepło i zimno; z ich mieszaniny ciecz, z niej ziemia, powietrze i ogień, w postaci kola, które rozpryska się na gwiazdy. Ziemia powstaje z cieczy wskutek wysychania. Jest walcowata; mieści się w środku świata. Zwierzęta powstają w wodzie; początkowo mają kształt ryb, później rozwijają się w lądowe, w miarę wysychania gruntu. Całość arche nazywa Anaximander bogiem; gwiazdy — pojedyncze bóstwa. Dusza — oddech. — Postęp w stosunku do Talesa: prabyt różni się od substancyj doświadczalnych; stawia kwestyę powstawania świata i rozwiązuje — ewolucyą. — *Anaximenes* (588 - 524 przed Chr.) istotę wszechrzeczy widzi w *powietrzu*, z którego przez *rozrzedzenie* powstaje ogień, przez *zgęszczenie* — wiatr, obłoki, deszcz, woda, ziemia i kamienie. — Tu są zaznaczone więc i drogi ewolucyi (zgęszczenie — rozrzedzenie). Z tego wywodził powstawanie świata. Przyjmował też i jego zanik i następstwo po sobie światów. — W r. 494 Milet zburzony i Jonia utraciła niepodległość.

**IV. Pitagoreiczycy.** Jednocześnie rozwinęła się w Sycylii szkoła założona przez *Pitagorasa* (582—500). Nauka ich rozwijała się w ciągu kilku stuleci, wchłaniając w siebie zdobycze późniejsze i trudno oddzielić to, co było dawnym pitagoreizmem od późniejszych ukształtowań. Zwrócili oni uwagę na *formalne* warunki bytu: idea *porządku* nienaruszonego we wszechświecie, który jest harmonijnie ukształtowany (*Kosmos*). *Liczba* istotą rzeczy (wszystko polega na stałych stosunkach i geometrycznych wielkościach). Prawo harmonii (stosunki tonów). — Astronomia wysoko rozwinięta: ogień środkowy, dokoła którego krążą planety, słońce i ziemia (kulista). Wszystkie umieszczone w kulach szklanych w regularnych odstępach i przy obrocie wydają *harmonią sfer*. Wielkie znaczenie przywiązywano do rozmaitych liczb (rozwinięta symbolika) i do przeciwności (zwłaszcza parzyste i nieparzyste). — *Pythagoras* utworzył związek, mający na celu oczyszczenie i udoskonalenie pojęć religijnych, tudzież dla utrzymania moralności zachwianej przez nowe formy życia społecznego, oraz dawnych instytucyj. Wiele wierzeń wschodnich (wędrówka dusz).

**V. Heraklites** (535—475). Cztery pierwiastki: ogień, powietrze, woda, ziemia. Droga zstępująca od ognia ku ziemi; wstępująca — odwrotnie. Świat się wytwarza i starzeje pierwszą; odradza drugą. Zmiana kołowa w przeciwstawności do współczesnego pojęcia ewolucyi jednostronnej. Świat niema początku ani końca. Nie jest stworzony. Wszystko powstaje z przeciwności i walki.

Niema cnoty bez złego, życia bez śmierci i t. d. Harmonia powstaje z wysokich i niskich tonów. Pierwsze pojęcie zjawiska, jako zmiennego, ludzącego; poza niem ukrywa się wszakże boskie prawo — jedyne trwałe, które poznajemy rozumem (prawo przemiany), a którego nie mogą zmienić ani ludzie, ani bogowie. Byt staje się nicością i odwrotnie. Słońce jest co dnia rodzącym się obłokiem ognistym. Dusza ludzka pochodzi z ognia niebieskiego i utrzymuje się przez oddech i czucie. *Empedokles* (490—430) otaczał się przepychem, słynny lekarz. Pierwsza próba utworzenia świata z kilku pierwiastków. Cztery pierwiastki, które nie mogą zniknąć ani powstać. Wszystko z nich powstaje i do nich powraca. Wszelka zmiana więc jest tylko zmianą miejsca. (Mechaniczne pojmowanie świata). Siły — miłość i nienawiść. Pierwiastki łączą się w kulę. — *Sfajros* pod wpływem miłości; rozdzielone przez nieprzyjaźń tworzą ziemię, ocean, powietrze, eter i gwiazdy. Pierwsze oddzielenie siły od materii. Synteza trwałości a zmienności. Istoty żyjące — celowość organizmów mechanicznie wytłumaczona (idea Darwina). *Anaxagoras* (500—430) z Klazomeny, pierwszy który uczył w Atenach, skąd wygnany za pogardę dla bogów. Niezliczone pierwiastki: homeomerye — nieznikome, ani rodzące się. — Materya bierna. — Czynny pierwiastek rozum, *Nus*. Na początku wszystkie pierwiastki były pomieszane, tylko rozum osobno; zbliżając się do tego chaosu rozum, tworzy z niego kosmos, harmonijną całość, zapomocą ruchu wirowego, który powodował, że podobne zbliżało się do podobnego — ruch ten trwa dotąd jako ruch nieba. Najcięższe pierwiastki zebrały się w środku i utworzyły walec ziemski; lżejsze — wodę, powietrze, eter ognisty; gwiazdy — części ziemi rozpalone przez zetknięcie z nim. Słońce — masa ognista. *Nus* jest wszakże pojęty, jako materya, tylko subtelniejsza od innych. Porządkuje, ale nie tworzy świata.

**VI. Eleaci.** *Xenofanes* z Kolofony (ur. 569) przywędrował do Elei i tu założył szkołę. Pierwszy wytyka antropomorfizm w pojęciu bogów. Trakowie wyobrażają bogów czarnych. Bóg jest jeden, nieruchomy; cały oko, cały ucho i świat zarazem; ma postać kuli. Świat jest wieczny. *Parmenides* (515—440). Niema próżni. Wszelka zmiana złudzenie, gdyż zmiana jest ruchem, ruchu zaś niema. Myśl i byt jedno. Druga część poematu przedstawia świat według mniemania (dwie prawdy) noc i zimno — światło i ogień; noc jest matką, światło ojcem form. Świat składa się ze sfer jasnych i ciemnych naprzemian, środkowa kula świecąca jest

źródłem ruchu. Zenon z Elei, uczeń Parmenidesa przedstawił szereg dowodów przeciwko podzielności i ruchowi. (Przestrzeń w przestrzeni; Achilles, strzała), skierowanych widocznie przeciw atomistom.

**VII. Atomisci.** W przeciwności do Anaxagorasa tłumaczą mnogość rzeczy ilościami różnicami. Leukippos w przeciwności do eleatów przyjmuje mnogość atomów samodzielnie ruchomych w próżni, nie różniących się jakościowo, tylko kształtem, wielkością, położeniem. Spotkanie ich tworzy wiry, z których powstaje świat. Naukę tę rozwinął Demokryt (ob. niżej) i dziś trudno powiedzieć, co należy do niego, co do Leucyppa.

## Okres II Antropologiczny filozofii greckiej.

**VIII.** Dotąd mądrość skupiała się na poznaniu świata. — Wdzieliśmy wszakże, że już Heraklites i eleaci zachwiali wiarę w to poznanie. Jeszcze bardziej czynią to *sofiści*, a zarazem w inną stronę zwracają się z poszukiwaniem mądrości. Rozwój życia politycznego budzi zagadnienia o społecznej i moralnej istocie człowieka. Stan Aten w tym czasie: Wojny Perskie. — Przewaga Aten nad innymi miastami. — Wytworzenie klasy zamożnej i rząd demokratyczny; potrzeba wykształcenia, zwłaszcza wymowy. Znaczenie nazwy sofista — mędrzec. Dawni filozofowie nazywali siebie miłośnikami mądrości; nie brali opłaty od uczniów; sofisci kazali sobie płacić, szukali uczniów zamożnych i starali się im dogodzić, stanęli więc niejako na służbie klas zamożnych. Jedyнным sposobem uczynienia nauki niezależną jest wynagrodzanie nauczycieli przez społeczeństwo (państwo). Protagoras z Abdery, uczył około 440 r., brał po 100 min. (około 10.000 fr.) od ucznia, uciekł z Aten, skazany (410) na śmierć jako ateusz, a pismo jego spalone na rynku przez kata, zaczyna się od słów: «O bogach nic nie umiem powiedzieć, ani że są, ani że nie są». — Główne twierdzenie: «Człowiek jest miarą rzeczy». Świat to wielka rzeka, w której rzeczy ustawicznie rozplywają się (Heraklites); toż samo z wrażeniami naszymi. Prawdą jest to, co wydaje się prawdziwym każdemu. Na różnorodność opinii ludzkich, skutecznym środkiem jest sztuka przekonywania czyli *dyalektyka*, która razem z *retoryką* (sztuką pięknego mówienia) stanowi główny przedmiot nauki sofistów. Gorgias dowodził, że nic nie jest; a gdyby było, tobyśmy poznać tego nie mogli; gdybyśmy zaś poznali, to nie moglibyśmy udzielić innym tej wiedzy.

Hypias z Elei uczył tu i ówdzie, spełniając rozmaite polecenia swoich współobywateli. Zostawił był traktat o moralności, który do nas nie doszedł. Uczyl, że prawo państwa sprzeciwia się naturalnemu. Duch wyzwoleńczy. *Prodykus* — myt o Heraklesie (miał inaczej uczyć za 1 drachmę niż za 100). Miał podkopać najwięcej wiarę w bogów. Pomimo tych lepszych, wogóle sofisci postawili sobie za cel umiejętność dowodzenia dwóch przeciwnych twierdzeń o jednej rzeczy, robienie bohaterów ze zbrodniarzy i t. p. Cechą ich subiektywizm w poznaniu a dowolność w etyce. Trazymach uczy, że prawo jest konwencyonalnem, a Pollus tak rozwijał tę naukę: według prawa natury człowiek silniejszy lub zdolniejszy, rozwija swoje zdolności i owdładnąć może wszystkimi przedmiotami użytku na swoją korzyść, przewycięzając opór słabszych. Nie potrzebuje tłumić swoich namiętności ani apetytów: im więcej ich ma, tem lepiej dla niego, bo siła daje mu możność zadośćuczynić im. Słabsi muszą mu się poddać. Jest to sprawiedliwość w stanie natury. Lecz w społeczeństwie wszystko jest odwrócone. Większość wie, że należy do słabszych, i że jedyne zabezpieczenie jej dobrobytu polega na ustanowieniu praw i opinii powściągających silnych. Biorą go więc za młodu, gdy umysł jego wrażliwy i, jak młode lwiątko, zapomocą nauki i wychowania wpajają mu zasady równości i umiarkowania. Taką więc jest sprawiedliwość społeczna: środek przeciwny naturze, która daje silnemu bezgraniczne prawo użycia. Lecz przy lada sposobności silny zrzuci te pęta, przelamie czarodziejskie koło opinii i zajmie to stanowisko pana i władcy nad wielu, jakie mu natura przepisywała. Ta nauka oczywiście musiała dogadzać zamożnym klasom, bo przecież nikt inny, tylko one byli owymi silnymi, którzy mogli i ehcieli używać i wyzyskiwać innych, a którym zawadzały moralność i opinia. Widzimy z tego, jak mało oryginalną jest nauka Nitschego, modna przed paru laty; znaleźli się wszakże tacy, którym zaimponowała temi strzępami starzyny. Cechą ogólną filozofii sofistów — *podmiotowość* (w poznaniu) i dogadzanie usposobieniom klas zamożnych w praktyce. Mądrość nie polega na poznaniu, bo poznanie niemożliwe, lecz na użyciu życia, a drogą do tego spryt, umiejętność przekonywania, dająca władzę nad ludźmi i zaszczyty w państwie demokratycznym, gdzie urzędy zależą od wyboru.

IX. Wśród tego rozkładu myśli, nowy kierunek filozofii wytyka Sokrates (469—399) i nowe tory ludzkości wskazuje. Syn



Sofroniska, rzeźbiarza i Fenarety, akuszerki. — Życie. — Metoda Sokratyczna (ironia). Sokrates chciał oczyszczać umysły i serca. Porównywa siebie do akuszerki — nie uczy, lecz budzi myśl. Każę poznać siebie samego. Nauka jego ta, że *mądrością jest cnota*. Uczy przeważnie wśród rzemieślników. Sąd skazał go na śmierć za to, że «nie oddaje czci bogom i psuje młodzież». Próby uwolnienia z więzienia przez Kritona. Sokrates nie chce uciekać dla zasady posłuszeństwa prawu. Ostatnie chwile. Kriton i Fedon (Platona).

*Nauka Sokratesa*. Zachwiana przez kosmologów wiara w bogów, jako rządzących światem. Pojęcie bogów zostaje jako symbol pojęć etycznych. Prodikos uczył, że ludzie utworzyli bogów ze wszystkiego, co im było dobroczynnem. Kritias przedstawiał wiarę w bogów, jako wynalazek przebiegłych kapłanów (por. XVII w.). Sokrates usiłuje przywrócić stałą i pewną podstawę postępowania, którą utracili sofiści przez ciągłą analizę: wyzwolenie jednostki; *oświata* stała się podstawą postępu i rozwoju społeczeństwa; rozum więc jest podstawą zdolności (dobroci) ludzkich. Problem wiedzy: Metoda indukcyjna. Zadanie wiedzy — porównanie faktów i wysnucie pojęć ogólnych. Treść jej etyka. — W naturze — teleologiczne stanowisko: mądrość i celowość świata ze stanowiska ludzkiego. Czując, że rozumowanie nie zawsze wystarcza, idzie Sokrates niekiedy za głosem uczucia (słucha swego *demon*a) — głos boski. (Wiara). — Zasadniczą myślą — *Cnota jest wiedzą*. Przyjmuje się z góry, że człowiek zawsze kieruje swoją wolę ku dobremu. Aby być cnotliwym, dosyć więc jest poznać, co to jest dobre. — Decydująca rola rozumu w moralności. Co jest wszakże *dobrem*? Przedewszystkiem *użyteczne* — poza to dobro względne i zmienne, usiłuje wyjść Sokrates, twierdząc np., że lepiej cierpieć niesprawiedliwość, niż ją czynić; że celem właściwym życia jest czynić dobrze i doskonalić się (stosunek ucznia i nauczyciela — wzajemne doskonalenie się); rozróżnienie dóbr duchowych, (choć w wątpliwości o nieśmiertelności) od cielesnych. Stanowisko Sokratesa nie jest bezwzględne poddaniem się pod istniejące przepisy moralności, wiary lub państwa, lecz uznanie ich po krytycznym zbadaniu.

X. Z tem wszystkiem pojęcie dobra zostawało nieokreślone. Uczniowie Sokratesa rozdzielili się na dwie szkoły, z których każda odmiennie je pojmowała.

1) Antistenes i cynicy. Dobrem jest cnota; tylko rozumne postępowanie czyni szczęśliwym i to samo przez się; przez to, że

człowiek zadowolony jest wewnątrznie, niezależnie od świata zewnętrznego. To uniezależnienie od warunków staje się podstawą filozofii praktycznej cyników — najlepiej odpowiada klasom uboższym. Mędrzec powinien ograniczyć swoje potrzeby, aby uczynić siebie niezależnym. Cynicy występują przeciwko kulturze, głosząc powrót do *stanu natury*. Razem z kulturą odrzuca się przymus praw i obyczajów. — Nauka rewolucyjna. (Diogenes).

2) Hedonizm i Aristipp. Dobrem jest rozkosz. Cnota jest zdolnością użycia rozkoszy. Nauka polega na umiejętności ich użycia: nie tylko pod względem wyboru, ale także i panowania nad sobą, aby nie zostać niewolnikiem żądz. Badania nad psychologią uczuć. Wyzucie się z przesądów. Theodoros uczy, że bogowie powstałi z czci dla przodków (dziś — Spencer); przepisy moralne dobre są dla tłumu; mędrzec nie dba o nie, tylko o rozkosz. I oni są przeciwnikami kultury, tylko w innym kierunku: korzystać z jej rozkoszy, a wyzucić się z obowiązków względem tych, którzy dla nich te rozkosze sporządzają. Filozofia klas zamożnych; apologia pasożytnictwa (dziś — Nietzsche). Poświęcenie się i altruizm potępione. Wszakże wznosi się ponad rozkosz chwilową, ceniąc trwale i wyższe rozkosze ducha. Pesymizm: Hegeziast uczy, że ani wiedza, ani bogactwo nie ratują nas od cierpień; i że najwyższy cel, brak cierpień, osiągamy w śmierci (dziś Hartmann).

Oba te odłamy burzą istniejące społeczeństwo: pierwszy (rewolucyjny) z dołu — w imię praw klas upośledzonych; drugi (rozkładowy) z góry — domagając się zupełnego wyzwolenia klas uprzywilejowanych z wszelkich obowiązków moralnych i względów humanitarnych (dziś — Renan). Krytyka ta społeczeństwa istniejącego z obu przeciwnych stanowisk, dowodząc, że nie zadawalnia nikogo, wytworzyła potrzebę ideału nowego społeczeństwa, który daje Plato w *Rzeczypospolitej*. (Dok. nast.).

## ODPOWIEDZI NA PROSTE PYTANIA.

(Ciąg dalszy).

*Czem jest sztuka?*

Sztuką wogóle nazywa się każda czynność ludzka, wymagająca szczególnego uzdolnienia lub wprawy. Rozróżniamy sztuki użyteczne i sztuki piękne. Pierwsze polegają na umiejętności wy-

tworzenia rzeczy użytecznych, drugie skierowane są ku wytworzeniu piękna.

Sztuka ma na celu odtworzenie piękna z rzeczywistości.

Hartmann.

Sztuka jest szmatem życia, widzianym przez pryzmat temperamentu.

Zola.

Sztuka jest spoidłem, które łączy ideał z rzeczywistością; łagodzi ona troski i niedolę życia; jest ona czółnem, w którym dusza, płynąc do królestwa marzeń, przebywa ów cudowny ocean, kołyszący falami swemi do cudownych snów.

Sztuka, podobna do tęczy w mycie, jest mostem między niebem a ziemią.

Sztuka zajmuje się trudnem i dobrem.

Goethe.

Sztuka jest wyobrazicielką, nie dającą się ująć w mowę.

Goethe.

Nadanie ideałowi takiej formy, aby przez nią występowała na jaw możliwość jego urzeczywistnienia, realizacji w świecie przedmiotowym, stanowi naturalny cel *sztuki pięknej*.

H. Struve.

### *Czem jest muzyka?*

Muzyka jest przedstawieniem uczuć w pięknem następstwie tonów (*melodya*) lub ich jednoczesnem brzmieniu (*harmonia*).

Muzyka jest nieświadomem ćwiczeniem arytmetycznym duszy, nie wiedzącej, że liczy.

Leibniz.

### *Co znaczy architektura (budownictwo)?*

Architektura jest pięknem przedstawieniem przeciwdziałania ciężkości i sztywności w twardej materyle.

Korn.

Architektura jest zastygłą muzyką.

Schlegel.

Architektura jest oniemiałą muzyką.

Goethe.

Pokrewieństwo między muzyką i architekturą polega na tem, że obie opierają się na pewnej proporcji (stosunku arytmetycznym) linii lub tonów<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Kleczkowski: *Analiza kształtów architektury* (Cz. I i II), Warszawa, 1885 i 1890; A. J. Jabłoński: *Co jest logiką w architekturze*, Warszawa, 1899.

*Czem jest rzeźba?*

Rzeźba jest pięknem naśladowaniem *kształtu* ludzkiego lub zwierzęcego w ciele stałym (kamieniu lub metalu i t. p.).

*Czem jest malarstwo?*

Malarstwo jest pięknem wyobrażeniem wszelkich zjawisk zmysłowych przy pomocy rysunku i barwy.

Malarstwo jest «radosnym twórcą zwodniczych postaci».

Schiller.

Malarstwo jest niemą poezją, poezją — mówiącem malarstwem.

Simonides.

(D. c. n.).

## NOWE KSIĄŻKI.

L. Jahołkowska-Koszutska: *Z teki wrażeń*. Warszawa, Borkowski, 1900. — Cena rs. 1:20.

Nie mamy przed sobą zbiorku szkiców, jakby można sądzić z tytułu; nie mniej trafnie jest on nadany, bo nie mamy i jednolitej powieści. Autorka daje nam szereg obserwacyj ujętych przez pryzmat nieco zblazowanej nadwrażliwości, wytworu życia warszawskiego. Obserwacje są często subtelne, a sfera, którą odtwarza autorka interesująca; bo nie jest to sfera zblazowanych przez zawodowe próżniactwo i flirt ze wszelkimi sferami życia i myśli salonowców, lecz przeciwnie ludzi idejowych, ludzi, którzy chcą pojąć życie, a powodować się w niem rozumem i zasadami, którzy wszakże z nadmiaru tej analizy nie mogą dojść do czynu, a sprzykrzywszy sobie ciągle rozumkowanie wpadają w dosyć płytki pesymizm. Są to hamleciki, których łatwo byłoby doprowadzić do równowagi, popychając ich na drogę użytecznej pracy społecznej. W braku jej zajmują się wpatrywaniem się w siebie i tem psują sobie smak życia. Właściwie mówiąc o tem, że mają jakieś aspiracje wyższe, domyślamy się tylko po rysach ubocznych; na scenie bowiem powieściowej zajmują się prawie wyłącznie anatomią uczuć zupełnie indywidualnych.

Żadna z postaci zresztą nie jest plastycznie zarysowana. Rzucone są pojedyncze rysy, ale brak ich syntezy. Całość robi takie wrażenie, jak gdyby ktoś pisał swój dziennik — bardzo starannie zresztą pod względem formy — ale zupełnie dla siebie, t. j. nie wiążąc pojedynczych ustępów żadnymi wyjaśnieniami, bo mu je własna pamięć zastępuje, a później dał ten dziennik do czytania obcym, nie postarawszy się o zapalenie luk. Forma dziennika nie jest tu obrana z zastanowieniem; materyał nie wciśnięty do niej według obmyślonego planu, lecz ucieka się do niej autor, jako do najłatwiejszej przy swoim usposobieniu, t. j. pozornie najmniej wymagającej syntezy i twórczości, którą zastępuje refleksją lub wylewami lirycznymi. W rzeczywistości jest to forma może najtrudniejsza, jeśli jej postawić odpowiednie wymagania, gdyż w wykładzie akcyi autor jest bardzo w niej skrepowany, zmuszony będąc

wszystko odnieść do jednego świadka i przez jego pośrednictwo przedstawiać czytelnikowi wypadki. Tu wszakże akcji, właściwie mówiąc, niema żadnej. Autor dziennika zapisuje swoje przygodne wrażenia, z których nie wytwarza się żadnej całości.

Wśród hamlecików i papużek świata duchowego wyróżnia się sympatycznie wprost im przeciwstawna postać Mani, suchotnicy, umierającej z heroizmem stoika i łagodnością gołębia, zawsze pełnej współczucia dla cierpień cudzych, nigdy nie zwierzającej się z własnych. Ale i ta postać ledwie dotknięta ołówkiem, a ocharakteryzowana jak i inne nie obrazami i wypadkami, lecz analitycznym piórem autora dziennika. Wielka szkoda! Gdyby ją mogła autorka odziać w ciało, byłaby wspaniałą przeciwstawnością do małodusznego bohatera *Śmierci* Dąbrowskiego, jak Seweryna z *Dwóch biegunów* jest dodatniem pendant i kontrastem w stosunku do Płoszowskiego.

Wobec tego, co powiedziano, najcenniejszą stroną książki zostają przygodne uwagi, z których prawie wyłącznie się składa, obok bardzo subiektywnych zwykle charakterystyk osób, które raz się pod pióro nawinęły, aby nigdy nie wrócić i żadnego wpływu na całość nie wywrzeć. Przytoczymy niektóre z tych uwag:

«Myślę czasami, po co hoduują uczucia skazane z góry na zagładę?

«Troskliwie, starannie znoszą dorośli cegielkę po cegielce do serca dziecka, aby wybudować w niem wspaniałą świątynię wiary. Kiedy gmach stanie, kiedy fantazya ubierze go w żywe blaski i barwy, kiedy uczucie ciepłym, słonecznym promieniem go rozwidni, zaczyna się dzieło zniszczenia.

«Rozpoczynają je sami architekci. Ironiczne uśmiechy, dwuznaczne dowcipy, lekceważące gesty padają bezustannie i tworzą powoli szczyrby w murach.

«Tworzą się szczyrby, cegły usuwają... młody, konsekwentny umysł dokończa dzieła, gmach upada i gruzami swymi niejedno rani i niejedno dusi...»

Na str. 24—28 znajdujemy ironiczny obrazek dyskusyi urzędowej nad Heddą Gabler i kilka dowcipnych uwag o modzie na Ibsena, zakończonych wykrzyknikiem:

«Komedia obłądów! Nie mam w głowie komórki od Hedy Gabler».

---

Gabriel et Adrien de Mortillet: *Le Préhistorique. Origine et antiquité de l'homme*, 3-e édition. Paris, 1900, str. 709, rys. 121 — Cena 8 fr.

Pierwsze wydanie tej doskonałej książki, dzieła znakomitego badacza na polu historii człowieka kopalnego, wyszło w r. 1883; drugie w r. 1885. Obecnie wydana książka jest trzecim wydaniem, doprowadzonym do poziomu współczesnych wymagań po części przez samego autora, po części — po jego śmierci — przez syna jego A. de Mortillet.

Jest to znakomita synteza wszystkich zdobyczy na polu paleontologii i archeologii przedhistorycznej, na podstawie których odtworzona jest historia przodków ludzkich w okresie trzeciorzędowym, oraz cała historia człowieka czwartorzędowego (okresu, w którym obecnie żyjemy) z jego przemysłem, jego otoczeniem zwierzęcym i roślinnym, rozpowszechnieniem geograficznym, przedstawiona jasno, barwnie i przystępnie. Uwzględnione tu są wszystkie odkrycia nowsze, zaczynając od *Pithecanthropus erectus*, o którym dawaliśmy już

wzmiankę<sup>1)</sup> aż do szczątków najbliższych naszych przodków, zamieszkujących niegdyś jaskinie Europy zachodniej.

Cóż nas może bliżej obchodzić w dziejach naszej planety, jak początek rodu ludzkiego, jak historia pierwszych kroków człowieka na polu wytwórczości, kroków, które pozwalają przeprowadzić ściślej niż na podstawie budowy anatomicznej możliwą granicę między człowiekiem a mającymi tylko kształt ludzki istotami. Ta właśnie cecha służy zarazem i za podstawę do podziału przeszłości ludzkiej na szeregi okresów; do stworzenia dziejów epoki, z której żadnych tradycji, żadnych dokumentów historycznych, nic prócz nawpół ogladzonych kamieni i kości, nie pozostało.

Drogą pracowitej indukcji, porównywając i zestawiając rozmaite narzędzia krzemienne, rysunki na kości, odlewy z metalu; zastanawiając się nad tem, jak był ów krzemień łupany, obrabiany, polerowany, rozdzielono owe przez tysiącolecia ciągnące się dzieje naszych praocjów na okresy, nacechowane przez stopniowy postęp pierwotnego przemysłu. Mamy więc przede wszystkim trzy wieki: kamienny, spizowy i żelazny. Z tych ostatnie dwa należą do czasów *protohistorycznych* i *historycznych*. Kamienny obejmuje właściwe czasy *przedhistoryczne*, rozciągając się na dobę końcową (neolityczną) okresu trzecio-rzędowego, cały czwarto-rzędowy dawniejszy (paleolityczny) i część nowszego (neolityczny). Do okresu trzecio-rzędowego należą istoty pośrednie między człowiekiem a małpą. Najbliższym nas jest wymieniony już *Pithecanthropus*. Znamieniem okresu czwarto-rzędowego jest pojawienie się człowieka i owoców jego inteligencji — przemysłu.

Im kultura jest pierwotniejsza, tem dłużej trwa, tem mniejsza skłonność i możność postępu. Pierwszym narzędziem, które też zapewne przez długie wieki było jedynem, a że było najbardziej rozpowszechnionem — o tem świadczy jego znalezienie we wszystkich częściach świata — jest t. zw. *coup de poing*. Jest to duży kawałek krzemienia ociosany w ten sposób, iż tworzy ostry koniec. Zastępuje on prosty kamień, którego już i małpa nieraz chwytą się w obronie i jest najelementarniejszym objawem przemysłu ludzkiego. Pojawienie się tego narzędzia w formie pierwotnej (otrzymanej przez proste łupanie krzemienia silnemi uderzeniami) cechuje najniższą epokę — *chelejską* (*chelléen*<sup>2)</sup>); to samo narzędzie subtejnij wykończone i lżejsze znamionuje epokę drugą *acheulejską* (*Acheuléen*); epoka *musteryjska* (*Moustérien*) wprowadza nowe narzędzie — *pointe à main* rodzaj ostrza krzemienego bez rączki; skrobaczka (*racloir*) służąca do oczyszczania skóry świeżej od tłuszczu jest jej wspólną z poprzednią epoką. Następna *solutryjska* (*Solutréen*) przeobraża skrobaczkę ową kształtu okrągłego w narzędzie bardziej uniwersalne, pełniące zapewne wielorakie funkcje dzisiejszego noża, a subtelnie wykończone — ale zawsze tylko drogą łupania — *grattoire*. Jest to szczytowy punkt w kulturze kamiennej. W epoce *magdaleńskiej* (*Magdalénien*) rozwijają się wyroby z kości rzeźbione przy pomocy krzemienych ostrych narzędzi. Ostatnia epoka *tura-syjska* (*Tourassien*) jest dobą upadku sztuki, spowodowanego przez zmianę wa-

<sup>1)</sup> Ob. ocenę pracy Haeckla na str. 161 I-go rocznika (Nr. 7, 1900).

<sup>2)</sup> Nazwy te pochodzą od miejscowości, w których najpierw lub w najbardziej typowej formie znaleziono te narzędzia.

runków klimatycznych i zoologicznych ku końcowi doby paleolitycznej. Narzędzia z kości i kamienia są mniej doskonałe, niewykończone.

Taki jest podział wynikający z wieloletnich badań G. Mortilleta, a zastosowany przezeń do klasyfikacji słynnych zbiorów muzeum w St. Germain en Laye. Ciekawy jest i pouczający opis narzędzi owych w ich stopniowym rozwoju, ozdobiony licznymi ilustracyami, do którego wzorów dostarczyło to samo muzeum. Nie jest to suche wyliczenie archeologiczne, lecz żywy obraz rozwoju, bo wiąże wszystko w tej książce myśl przewodnią, czyniąc ją również zajmującą, jak i kształcącą. Bo nie tylko chodzi nam o te ważne wiadomości dotyczące pierwszych kroków rodu ludzkiego na ziemi, ale w większym jeszcze może stopniu skorzysta czytelnik, poznając metodę, która do tak ważnych a doniosłych wniosków z nieznacznych a pozornie błahych obserwacji doprowadza, tę ścisłą krytyczność w badaniach, owo wszechstronne rozważanie argumentów przeciwników.

Przytoczymy teraz te wywody w streszczeniu:

1) Od początku okresu trzecio-rzędowego środkowego, znajdowała się w Europie zachodniej istota dość inteligentna, umiejąca wzniecać ogień i wytwarzać przy jego pomocy narzędzia kamienne.

2) Nie był to jeszcze człowiek, lecz forma pośrednia, którą G. Mortillet nazwał *Anthropopithecus* (Małpolud) zbliżona zapewne do *Pithecanthropus'a*, znalezionej na Jawie.

3) Człowiek właściwy pojawił się na ziemi około początku okresu czwartorzędowego t. j. 230000—240000 lat temu.

4) Rozwój jego w Europie zachodniej odbywał się stopniowo od typu znalezionej w jaskini Neanderthal, do tego, który został odkryty w Cro-Magnon (typ końcowy doby paleolitycznej).

5) Rozwój przemysłu odbywał się stopniowo bez nagłych zmian, co świadczy, iż nie było tu wpływów obcych (najazdów).

6) Ten rozwój posłużył za podstawę do przytoczonej już klasyfikacji.

7) Człowiek paleolityczny był myśliwym i rybakiem, nie znał rolnictwa ani hodowli zwierząt.

8) Nie prowadził wojen, był wolny, pędził życie koczownicze, nie miał żadnych pojęć religijnych.

9) W epokach solutryjskiej i magdaleńskiej staje się prawdziwym artystą.

10) Ku początkowi doby neolitycznej przybyły ludy wschodu, przynosząc nowe pierwiastki etniczne (krótkogłowi), które znacznie przekształciły dawną czystą, długogłową rasę europejską.

11) Od tego czasu datują: uprawa zwierząt, rolnictwo, wojny o posiadanie ziemi, religijność.

12) Ten pierwszy najazd (w epoce *robenhauzeńskiej* doby neolitycznej) pochodził, jak się zdaje z Azji Mniejszej i Kaukazu. Poprzedziły go mniej ucywilizowane hordy w epoce *tardemauzkiej*.

Takie są wyniki naukowe dzieła Mortilleta, które gorąco polecamy naszym wydawcom, a tymczasem — tym z czytelników, dla których przystępne w oryginale. Ażeby studia te uzupełnić żywym obrazem, radzimy każdemu przeczytać powieść Rosny'ego *Vamireh* (przeł. polski). Tu dostrzeżemy, jak ten materiał zdobyty badaniami uczonego, został ujęty w barwną i plastyczną opowieść przez poetę.

## KORRESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Jaka jest wartość naukowa dzieła p. Lutosławskiego p. t.: *Z dziedziny myśli*, jako wstępu do filozofii dla początkujących?

**Odpowiedź.** Książka ta będąc zbiorem artykułów pisanych w różnym czasie i o rozmaitych przedmiotach, których temata przypadek lub potrzeby redakcyjne wydawnictw nasuwały, nie może być uważana za właściwy «wstęp do filozofii» — rzecz wymagająca ścisłości, planu jednolitego i przedmiotowości wykładu. Jeśli autor ją nazwał tak w przedmowie, to chyba w tem przenośnem znaczeniu, w jakim każde zaznajomienie się z pojedynczemi zagadnieniami filozofii, wyłożonemi jasno i przystępnie, przygotowuje umysł do poważniejszych studyów w tym zakresie. — Książka, o której mowa, zawiera tylko dwa artykuły o charakterze popedeutycznym: *Współczesna filozofia* (str. 1—36) i *O znaczeniu historii filozofii* (str. 264—281). Pierwszy z nich przytem, pisany przed 12 laty nie został należycie uzupełniony i do warunków chwili obecnej przystosowany. Pomijając bowiem podmiotowość w ocenie rozmaitych kierunków i wydawnictw, opuszczone zostały niektóre bardzo ważne, natomiast niepokreślane te, które przestały wychodzić. Należy więc dodać: z francuskich — *Revue de métaphysique et de morale*, dwumiesięcznik, wychodzący pod redakcją p. Xavier Léon, najważniejsze z francuskich wydawnictw poświęconych zagadnieniom ściśle filozoficznym (zwłaszcza teorii poznania, metafizyce, etyce). Zamiast *Critique philosophique* od 10 lat już wychodzi *L'Année philosophique* pod redakcją Pillon'a, które jest organem francuskiego neo-krytycyzmu. Od początku

b. r. wychodzi dwumiesięcznik filozoficzny czeski p. t.: *Česka mysl* pod redakcją pp. Čada, Drtina i Krejčič. Niewłaściwie podany jest tytuł amerykańskiego dwumiesięcznika *Philosophical Journal* (zamiast «Review»; red. Creighton, Itaca. NY). Pominięty jest doniosłość międzynarodową mający, w Ameryce wydawany *International Journal of Ethics* (komitet redakcyjny międzynarodowy), również *Psychological Review* i *L'Année psychologique*. Po wyjściu już książki pana Lutosławskiego *Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie* przeszło pod redakcją p. Barth'a i utraciło ten wyłączny charakter, jaki mu był nadał Avenarius. — Te więc poprawki wprowadzić należy do literatury tam przytoczonej. Drugi z wymienionych artykułów jest wykładem wstępnym, który miał autor przy objęciu kursu w Kazaniu. Z pozostałych niektóre traktują o kwestyach ogólniejszej natury, należących do filozofii: *Pojęcie czasu, Determinizm, Pesymizm*; inne są rozdziałami z historii filozofii: *Początki teorii rewolucyj* (porównanie poglądów Arystotelesa i Machiavellego na następstwo po sobie form państwowych) *O etyce chińskiej, Descartes i jego filozofia, Metafizyka Lotzego*. Dwa wreszcie pozostałe: *O istocie duszy i Potęga duszy* odzwierciedlają głównie własne poglądy autora, które zresztą przebijają się przez wszystkie inne w takim stopniu, iż nadają całej książce piętno zbyt subiektywne. Z tem zastrzeżeniem wszakże zacierpnąć z niej można nie mało pożytecznych myśli i wiadomości; dodać i to należy, że zawiera ona najobszerniejszy z istniejących w polskim języku wykład filozofii Lotzego, zajmujące tak ważne



stanowisko w historii myśli XIX-go wieku.

Najlepszym dziełem dla pierwszego zaznajomienia się z filozofią jest książka Külpego *O zadaniach i kierunkach filozofii* (wydawnictwo «Wiedza i życie», przekład pod redakcją p. K. Twardowskiego, uzupełniony literaturą polską), która zaznajamia z przedmiotem, podziałem, głównymi kierunkami współczesnymi w całości i pojedynczych gałęziach filozofii i daje zupełnie wystarczającą literaturę. Jest przytem jasna, zwięzła, treściwa i stoi na poziomie zupełnie współczesnym. Jest to propedeutyka filozoficzna. Głębsze wniknięcie w kwestye poprzedzające właściwą filozofią (a więc właściwy «Wstęp»), obok wyczerpującej biblio-

grafii swojej i obecnej, zawiera dzieło p. H. Struvego: *Wstęp krytyczny do filozofii*, który wszakże ze względu na większą objętość i bardziej wyczerpujące traktowanie, radzimy czytać po Külpe'm.

**Pytanie.** Czy *Podręcznik ekonomii politycznej* p. Studnickiego jest odpowiedni dla samouków? Jeśli nie, to jakie jest najlepsze dzieło w tym przedmiocie?

**Opowiedź.** Książka p. Studnickiego spotkała się z licznymi i poważnymi zarzutami krytyki. Za najlepszy podręcznik polski znawcy uważają dzieło p. Z. Daszyńskiej: *Zarysy ekonomii społecznej* (ob. autoreferat w Nrze 2 naszego pisma).

## KRONIKA.

— **Wykłady powszechno uniwersyteckie** we Lwowie, obejmowały w seryi pierwszej (listopad-grudzień) następujące przedmioty: *Grecya nowoczesna i jej zabytki starożytne* przez p. M. Lityńskiego (6); *Organizacya rzemiosł w Polsce* p. Z. Pazdro (6); *Filozofia grecka* p. K. Twardowskiego (6); *Hygiena kobiety zamężnej* p. A. Marsa (3), *Hygiena dziecka* p. E. Merczyńskiego (3), (te

dwa kursa wyłącznie dla kobiet); *Wstęp do anatomii porównawczej* p. J. Nusbauma (6); *O wodzie i powietrzu* p. B. Radziszewskiego (6); *Hygiena żywienia* p. J. Szpilmana (6); *O mięśniach i nerwach* p. A. Becka (6); *O Sienkiewiczzu* p. B. Gubrynowicza (6); *O świetle* p. J. Zakrzewskiego (6); *O Szekspierze* p. L. Germana (6).

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

*Programy wykładów powszechnych uniwersyteckich* (we Lwowie). Serya I. Listopad-grudzień, 1900. Lwów, 1900. G. et A. Mortillet: *Le préhistorique; origine et antiquité de l'homme*. 3-e édition, Paris, Schleicher frères, 1900, str. 709. — Cena 8 fr.

A. Binet: *La suggestibilité* (Bibliothèque de pédagogie et de psychologie), Paris, Schleicher frères, 1900.

Z. Balicki: *Parlamentaryzm*. (Zarys socyologiczny). T. II. «Wiedza i Życie». Altenberg, Lwów, 1900.

*Dla powodziań*. Książka zbiorowa wy-

- dana staraniem Koła literacko-artystycznego we Lwowie pod redakcją X. Schnür-Peplowskiego, Lwów, 1900. — Cena 2 K.
- J. Nusbaum: *Z zagadek życia*. (Szkice i odczyty z dziedziny biologii). «Wiedza i Życie», Altenberg, Lwów, 1900.
- G. Piotrowski: *Zola i naturalizm*. «Wiedza i Życie», Altenberg, Lwów, 1900.
- L. Couturat: *Les mathématiques au congrès de philosophie* (odbitka z «Enseignement Mathématique»), Paris, 1900.
- Tchermak: *Podręcznik mineralogii* z 5-go wyd. przełożył i uzupełnił J. Morozewicz. Warszawa, wydanie Kasy Mianowskiego, str. 702 i 3 tablice kolor. — Cena 4 rs.
- J. S. Laurie: *Metaphysica nova et vetusta*. (Retour au dualisme) trad. de la 2-me ed. anglaise par G. Remacle. Tournai (Belgique), 1901, str. 328. Cena fr. 3-50.
- Wilh. Feldman: *Stan ekonomiczny Galicyi. Fakta i cyfry*, Lwów, 1900, str. 32.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *P. M. w Strójcu*. List Szan. Pana przesłaliśmy do Dyrekcji Seminaryum w Krakowie, która z urzędu winna udzielić żądanych wiadomości.

— *P. M. G. w R. Winiarskiego Morris* wysłany z Warszawy; przekład niemiecki *Wieści znikąd* był drukowany w jednym z czasopism w Nowym Yorku. Oddzielnego odbicia nie znamy.

— *W. Ks. O. w J.* Serdeczne dzięki za życzenia. Rs. 3 wysłane za rok ubiegły pokryły Nra 1—12 (rs. 1-50) i dwa następne kwartały. Prenumerata więc obecnie jest opłacona do

1 kwietnia 1902. Rs. 3 przesłaliśmy na prenumeratę «*Ekonomisty Narodowego*», stosownie do życzenia w pierwszym liście wypowiedzianego.

— *P. M. Sob. w Warszawie*. Numera brakujące wysłaliśmy powtórnie.

— *P. J. M. w B.* Prenumerata zapłacona do 1 kwietnia 1901. Dwa egzemplarze broszury 80 ct. Dzieła Spencera, o które Pan pyta są zupełnie przystępne i nie bez korzyści mogą być przeczytane, chociaż nie są najlepszym uzupełnieniem do historii. *Historia Demokracji* jeszcze się nie ukazała.

### Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

Główny skład u J. Fiszera w Warszawie. — Cena rs. 1-50.

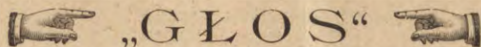
## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbiorowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---



najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. 9, kwartalnie: rb. 2.25.

Adres: *Warszawa, Żłota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3.50 rs., kwartalnie 1.75 rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEU M,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.



Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.*

*Redakcyja pośredniczy w nabyciu następujących wydawnictw:*

- Wł. M. Kozłowski.** Manfred, hr. Henryk i Płoszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku. — Studium z psychologii społecznej. Cena 75 ct.
- **Klasyfikacyja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.
  - **Filozofia Schillera i wiersz Artyści.** Cena 40 ct.
  - **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studium z teoryi poznania naukowego. Cena 1 zlr.
  - **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizjologii roślin. Cena 1 zlr.
  - **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct.
  - **Rozalia Lubomirska, jako ofiara terroryzmu w r. 1794.** Cena 35 ct.
  - **Misya Kościuszki do Paryża w r. 1793.** Cena 35 ct.
  - **Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego i Kościuszki.** Cena 50 ct.
  - **Co i jak czytać?** Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne. Cena zlr. 1:80.

### OD ADMINISTRACYI.

Zaległych prenumeratorów bezpośrednich, również jak tych, którzy prenumerując przez księgarnie nie uiszcili całej należności, prosimy o wyrównanie rachunków. Przypominamy przy tej sposobności, że ci, którzy zapłacili prenumeratę roczną, a odbierali pismo od Nru 1-go, winni są dopłacić za kwartał V-ty (Nra 13—15); że prenumeratę od 1 stycznia 1901 r. przyjmujemy  **tylko rocznie lub półrocznie**  i że założona w Warszawie Filia Administracyi ułatwia uiszczenie nawet drobnych sum.

**Treść:** Beletrystyka nasza w roku zeszłym przez *P. Chmielowskiego*. — Historia filozofii starożytnej przez *W. M. Kozłowskiego*. (Treść wykładów na Uniwersytecie ludowym w Krakowie). — Odpowiedzi na proste pytania (ciąg dalszy). — **Nowe książki:** (L. Jaholkowska-Koszutska *Z teki wrażeń*; Gabriel et Adrien de Mortillet *Le Préhistorique. Origine et antiquité de l'homme*). — Korespondencyja z czytelnikami. — Kronika. — Książki nadesłane. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYZCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

*Redakcja i Administracja w Krakowie: ul. Stachowskiego, 82.*

**Filia Administracji w Warszawie:**

*Bank Rawicza, ul. Erywańska 12, p. A. Mickiewicz.*

---

Rok II.

Luty — 1901.

Nr. 2.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«.

*Gibbon.*

---

## BELLETRYSTYKA NASZA W ROKU ZESZŁYM.

(Dokończenie).

Nie można wszelako utrzymywać, iżby i wśród najmłodszych nie było pisarzy, odczuwających silnie tętna społeczne; zasada «sztuki czystej» jeszcze ich nie oszołomiła całkowicie, lubo do szty wkradło się wiele sceptycyzmu. Oto np. Antoni Potocki (Jerzy Grot), znający niewątpliwie najnowsze prądy w literaturze, nie idzie za hasłem modernistycznej niedbałości o jakiegobądź cele, a choć z ironicznym nieco uśmiechem maluje sprzeczność między słowami a czynami społeczników (*Martosia i my*), lubo umie używać drastycznych wyrazów i malować zdenerwowanych «samców», nie wyrzeka się przecież oddziaływania na szlachetniejsze instynkta ludzkie, celem ich wzmocnienia. Wśród szkiców jego najwięcej zawiera bolesnej prawdy obrazek *Dnia powszedniego*.

Edward Maliszewski nie ma tych artystycznych zalet co Potocki, pisze ciężko, rozumowań wkłada za dużo w swe opowiadania *Z życia*, ale porusza w nich kwestye, nad któremi warto dłużej pomyśleć.

Wreszcie, nie wychodząc jeszcze z dziedziny powieściopisarstwa, wspomnieć należy o zbiorowym wydaniu *Pism Ignacego Dąbrowskiego* (3 tomy, Warszawa, Jan Fiszer). Mieści się tu i znana powszechnie *Śmierć i Felka* i szereg nowel, z pomiędzy których *Sonata cierpienia* może być nazwana poematem, gdyż nie tylko treść ogólnoludzka, od realizmu daleka, lecz i forma, nieraz świetnie oddająca różne nastroje duszy, do tego upoważniają. Pilne odczytanie tej *Sonaty*, powinno by utworowi temu wyrobić większe niż dotychczas uznanie.

W dziedzinie poezji na pierwszym jak na dziś miejscu postawić należy twórczość Kazimierza Tetmajera. W roku zeszłym ogłosił on powtórne wydanie pierwszego tomu swoich *Poezji*, a dalej tom ich czwarty oraz powieść psychologiczną p. t.: *Otchłani*. Nie potrzebuje mówić o sile, jedności i plastyce jego poetyckiego słowa, gdyż są to cechy jego talentu powszechnie już znane i uznane; nie będę również mówił o smutku i pesymizmie tchnących z każdej niemal strony, ani też o zmysłowości, ustępującej niekiedy miejsca mistycyzmowi, gdyż i te rysy znamienne należą do trwałej charakterystyki utworów Tetmajera; zwrócę więc tylko uwagę na to, że w IV seryi może więcej trochę niż w dawniejszych opisana jest miłość duchowa (*Qui amant*), że w kobiecie częściej niż poprzednio poeta szuka duszy i z bolesnym rozczarowaniem zaznaczać musi, że odnaleźć ją nie tak łatwo. Ci jednakże, co w *Szalonym faunie* widzą także zwrot ku uduchowieniu, myślą się zdaniem mojem stanowczo; według mojego rozumienia rzeczy, jest to raczej ironiczna odprawa dana tym, co wam zmysłowość wyrzucali. Faun nawraca się do miłości duchowej, ale wówczas dopiero gdy staje się bezsilnym, gdy ma niebawem umrzeć... Co do *Otchłani*, są w niej niewątpliwie sceny, jeżeli nie wstrząsające, to nader drażniące; psychologia chybiona jest o tyle, że kobieta, którą nie tylko mąż, ale i autor zdaje się bardzo wysoko cenić, nie okazuje bynajmniej ani głębi duszy, ani subtelności uczucia, lecz jest przykładem dość pospolitej gęsi, którą idealizm mężczyzny wyniósł nad obłoki, pragnąc, żeby szybowała w przestworach. Ponieważ poeta inaczej się na tę postać kobietą zapatruje, więc między jego poglądem a samymi faktami zachodzi przykra dysharmonia, nie przyczyniająca się bynajmniej do wywołania uczucia prawdy i artystycznego zadowolenia.

Jan Kaspro wicz dał nam *Baśń nocy świętojańskiej*, prolog grany przy otwarciu nowego gmachu teatralnego we Lwowie.

Jako dzieło sceniczne, niewielką utwór ten posiada wartość; rozważany ze stanowiska kompozyceji grzeszy rozwlekłością wielu ustępów a skąpstwem w rozwinięciu innych; ale myśl zasadnicza i kilka szczegółów zasługują na baczniejszą uwagę. Cudnym kwiatem paproci zwie K. poezję, a przedewszystkiem poezję dramatyczną, co «jest matką czynów i wspaniałych mar», co «rycerzy budzi uspiionych przez wieki, wśród krwawej łuny prowadzi ich w bój i dzień zwycięstwa przybliża daleki i w tryumf zmienia tysiącletni znój». Jak w tych wierszach, tak w bardzo wielu innych tętni niezwykle już wśród dzisiejszych poetów ton męski, energiczny, śmiały, powodujący do działania, choć nie wyrzekający się bynajmniej tęsknych marzeń, miłosnych upojeń, głębokich rozmyślań, śnień tęczowych. W postaci Wójtka, poeta demokratyczny usymbolizował ten lud siermiężny, przed którym wielka roztwiera się przyszłość. Do rozsnucia wątku myśli, uczuć i czynów Wójtka, służy autorowi miłość w najrozmaitszych postaciach swoich, jako zmysłowa i eteryczna, jako spójnia między dwiema płciami, jako uczucie rodzicielskie i siostrzane, jako radość i rozpacz, jako trzeźwość i obłąkanie. Zużytkował w tym celu Kasprowiez wydatne postacie z dramatów Eschylosa, Szekspira, Goethego, Słowackiego. Szkoda, że nie znalazła się między niemi żadna z wielkich osobistości Schillera.

Wiktor G o m u l i c k i ogłosił *Wybór wierszy i Poemat o Gdańsku*, pełne, jak zawsze, uroku stylowego, obrobione starannie, z wielką dbałością o piękny, dźwięczny wiersz, o zaokrągloną zwrotkę, o język czysty. G. jest świetnym wirtuozem formy, ukształconej na wzorach «parnasistów» francuskich. Najlepiej maluje uczucia średniej miary, w przedstawieniu których, wdzięk jest największą zaletą. Odczuwa wprawdzie autor bóle społeczne; ma spólczenie dla biednych, upośledzonych, cierpiących; dalekim więc jest od obojętności na życie rzeczywiste; nie szuka uchrony w samej idealnej dziedzinie piękna, lecz z wielką rozkoszą lubi w niej przebywać i cyzelować cacka artystyczne. Wielkiego lotu fantazyja i myśl jego nie posiadają; a jeżeli kiedy wznoszą się w krainy nadobłoczne, to popadają w pewną przesadę i nienaturalność. *Poemat o Gdańsku* ma dużo powabu, ale świadczy również, jak zdarza się pocie robić blahe, płytkie spostrzeżenia, a mimo to rościć sobie prawa, jakie przyznają się tylko wieszczom. Rzadko kto umie i chce poprzestać na sferze, zakreślonej mu przez naturę jego uzdolnienia.

Wysokich pretensyj nie rości sobie Kazimierz Gliński, pi-  
szący łatwo, nie mozolący się nad urabianiem wierszy, wypowia-  
dający szczerze i po prostu, a jednak nieraz bardzo poetycznie,  
to co w danej chwili myśl jego i wyobraźnię zajmuje. Jest to  
poeta zablakany jeszcze z czasów romantyzmu naszego, rojący  
rozległe pomysły, lecz nie mogący ich wykonać przeważnie z po-  
wodu przeszkód zewnętrznych. Pisze pośpiesznie, więc nie może  
nadać swoim utworom cechy wykończenia; lecz zawsze prawie  
ujmuje uczuciem dobrem, częściej łzawem niż wesołem. W jego  
*Wyborze poezji* możnaby to i owo odrzucić, jako rzeczy mniej  
udatne, ale to mu przyznać wypada, że niema tam nigdzie pozy  
ani doktryny; poeta wierzy w dobre strony ludzkości, chociaż  
zeszpecone czasowo różnemi nawianami zzewnątrz piętnami, wie-  
rzy również w możliwość oddziaływania na spół-bliźnich za pośre-  
dnictwem słowa, więc wierzy także w społeczną doniosłość poe-  
zyi. Nieraz pojawia się u G. przeciwieństwo bezmyślności życia  
salonowego z twardymi warunkami bytu klas pracujących, czy  
to umysłowo, czy fizycznie. Spółczucie poety jest naturalnie zawsze  
po stronie pracowników a nieraz wypowiada się w bardzo ładnie  
przeprowadzonych pomysłach. Wydane z datą r. 1901 *Ballady  
i powieści* Glińskiego nie posiadają tych zalet, co utwory w *Wybo-  
rze poezji* powtórzone; obrobienie pomysłów nie jest dostatecznie  
zharmonizowane. Najlepszym tu jest *Gęsiarz*.

Z imieniem Or-Ota (Artura Oppmana) zrosło się obecnie  
pojęcie Starego miasta w Warszawie i jego charakterystycznych  
zarówno kamienic jak ludzi. Istotnie w ostatnich latach autor tak-  
kie przeważnie podejmował temata i u życzliwych sobie pozyskał  
sobie sławę odkrywcy nowej dziedziny natchnień poetyckich.  
W gruncie rzeczy tak nie jest; on tę dziedzinę tylko najobszer-  
niej (w sposób ekstenzywny) wyzyskuje. Przed nim ukazali nam  
to Stare miasto nietylko powieściopisarze, aie i poeci, jak Włady-  
sław Ordon, Wiktor Gomulicki. Przyznając Or-Otowi trafne do-  
branie tonu w sposobie przedstawienia życia na Starem mieście  
czy to w terażniejszości, czy w przeszłości, uczynić mu należy  
zarzut, iż je maluje zewnątrznie tylko, rzadko kiedy zapuszczając  
się w głąb duszy figur przez siebie przedstawianych. Zdaje mu  
się, że jak wspomni wąs zawieszisty, lub zażywanie tabaki, jak  
przytoczy jakieś przysłowiowe wyrażenie, to już dokonał chara-  
kterystryki człowieka. W *Wyborze poezji*, ogłoszonym z datą r. 1900,  
nie samo atoli *Stare miasto* występuje; są tu i oddźwięki dawniej-



sze, kiedy Or-Ot należał do grona tęsknych melancholików; od-  
dźwięki te wszakże (*Bliżkiej-dalekiej, Dusza i zmysły, Na szarą go-  
dzinę*), tak samo, jak *Średniowieczne echa*, urozmaicają wprawdzie  
zbiorek, ale mu wyższej, donioślejszej wartości nie dodają.

Zwolennikiem, a nawet zapalonym wielbicielem Przybyszew-  
skiego okazał się w roku zeszłym tak w artykułach prozą pisa-  
nych, jak i w drugiej seryi *Poezji* swoich Jerzy Żuławski. Był  
on od samego początku zawodu swego poetą-myślicielem, dbają-  
cym wprawdzie o piękne wyrażenia, lecz troszczącym się głównie  
o rozwinięcie jakiegoś głębszego pomysłu. I teraz nie przestał  
oczywiście być poetą przeważnie refleksyjnym, ale gdy poprze-  
dnio wypowiadał się jasno, obecnie przedstawia się rozwichrzo-  
nym, jakby się umyślnie ubiegał o to, ażeby dawać czytelnikowi  
łamigłówki. Razem z mistrzem potępiwszy mózg, jako próchnie-  
jący organ szczątkowy filisterstwa, powierzył się rozpetanej  
z wszelkich niemal więzów fantazyi, galopując niewstrzymanym  
pędem po błoniach «nagiej duszy». Nie twierdzą bynajmniej, ja-  
koby najnowsze jego utwory były majaczeniami po prostu; kto się  
zagłębi w nie i potrudzi w rozmyślaniu nad wiązaniem szczegó-  
łów z pozoru nie wiążących się z sobą, ten niewątpliwie dojdzie  
do jakiegoś wyniku, mniejsza o to, czy go za dobry, czy za zły  
uzna. Narażanie atoli czytelnika na takie trudy nie sądzę, ażeby  
było zadaniem dzieła sztuki; jestem przeciwnikiem bezmyślnych  
cacek, lecz mniemam także, iż utwór artystyczny wówczas na-  
prawdę jest pięknym, wówczas podobać się może estetycznie, jeżeli  
nie potrzeba pisać do niego długich objaśnień. Nauka ma swoje  
zawiłości, które rozplątywać trzeba mozolnie; ale sztuka oddziały-  
wać powinna bezpośrednio na nasze zmysły i na umysł nasz,  
jeżeli nie ma się stać sztuką tylko dla «wtajemniczonych».

Z najmłodszych poetów wybił się w ubiegłym roku na pe-  
wną wyżynę Zdzisław Dębicki dwoma zbiorcami *Ekstaza* i *Noce  
bezsenne*. Zawdzięcza to pięknej, poprawnej formie, językowi czy-  
stemu i stylowi, w którym nieraz napotkać można świeże a uda-  
tne wyrażenie. Jako pesymista czysto uczuciowy, który niegdyś  
gorzał wznioślejszymi myślami i dążeniami, a teraz stracił wszyst-  
kie cele i ideały i w nie już nie wierzy, ma on najwięcej podo-  
bieństwa do Tetmajera, którego w dykcji nieraz naśladuje, nie  
mogąc atoli przejąć jego mocy: jest to Tetmajer zdrobniały. Za  
wprowadzenie słowa *oszałenić* nie będzie mu wdzięczny język  
ojczysty.

Obficie zresztą była zasiloną niwa poezyi w roku zeszłym. Około 15 zbiorzków ukazało się z nazwiskami prawie całkiem nowymi. Niepodobna mi tu oceniać ich nawet jak najkrócej; poprzestanę na wyliczeniu wybitniejszych; niejasność z zasadami nietzscheanizmu w poematach, a realizm w dramatach reprezentuje Kazimierz Sterling; nastroje widokami natury wywołane, usiłuje kreślić Władysław Sterling; smutne rozmyślania snują się w utworach Stanisława Hłaski, Franciszka Mirandoli, Edwarda Słońskiego, Felicy Sochaczewskiej.

Do debiutantów na polu twórczości poetyckiej należy także Pereświt, autor czy autorka *Bajki* w formie dramatycznej. Myśl jej zasadnicza jest bardzo dobra i rozumna; kilka ustępów ma ładnie wykonanych; ale w momentach silnie dramatycznych zamało jest siły.

Wszystkie wspomniane tu zbiorki są wogóle szczupłe i z nielicznymi wyjątkami mieszczą w sobie rzeczy drobne, liryczne lub refleksyjne; ale rok zeszły przyniósł nam także duże tomowe wydawnictwa zapelnione wierszami po brzegi. P. Leo Belmont zebrał swoje zarówno oryginalne jak tłumaczone *Rymy i rytmy* w trzech sporych tomach i ogłosił je jako *Wybór poezyj*. Sam przeczuwał, że wyboru tego dokonał niezbyt skrupulatnie, ale chcąc oszczędzić trudu przyszłemu biografowi, wydrukował wszystko, co mu się wydawało potrzebnem do ocenienia rozwoju jego talentu. Troskliwość zbyteczna. Na ściślejszym wyborze, choćby doprowadzonym do jednego tomiku, nicby literatura nie straciła.

Drugim autorem, który odrazu rzucił w świat jeden cienki zeszyt elegii (*Na ziemi, Perły*) i dwa grube tomy utworów już to w formie dramatycznej (*Walka idei — Gwiazda wschodu*), już to opowiadawczej jest Lumir. Przyznaję autorowi bez wahania i dobre chęci i zacne dążenia: pragnie on zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości, radby widzieć wszystkich Słowian złączonych w bratnią rodzinę, by stawić skuteczny opór germanizmowi; ale to powiedziawszy, muszę stwierdzić, że utwory jego nie mają nic wspólnego z artyzmem, są rozwlekłe, gadatliwe, nastrzępione dziwaczными wyrazami i wyrażeniami, wziętymi z różnych języków słowiańskich, albo też ukutymi nieszczęśliwie przez autora. Ton zaś ogólny tak jest nieprzyjemnie patetyczny, wobec myśli nieraz blahych, że dodatniego wrażenia pozostawić po sobie nie mogą.

Piotr Chmielowski.

## ODPOWIEDZI NA PROSTE PYTANIA.

(Ciąg dalszy).

*Co jest poezya? <sup>1)</sup>*

Poezja w ogólności wolno naśladowując naturę, mówi przez zmysły do rozumu, czucia i imaginacyi człowieka, w celu podobań się, w czem wszystkim niema innych granic prócz podobieństwa do prawdy.

K. Brodziński.

Poezja jest naśladowaniem uczuć, usposobień i czynów lub wypadków.

Arystoteles.

Poezją nazywamy przeważnie mowę wiążaną, lecz należą tu zastosowania mowy niewiązanej (prozy), zbliżone do zastosowań pierwszej (wiersza).

Scherer.

Poezja jest głębokim bólem,  
Gdyż prawdziwa pieśń wypływa  
Tylko z serca, co przeszywa  
Ból głęboki.

Kerner.

Ogólny charakter wszelkiej poezyi polega na podniesieniu. Powstaje ona z podniesionego poczucia życia, a celem jej zawsze podniesienie tego poczucia w jakimkolwiek kierunku.

K. Bruchmann.

Poezja jest życiem, pojętem w czystości i utrzymywanem przy pomocy czaru mowy.

Jakób Grimm.

(D. c. n.).

## HISTORIA FILOZOFII STAROŻYTNEJ

przez W. M. Kozłowskiego.

(Treść wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie).

(Dokończenie).

### Okres III wielkich systematów filozoficznych.

Sofiści zachwiali zaufanie do poznania zmysłowego, a zarazem dali podstawy teorii poznania (Protagoras), na których opierają się teraz filozofowie, aby zużytkować materiał zdobyty w okresach kosmologicznym i antropologicznym, tworząc *systemata* obejmujące całość poznania. 1-o System materyalizmu De-

<sup>1)</sup> Ob. Wł. Weychertówna: *Stylistyka oraz teoria prozy i poezyi*, Warszawa, 1898 (od str. 110).

mokryta; 2-o system idealizmu Platona; 3-o system ewolucyi Arystotelesa.

**XI.** Demokryt z Abdery (460—360) posiadał ogromną wiedzę i napisał szereg dzieł, które zaginęły. Rozwinął systemat atomistów, za podstawę kładąc pojęcie *konieczności przyrodniczej* i uzupełnił go zdobyczami okresu antropologicznego. Atomy z natury swojej obdarzone ruchem. Zetknięcie się ich sprawia wir, który wciągając inne, wzrasta do rozmiarów świata. Przytem podobne zbierają się razem (najcieńsze w środku, najlżejsze u obwodu). Całość tworzy kulę; ziemia — płaski krąg; gwiazdy podobne do ziemi, ale mniejsze. Słońce i księżyc powstały z osobnych wirów, które wciągnięte zostały w obrót systematu ziemskiego i rozpałone. Atomy różnią się tylko *kształtem, ciężkością, gęstością i twardością* (własności pierwotne). Inne własności są drugorzędne (podmiotowe): barwa, ciepło, smak. Najważniejszy pierwiastek — ogień; składa się z okrągłych i gładkich atomów, których ruch jest czynnością duchową. Ujęcie rzeczy przez umysł zależy od wypływających z nich «obrazków» czyli cząstek, które wprawiają w ruch atomy ogniowe organizmu i działają tylko na te organa, których ruch właściwy odpowiada ruchowi tych cząstek, a więc światło na oko, dźwięk na ucho (energie specyficzne). Wrażenia przez nie wywołane są *mnianiem*; prawdziwą wiedzę daje myśl, która jest również ruchem atomów ogniowych, ale subtelniejszym i wywołanym przez najsubtelniejsze obrazki, odzwierciedlające rzeczywiste ruchy atomów. Demokryt jest więc *racyonalistą*: rozum poznaje prawdę bezpośrednio; zmysły ludzkie. Uczucia i pragnienia są również ruchem atomów; dogodzenie namiętnościom, które wywołują grubsze ruchy atomów jest rozkoszą zwodniczą; prawdziwa i trwała — rozkosz wiedzy; szczęście w spokoju ducha. Szczęśliwszym jest prawdziwie, kto znosi niesprawiedliwość, niż kto ją czyni (etyka Sokratyczna).

**XII.** Plato z Aten (427—347), uczeń Sokratesa miał w młodości aspiracye do poezyi i do życia politycznego, żyjąc w czasie rozkwitu sztuki i życia. Po śmierci Sokratesa oddalił się do Megary, później był w Egipcie i w Cyrenie. Powróciwszy do Aten 395 r., rozpoczął działalność pisarską. Około 390 r. udał się do Sycylii dla poznania pytagorejczyków i próbował w Syrakuzie przeprowadzić swój ideał państwa, ale został uwięziony i sprzedany w niewolę, z której wykupiony, wrócił do Aten w 387 r. i założył Akademię. Jeszcze dwie podróże odbył do Sycylii, z tych

trzecia (361) naraziła go na niebezpieczeństwo, z którego ocalili go Pytagorejczycy. — Porządek pism jego ustalony przez Lutosławskiego (metoda Campbella) jest następujący: 1-o (okres Sokracyjny): *Dialogi Sokracyjne, Protagoras, Meno, Eutydem, Gorgiasz*; 2-o (rozwój teorii idei) *Kratyl, Biesiada, Fedon*; 3-o *Rzeczpospolita, Fedr, Teetet, Parmenides*; 4-o *Sofista, Polityk, Fileb, Tymeus, Kritis, Prawa*.

W pismach 1-go okresu Plato stara się metodą Sokratesa określić ogólne pojęcie etyczne z porównania poszczególnych wypadków: w *Eutyfronie* — pobożność; *Apologia* — obrona Sokratesa; *Kriton* — lepiej umrzeć niż oszukać strażników, uciekając z więzienia; *Laches* określenie odwagi. *Protagoras, Meno, Eutydem, Gorgiasz* skierowane są przeciw sofistom: wykazuje ich pozorną wiedzę i chciwość. Żąda, aby naukę udzielało państwo bezpłatnie. Wykazuje źródła sofizmatów i daje szereg prawideł logicznych. *Kratyl*: wiedza różni się stałością od mniemań, a stałość wymaga niezmiennych przedmiotów. Owo trwale jest *substancją*, która różni się od zjawisk (wrażen), przedmiotu mniemań. W *Biesiadzie* Sokrates wypowiada poglądy, które słyszał od kapłanki Diotimy. Człowiek z początku kocha jedno piękne ciało, później dostrzega, co jest wspólnego we wszystkich pięknych ciałach (jak rzeźbiarz, który tworzy piękniejsze niż natura postacie — Fidiasz); potem przechodzi do piękna duszy ludzkiej, od niej do tego, co jest pięknem w uczynkach wogóle, aż nareszcie do piękna wiedzy i w niej obejmuje czystą ideę piękna. Tu już wznosi się ponad Sokratesa: idea nie jest pojęciem oderwanem od przedmiotów rzeczywistych, lecz wyższą i doskonalszą od nich. Nieśmiertelność polega na wiecznym odnawianiu się tych samych form. W *Fedonie* idea już istnieje przed rzeczywistością (np. równość — której niema w naturze); i daje nam możliwość prawdziwego poznania. Dwa światy: jeden zjawisk (zmienności i ciał), zmysłowy; drugi trwałe — istoty rzeczy czyli idei, bezcielesny, poznawamy rozumem, niedostępny zmysłom. W ten sposób *racyonalizm* został konsekwentniej niż u Demokryta (którego atomy są rzeczami zmysłowymi) rozwinięty w *idealizm*. Ideje są pierwowzorami; rzeczy widzialne — ich obrazem, naśladownictwem. Poznać więc idei nie możemy przez zmysły (z rzeczywistości); są one wspomnieniem duszy, która je oglądała przed wstąpieniem w życie ludzkie (*Fedr*). Tęsknota za niemi wywołana przez to wspomnienie jest popędem filozoficznym (miłość prawdy. *Fedr*). Ideje wywołują zjawiska, będąc ich *celem*. Po-

nieważ wszystko co jest dobrem, dobrem jest do czegoś, więc *idea dobra*, która sama sobie jest celem, stanowi najwyższą ideę podporządkującą inne; nazywa ją Plato Rozumem Wszechświatowym czyli bóstwem (*Fileb.* — Przeciwność z bezrozumną koniecznością Demokryta). Zkąd pochodzi niedoskonałość rzeczywistości? Z *niebytu* (przestrzeń bezkształtna, która pod wpływem idei tworzy świat zmysłowy). — *Etyka*, oparta na psychologii, odwraca się od świata, który jest pełen złego. Dusza w nim jest jak w więzieniu, z którego ocala ją wiedza i cnota. — Dusza składa się z trzech części: rozumnej (pokrewnej z idejami i pojmującej je) woli i pożądlwości (niższej zmysłowej duszy); z tych pierwsza tylko nieśmiertelna. Tym trzem częściom odpowiadają cnoty: mądrość, męstwo i panowanie nad sobą, prócz tego czwarta — sprawiedliwość (regulująca). Jest to etyka społeczna, stworzona dla *Rzeczypospolitej*. Zadaniem tej ostatniej — uczynić ludzi szczęśliwymi przez cnotę. Trzy stany: żywicieli, wojowniczo-urzędniczy, uczony (rządzących). Pierwszy (rzemieślnicy i kupcy) ma pobudkę do pracy w interesie; dwa wyższe bezinteresownie pełnią obowiązki. Doskonałością państwa — sprawiedliwość w podziale władzy i obowiązków. Jednostka tonie w społeczeństwie; małżeństwa dobierane; wychowanie państwowe i wybór z dzieci dwóch pierwszych stanów według zdolności do rządzącego. Dwa stany wyższe nie mają własności prywatnej ani rodziny. Sztuka uznana tylko ta, która służy celom etycznym. O budowie świata traktuje w *Tymeuszu*. Siła twórcza jako *demiurg*, budowniczy świata, kształtujący go według idei; świat jest możliwie doskonały (o ile na to pozwala udział w nim niebytu), ma duszę (kształt matematyczny); pojęcia astronomiczne zbliżone do pitagorejskich.

**XIII.** Demokryt dał systemat pojęć dla badań przyrodniczych; Plato — filozofią świata ludzkiego, ideału. W dalszym postępie myśli, ideje Platońskie stały się podstawą religijnie-etycznego systemu (chrześcijaństwa), a odrodzenie umiejętności rozpoczęło się od odnowienia poglądów Demokryta. Arystoteles chciał połączyć oba w jedno, zbliżyć ideje do rzeczywistości, ale nie zrozumiał metodycznej roli każdej z tych doktryn i gwałtownie narzucając przyrodzie pojęcia wartościowe, popchnął wiedzę na fałszywe tory i stał się źródłem bałamutnej scholastyki średniowiecznej. Zasługi jego w historii wiedzy — zgromadzenie i usystematyzowanie ówczesnych zdobyczy myśli; wytworzenie *Logiki*. Doskonały i pracowity spostrzegacz.

Arystoteles (384—323) ur. w Stagirze; syn nadwornego lekarza macedońskiego. W lat 17 przystąpił do Akademii, był w niej do śmierci Platona. Był nauczycielem Aleksandra W. Założył w Atenach *Lyceum* (335), którym kierował do śmierci. To, co znamy z jego pism, stanowi szereg kursów, po części tylko opracowanych w podręczniki. — *Metafizyka*, wyraz i pojęcie. Krytyka teorii dwóch światów: oba stanowią jedno. Platon tylko «wiecznił rzeczy zmysłowe»; ideje nie objaśniają rzeczywistości. Zadaniem filozofii Arystotelesa — wyjaśnienie stosunku ogółu do szczegółu. Stąd badania logiczne, a że zadaniem wiedzy — wytłumaczyć szczegół z ogółu (widzialne z jego przyczyn), więc głównie w logice zajmuje się teorią wnioskowania. Przyczyna pojęta tu w duchu Platońskim, jako cel. Stąd cały system ma wybitne piętno *teleologiczne* (celowości).

Prawdziwa rzeczywistość dla Arystotelesa nie tkwi ani w pojęciu, ani we wrażeniu; jest nią pojedyncza rzecz, trwająca pomimo zmiany form zmysłowych. Myśl *rozwoju* wiąże oba światy: trwałe i zmienny. Każda rzecz zawiera *materyę* i *formę*; nie są one nigdy rozdzielone; lecz gdy uważamy rzecz jako *możliwość* (czegoś) jest ona materyą: pod wpływem formy staje się *rzeczywistością*. Np. drzewo — materya, możliwość; plan domu — forma (ideja); dom zbudowany — rzeczywistość. — Przy porównaniu rozmaitych rzeczy jedne (wyższe) są formami dla innych (niższych), które są dla nich materyą (np. posąg — bryła marmuru). Stąd ustopniowanie rzeczy w szeregu rozwojowym, którego najniższy stopień materya, najwyższym — Bóg, czysta forma. Pierwsza jako czysta możliwość nie istnieje sama, tylko w połączeniu z formą. Druga, jako rzeczywistość najwyższa, stanowi byt doskonały. Przejście od możliwości do rzeczywistości stanowi ruch (wieczne stawanie się), którego przyczyną jest forma czyli entelechia, warunkuje go wszakże i materya, która jako nieokreślona (mogąca przyjąć ten lub ów kształt) stanowi przeszkodę w urzeczywistnieniu formy, jest źródłem niedoskonałości. (Stosunek tych pojęć do Platońskich: idea i niebyt). Obok oddziaływania formy (Platońskiego, celowego) przyjmuje więc Arystoteles przyczynowość mechaniczną (Demokryta) w działaniu materyi. Forma związana z materyą zmienia się pod wpływem wyższej formy (np. kielek — drzewo). Najwyższa forma Bóg, porusza wszystkie, sama będąc nieruchoma, niematerialna, czysty rozum.

Świat zbudowany według zasad celowości, ograniczony w prze-

strzeni; w nieskończonym ruchu. Ruchy dwojakie: doskonale — koliste (niebo utworzone z eteru) i niedoskonale prostoliniowe (pierwiastki ziemskie). Ziemia kulista; planety w sferach obracanych przez duchy; ostatnią sferę gwiazd stałych obraca Bóg. Pierwiastki ziemskie według ciężkości zajmują różne położenie: ziemia w środku, ogień na obwodzie, woda i powietrze między niemi; do tego dołącza różnice jakościowe (ciepły, zimny, wilgotny, suchy). Stopniowanie istot żywych, zależy od rodzajów duszy (która jest entelechią ciała): roślinnej, zwierzęcej, rozumnej (człowiek). Celowość organizmów tłumaczy się tem, że je tworzy dusza (forma). W *psychologii* zajmuje się duszą zwierzęcą i rozumem. *Etyka*: celem czynności ludzkich jest dobro, które samo jest środkiem do szczęśliwości. Głównym warunkiem szczęścia czynność. Cnota jest doskonałą czynnością i sprawia rozkosz. Cnoty *etyczne* (panowanie rozumu nad namiętnościami; utrzymanie środka między krańcowościami) i *dianoetyczne* — wyższe, poznanie dobra. Doskonałość osiąga człowiek tylko w życiu społecznym, którego formą naturalną rodzina, najwyższą *państwo*. Cel państwa — doskonała cnota obywateli. Forma państwa musi być stosowną do jego materji (narodü i warunków historycznych); jest dobrą, gdy służy celowi; złą — gdy mu przeciwna; trzy formy dobre: monarchia, arystokracja i demokracja; trzy złe: despotja, oligarchia, demagogia. Sztuka jest naśladownictwem; sztuki różnią się bądź środkami, bądź przedmiotem naśladowania. Celem sztuki uwolnienie od namiętności przez wzruszenie odpowiednim ich przedstawieniem. Dlatego nie rzeczywistość, lecz możliwość (ideal) powinna być przedmiotem sztuki.

#### Okres IV. kosmopolityczny filozofii greckiej.

Okres kosmologiczny był wynikiem przelomu w dawnym patryarchalnym społeczeństwie greckim, wywołanego przez handel i stosunki z cudzoziemcami. Antropologiczny odpowiadał rozwojowi form demokratycznych; systematyczny — rozwojowi życia wszechgreckiego. Teraz (przez zabory Aleksandra, a później przez wcielenie Grecji do państwa rzymskiego) cywilizacja grecka staje się zdobyczą całego świata starożytnego. Jednocześnie upada życie narodowe, ustępując miejsce kosmopolitycznemu zbliżeniu ludów. Jednostka szuka filozofii, któraby ją uczyniła niezależną i wolną. Ten charakter mają *stoicyzm* i *epikureizm*. Oba systematy mają głównie na celu *ideał mędrca*: wyzwolenie człowieka z pod



władzy świata zewnętrznego; dać punkt oparcia wśród rozprężenia społecznego.

**XIV.** Założycielem stoicyzmu — Zeno z Kition, około 310 r. przed Chr., założył szkołę w Stoa; należał do niej obok innych Chrisippos. Stoicyzm rozszerzył się przeważnie w Rzymie (Seneca, Epiktet, Marek Aureliusz).

Ideal mędrca — niezależność od biegu wypadków, t. j. niezależność woli od uczuć («apatya») przez odmowę zgody na nie. Jedynym dobrem cnota. Jest nią rozumna ocena i określenie woli. Posłuszeństwo przyrodzie (zgodnej z rozumem) — zasadą. W pierwotnym stoicyzmie nie rozróżnia się stopni w cnotliwych lub grzesznych czynach; później przyjęto czynność *powściągliwą* i *działających*. Kółko przyjaciół i obywatelstwo świata uznane; życie narodowe — tylko moment historyczny. Metafizyka panteistyczna. Ogień jest pramateryą i duszą świata; inne pierwiastki powstają (osadzają się) z ognia i powracają doń (katastrofa). Peryodyczność tego powstawania i znikania wytknięta przez *przeznaczenie*, które jest zarazem *opatrnością*. Dusza — oddech ciała przenikający; niezapisana tablica, na której wyciskają się wrażenia (sensualizm). Z nich powstają pojęcia.

**XV.** Epikuros (341—270) w r. 306 założył szkołę w *Ogrodzie*. Zadaniem filozofii — szczęście osobiste. Cnota i wiedza, środki ku jego osiągnięciu. Rozkosz nie w zadowoleniu, lecz w spokoju zadowolonych potrzeb. Mędrzec jest wolny, wznosi się w poglądzie ponad świat; znajduje szczęście w sobie. Egoizm systemu. Wszelkie uspołecznienie (zaczynając od rodziny) tylko jako środek. Najlepszym — przyjaźń. Spokój uzyskuje się przez wyzwolenie z zabobonu (strachu śmierci i piekła). Służy ku temu metafizyka Demokryta, skażona przez spadanie atomów z góry na dół i zboczenia «przypadkowe». — Lukrecyusz *O naturze rzeczy*. Stoicyzm i epikureizm jako typy moralne. Rola ich w społeczeństwie. Stoicyzm w Rzymie i jego oddziaływanie na podniesienie moralności, na prawodawstwo, na ulżenie niewolnictwa, naukę publiczną. Źródło heroicznych cnót. Niezależność i bezinteresowność etyki. Tłumienie uczuć. Religia dla natur wyjątkowych, nie dla tłumu. Dla tego ustępuje miejsce chrześcijaństwu.

**XVI.** Spór czterech szkół obudził ponownie zajęcie do kwestyi możliwości i wartości poznania, która pod wpływem czasu wiąże się z ideałem mędrca. Pyrrhon z Elis (około 365—275) rozwiązuje ją *sceptycznie*. Ani zmysły, ani rozum nie dają prawdy, więc

i połączenie ich dać jej nie może. Mędrzec więc wstrzymuje się od sądu. Owo wstrzymanie się daje mu spokój (ponieważ nieznanne rzeczy są nam obojętne). Sceptycyzm rozwinęli w *probabilizm* Arkeziłaos († 251) i Karneades († 129), którzy uczyli w Akademii (średniej). Wstrzymanie od sądu niemożliwe wobec konieczności czynu. Powinien więc człowiek zadowolnić się prawdopodobieństwem, którego rozróżnia trzy stopnie. Gdy przedstawiciele czterech szkół (od czasów Marka Aureliusza) mieli osobne katedry w Uniwersytecie ateńskim, objawiła się skłonność do zbliżania nauk ich. Kierunek ten (*synekretyzm*) rozpoczął Filon z Laryssy (87 r. przed Chr.); później Antioch z Askalonu, nauczyciel Cycerona. Platonizm i arystotelizm uczą tegoż pod rozmaitemi nazwami, a stoicyzm również się zbliża do nich. Kierunek ten szczególnie panował w Rzymie, który przyswajał z filozofii greckiej to, co trafiało do przekonania ogółu («zdrowy rozum») i było praktycznym. Cycero — popularyzator tej filozofii. Przez szerokie rozlanie się cywilizacji rzymskiej zdobycze greckie różnszą się po świecie w tej formie.

Potrzeba wytworzenia nauki zastępującej dla mas dawną religią, daje popęd do mistycznie religijnego przeobrażenia pytagoreizmu i platonizmu. *Neopytagoreizm* (N. Figulus, Apolloniusz z Tyany, I wiek przed Chr.). Dualizm metafizyczny i antropologiczny: duch, uwięziony w ciele za karę, wyzwala się przez tłumienie namiętności. Nieśmiertelność. *Szkoła judeo-aleksandryjska* (Filo, I wiek). Pozaświatowy bóg; nie styka się z materią, jeno przy pośrednictwie *sił* (ideje Platona, aniołowie judaizmu), których całość stanowi *Logos* (drugi bóg), tworzący świat i rządzący nim. — W *patrystyce* (*apologeci* i *gnostycy*; *teologia chrześcijańska* — Orygenes, 185—254) *Logos* staje się synem bożym, a odkupienie złego przez niego, punktem zwrotnym dziejów wszechświata. *Neoplatonizm* — równoległa z chrześcijaństwem helleńska religia wykształconych. Opiera się na immanencji Boga; wszechświat jego wypływem: najbliższym — duchy; ostatnim — materia (jak światło stopniowo przechodzące w ciemność). Trzy fazy: 1) Plotinos (III st.); 2) Jamblichos († około 330 r.; teologia politeizmu); 3) Proklos (V wiek) systematyzacya całej filozofii starożytnej.

Do wypełnienia podanego tu szkieletu filozofii starożytnej, czytelnik może posługiwać się następującymi książkami <sup>1)</sup>:

Lewes: *Historja filozofii od Talesa do Comte'a*. Wolny przekład z 5 go angielskiego wyd. A. Dygasińskiego T. I. Filozofia starożytna. Warszawa, 1884, str. 584. — Cena rs. 1 (zniż.).

Doskonały pod względem jasności i przystępności wykład, nie zawsze wszakże ścisły. Polski przekład najwięcej grzeszy tem, że jest przeróbką. Wstęp, w duchu pozytywistycznym, należy brać z wielkimi zastrzeżeniami. Jedyne wydane po polsku tom obejmuje prawie ściśle ten zakres, co i nasz program. Istnieje przekład rosyjski dokładniejszy (nowe wydanie).

Stefan Pawlicki: *Historja filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa*. Kraków, 1890, T. I, str. XI i 431. — Cena zlr. 3.

Ten pierwszy tom kończy się na szkołach etycznych następców Sokratesa, obejmuje więc tylko pierwszą połowę programu. Następne jeszcze nie wyszły. Stanowisko autora nie zawsze odpowiada ściśle wymaganiom naukowym i dzisiejszym zapatrywaniam. Wogóle jednak wykład jest dobry, przystępny, niekiedy barwny.

Posługując się wymienionemi tylko co dziełami, czytelnik dobrze zrobi, zestawiając rozdziały każdego z nich z odpowiednimi im w niżej wymienionym, lub też w braku tamtych z korzyścią do niego się odwoła:

Szwegler: *Historja filozofii w zarysie*, przekład F. K(rupin-skiego) z dodatkiem o filozofii w Polsce. Warszawa, 1863, str. 480.

Jest to krótki podręcznik i nieco za zwięzły; ale dobry i po dziś dzień jeszcze w Niemczech używany jako *compendium* (liczne nowe wydania). Do naszego przedmiotu należą tylko pierwsze 156 stron. Każdemu po odczytaniu jednej lub paru z wymienionych książek radzimy przeczytać niektóre ustępy z

A. Lange'go: *Historji filozofii materialistycznej*. Warszawa, T. I., 1881.

Jest to wykład tylko części dziejów filozofii; mianowicie uwypuklone tu są systemata materialistyczne lub pokrewne z nimi. Znakomity wszakże wykład, głębokie wejrzenie w istotę poglądów, związanie ich z ogólnie kulturalnym życiem Europy i wytknięcie punktów stycznych z teraźniejszością, stanowią te cenne nabytki,

---

<sup>1)</sup> Do wstępu: Rozdział o mycie filozoficznym w Tylora *Cywilizacji pierwotnej*.

które czytelnik z tego dzieła zaczerpnie. Należą tu mianowicie pierwsze pięć rozdziałów tomu I-go, obejmujące prawie całość filozofii starożytnej od Demokryta i dwa następne, traktujące o epoce przejściowej i o scholastyce (ten ostatni jako bliższe wyjaśnienie i krytyka arystotelizmu); razem 197 stron.

Ktoby chciał uzupełnić ten program znajomością z filozofią indyjską i systematami etycznymi chińskimi, znajdzie ją w dziełach:

M. Straszewski: *Dzieje filozofii w zarysie*. Kraków, 1890, T. I, str. 320. — Cena zlr. 2·50.

Jedyny ten tom zawiera wstęp ogólny i zarys filozofii wschodniej.

Laforet: *Dzieje filozofii starożytnej*. Przekład W. Milkowskiego. Kraków, 1873, T. I. — Cena rs. 3.

Jedyny ten tom, który wyszedł po polsku, zawiera bardzo dobry wykład filozofii wschodniej obok greckiej do Platona.

Z korzyścią przeczytać można także:

M. Straszewski: *Powstanie i rozwój pesymizmu w Indjach*. Kraków, 1884, str. XVI i 103. — Cena zlr. 3.

Ocenę zdobyczy pierwszego okresu filozofii greckiej znajdują czytelnicy w *Szkicach filozoficznych* W. M. Kozłowskiego («Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej»).

Dla znających język niemiecki polecić można:

Fritz Schultze: *Philosophie der Naturwissenschaft*. Lipsk, 1881. T. 2. — Cena rs. 8.

Pomimo tytułu swego jest to właściwie mówiąc historia filozofii z szerokim tylko uwzględnieniem jej oddziaływania na duch badań przyrodniczych. Zaletą jest bardzo jasny, przystępny i żywy, chociaż nieco zbyt schematyczny wykład. Do naszego programu należą pierwsze 175 stron I-go tomu (3 rozdziały).

Poważniejszą i trudniejszą jest:

Windelband: *Geschichte der Alten Philosophie* (drugie wydanie). Monachium, 1894, str. 228.

Bardzo dobry i ścisły wykład, wymagający wszakże pewnego przygotowania. Autor znakomicie wyświeśla rozwój idei i związek z sobą systematów. Jest tu zawiele filozofii historyi filozofii i wykład zbyt zwiezły dla zaczynającego; każdemu wszakże radzilibyśmy na tem dziele kończyć studia nad ujętym przez nasz program okresem.

Z korzyścią również przeczytana będzie:

G. Milhand: *Leçons sur les origines de la science grecque*. Paryż, 1893, str. 308. — Cena fr. 5.

Tu doskonale wyświełony wpływ idei filozoficznych na rozwój wiedzy ścisłej. Szeroko uwzględnione zwłaszcza najdawniejsze szkoły filozoficzne (jońska i pitagorejska). Wykład świetny.

Przechodząc do bardziej szczegółowych studyów, wymienimy tylko możliwe do użycia i przystępne (w bibliotekach lub handlu księgarskim) przekłady.

L. Szczerbowicz-Wieczór: *Parmenides z Elei, jego nauka i jej znaczenie*. Warszawa, 1868 (odbitka z «Biblioteki Warsz.», str. 48. Cena kop. 40.

Zawiera liczne ustępy tłumaczone z oryginału greckiego i w oryginale przytoczone.

Ksenofont: *Pamiętnik o Sokratesie*, przełożył E. Konopczyński. Warszawa, 1797, str. 224. — Cena kop. 50.

O Platonie:

W. Lutosławski: *Platon jako twórca idealizmu*. Warszawa, 1899, str. 98. — Cena kop. 50.

Głównie porządek chronologiczny dzieł, ustalony metodą stylometryczną i następstwo rozwojowe idei. Uwzględnione są tylko dyalogi do *Rzeczypospolitej* włącznie (według własnej chronologii), których treść podaje wykazując stopniowy rozwój nauki Platona.

Całkowity wykład nauki Platona, nieco subiektywnie pojęty, znajdujemy jako wstęp do książki:

F. Kozłowski: *Dzieła Platona: Apologia, Kryton i Fedon*. Warszawa, 1845.

Wstęp o dziełach i filozofii Platona obejmuje str. 175. Przekład jasny i dobrym językiem.

Prócz tego polecić można przekłady:

Plato: *Obrona Sokratesa* przez A. Maszewskiego. Warszawa, 1885, str. XII i 68. (Wydanie drugie), 1899. — Cena kop. 30. (Świetny przekład).

— *Fileb; dyalog o rozkoszy*. Przełożył B. Kaśinowski. Warszawa, 1888, str. XL i 103. — Cena kop. 70.

Arystotelesa dzieła mamy tylko w starych przekładach (XVII wiek; przeważnie Petrycego) z nowszych: Poetyka — Siedleckiego, Kraków, 1887, str. 55. — Cena ct. 40.

Cycerona: *Pisma filozoficzne*, przekład E. Rykaczewskiego. Części II. Poznań (1875 i 1879). — Cena mk. 6 i 8.

Cyceron: *Rzeczpospolita* przez H. Sadowskiego. Warszawa, 1878, str. XXXV (wstęp tłumacza o tej rozprawie) i 160.

Osobno rozdział z niej p. t.:

— *Sen Scypiona*. Warszawa, 1871, str. 72. — Cena kop. 37<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ze wstępem o filozofii rzymskiej (str. 32).

Ustępy z Lukrecjusza w przekładzie wierszowanym dał:

K. Mecherzyński: *O poemacie filozoficznym Lukrecjusza, uważanym ze strony estetycznej*. (Rozprawy Akad. krak. T. VII, r. 1880, str. 95—128.

Seneki *Dzieł* przekłady Pilichowskiego z przeszłego stulecia (O życiu szczęśliwym, O łaskawości i gniewie; Listy do Lucyliusza) można znaleźć u antykwaryuszów.

## NOWE KSIĄŻKI.

Wilhelm Feldman: *Cudotwórca*. Sztuka w 4-ech aktach. Warszawa-Lwów, 1901.

Główną postacią tego utworu, odzwierciedlającego z doskonałą znajomością stosunków i znakomitą plastyką życie izraelitów w zapadłym kącie Galicyi, jest Cadyk, rabin, budujący powodzenie swoje materyalne i panowanie nad tłumem środkami pospolitego szarlatanizmu, odzianego w płaszczyk starowierszczyzny, czuwania nad przechowaniem tradycyi. Żywiołem rozbijającym mur zabobonów jest młoda, wykształcona w Krakowie Perla, która przejęła się dążnościami postępowo-europejskimi, a zwłaszcza z powieści Orzeszkowej (naprawdę, to w Krakowie dosyć trudno zetknąć się z idejami i powieściami, Orzeszkowej, a nie jesteśmy pewni, czy znane one tu są nawet wykładającym z katedry literaturę; ale nie bierzemy za złe autorowi tej *licentia poetica*, stanowiącej pochlebny dla starego grodu komplement), zacerpnęła ducha ożywczego i usiłuje go przelać w gronie swoich współwyznawców. Sama omal, że nie staje się ofiarą polującego na jej posag szarlatana, olśniewającego ją europeizmem — jedyne zresztą człowieka, z którym może mówić o rzeczach, wnoszących się po nad poziom codziennych blahostek, w tym zapadłym kącie; szczęśliwy zbieg okoliczności ratuje ją z tej matni. Z drugiej strony Cadyk, rządzący samowładnie w gminie, przeznacza ją za żonę młodemu, ubogiemu chusytowi, Gabryelowi, który ślęczy nad talmudem i kocha Perłę, nie chcąc jednak przyjąć jej wbrew jej własnej woli. Odbywa się scena, w której tragizm wewnętrzny sytuacji stanowi dziwny kontrast z nonsensem zewnętrznym (dla obojętnego widza) — usiłowanie wygnania złego ducha czyli ducha oporu z Perli. Scena ta ostatecznie odsłania Gabryelowi oczy na Cadyka i wywołuje postanowienie. Prosi on Perłę, aby pozornie ustąpiła woli cudotwórcy i w chwili uroczystej demaskuje go wobec całego zgromadzenia w świątyni, narażając się na zemstę jego przyjaciół. Ujęta poświęceniem się młodego talmudysty, a widząc przewrót, jaki się dokonał w umyśle jego pod wpływem tych przejść, Perla oddaje mu rękę.

Nietylko uderza, jak nadmieniliśmy, doskonała znajomość i plastyczne przedstawienie sfery, wśród której dramat się odbywa, niekiedy nawet zbyt realistyczne — jak np. w pierwszym akcie — ale i trafna charakterystyka psychologiczna zarówno jednostek jak i tłumu. Godnymi uwagi są środki, którymi Cadyk imponuje ślepo mu wierzącemu ogółowi: przedewszystkiem należy tu okazałość zewnętrzna, bogactwa, które zresztą napłynęły z kieszeni samych admirałów; dalej idą przepowiednie, które się zwykle spełniają, bo nie mogą się nie spełnić; wreszcie ciągle stanie na straży niby to starego obyczaju, w rzeczywistości zaś ciemnoty ogółu i interesu własnego.

Cała idea sztuki jest nawskróś sympatyczną, a nie należy jej brać wyłącznie jako odłam życia pewnej grupy ludności — starozakonnych. I w świecie chrześcijańskim, i to nie w samych tylko zakątkach Galicji, nie mało jest takich cadyków i tej ciemnoty, na której budują swoje powodzenie, a której we własnym interesie bronią zawzięcie i drapieżnie.

Rawita-Gawroński: *Studia i szkice historyczne*. Serya II. Lwów, Tow. Wydawnicze, 1900.

Tom obecny obejmuje szereg szkiców, dotyczących historii polskiej, czasem nawet raczej notatek niż szkiców opracowanych. *Losy wielkiej fortuny na kresach ukraińskich* i *Karta z życia społeczeństwa kresowego*, dotyczą historii większej posiadłości ziemskiej na Ukrainie. *Filip Orlik, niezłomny hetman kozacki* daje charakterystykę tej ciekawej osobistości na podstawie «Dyaryusza» w rękopisie znalezionej przez autora w Bibliotece Czartoryskich. Dyaryusz ten pisany był podczas podróży ze Sztokholmu już za panowania Augusta II, a celem jej była dalsza działalność w tym samym kierunku co i przed upadkiem Stanisława. Ciekawa to karta z dziejów przeszłości. Rozprawy *Prawo bartne w XVI wieku*, *Pogląd na historię rolnictwa w Polsce*, *Siabrostwo, jako forma władania ziemią*, *Sądy kupne czyli kopne na Polesiu*, dotyczą prawa zwyczajowego polskiego i historii stosunków wewnętrznych. *Przygoda Sienkiewicza*, *Namiestnika chorągwi tatarskiej* jest opowieścią o swawoli tego niebezpiecznego rodzaju wojska pomocniczego, którego ciekawą charakterystykę podaje autor. Pozostałe dwa szkice dotyczą *Miejsca rodzinnego Tarasa Szewczenki* i *Ludwiki Śniadeckiej*, pierwszej wybranki Słowackiego. (Kartka z życia młodzieńczego, stosunek miłosny z Włodzimierzem Korsakowym). — Wszystkie te szkice czytają się z zająciem, a i z korzyścią także.

## KOESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Co czytać należy w celu uzupełnienia szkolnej znajomości historii powszechnej?

**Odpowiedź.** Uzupełnienia niezbędne są w dwóch kierunkach. Najprzód dokładniejsze poznanie faktycznych dziejów, które zbyt niedokładnie i szkicowo przechodzą się w szkołach śre-

dnich; powtórę ich wyrozumowanie, wysnucie ogólnego poglądu na całość i związek części, również jak najogólniejszych zasad, dotyczących postępu, przyszłości rodzaju ludzkiego i t. d. — Pierwszemu zadaniu odpowiadają po części ogólne wykłady, które podajemy w porządku wzrastającej obszerności:

Zakrzewski: *Historia starożytna średnich wieków, nowożytna* Petrsb. 1898 do 1900 (3 tomy). Korzon — toż samo (nowożytna tylko do 1648, 3 tomy, Warszawa, 1896, 93, 89). — Schlosser: *Historia powszechna* 19 tomów. Dla XIX wieku M. Dubiecki: *Rys dziejów najnowszych od 1815—1875*, Wilno, 1880; cena rs. 2. Seignobos: *Historia XIX stulecia*, Warszawa, 1900.

Ujęcie w całość filozoficzną wymaga przedewszystkiem zaznajomienia się z historią prób w tym kierunku, które stanowią wogóle przedmiot filozofii dziejów. Nasza literatura jest wyjątkowo uboga w tym względzie. Możemy polecić artykuły T. Korzona w *Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej*, a mianowicie: *Augustyn, Bossuet, Buckle, Comte, Danielewski, Draper* i in. — Z obcych Flint: *La philosophie de l'histoire en Allemagne* i jako próbę syntezy Karijew: *Osnownyje woprosy filozofii istorji*.

Największą korzyść wszakże odnieś Pan, przystępując bezpośrednio do dziejów kultury, do których zupełnie wystarczającym przygotowaniem jest szkolna znajomość historii. Radzimy więc rozpocząć od Draper'a *Dziejów rozwoju umysłowego Europy* (Buckle'a *Historia cywilizacji*), a przejść następnie główne etapy rozwoju historycznego i pojedynczych gałęzi cywilizacji, według wskazówek zawartych na str. 268—275 *Co i jak czytać?* (1900). Ten sam program rozwijamy obszerniej w szeregu artykułów w naszym

piśmie (początkowo p. t.: *Studia nad historią cywilizacji* str. 59, 89, 106, 159, 173 i 287 roku zeszłego; później pod tytułami pojedynczych gałęzi cywilizacji: *Historia literatury* Nr. 14—15 r. z.; *Historia filozofii* Nr 1 i 2 r. b. i w tej formie dalej).

**Pytanie.** Proszę o wskazanie dzieł polskich w zakresie ciesielstwa?

**Odpowiedź.** Heurich: *Przewodnik dla cieśli*, Warszawa, 1887. Zbierzowski: *Przewodnik dla budujących*, 1860 (przestarzały). W blizkiem pokrewieństwie z ciesielstwem naukowo pojętem jest mechanika budowlana. W języku polskim mamy: Kluger Wł.: *Wykład wytrzymałości materjałów i stałości budowli*, Paryż, 1876. — Thullie M.: *Podręcznik statyki budowli*, Lwów, (drugie wydanie), 1897. Oba te dzieła wymagają znajomości wyższej matematyki.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie mi tytułu tygodnika, któryby dawał przegląd polityczny z ubiegłego tygodnia?

**Odpowiedź.** Zupełnie słuszną jest uwaga Pańska, że czytanie szpalt dzienników (zwłaszcza tutejszych) jest stratą czasu; dodamy, że jest także rodzajem próżniactwa szkodliwego w hygienie duchowej. W Galicyi niema wcale tygodników tego rodzaju, o jakie Pan zapytuje. W warszawskich wydawnictwach: «Prawda» i «Głos» znajdzie Pan nietylko przegląd głównych wypadków politycznych z tygodnia, ale także ruchu umysłowego swojskiego i zagranicznego.

## Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— „Książka“ — pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer wydawnictwa miesięcznego, poświęconego bibliografii krytycznej. Wydawcą jest

księgarnia Wende i S-ka, kierownikiem literackim p. M. Massonius. — Od czasu krótkotrwałych «Wiadomości Bibliograficznych» wydawanych



przez Paprockiego, a zawieszonych w r. 1886, ta niezmiernie ważna funkcja każdej żyjącej literatury — uświadamiania o jej faktycznym stanie w chwili danej — spoczywała w naszej jedynie na wątych «Wiadomościach Bibliograficznych», założonych przez ś. p. Wisłockiego i wytrwale prowadzonych pomimo ciężkich warunków, a dających zresztą prawie tylko same tytuły książek. Przytem wydawnictwo to nie ma debitu w Królestwie Polskiem, a więc tam, gdzie konsumuje się dziewięćdziesiąt lub więcej procent utworów literackich; gdzie jedynie bije silnem tętnem życie literackie. Bardzo więc potrzebne było stworzenie pisma takiego, jak «Książka». Ale pismo to nie ogranicza się do funkcji bibliograficznych; znajdujemy w niem szereg sprawozdań z wydanych dzieł, czem zbliża się ono do niemieckich «Literaturberichten» i jest w naszej literaturze nowością — jeśli nie liczyć zamierzonego w tym niiby celu «Przeglądu literackiego» krakowskiego (przytem ograniczonego w założeniu do utworów literatury pięknej i historii literatury), który wszakże w rzeczywistości tej czynności nie pełnił, a wydawany z największem niedbalstwem wkrótce przestał faktycznie egzystować — bo nie możemy uważać za zamię egzystencji ukazywanie się raz na 1/2 roku fantastycznie ułożonego numeru. — Jest to niestety zjawisko pospolite w Galicyi, gdzie zbyt często podejmują się wydawnictw, nie policzywszy się ani z zasobami duchowymi, ani ze środkami materyalnemi.

«Książka» i pod tym względem zdaje się, iż jest zabezpieczoną: wydawana przez firmę poważną, zaopatrzona w liczne grono współpracowników, odpowiadając istotnej potrzebie literatury, przystępna w cenie, mamy nadzieję, iż utrzyma się i rozwijać się

będzie pomyślnie, czego szczerze życzymy nowemu wydawnictwu.

— Pod balamutną a pretensjonalną nazwą „Poradnika dla czytających“, wydaje firma Paprocki i S-ka, pismo zawierające skrawki wiadomości o książkach (przeważnie własnego wydania) i klisze zużyte już w «Wędrowcu» lub innych wydawnictwach ilustrowanych. Pismo to nie ma żadnego podpisu literackiego, żadnego imienia gwarantującego za dokładność i sumiennność podawanych wiadomości, a prospekt ogłoszony w tonie niesmacznie-blagierskim.

— Urzędową suchość i martwość „Muzeum“ mile przerywają wspomnienia p. Romana Oryszowskiego (pod tytułem *Z mego życia*) o szkolnych czasach w Kijowie w latach 1855—63. Jest to żywy obrazek z życia młodzieży szkolnej polskiej w owych czasach przełomowych.

— „Wszechświat“ poświęcił cały szereg artykułów przeglądowi zdobyczy przyrodniczo-naukowych w XIX stulecia. Zaczyna je *Rzut oka na postępy astronomii w XIX wieku* przez p. Ernsta (Nr 1, 2); dalej idzie *Rzut oka na rozwój chemii w XIX stuleciu* przez p. Bieleckiego; wreszcie w Nrze 5 znajdujemy przekład odczytu Vant Hoffa *O rozwoju nauk przyrodniczych w XIX stuleciu*. Szersze koło myśli obejmuje także artykuł *O prawach przyrodniczych* (nie przyrodzonych!) *hypotezach i analogiach* — streszczenie jednego z rozdziałów dzieła Focka (*Ueber die Grundlagen der exacten Naturforschung*, 1900). — Do tegoż rzędu zaliczyć należy *Stulecie stosu Volty* p. Muttermilcha w Nr 49 i 50 r. z., a nadeszły wszystko *Pogląd na rodzaje zjawisk*

w *materyalnym wszechświecie* p. W. Natanson'a w Nrze 50 r. z. Artykuły te przeczyta z zajęciem każdy — przy-

rodnik lub nie — skoro go interesują zagadnienia natury ogólnej i filozoficznej.

## KRONIKA.

— **Uniwersytet Ludowy w Krakowie.** Wykłady w II-giem półroczu (do końca lutego): W. M. Kozłowski *Filozofia starożytna (od Platona)* (7), tenże *Z dalekich krajów (Ameryka)* (2); J. Kleczyński *Wielcy poeci polscy* (9); Z. Daszyńska-Golińska *O narodowości* (1); Heinrich *O świetle* (8); A. Lange *O dra-*

*matkach Szekspira* (9); A. Siedlecki *Narodowe i socyalne podkłady literatury polskiej XIX stulecia* (11); L. Marchlewski *Z postępów technologii chemicznej* (1); L. Bruner *Chemia* (4 — reszta w marcu). — Ilość słuchaczy od listopada 1900 do 8 lutego wynosiła 21.058 na 84 wykładów; przeciętnie 250 na wykład.

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

K. Gide: *Zasady ekonomii społecznej.* Drugie polskie wydanie opracowane i rozszerzone przez W. Czerkawskiego, Kraków, Spółka Wydawnicza, 1900.

G. d'Avenel: *Mechanizm życia współczesnego* (Papier, światło, opał). Lwów, Altenberg. «Wiedza i Życia», 1901.

Ignacy Radliński: *Przeszłość w teraźniejszości.* Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. T. I., str. 480 i 72 rys. Warszawa, 1901.

F. Klein: *Odczyty o matematyce* dla członków kongresu matematycznego w Chicago; przełożył S. Dickstein. Warszawa, 1899, str. 110. — Cena 1 rs.

E. Picard: *Odczyty o rozwoju niektórych teoryj zasadniczych analizy matematycznej w XIX wieku,* przekład S. Dicksteina. Warszawa, 1900, str. 60. Cena kop. 60.

E. Paszkowski: *Podniebie; z kroniki czwartego piętra.* Lwów, Tow. Wydawnicze, 1901, str. 412.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny A. D. w Łukowie.* Kollątaja *Porządek fizyczno-moralny* można znaleźć u antykwaryuszów w Warszawie lub udając się listownie do L. Igl'a we Lwowie (ul. Sykstuska, 8). Co do drugiego pytania, zwracamy uwagę na notatkę o «Książce» («Z czasopism») w b. Nrze. — Nra 1, 3, 4, 5, 6, 7 wysyłamy; z prenumeraty za V kwart. zostało k. 25; należy się więc rs. 1.25, które prosimy uścić w Warszawie.

— *Wny W. K. w Ż.* List Pański przeszedł do Ameryki i mamy na-

dzieję, iż uzyskamy odpowiednie wiadomości.

— *Wna P. Cz. w Rydze.* Odpowiedź na pytanie o podręczniki higieny znajduje Pani w Nrze 10 (str. 236) r. z. Co do drugiego pytania — o kartach pocztowych — nie posiadamy odpowiednich wiadomości. Na trzecie odpowiemy w przyszłym numerze.

— *Wny P. J. w Rydze.* Prosimy o wiadomość, czy nasza karta polecena doszła rąk Pańskich i czy dochodzą numera pisma.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. 9, kwartalnie: rb. 2.25.

Adres: *Warszawa, Żłota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3.50 rs., kwartalnie 1.75 rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: **10** K. rocznie, z przesyłką **12** K. — Jeden zeszyt **1** K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, 1. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, 1. 5.*

### PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna **5** rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje  
Redakcyja „Poglądu na świat“.

### WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“.

*Adam Mickiewicz: Jakób Boehme.* Cena kop. 60.

*E. Dubois-Reymond: Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświatowych.* Cena kop. 90.

*E. Mach: Odczyty popularno-naukowe.* Cena kop. 60.

*W. M. Kozłowski: Filozofia Schillera i wiersz Artyści.* Cena kop. 30.

— *Szkice filozoficzne.* Cena rs. 1.50.

*W. Lutosławski: Platon jako twórca idealizmu.* Cena kop. 50.

*O. Gaupp: Herbert Spencer.* Cena kop. 50.

*L. Dugas: Nieśmiałość.* Cena kop. 60.

*E. Abramowski: Pierwiastki indywidualne w socyologii.* Cena kop. 50.

*Emmanuel Kant: Marzenia jasnowidzącego.* Cena kop. 60.

*W. L. Sheldon: Ruch etyczny.* Cena rs. 2 kop. 50.

*E. Biernachi: Obecne zadania lekarskie.* Cena rs. 1.50.

*J. I. Potocki: O energii społecznej.* Cena kop. 50.

*H. Gomperz: Uzasadnienie filozofii neosokratycznej.* Przekł. A. Krasnowolskiego. Cena kop. 75.

— *Krytyka hedonizmu.* Przekł. A. Krasnowolskiego. Cena kop. 75.

### „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. **2**, z przesyłką Rs. **2.50**.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

**Treść:** Beletrystyka nasza w roku zeszłym przez *P. Chmielowskiego* (dokończenie). — Odpowiedzi na proste pytania (ciąg dalszy). — Historia filozofii starożytnej przez *W. M. Kozłowskiego*. (Treść wykładów na Uniwersytecie ludowym w Krakowie) (dokończenie). — **Nowe książki:** (Wilhelm Feldman *Cudotwórca*; Rawita-Gawronski *Studia i szkice historyczne*). — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Z czasopism swoich i obcych.** — **Kronika.** — **Książki nadesłane.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.**

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYZCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wzrostu idejowego

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

*Redakcja i Administracja w Krakowie: ul. Stachowskiego, 82.*

**Filia Administracji w Warszawie:**

*Bank Rawicza, ul. Erywańska 12, p. A. Mickiewicz.*

---

Rok II.

Marzec — 1901.

Nr. 3.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«.

*Gibbon.*

---

## MROK CZY ŚWIT?

Bywa chwila przed nastąpieniem poranku, kiedy mrok, zdaje się, zgęszcza się w najwyższym stopniu i kłębiąc się, zalewa świat. Milkną wtedy ostatnie spóźnione odgłosy, życia związanego z światłem dziennem. Tylko stonogi i padalce wypelzają ze szczelin; tylko ohydne twory nocy czolgają się z poświstem i szelestem złowrogim, budzącym dreszcze niesmaku...

Taką chwilę przebywa obecnie życie duchowe, a zwłaszcza literatura i sztuka wszechświatowa:

W krainie myśli jeszcze noc głucha...

Skargi na zanik talentu, na upadek twórczości są powszechne; a nie tylko brak oryginalności — daje się widzieć powszechny zanik smaku. Produkują się rzeczy, które w epoce wrażliwszego na piękno smaku, nie mogłyby powstać; a chociaż i dziś tolerowane są i istnieć mogą tylko dzięki kłamliwej, kupieckiej reklamie, która chwilowo oszalałami sądy przeciętnych konsumentów — bo ogół najczęściej bierze na wiarę opinie, które mu podają, wszelako samo zuchwalstwo ich ukazania się na widowni

publicznej jest znamieniem ogromnego upadku wymagań od sztuki, zatury poczucia piękna i ideału.

Skąd to pochodzi? Dlaczego kończące się stulecie taką smutną spuściznę przekazuje przychodzącemu wiekowi? Dlaczego koniec XVIII wieku jaśniał tylu gwiazdami ducha, usiany niemi jak południowe niebo? Dlaczego tyle geniuszów narodziło się w przedburzu i podczas burzy rewolucyjnej?

Odpowiedź na to pytanie będzie zarazem i rozstrzygnięciem pierwszego.

Koniec wieku XVIII był czasem, gdy wcielały się w życie olbrzymie ideały wyzwolencze, wykute w kuźnicy ducha w jego drugiej połowie. Był dobą wielkiego czynu, chwilą rodzącą olbrzymów i popychaną przez olbrzymów. Spójrzmy tylko na szereg postaci wysuniętych przez rewolucję francuską. Jak szybko urastały do tytanicznej potęgi! Jakie gromy ciskały i jak padały pod gromami, naksztalt dębów stuletnich piorunem strzaskanych, zmiotających dokoła całe pokolenia młodo-drzewu potężnymi konarami swymi!

Inaczej z wiekiem XIX. Jego ideały sformowały się i przybrały kształt określony już w połowie stulecia. Ale warunki historyczne nie dopuściły ich wcielenia. Świeży powiew «wiosny ludów» stłumiony został przez ogniska wstecznictwa, które się wzmogły i weszły w życie Europy wskutek błędów XVIII wieku. Nastąpił rozbrat pomiędzy ideałem a życiem, rozdźwięk znamieny mistrzowsko odbity w *Nieboskiej Komedji* Krasińskiego<sup>1)</sup>. Odtąd duch twórczy musiał zanikać. Po co miał tworzyć? Ideały już były sformułowane. Nie tworzyć, lecz działać potrzeba było; ale warunki historyczne stłumiły czyn. Zamilkły więc stopniowo duchy wyższe, przewodnicy ludzkości na drodze postępu, i albo załamali ręce w rozpacz, albo się oddali dalszemu wykończeniu i szerezeniu ideałów gotowych, poświęcając własny popęd twórczy potrzebie chwili. Bo duchy prawdziwie twórcze tylko dla życia tworzą i pod popędem bodźca życiowego. Dopóki nie spełni się wszechmocne «stań się!» dziejów, niema po co przywoływać nowego nakazu.

I oto zamiast tytanów końca XVIII stulecia, wyrosło pokolenie napiętnowane znamieniem niemocy, pokolenie Płoszowskich,

---

<sup>1)</sup> Por. *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski, jako przedstawiciele trzech pokoleń XIX stulecia*. Warszawa, 1896.

słabe, bezwolne, ale szlachetne jeszcze: za dumne, by się spodlić, by zostać plazami okoliczności. Bo młodość jego była owiana aureolą wspomnień o wielkich ojcach.

Cisza stawała się coraz głębsza, mrok coraz gęstszy. Umilkły już odgłosy puszczyków. Przyszła chwila plazów. Teraz wypelzać zaczynają z nor swoich. Na niwie ducha opuszczonej przez ludzi, którzyby mogli coś powiedzieć, lecz milczą — bo już wszystko, co słowem wyrazić można, spełnione zostało i czeka na czyn — zamiast tych, którym przewodnictwo się na niej należy, ukazują się ludek skarłaly, zwyrodniały, jałowy a pretensjonalny, który chce mówić, krzyżeć, ale niema nic do powiedzenia; pokolenie nie już Płoszowskich, ale wyrodków jego. Płytkość ducha własnego wylewa w efemeryczne utwory swoje. I oto powstaje owa literatura czolgająca się, gdzie niedołęztwo i podłostka zostają udekorowane słowem, skradzionem od jednego z największych geniuszów największego wieku <sup>1)</sup> — nazwą «nadczołwieczeństwa». Powstaje owa sztuka, gdzie nieudolność techniki pierwszych prób minionych wieków staje się manierą, a treść głupotą lub nicością prześciga najciemniejsze czasy zabobonu i bezmyślności.

Gdy teraz spoglądamy na to, co się dziś produkuje, na «nowości» dnia — mamy wszystkie znamiona upadku.

Czy tak jest w istocie? Czy wiek cofa się wstecz?

Nie! To tylko złudne pozory; to tylko owo zgęszczenie mroku przed świtem! W czasie gdy niedolegi ducha wyprawiają swoje hece na opuszczonej przez przodowników myśli arenie, jak żaki szkolne korzystające z nieobecności w klasie nauczyciela, w lepszych warstwach społeczeństwa odbywa się cicho praca intensywna, potężna: praca wchłaniania i przerabiania na dobytek ogółu ideałów wytworzonych przez przywódców postępu. Literatura poważna wzmaga się i rośnie. Powtarzają się nowe wydania dawnych dzieł. To, co było niegdyś tylko na szczycie i takim blaskiem nowej twórczości oświetlało całą dobę dziejową, staje się teraz chlebem powszednim całej inteligencji narodów. I oto w tym czasie, gdy hecarze bawią gawieź swojemi «nowościami» najnowszej współczesności, myśl ogółu rośnie stopniowo powoli i kryształizuje się w wolę, która jest zwiastunem czynu...

Kiedy skończy się ten proces ukryty? Kiedy błysnie świt różanej jutrzni, a za nim jasny, gorący, ognisty promień dnia-czynu?

<sup>1)</sup> Goethego.

Nikt tego dziś powiedzieć nie może. Tymczasem mrok gęstnieje i kłębi się coraz bardziej; i coraz zuchwalsze słyhać szelesty pajaków i głuche poświsty padalców. Ale przyjaciele ludzkości nie tracą otuchy. Wiedzą, że to zgęszczenie mroku — przed światem. Wiedzą także, że jeszcze nie przyszła ich godzina i może jeszcze nie rychło przyjdzie... Ale przecież przyjdzie!... I wyciągając z upragnieniem dłoń ku tej przyszłości, nie zapominają o cichej pracy chwili bieżącej. Przyjdzie świt, przyjdzie! Nie traćmy nadziei! I jak przed jasnym promykiem dnia pierzchają widma nocy, a plazy i ślizkie obrzydliwe żyjątka chowają się do szczelin i nor, tak znikną wtedy bez śladu efemeryczne majaczenia słabych mózgów:

A tymczasem — wciąż wytrwale  
Trzeba naprzód iść i świecić!

## Z TYPÓW ZWYRODNIAŁYCH.

P. Przybyszewski: *Homo sapiens. Po drodze.* Lwów, 1901.

Bohater tej powieści należy do rodziny Płoszowskich, a przedstawia skarłały i zwyrodniały okazik tej rodziny. Jest to połączenie fata i historyka z usposobieniem zbrodniczem na tle alkoholizmem.

Cechą typu Płoszowskich jest, jak wiemy, niemoc, zanik woli, spowodowany przez to, że stanęli oni na rozdrożu między tradycyjnymi zasadami postępowania, których podstawy wyniszczył krytycyzm, a zasadami filozoficznymi, których wyrobić sobie nie potrafili, a gotowych czas im nie dał. Wychowany na literaturze przyrodniczej, która zostaje zupełnie jałową w zakresie świata moralnego, nie ma on dość siły twórczej umysłu, aby wytworzyć sobie własne zasady życiowe, a dyletantyzm podkopuje ostatecznie sprężyny woli<sup>1)</sup>.

U bohatera p. Przybyszewskiego, Falka, zanik ten doprowadzony do tego stopnia, że nawet nie próbuje oprzeć się brutalnym lub niekczemnym instynktom, a strzępkami wiadomości tu i ówdzie nachwytanymi, usiłuje sofistycznie je uzasadnić. Ale jeśli u Płoszowskiego wiadomości te nie były spojone w całość czyniącą za-

<sup>1)</sup> Ob. *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski.* Warszawa, 1896.



dość potrzebom świata moralnego, to przynajmniej były z sobą logicznie powiązane; były przytem owocem lektury. U Falka znajdujemy tylko strzępki rozmaitych myśli, urwanych oczywiście tylko ze słyszenia, a ciągle się z sobą kłócących.

Ploszowski wreszcie, chociaż pozbawiony trwałych zasad etycznych, zastępuje je estetycznymi: dobrym smakiem człowieka mającego poczucie własnej godności i brzydzącego się wszystkim, co poziome i niesmaczne. Ten dobry smak wstrzymuje go od nیکczemności. Jest gentlemanem. Falk i pod tym względem przedstawia ogromną degradację: jest brutalny, kłamiwy, niski; z chytrnością właściwą pozbawionym siły wielkich drapieżników, ale tem większą pożądlivością opanowanych plazów, układa swoje zdradzieckie plany. Całe jego postępowanie — to szereg podłostek. Ploszowski, którego początkowy kaprys względem Anielki urasta następnie we wszechpotężną miłość, gdy poznaje bliżej jej duszę, zostaje przez tę miłość odrodzony i podniesiony. U Falka niema nic prócz kaprysu zmysłów względem jego ofiary, kaprysu zmysłów wyczerpanych, który musi podniecać spirytusem, a z którym walczyć nawet nie próbuje, usprawiedliwiając go szeregiem sofizmatów, przypominających owe słynne «koziolki małp zawieszonych na własnych ogonach», jak je nazywa Ploszowski. ale rozumie się, o wiele niższych i płytszych pod względem dowcipu. Ploszowski lubi pozować przed sobą i przed innymi, a zwłaszcza przed *innemi*; Falk jest już wprost parafialnym fatem. Przytem Falk różni się od wszystkich innych bohaterów powieściowych tem, że zawsze prezentuje się czytelnikowi w stanie pijanym: czy to przychodzi do matki, czy do Maryt, pierwszym jego słowem jest: «pić». Wychyla gąsiorki wina i szklanki koniaku, a zalawszy niemoc psychiczną alkoholem, doznaje złudzenia własnej siły, które trwa oczywiście dopóty, dopóki nie przeminie zatrucie alkoholiczne.

Tak nízko upadł typ Ploszowskiego w tym zwyrodniałym okaziku. A jeśli weźmiemy pod uwagę planetarną odległość, która dzieli talent naśladowcy od talentu twórcy pierwowzoru, łatwo zrozumiemy, jak mało staje się interesującym, nawet jako okaz patologiczny. Ploszowski jest typem indywidualizowanym, jest żywym człowiekiem, postacią, która poza niemocą duchową, stanowiącą główne i typowe tło charakteru, zawiera cały szereg cech do niego jako osobnika należących, niekiedy wysoce sympatycznych, a w każdym razie jest człowiekiem żywym. Wszystko to,

będąc owocem ogromnej siły twórczej i bogactwa obserwacji psychologicznej, składa się na to, aby postać tę uczynić zajmującą dla czytelnika. U bohatera p. Przybyszewskiego widzimy same tylko objawy niemocy i zwyrodnienia, same tylko ogólne cechy typu, doprowadzone do pewnej przesady, bez żadnych indywidualnych rysów, któreby czyniły dla nas Falka blizkim, znajomym, interesującym. Jest to jakby kartka z kroniki kryminalnej lub z historyi choroby pacjenta domu niepoprawnych alkoholików, uwydatniająca tylko to, co należy do choroby, pozostawiająca zupełnie w cieniu osobowość chorego.

Taka jest charakterystyka bohatera. Przejdźmy teraz do fabuły.

Falk powraca z Paryża do rodzinnego miasteczka, gdzie na niego czekają z upragnieniem dwie istoty: matka i Maryt, urocze dziewczę, pełne naiwnej wiary i prawości charakteru, któremu Falk przed wyjazdem ślubował miłość, a które całym sercem mu się odwzajemniło. Tymczasem Falk ożenił się w Paryżu, o czym nie zawiadomił ani matki, ani Maryt. Dopiero po przyjeździe zaczyna zmyślać Maryt o swoich stosunkach z innymi kobietami, jako o przeminionych już, nie mówiąc o stałym związku z żoną, którą kocha o tyle, o ile zwyrodniała taka natura kochać może.

Zachowanie się Falka po przyjeździe do miasteczka rodzinnego przypomina wielce powrót do domu ucznia, który po ukończeniu klas gimnazjalnych, przyjechał na wakacje, po roku pobytu na uniwersytecie w wielkim mieście, przepelniony swoją wielkością, a przywożąc cały szereg odkryć przez ten rok poczynionych, jak np.: że Boga niema, że dusza — to komórka, że moralność — to przesąd i t. p., któremi imponuje swojemu otoczeniu.

Tak też Falk imponuje całej parafii, wobec której uchodzi za wielkość, raz dlatego że był w Paryżu; powtóre — że pisze książki. Popisuje się przed miejscowym lekarzem i redaktorem nowinkami przywiezionymi z Paryża, wychylając z nimi gąsiorki, w końcu wszakże zaczyna wygadywać takie nonsensa, że redaktor bierze to za kpiny.

Ale jednocześnie z tą próżnością żaka, dostrzegamy już w tych popisach tchórzliwą chytryść zwyrodniałego. Gdy na zebraniu u landrata sądzi, iż zbyt jaskrawo wystąpił przeciw hakatystom, naprawia sobie opinię deklamacją przeciw demokracji lub sen-

tencyami w rodzaju następującej — w odpowiedzi na zapytanie, co myśli o teraźniejszym państwie:

— «Hm, teraźniejsze — to cesarz Wilhelm, a dla cesarza mam dużo sympatyj. Podobają mi się nadzwyczajnie. Niedawno zamianował oficera straży ogniowej na pułkownika. Dlaczego? Bo tak znakomicie odciał podczas jakiejś parady motloch berliński od zamku... Zamianowanie to nie nastąpiło na podstawie pruskich biurokratycznych przepisów — tem lepiej! Ale właśnie w tem zamianowaniu tkwi to piękno, ta samodzielność — wielka dusza! Hm, hm... Niech żyje cesarz niemiecki, Wilhelm II!»

Mamy tu próbkę logiki i wymowy Falka. Nie dziw, że wobec tak oryginalnego pojmowania «wielkości duszy» — «wszyscy spojrzeli na siebie zakłopotani. Ale wreszcie powstał i trącił kieliszkami».

Maryt obecna przy tych popisach, narówni z całą parafią wierzy w wielkość swego Falka i miłość jej rośnie ustawicznie. Zachowanie się Falka względem niej wszakże jest nad wyraz brutalne. Nie mówi do niej o miłości swojej, ale o chuciach w formie cynicznej, sprawiającej niewysłowioną mękę tej czystej duszy i upokarzającej ją jednocześnie. Przytem wyśmiewa jej naiwną wiarę religijną i zmyśla rozmaite swoje stosunki z kobietami, chcąc jej wpoić przekonanie, że «w Europie» inaczej się na nie zapatrują niż w parafii. Zatrzuwa stopniowo jej duszę i w końcu osiąga swój cel. A w przeddzień tego, gdy miał ją uwieść (korzystając z nieobecności ojca, który na wyjeździe poleca ją opiece Falka), przychodząc do domu po namiętnych pocałunkach, pisze do żony list, w którym zmyśla, że usycha z tęsknoty za nią i zapowiada swój przyjazd za parę dni. Osiągnąwszy cel, idąc w nocy do domu pod ulewą, zaziębia się i dostaje gorączki. Ale to mu nie przeszkadza, iżby nazajutrz nie zawlókł się do Maryt w jedynym celu — powiedzieć jej w sposób brutalny i niespodziewany: «Nie możesz być moją żoną, gdyż jestem żonaty». Maryt topi się pod wpływem tego ciosu. On zaś najspokojniej wyzdrowiewa, pielęgnowany przez żonę, która przyjechała tymczasem, i pierwszą myślą jego po przebudzeniu z gorączki jest, że Maryt już nie żyje.

To ostatnie bezcelowe okrucieństwo historyka, zdradzające w nim popędy Kuby rozpruwacza świata moralnego, w zestawieniu ze świadomością skutku przez nie osiągniętego, wskazuje już na zbrodnicze skłonności zwyrodniałego alkoholika, działającego z całą

przenikliwością typowego zbrodniarza-psychopaty. Nie zadziwi nas, że Falk upiwszy się deklamuje frazesa Nitzschego: oba stany, obłędu chwilowego u jednego (pod wpływem alkoholu), stałego u drugiego, są sobie pokrewne.

Przeciwstawność tej zdezolowanej organizacji, stanowi wdzięczna, świeża, pełna wewnętrznej siły Maryt. O ile Falk jest polowiczny i bezwolny, o tyle ona — naturą całkowitą i stanowczą. Cała żyje miłością i ginie dla niej. Oddaje mu się z postanowienia, nie wskutek słabości. Zresztą postać ta, zarówno jak i Falka, zaledwie naszkicowana jest poza tem, co stanowi jej mękę, poza udęczeniami spowodowanymi brutalnością i wyrachowanym chłodem lub również wyrachowanymi cynicznymi rewelacyami Falka. Budzi ona wszakże żywe współczucie czytelnika, tak jak Falk — nieprzezwyjęzony wstręt. Pomimo zapewnienia autora, włożonego w usta Kauera (ojca Maryt), że «tego Falka nie można nie lubić», robi on na czytelniku wrażenie oślizgłego plaza.

Wogóle całość sprawia wrażenie przykre, udęczone. Czytelnik zamyka książkę z niesmakiem i stara się jak najprędzej zapomnieć o niej, co zresztą łatwo przychodzi, gdyż postaci i wypadki pozbawione są wypukłości, obrazy — światłocieni, wskutek czego nie wsiąkają głęboko w duszę, a raczej denerwują powierzchownie. Autor, zdaje się, umie tylko malować uczucia udęczone, chorobliwe, nawpół psychopatyczne stany przygnębienia raczej nerwów niż duszy, zbliżając się pod tym względem do Dostojewskiego, któremu wszakże daleko nie dorównywa ani w plastyczności przedstawienia, ani w głębi analizy. Wskutek tej jednostronności talentu, nietylko drugorzędne postaci są zaledwie dotknięte olówkiem, ale i w głównych wszystko niemal poza udęczeniami zostaje białe, niewykończone. Kilka myśli wyzwolenczych (np. krytyka ironiczna utylitaryzmu etyki tradycyjnej), tracą wszelkie znaczenie, a nawet zdyskredytowane są przez to, że wygłaszane są przez Falka, którego sofisteryę i kręactwo już poznaliśmy.

Powieść ta pierwotnie napisana po niemiecku, bardzo słabo przetłumaczona na język polski. Nie mało jest błędów ortograficznych (chuczał zam. huczał; czychają zam. czyhają), wyrażen niewłaściwych lub dziwacznych: odnowa zam. znowu; spektakel zam. widowisko; przebierna zam. wybredna, — lub wyrażen niegramatycznych, jak np. «około dwadzieścia tysięcy polaków»; «dużo za mało interesuje»; «pani podobna jednej panience» i t. d.

Powiedział ktoś, że po przeczytaniu każdej książki należy

się zapytała: czy uczyniła nas lepszymi czy gorszymi? Książka p. Przybyszewskiego lepszym nikogo nie uczyni. Owo cofnięcie *homo sapiens* do stanu atawistycznego zwierzęcia pierwotnego z do-rzuceniem do tego zwyrodnienia — wykwitu pseudo-cywilizacji, oczywiście budująco nie oddziaływa. Ale też wątpimy żeby kogoś mogła zepsuć: widok złego jest tu nad miarę nieponętny; przybiera ono postacie tak niskie i trywialne, że ująć nikogo nie zdoła; a jak bywały przykłady, że widok stanu, do którego doprowadza zatrucie tytoniem lub alkoholem, zachęcał ludzi będących już na drodze tych nałogów ku stanowczemu zwalczaniu słabości, tak widok odrażający tego stopnia zwyrodnienia, do jakiego upada Falk — sam przecie trafnie porównywa siebie do toczącego się w dół kamienia — może w niejednym wywołać dreszcz zgrozy i popchnąć go do pracy nad wyrobieniem hartu ducha i nad kształceniem charakteru. Skutek ten jednak byłby niezależny od woli autora, który, jak się zdaje, na seryo bierze swego bohatera za «bohatera», a jego kręactwa — za objaw «nadczołowieczeństwa».

## W SPRAWIE JEZYKA MIĘDZYNARODOWEGO.

Podczas licznych kongresów, które odbyły się w roku zeszłym w Paryżu, na wielu z nich poruszona była sprawa utworzenia języka międzynarodowego, któryby mógł zadość uczynić potrzebom wymiany myśli naukowej i interesom bieżącym w stosunkach międzynarodowych. Oczywiście nikt nie myśli o tem, aby język taki miał zastąpić języki narodowe w dziełach literackich i stosunkach każdego kraju. Pragną tylko utworzyć język, któryby służył jako dodatkowy, przez wszystkie narody uznany organ do stosunków międzynarodowych, uwalniając od konieczności studyowania kilku lub kilkunastu języków pod grozą zrzeczenia się znajomości prac wychodzących w niektórych językach narodowych, co zwłaszcza daje się odczuwać bardzo uczonym specjalistom.

Dla przeprowadzenia tej myśli i jej urzeczywistnienia utworzona została komisya, złożona z przedstawicieli obranych na różnych kongresach. W skład jej wchodzi pp. Cugnin, Laisant (obaj z Kongresu stowarzyszenia dla postępu nauk), Limousin (z Kongresu socyologicznego), Lalande (Kongres historyi wiedzy), Couturat (Kongres filozoficzny), Leau (Tow. filomatyczne w Paryżu).

Obecnie otrzymujemy odezwę tej komisji, która zwraca się do wszystkich Towarzystw naukowych i Stowarzyszeń, mających do czynienia ze stosunkami międzynarodowymi z prośbą o poparcie i propagandę tej myśli. Zasady, jakie wyrobiła co do charakteru owego przyszłego języka międzynarodowego są następujące:

1) Powinien on nadawać się do zwykłych stosunków życia towarzyskiego, do wymiany myśli w sprawach handlowych, naukowych i filozoficznych.

2) Powinien być łatwym do przyswojenia dla każdego, kto posiada przeciętne wykształcenie elementarne, a zwłaszcza dla Europejczyków.

3) Nie powinien być żadnym z języków żyjących.

Ten ostatni punkt wprowadzony dla usunięcia rywalizacji i niechęci, jakieby mogło wywołać uprzywilejowanie jednego z żyjących języków.

W myśl więc wypowiedzianą przez znakomitych lingwistów, jak: Burnouf, Grimm, Max Müller, pozostaje wytworzyć język sztuczny, jaknajprostszy i najdogodniejszy, lub też uprościć i zmodyfikować jeden z języków starożytnych.

Sposób postępowania przez komisję wytknięty, jest następujący:

Najprzód utworzyć się ma delegacja reprezentująca wszystkich tych, którzy zainteresowani są w utworzeniu takiego języka i pragną go. Delegacja ta obierze Komitet, który przedstawi Związkowi Akademij tę myśl i zaproponuje mu uskutecznienie projektu języka pomocniczego międzynarodowego. W razie jeśli Związek Akademij tego nie uczyni, Komitet sam wybierze jeden z istniejących języków sztucznych lub utworzy nowy i zajmie się szerzeniem tej myśli. W skład Delegacji wejdą przedstawiciele wszystkich regularnie ukonstytuowanych Towarzystw, które przyłączą się do obecnej deklaracji.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawa to bardzo ważna i pożyteczna; że tylko ośpałość i niechęć do wszelkiej nowości może tłumaczyć, iż tak późno do niej się wzięto; że leży ona w interesie wszystkich i stanowi ogromne ułatwienie dla każdego, kto potrzebuje podróżować lub korespondować z obcokrajowcami; że wreszcie stanowi krok wysoce kulturalny i cywilizacyjny, zmniejszając odosobnienie narodów, a przyczyniając się w ten sposób do usunięcia tej dzikości i barbarzyństwa, jaka dziś panuje w sto-

sunkach międzynarodowych, zmuszając w wiekach oświaty i cywilizacyi do utrzymywania całych armii zbrojnych ludzi dla strzeżenia wzajemnego granic, jakby od rabusiów na gościńcu.

Poparcie więc tej myśli jest sprawą humanitarną i postępową. Dodajmy przytem, że istnieje już kilka języków sztucznych tego rodzaju (Volapük, Esperanto i inne), że wychodzą pisma w nich, i że jednostki już się niemi posługują dla celów prywatnych. Zostaje tylko drogą umowy ogólnej zatrzymać się na jednym i zastosować go na szeroką skalę.

## Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

Zeszyty styczniowy i lutowy «Biblioteki Warszawskiej» zawierają bardzo ciekawe studjum o Zygmuncie Krasińskim pióra wnuka jego p. Adama Krasińskiego, p. t. *Poeta myśli*. Oparte ono jest na niewydanej dotąd korespondencyi z lat młodzieńczych znakomitego poety z przyjacielem jego Reeve'm, której ukazanie się niebawem zapowiada autor. Jest to rzadki i szczęśliwy wypadek, ta korespondencya, przechowana z doby młodzieńczej wielkiego człowieka, z okresu formowania się poglądów i przekonań, wrzenia i fermentacyi wewnętrznej. To też odsłania ona genezę głównych arcydzieł później tak sławnego poety. Nie możemy tu wchodzić bliżej w treść tego zajmującego studjum, ale pozwolimy sobie przytoczyć parę ustępów, dotyczących dobroczynnego wpływu Mickiewicza, z którym w Genewie poznał się Krasiński, na młodego poetę:

«Mickiewicz mówił mi o prawdzie w poezyi wszelkiej z przekonującą prostotą, o konieczności poznawania siebie i poznawania bliźnich, o wielkim probierzu każdej twórczości — myśli, która winna panować w dziele, a którą tylko usilna praca nad sobą stworzyć może...»

«Zupełnie mi wyperswadował — pisze Zygmunt do ojca — że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowie, jak w pisaniu, że prawda i prawda tylko może być ponętną w życiu, że wszystkie ozdoby, kwiaty stylu są niczem, kiedy myśli niema, że wszystko na tej myśli polega, i że chcąc być czemś, trzeba się uczyć, uczyć i uczyć, i prawdy wszędzie szukać».

Jakżeż to niepodobne do naszych najmłodszych! To też i wyniki takiego pojmowania zadań były biegunowo przeciwne. Z je-

dnej strony — trwale arcydzieła pióra; z drugiej — śmieszne karykatury. Zresztą jeszcze staruszek Krasiński to mówił:

«Trzeba się uczyć — przemiął wiek złoty!»

Wiek złoty próżniaków, kiedy można było być geniuszem — bez teki.

Wysoce sympatyczna ta praca — o ile wiemy, pierwsza w polskim języku — młodego pióra, nietylko zwiastuje nowy talent literacki, ale i głębokie poczucie obywatelskie, zrozumienie swoich obowiązków względem pamięci wielkiego dziada i względem literatury krajowej, względem wszystkich wogóle, którzy słusznie domagać się mogą, ażeby spuścizna po wielkich duchach, należących do całej ludzkości, nie próchniała pod korcem.

Mamy też nadzieję, że ogłoszenie korespondencji i innych materyałów biograficznych po Zygmuncie Krasińskim, przyczyni się do oświecenia w lepszym i prawdziwszym świetle postaci poety, którego p. Tarnowski, zabrawszy go na własność wyłączną, gwałtem chciał przedzierzgnąć na smutnego oblicza rycerza reakcyi i uczynić z niego rodzaj straszdyła na wróbli dla wszelkiego rodzaju «wichrzycieli». Nikt wszakże z wielkich poetów naszych tak głęboko nie odczuł krzywdy wieku, jak autor *Niedokończonego Poematu*.

W tym samym zeszycie (Nr. 1) znajdujemy zajmujący artykuł p. H. Struvego p. t.: *Ruch etyczny nowszych czasów*.

«Krytyka» wychodząca od Nowego roku we Lwowie pod redakcją p. W. Feldmana, przedstawia się z każdym nowym zeszytem coraz poważniej. W marcowym artykule wstępny p. t. *Sztuka i życie*, występuje z wielką siłą przeciwko nonsensom, któremi «Chimera» warszawska rozpoczęła swoje — o ile sądzić można z tego początku, nie zapowiadające trwałości — istnienie. «Chimera» biada, że Rewolucya francuska, «stawiając zasadę równości i znosząc różnicę klas, zniosła zarazem wysoką kulturę duchową stanów uprzywilejowanych, a nie dała jej stanom wyzwolonym, schłopiła szlachtę, a nie uszlachetniła ludu». Popsuła wprost ów lud «pozbawiając go elementarności pierwotnego człowieczeństwa, która pozwalała wydawać z siebie wielkie imperatywy Nietzschego» (!!), a ostatecznie sprawę popsul demokratyzm. Słusznie wytykając, że w atmosferze dworszczyzny, za którą tak tęskni «Chimera», mogły kwitnąć tylko chlorotyczne roślinki konwencyonalizmu pseudoestetycznego, autor przypomina porównanie Morrisa



sztuki dzisiejszej do okrętu umarłych, opisanego w jednej z powieści Poe'go i kończy temi słowy, którym przykłaśnie niezawodnie każdy czciciel prawdziwej sztuki:

«W imieniu więc sztuki, w interesie sztuki — precz z wszelkiem wstecznictwem społecznem! Mógł Arystoteles twierdzić, jak «Chimera», że hierarchia jest potrzebna, ba, że niewolnictwo jest potrzebne, aby istniała klasa ludzi wolnych, uprawiających sztukę i naukę. Dzisiaj obróciliśmy w niewolników parę, elektryczność, siły natury — człowiek musi być wolnym. Zbyt dużo przemyślał, zbyt dużo krwi przelał, by dopuścić do oderwania od swego łona tych, co żywią i bronią, do podzielenia ludzkości, jak w fantazyi Wells'a, na podziemną i nadziemną. Wszyscy chcą silną spokojną stać nogą na ziemi, a głową sięgać nieba. Jednem ze skrzydeł tego wzlotu jest i musi być sztuka, tętniąca całą żywiołową potęgą, jaką posiada «wieczny rewolucjonista — pod męką ciał leżący duch». Taka sztuka nie będzie uciekać przed ludem, ani wygrażać matce wszelkiego życia — wolności, ani tęsknić do protekcji gnijącej w przywilejach swych hierarchii».

W tym samym zeszycie znajdujemy artykuł p. L. Gumplowicza *O sugestyi społecznej*.

Zeszyt I-szy «Kosmosu» za rok bieżący zawiera odczyt p. A. Witkowskiego, profesora fizyki w Krakowie, wygłoszony na posiedzeniu Towarzystwa Kopernika p. t.: *Uwagi o kilku ogólnych zasadach fizyki współczesnej*. Wyjaśnia tu na kilkunastu stronach znakomity prelegent z niesłychaną jasnością i prostotą, połączoną z głębokiem ujęciem przedmiotu, zasadę zachowania energii i zasadę entropii, tłumacząc czem jedna uzupełnia drugą i dlaczego niezbędne jest to uzupełnienie. Odczyt ten polecamy gorąco każdemu, kto pragnie wyjaśnić sobie znaczenie tych zasadniczych pojęć fizyki współczesnej.

W dwumiesięczniku amerykańskim «The Booklover» (zeszyt I, 1901 r.) znajdujemy wykaz ulubionych książek niektórych znakomych ludzi: Aleksander Macedoński, jak wiadomo, sypiał zawsze z egzemplarzem Homera i wzorował się na Achillesie; Grzegorz Wielki uważał listy św. Pawła za wyraz największej mądrości; Bako studyował najpilniej Arystotelesa; Makaulay był czytelnikiem «wszechpożerającym», miał się kiedyś wysłowić, że niema większego pisarza nad Herodota; Hume uważał Tacyta za najzdolniejszego w świecie pisarza i wzorował się na nim; Garrick, słynny artysta dramatyczny powiedzieć miał raz: «Rodzaj ludzki

jest moją ulubioną księgą, a ulica moją szkołą»; Byron w wieku młodym pilnie wczytywał się w Stary Testament; Napoleon III studyował pamiętniki Cezara; Meissonier (malarz) odezwał się o Corneillu, którego najwięcej lubił: «Corneille szkicuje charaktery tak, jak ja maluję, z największem uwzględnieniem szczegółów»; Mozart był wielbicielem Fug Bacha, zwłaszcza E-dur w I-szej księdze.

## NOWE KSIĄZKI.

G. Tschermak: *Podręcznik mineralogii*. Z piątego wydania niemieckiego przełożył, uzupełnił i przedmową historyczną opatrzył Józef Morozewicz. Wydanie Kasy Mianowskiego. Warszawa, 1900, str. 702 i 3 tabl. kolorowane. — Cena rs. 4.

Od chwili wydania obszernego i bardzo dobrego na swój czas podręcznika mineralogii w wyższym zakresie Aloizego Altha (*Zasady mineralogii*, Kraków, 1868), literatura nasza nie posiadała dzieła, którymby mógł posilkować się student uniwersytetu lub ktoś samodzielnie studyjujący poważnie mineralogią. Postęp nauki wszakże od owych czasów ogromny. O mikroskopowem badaniu minerałów wtedy nie było jeszcze mowy; syntezy zaledwie były w zawiązku; poznanie własności fizycznych kryształów uczyniło postępy olbrzymie; przyrządy znacznie udoskonalone; nowe metody badania wprowadzone; prawie całkiem nową jest gałąź minerogenii, usiłującej odtworzyć sprawy chemiczne i warunki fizyczne, które były przyczyną powstawania minerałów w przyrodzie; nie mówimy już o postępach w mineralogii szczegółowej i opisowej. Niezmiernie ważnym więc nabytkiem jest przyswojenie językowi naszemu wzorowego i wyczerpującego podręcznika Tschermaka; tem cenniejszym zaś, że dokonany przez uczonego, który sam zna przedmiot doskonale, i nie mało się przyczynił do postępów w zakresie mineralogii, jako badacz samodzielny.

Tłumacz poprzedził przekład swój szkicem historycznym literatury podręczników mineralogii w Polsce, zaczynając od *Zielnika* Falimierza z r. 1534 (zawierającego rozdział «o kamieniach drogich, na wiele rzeczy potrzebnych») aż do ostatnich czasów. Prócz tego wprowadził tłumacz szereg uzupełnień uwzględniających bądź rzeczy najnowsze, bądź badania polskich uczonych (p. Tugutta) nowe i szczególnej doniosłości, bądź — w części opisowej — dotyczące znalezienia minerałów w Polsce. Do ostatniej kategorii należą także dodane w końcu książki: spis meteorytów, spadłych w ziemiach polskich i spis minerałów zebranych w Polsce przez Puscha, a stanowiących obecnie własność gabinetu mineralogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i przedstawiających najkompletniejszy zbiór tego rodzaju.

Mineralogia dzieli się na ogólną i szczegółową. Pierwsza ma szczególne znaczenie teoretyczne, rzuca bowiem pewne światło na ogólne prawa, rządzące powstawaniem i budową tych regularnych form, w jakich występuje większa część minerałów — postaci krystalicznych, wyświetlając dzieje powstawania i przekształcenia stopniowego minerałów, prawa ich budowy chemicznej. Jest to część, która szczególniej zainteresować może tego, kto studyjuje mineralo-

gią, jako przedmiot ogólnego wykształcenia przyrodniczego. Część szczegółowa zajmuje się systematyką i opisaniem mineralów, i więcej interesuje specjalistę lub tego, kto w mineralogii szuka punktu oparcia dla innych nauk, jak petrografia, geognozyza i t. d.

W podręczniku Tschermaka obie te części traktowane są równomiernie: każda zajmuje połowę tomu. Część ogólna podzielona jest na następujące działy: I. *Morfologia* (str. 11—133), obejmująca formalną krystalografię, t. j. geometryczną naukę o postaciach i systematach krystalograficznych; opisanie kryształów fizycznych, ich osobliwości, zrastania, i t. p. sposób powstawania (mikrolity), badania mikroskopowe, wrostki, kształt powierzchni i t. p. — II. *Mineralogia fizyczna*, zajmująca się własnościami fizycznymi mineralów (sprężystość, spójność, łupliwość, twardość, wytrawianie), oraz ich zachowaniem się wobec rozmaitych czynników fizycznych, zwłaszcza zaś światła (blask, połysk, załamanie światła, dyspersya, pochlanianie, barwy; polaryzacya, podwójne załamanie, pomiary kąta osi optycznych, teoria zjawisk; polaryzacya obrotowa; zmiany pod wpływem ciśnienia, fluorescencya i fosforencyja), także ciepła (promieniowanie, przewodnictwo w kryształach, topliwość) elektryczności i magnetyzmu. Tu wreszcie opisane są metody oznaczania ciężaru właściwego. — III. *Mineralogia chemiczna*, zajmująca się chemicznymi własnościami mineralów. — IV. *Pokładoznawstwo* (topika), badająca występowanie mineralów w rozmaitych pokładach, sąsiedztwach i skałach. — V. *Nauka o powstawaniu mineralów czyli minerogenia*, rozbiór chemicznych i fizycznych warunków, przyczyniających się do powstawania mineralów.

Klasyfikacya mineralów oparta jest na własnościach chemicznych. Autor przyjmuje następujące klasy: 1. pierwiastki, 2. lampryty (połączenia z siarką), 3. tlenki, 4. spinelowce (gliniany i borany), 5. sylikoidy (krzemiany), 6. sale-trowce (arseniany, fosforany, azotany), 7. gipsowce (siarczany, chromiany i t. d.), 8. solowce (chlorki, fluorki i t. p.). 9. węglowce (sole organiczne, żywice, węgle i smoły).

Dodać należy, że jak pod względem wewnętrznym opracowanie polskie jest wykonane z rzadką u nas gruntownością i sumienniścią, tak też i zewnętrzna strona wydania: druk, papier, liczne drzeworyty (w liczbie 840) i trzy starannie wykonane tablice kolorowe, skorowidz alfabetyczny — wszystko nadaje charakter imponujący książce, którą ze wszech względów można postawić za wzór tego rodzaju wydawnictw. Jeśli weźmiemy pod uwagę te zalety, to ceną okaże się zdumiewająco niską. Mamy też nadzieję, że książka ta znajdzie się w ręku każdego kochającego swój przedmiot przyrodnika. Razem z *Wstępem do fizyki teoretycznej* Natansona, z *Zasadami fizyki* Witkowskiego, *Zasadami anatomii porównawczej* Nusbauma, *Zbiorowiskami roślinnymi* Warminga ostatnie to wydanie Kasy Mianowskiego tworzy bibliotekę poważną podręczników obszernych o zakresie wyższym, do której oddawna wzdychali nasi miłośnicy wiedzy, a która tylko przy pomocy tej instytucyi powstać mogła.

J Nusbaum: *Z zagadek życia. Szkice i odczyty z dziedziny biologii*. Lwów-Warszawa, 1900 («Wiedza i Życie», R. II, t. 4).

Mamy tu nowy zbiorek prac popularyzacyjnych autora, który od dziesięciu lat zasila literaturę ogólną cennymi sprawozdaniami ze zdobyczy teoretycznych i faktycznych na polu biologii, ujętymi w formę przystępną, sam

będąc jednocześnie pracownikiem wytrwałym i płodnym w laboratorium. Prace te były już drukowane w czasopismach; teraz ukazują się w zbiorze, niekiedy uzupełnione i rozszerzone.

Najcenniejszym dla czytelników naszych będzie szkic p. t.: *Dawniejsze i nowsze poglądy na rozwój osobnika zwierzęcego*. (Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Tow. Kopernika w r. 1893; rozszerzony i uzupełniony). Dalej idą: *Granica między światem roślinnym a zwierzęcym w świetle nowszych badań*. (Drukowany pierwotnie w «Bibl. Warsz.», 1897); *Z nowszej psychologii porównawczej* (psychologia zbiorowego życia mrówek i pszczół; spory dotyczące ich inteligencji; drukowany w «Bibliotece Warsz.», 1899—1900); *Parazytyzm i symbioza* (odczyt wygłoszony we Lwowie) — autor usiłuje wyświetlić warunki, w których mógł powstać parazytyzm w przyrodzie. Ostatni króciutki szkic wreszcie traktuje o *Korzyści etycznej studyów biologicznych*.

Zaletą tego tomu również jak i innych prac popularnych autora jest, że porusza zagadnienia zajmujące i doniosłe, traktuje je w sposób uogólniający, przygotowując w ten sposób materiał naukowy do zużytkowania go w syntezie poglądu na świat. Stanowią też one doskonale przygotowanie do studyów filozoficznych.

---

F. Klein: *Odczyty o matematyce*, przekład S. Dicksteina, Warszawa, 1899 (z portretem autora), str. 110. — Cena rs. 1.

E. Picard: *Odczyty o rozwoju niektórych teorii zasadniczych analizy matematycznej w wieku XIX*. Przetłóżył S. Dicksteip, Warszawa, 1900, str. 60.

Dwie te książki, wzajemnie się uzupełniające, powstały z seryi odczytów wygłoszonych w Ameryce przez dwóch głośnych matematyków.

Odczyty Kleina miały miejsce podczas wystawy Chicagowskiej w r. 1893. Celem ich było zaznajomić świat uczony amerykański z najważniejszymi zdobyczami matematyki w ostatnich czasach (od r. 1870), oraz o studyach na uniwersytetach niemieckich, zwłaszcza zaś w Gettyndze, gdzie autor jest profesorem. Spisane przez Ziwetę, a przejrzone przez prelegenta, wyszły w formie książki w r. 1894. Niebawem ukazał się przekład francuski, a w rok później i polski.

Pierwszy z odczytów poświęcony jest Clebschowi, którego charakteryzuje prelegent jako matematyka formalistę i intuicyonistę; autor poddaje krytyce jego sposób ujęcia teorii całek abelowych, wykazując zarazem jego dodatnią stronę (mianowicie rozciągnięcie tej teorii na teorią funkcji wielu zmiennych, oraz zastosowanie jej do równań różniczkowych). Odczyty 2 i 3 poświęcone są Sophusowi Lie'mu, słynnemu matematykowi norweskiemu, obecnie już nieżyjącemu. Stosowanie odwrotne intuicji geometrycznej do pytań analizy stanowi cechę górującą prac jego. Autor wykazuje związek jego wyższej geometrii kul z poglądami na przestrzeń Monge'a i Plückera oraz z elementarną geometrią kul Darboux'a niemniej i szerokie uogólnienia geometryczne, które przez nią osiąga <sup>1)</sup>. Czwarły odczyt dotyczy postaci krzywych powierzchni

---

<sup>1)</sup> Bardziej szczegółową charakterystykę działalności Lie'go w zakresie teorii równań różniczkowych, oraz jego wizerunek, znajduje czytelnicy w zeszycie III—IV «Wiadomości matematycznych» za rok 1899 przez p. K. Żórawskiego.

(3-go i 4-go rzędów); wyklada tu badania własne, Zeuthena, Rohna. Geometryczne przedstawienie funkcji stanowi przedmiot następnego odczytu. Dalej idzie wykład o charakterze matematycznym intuicji przestrzeniowej i o związku matematyki czystszej z naukami stosowanemi, posiadający znaczenie metodologiczne, a więc filozoficzne. Autor przeprowadza różnicę pomiędzy intuicyą naiwną a intuicyą wykształconą, która jest raczej logicznem rozwinięciem pewników, uważanych za ściśle dokładne. Stosowanie matematyki do nauk polega na podstawieniu pewników ścisłych zamiast przybliżonych rezultatów doświadczenia i na wyprowadzeniu z tych ścisłych pewników wniosków matematycznych. Pozostałe wykłady omawiają: przestępnosć liczb  $e$  i  $\pi$ ; liczby idealne, rozwiązanie równań algebraicznych stopni wyższych, najnowsze postępy w funkcjach hyperliptycznych i abelowych, najnowsze badania w geometrii nieeuklidesowej<sup>1)</sup>, studia matematyczne w Getyndze i rozwój matematyki w uniwersytetach niemieckich.

Pomimo jasności myśli autora i znakomitej znajomości przedmiotu, czytanie tej książki wymaga dobrego przygotowania w zakresie wyższej matematyki. Wykłady bowiem są bardzo zwięzłe; wygłaszane dla specjalistów, nie wchodzą w wyjaśnienia pojęć, które dla przeciętnego czytelnika są zupełnie obce.

Książka Picarda zawiera również wykłady wygłoszone w Ameryce w Clark University (Worcester, Mass), obejmujące rozwój teoryi funkcji i równań różniczkowych w XIX stuleciu. Trzy odczyty w niej zawarte, omawiają: rozwój pojęcia funkcji w ubiegłym stuleciu, poglądy na teoryę równań różniczkowych, oraz teoryę funkcji analitycznych i niektórych funkcji specjalnych. Wykład mniej zwięzły jak w poprzednim, ale wymaga również dobrego przygotowania matematycznego.

G. d'Avenel: *Mechanizm życia współczesnego*, przekład z francuskiego. («Wiedza i życie». Lwów, 1901, str. 208. — Cena zlr. 1.20, w prenumeracie ct. 60).

Książka ta poświęcona jest omówieniu trzech rzeczy tak nieodłącznych od kultury dzisiejszej, jakimi są: papier, światło i opał. Znajdujemy tu najsamprzód historyczny zarys stopniowego postępu i zastępstwa w materiałach używanych dla trzech wymienionych celów (t. j. pisma, światła, ciepła); obecny stan i najnowsze postępy techniki w każdym z nich, wreszcie ekonomiczne warunki produkcji. Książka napisana żywo, czyta się z zajęciem i niemało przyczynia się do wyjaśnienia techniki współczesnego życia. Nie brak wszakże i usterek. W rozdziale o papierze np. znajdujemy szereg niesłychanych naiwności społeczno-ekonomicznych, tam gdzie autor mówi o kryzysach w produkcji i innych rzeczach z nimi związanych, a niektóre wyrażenia wprost tracą słuźalstwem (np. o «potężnym rodzie Darbleyów», papierników). Autorowi zdaje się, że cechą produkcji maszynowej wogóle, jest sprowadzenie robotnika do spokojnej roli spacerującego obserwatora (str. 66 — któż nie wie, że maszyny to najwięcej wyzylają robotnika!) albo, że nizkie ceny, na które narzekają producenci papieru, zależą od ich woli, i że mogą gdy zechcą je

<sup>1)</sup> Bardzo przystępny (nie sięgający poza elementarną znajomosć geometrii) i jasny wykład tego przedmiotu znajdą czytelnicy w dziełku: Mansion *Pierwsze zasady metageometrii*. Warszawa, 1896.

zmienić (! str. 71); zresztą na tej samej stronie zachęca on ich do jak najobfitszej produkcji, sądząc, iż obfitość ta powoduje taniłość. Na str. 73 zapewnia on, że żelazo papiernie w Marais płacą po 100 franków dywidendy na każdą akcyą wynoszącą 1000 fr. to nie znaczy, iżby dawały one 10% zysku, gdyż kapitał zasadniczy urosł od czasu założenia fabryki i t. p. — To co mówi się o oświetleniu acetylenowem, już jest przestarzałe. Cena węgliku wapnia («karbidu») obecnie nie 3½ fr. za kilogram (str. 138), lecz tylko 80 centymów.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Czy sztuka Hauptmanna p. t. *Woźnica Henschel* jest tendencyjna czy nie?

**Odpowiedź.** Dramat Hauptmanna: *Woźnica Henschel* nie jest «utworem tendencyjnym» w ścisłym znaczeniu tego określenia; nie idzie w nim bowiem o przeprowadzenie jakiejś z góry powziętej tezy, choćby z pogwałceniem prawdy charakterów i położenia (sytuacji). Jest to utwór «realistyczny», mający słabości i ulomności ludzi, wychowanych i żyjących wśród znieprawionych stosunków miejsca kąpielowego; akcyą wypływa i rozwija się na podstawie dobrze postawionych i utrzymanych charakterów.

**Pytanie.** Czy Sienkiewicz pod względem artystycznym stoi wyżej od Zoli?

**Odpowiedź.** Na tak sformułowane pytanie trudno dać zadawalniającą odpowiedź, gdyż pomimo dwu cech wspólnych (przedmiotowości w sposobie opowiadania; plastyki w odtwarzaniu postaci i położen), są to dwie odrębne osobistości twórcze; w Zoli przemaga rozum analityczny rozległem wykształceniem wzmoczony; w Sienkiewiczu — uczuciowość, płynąca zarówno z jego indywidualnego jak i ogólnego narodowego usposobienia. Zola więcej ogarnął przedmiotów i zagadnień, a w niektórych bardzo głęboko sięgnął w dusze ludzkie i w stan społeczeństwa; Sienkiewicz świetniej, bardziej pociągająco, z większą lotnością fantazy

i z żywszem uczuciem do serca i wyobraźni przemówił. Zola jest pilnym, czasem aż nadto suchym obserwatorem objawów życia; Sienkiewicz porzeka na zwykłych, ulotnych spostrzeżeniach, ale siłą wyobraźni «dopełniającej», nieraz znakomicie zastępuje brak ścisłej obserwacji<sup>1)</sup>.

Piotr Chmielowski.

**Pytanie.** W czym leży istota wielkości Szekspira?<sup>2)</sup>

**Odpowiedź.** Jest to geniusz uniwersalny, t. j. ogarniający *universum* — wszechświat. Nikt nie miał duszy tak wielostronnej i tak pełnej rozmaitości, a razem jednolitej — jak Szekspir. Pod tym względem dorównywa on prawie życiu i naturze. Najdoskonalej odmalował życie i naturę, oraz duszę ludzką. Nazywają go wielkim twórcą dusz, lub duszą o tysiącach duszach — gdyż stworzył koło tysiąca postaci, z których każda jest inną — i można powiedzieć, że Szekspir wystawił wszystkie prawie możliwe typy człowiecze — i dla

<sup>1)</sup> Autor odpowiedzi prosi nas o zaznaczenie, w jak trudne położenie bywa nieraz postawiony ten, od kogo żądają odpowiedzi krótkiej i stanowczej na pytania wymagające dłuższego rozważania, a nie nadające się do przecięcia stanowczego mieczem bezapelacyjnej decyzji.

Red.

<sup>2)</sup> Trzy następujące pytania zostają w związku z wykładami p. A. Langego o *Szekspirze* na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie.

Red.

tego dzieła Szekspira są jakby zestawieniem istoty charakterów ludzkich. Anglicy zowią je brewiarzem życia. — Jeżeli sprawą poety jest objawić człowiekowi duszę ludzką, to Szekspir objawił ją najwszechstronniej i najgłębiej.

**Pytanie.** Dlaczego Ibsena nazywają «Szekspirem norweskim»?

**Odpowiedź.** Przewisko to niesłuszne. Ibsen zapewne jest znakomitym pisarzem i również stworzył cały legion postaci, ale co do siły geniuszu bezwarunkowo nie dosięga wyżyny Szekspira, a i w twórczości ich analogie są bardzo dalekie. Szekspir patrzy na wszystko tak, jakby zło i dobro było mu obojętne; on kocha naturę ludzką taką jaką ona jest — i ściśle biorąc jest tylko jej badaczem, zwiastunem i objawicielem. Przeciwnie, Ibsen zawsze pewną ideę celową posiada; ma on pewne określone pojęcie zła i dobra i przedstawia walkę obu pierwiastków; i w nim jest strona badawcza, a mianowicie rozważa on z całym spokojem, jak dobro się wykrzywia i wypacza, jak nie osiąga swej formy doskonałej i t. d. Ale poza tem znać w nim osobistą namiętność. Toż samo tyczy się bohaterów Szekspira i Ibsena. Pierwsi są najrozmaitsi, nie do siebie niepodobni, jak to bywa w życiu. U Ibsena są to tylko rozmaite postaci jednej i tej samej duszy Ibsena. Ibsen jest wielkim psychologiem własnej duszy oraz duszy społecznej, ale nie jest duszą o tysiącu duszach.

**Pytanie.** Co to był dramat pasterski?

**Odpowiedź.** W starożytnej Grecji i w Rzymie istniała forma poetycka, zwana sielanką (Teokryt, Wirgiliusz); przedstawiała ona życie pasterzy, malując niewinne i czyste ich zajęcia, miłość, zabawy, w przeciwieństwie do zepsutego życia miejskiego. Po polsku naśladowali ich Szymonowicz, Zimo-

rowicze, Gawiński, Karpiński, Książnin, a nawet jeszcze i Mickiewicz (*Du-darz, Dziady* część II). W XV i XVI wieku we Włoszech (Sannazaro — *Arcadia*), i w Hiszpanii (Montemayor — *Diana*) — powstały obszerniejsze poematy i romanse pasterskie w tym samym duchu układane. Nareszcie również w XVI wieku zaczęto układać dramaty i komedye w guście sielanek. Taką była np. sztuka Tassa p. t.: *Amyntas*, której piękny przekład polski znaleźć można w dziełach Jędrzeja Morzszyna. U Szekspira w sztuce *Jak się wam podoba*, historia Sylwiusza i Feby wzięta jest zupełnie w stylu komedyj pasterskich i może dać pojęcie o tym rodzaju sztuk dramatycznych.

A. Lange.

**Pytanie.** Proszę o wskazówki do wyrobienia w sobie siły woli i usunięcia roztargnienia stanowiącego zaporę przy samokształceniu... Nie umiem pokierować wychowaniem własnym duchowem i umysłowem... Zabierając się do pracy zauważyłem, że nie mogę w żaden sposób faktów i myśli swych podporządkować, ułożyć w jakiś system, któryby mógł posłużyć do wyjaśnienia sobie zasadniczych kwestyj i wyrobienia poglądu na świat. Jak wyrobić wytrwałość, któraby pozwoliła zając się poważnie przy ograniczonym czasie?

**Odpowiedź.** Ogólne wskazówki odpowiadające na postawione tu pytania znajdzie Pan w *Co i jak czytać?* a mianowicie w Rozdziale: Umiejętność czytania — co do technicznej strony; w części II — co do syntezy składników wykształcenia w jednolity pogląd na świat. — Jeśli roztargnienie, o którym Pan wspomina, objawia się w trudności utrzymania uwagi na przedmiocie, o którym się czyta, to często bardzo pomocnem bywa znalezienie sobie towarzysza, z którym czyta się w oznaczonych godzinach na głos (ko-

lejno); przytem dobrze mieć dwa egzemplarze książki, aby i czytający i słuchacz mieli tekst przed oczyma. Po przeczytaniu rozdziału lub większego ustępu, opowiadać sobie nawzajem jego treść. Takie czytanie we dwóch ma wiele zalet: przyzwyczajają do regularności — skoro przychodzi towarzysz, zmusza nas niejako do wzięcia się do umówionej pracy; ułatwia skupienie uwagi i potęguje siłę assimilacji. Poza tym głównym czynnikiem będzie szczere postanowienie nie zbaczania z wytkniętej drogi. Inne środki pomocnicze — w wymienionym rozdziale o technice lektury. — Że fakta nielato dają się ułożyć w system, to jest rzeczą naturalną i zrozumiałą; przyjdzie to z czasem. Pogląd na świat wyrabia się latami, a nie powstaje na jedno skinienie. Do idci przewodnich trzeba szukać odpowiedniej literatury — co do szczegółów odsyłamy znowu do *Co i jak czytać?*

**Pytanie.** Proszę o wybór książek w zakresie historii kultury i ekonomii społecznej.

**Odpowiedź.** Co do pierwszej, odsyłamy do Nrów «Poglądu na świat» z roku zeszłego (*Program studiów nad historią cywilizacji*, który ciągnie się

dalej i w roku bieżącym). — Z ogólnych podręczników polecamy Drapera *Dzieje rozwoju umysłowego Europy*.

Dla ekonomii politycznej radziłybyśmy obrać takie następstwo książek, idące od bardzo łatwych i potrącających o żywotne zagadnienia do poważniejszych i głębiej sięgających: Grupa I.: Wills *Postęp techniczny w przemyśle* (str. 40, kop. 15), Hermann *Przyczynki do psychologii ludów* (str. 51, kop. 20), Lafargue *Praca wobec maszyny* (str. 73, kop. 35), B. S. *Ekonomia polityczna*, Warszawa, 1891 (str. 68, kop. 20). — Grupa II.: Iwanukow *Polityka ekonomiczna*, (Warszawa, 1883), Ingram *Historia ekonomii społecznej*, Szippel *Nędza i przebudzenie*, Limanowski *Historia ruchów społecznych*. — Grupa III. (podręczniki): Mill *Ekonomia polityczna*, Z. Daszyńska *Zarys ekonomii społecznej*, Gide *Ekonomia społeczna*, Kautsky *Teoria wartości*. — W tej ostatniej grupie zawarte są książki wymagające studyowania, najkorzystniej odbędzie się to, jeśli rozdziały traktujące o jednym przedmiocie, będą czytane równolegle w dwóch podręcznikach, a jeśli czytanie jest zbiorowe, to poddane dyskusji. — Książki pierwszych dwóch grup nadają się do zwykłej lektury.

## KRONIKA.

— Otrzymujemy z Paryża wizerunek i opisanie **medalu** wykonanego dla upamiętnienia jubileuszu p. H. Sienkiewicza przez p. W. Trojanowskiego. Na jednej stronie przedstawione jest popiersie jubilata, jego nazwisko, pseudonim (Litwos), miejsce i data urodzenia; na drugiej Lygia, jako emblemat chrześcijaństwa, wypisująca tytuł *Quo vadis*; w dali posąg Jowisza (symbol pogaństwa), na uboczu tytuły dzieł Sienkiewicza. Medal ten można naby-

wać u artysty (65 boulevard Arago, Paris). — Cena od 15 fr. (brązowy) do 1750 (złoty).

— Wyciągamy tu kilka liczb ze sprawozdania z czynności **Powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie** za r. 1899—1900:

Wykłady rozpoczęły się w listopadzie. Pierwsza serya odbyła się w listopadzie i grudniu; druga w styczniu i lutym, trzecia w marcu i kwietniu. Wykłady obejmowały najrozmaitsze



przedmioty przyrodnicze i humanitarne. Przedmioty te były w swoim czasie wymienione w Nrach naszego pisma. — Wszystkich wykładów było w I-szej seryi 77 z 4300 słuchaczami (przeciętnie 55,8 na wykład); w drugiej 97 z 5152 słuchaczami (przeciętnie 53 na wykład); w seryi III-ciej 54 wykłady z 3544 słuchaczy (przeciętnie 65 słuchaczy na wykład).

— Otrzymujemy sprawozdanie od **Koła artystyczno-literackiego w Paryżu**. Skromny fundusz, którym rozporządza, obecnie wynosi 2147 fr. W roku ubiegłym wydano 1214 fr. na rozmaite

cele, wśród których wydanie pieśni Żeleńskiego (400 fr.) i katalogu artystów polskich na wystawie paryskiej (293 fr.), stanowią główne pozycje.

Charakterystycznym jest, że Koło to wzięło udział, chociaż skromną składką (25 fr.), w odległym co do miejsca jubileuszu p. J. Chociszewskiego, żadnego atoli śladu nie widać, udziału chociażby moralnego w obchodzone w roku zeszłym w Paryżu jubileuszu zasłużonego pisarza i badacza dziejów ojczystych p. B. Limanowskiego.

## NEKROLOGIA.

Literatura nasza utraciła ostatniemi czasy dwie sympatyczne i wybitne postaci:

**Ludwika Godlewska**, autorka powieści *Po zdrowie, Kato, Kwiat Aloesu, Dobrane Pary*, wysoce utalentowana, zmarła na suchoty, z którymi walczyła, przez parę lat utrzymując ją przy życiu, sztuka lekarska. Śmierć zastała młodą autorkę przy pracy: mamy nadzieję, że ujrzymy chociaż ów jedyny ukończony tom jej ostatniej powieści.

**Bronisław Grabowski**, znawca literatur słowiańskich, zwłaszcza czeskiej i chorwackiej, jedno z nielicznych ogniw łączących naszą literaturę z temi, bardzo cenionymi przez Czechów, prócz tego autor licznych utworów beletrystycznych, przerzucony ostatniemi czasy z Częstochowy, gdzie był profesorem w gimnazjum, do Pinczowa, gdzie życia dokonał. Zasłużony to pisarz.

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Jan Świerk: *Z szarej przędzy*. Powieść współczesna. Tow. Wydawnicze. Lwów, 1901, str. 428.

Gustaw Daniłowski: *Na wyspie*. Poemat. Warszawa, Demby, str. 72.

Piotr Chmielowski: *Adam Mickiewicz*. Zarys biograficzno-literacki. (Wydanie trzecie). Tomów 2. Warszawa, 1901.

Bernard Szapiro: *Oświecenie elek-*

*tryczne*. Warszawa, 1901. Wende i Skarstr. 324.

J. Chociszewski: *Historja Polski* (krótka). (Wydanie drugie). Warszawa, M. Borkowski, str. 190. — Cena kop. 35.

A. Schopenhauer: *Psychologia miłości*, tłumaczenie A. L. (Wydanie drugie). Warszawa, M. Borkowski, str. 58.

Natalia Osterloff: *Podręcznik do nauki języka francuskiego*, Warszawa, M. Borkowski, str. 170.

T. Ribot: *O wyobraźni twórczej*. Studium psychologiczne, przekł. z francuskiego. Dodatek do «Głosu», — str. 118.

A. Suszczyńska: *Przekonana*. Powieść. Petersburg, K. Grendyszyński, 1901, str. 170.

H. Struve: *Ruch etyczny nowszych czasów, jego dzieje i zasady*. Warsz., 1901, str. 40.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny J. P. w Poławie*. Abonament Sz. Pana zaczyna się od stycznia 1900 r., więc pismo jest opłacone do stycznia 1901 r. — Rs. 1 przeto zostaje do rozporządzenia Pańskiego.

— *Wna M. F. w Winnicy*. Wysłailiśmy według żądania wszystkie Nra, co stanowi za 1—12 rs. 1·50; 13—15 kop. 75. — Na rok bież. zapisujemy kop. 75.

— *Wny M. M. w Stryju*. Na całym świecie ucywilizowanym zakłady naukowe udzielają niezwłocznie informacji odnośnych, panuje bowiem to przekonanie, że instytucje istnieją dla publiczności, nie zaś publiczność dla instytucyj. Krakowskie seminaryum nauczycielskie widocznie inaczej się na to zapatruje, w czem zresztą nie różni się od wielu innych instytucyj naukowych w Krakowie (gdzie wogóle zdaje się jeszcze nie doszli do tego elementarnego objawu cywilizacji, który nazywa się odpisywaniem na listy); zmusić go do tego nie możemy; podając zaś informacje na własną rękę, możemy w błąd Pana wprowadzić. Radzimy więc udać się do seminaryum we Lwowie, jeśli zaś i ono nie odpowie — do Rady szkolnej krajowej z za-

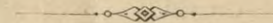
pytaniem, czy udzielanie informacji tego rodzaju wchodzi w zakres obowiązków zakładu naukowego.

— *Wna J. S. we Lwowie*. Numera brakujące możemy dostarczyć prócz 4-go z r. z., którego bardzo niewiele egzemplarzy mamy i rezerwujemy dla kompletów.

— *P. A. N. w Chorkówce*. Za Numera 1—15 liczymy tylko zlr. 2·25 (zlr. 1·50 + 75 ct.); zostaje więc na rok 1901 z nadesłanych 9 K. — zlr. 2·25 (trzy kwartały). *Szkice filozoficzne i Co i jak czytać* po zlr. 2 z przesłaniem pocztowem wyszły na żądanie.

— *P. Z. G. w Wapniarce*. Z tańszych *Encyklopedyj* możemy polecić pierwsze wydanie Wiślickiego (3 tomy), które można nabyć u antykwarjuszów w Warszawie za 3 rs. (w oprawie). Nowe wydanie teje po 3 rs. tom (5 tomów). Jeśli idzie tylko o wytłumaczenie obcych wyrazów — *Słownik wyrazów obcych* Arcta (około rs. 1·20). Książki wyczerpane w handlu można dostać u antykwarjuszów. Proszę polecić komukolwiek ze znajomych w Warszawie.

— *Wny J. J. w Rydze*. Pan ma prenumeratę opłaconą do końca bież. roku.



## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny, pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. 9, kwartalnie: rb. 2·25.

Adres: *Warszawa, Złota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

Adres Redakcyi: *Żórawia 41.*

Administracja: *Księgarnia M. Arcta, Nowy Świat 53.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją *I. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.*

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje  
Redakcyja „Poglądu na świat“.

**L'Argus de la Presse** fournit aux artistes, littérateurs, savants, hommes politiques, tout ce qui paraît sur leur compte dans les journaux et revues du monde entier.

**L'Argus de la Presse** est le collaborateur indiqué de tous ceux qui préparent un ouvrage, étudient une question, s'occupent de statistique etc.

*S'adresser aux bureaux de l'Argus, 14, rue Drouet, Paris.*

L'Argus lit 5,000 journaux par jour.

## „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.



Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. 2, z przesyłką Rs. 2.50.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

 Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę „Korespondencya z Czytelnikami“ i prosimy o odwoływanie się do Redakcyi z wszelkiego rodzaju trudnościami lub wątpliwościami, które napotkają na drodze wykształcenia własnego. 

**Treść:** Mrok czy świat? — Z typów zwyrodniałych. — W sprawie języka międzynarodowego. — Z czasopism swoich i obcych. — **Nowe książki:** (G. Tschermak *Podręcznik mineralogii*; J. Nusbaum *Z zagadek życia. Szkice i odczyty z dziedziny biologii*; P. Klein *Odczyty o matematyce*, E. Picard *Odczyty o rozwoju niektórych teorii zasadniczych analizy matematycznej w wieku XIX*; G. d'Avenel *Mechanizm życia współczesnego*). — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Kronika.** — **Nekrologia.** — **Książki nadesłane.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYZYKA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

*Redakcja i Administracja w Krakowie: ul. Stachowskiego, 82.*

**Filia Administracji w Warszawie:**

*Bank Rawicza, ul. Erywańska 12, p. A. Mickiewicz.*

---

Rok II.

Kwiecień — 1901.

Nr. 4.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«.

*Gibbon.*

---

## STUDYA FILOZOFICZNE W BERLINIE.

W rządzie dwudziestu uniwersytetów państwa Niemieckiego, zajmuje Berlin pod względem uposażenia naukowego pierwsze miejsce. Znakomity dobór sił, 355 profesorów na 500 prawie katedrach, liczne seminaria, laboratoria, bogato uposażone instytucje pomocnicze, biblioteka o 400.000 tomach — oto arsenał dydaktyczny, którym rozporządza ta wszechnica. Niema prawie działu wiedzy, gałęzi badań specjalnych, któraby nie była reprezentowaną w rządzie wykładanych przedmiotów. W tej wszechstronności kryje się pewna trudność zorientowania się dla tych, którzy szukają przedewszystkiem wykształcenia specjalnego.

Każdemu wstępującemu radzilibyśmy, iżby korzystając z bogactwa tych zasobów, czas pewien poświęcił na zdobycie wykształcenia ogólnego, a potem się dopiero udał do specjalnego przedmiotu swych studiów akademickich. Pomocą mu będą w tym względzie inne instytucje naukowe i społeczne, prywatne lub rządowe, które tu otwarte są dla akademików.

Fakultet filozoficzny obejmuje tu, jak i w innych uniwersytetach, nietylko nauki ściśle filozoficzne, lecz także przyrodnicze,

matematykę, filologią, historję, sztukę i agronomiã. Celem obecnego artykułu jest zaznajomienie czytelników ze studjami filozoficznymi w ścisłem znaczeniu, biorąc za podstawę program wykładów na nadchodzące letnie półrocze, t. j. od 15 kwietnia do 10 sierpnia. Program ten obejmuje około 25 kursów wykładowych i 10 seminaryów czyli ćwiczeń filozoficznych. Ćwiczenia takie polegają na interpretacyi pod kierunkiem profesora ważniejszych dzieł filozoficznych i t. p., są one zwykle bezpłatne i nie obowiązkowe. W szeregu wykładów na pierwszym miejscu postawić należy wykłady Wilhelma Diltheya, autora znanego «Wstępu do nauk humanitarnych» (*Einleitung zur Geisteswissenschaft*). Jest to dzisiaj już starzec przeszło 70-letni; lecz pod względem sił umysłowych i temperamentu, młody i rzeźki. Uważany jest słusznie za jeden z najwybitniejszych i najsubtelniejszych umysłów w Niemczech. Dilthey jest jednym z przedstawicieli nowokantyzmu, należy do redakcyi «Kantstudien»; opierając się na głębokiem wykształceniu psychologicznem i etycznem, usiłuje on zwiãzać krytycyzm Kanta ze zdobyczami późniejszej filozofii idealistycznej. Poglãdy jego nacechowane sã powagã, a wygãszane z wielkim zapalẽm. Wykãdady jego w ostatnich latach, cichym ju¿ czẽsto wypowiedziane glosem, sã zwierzzeniami wielkiego umysłu i gorãcego serca, zawsze gębokiem przekonaniem pociãgajãce. W ka¿de sãwo wkãdada on caãã duszã, a gdy siã zapala, porywa najchãłodniejszych. W pãłroczu letniem zamierza on wyłõżyć systematyczny kurs filozofii (*System der Philosophie in Grundzügen* — 2 godziny tygodniowo); oprõcz tego wykãdady zapowiedzial õwiczenia filozoficzne, ktõre bẽdã prawdopodobnie pogadankami i dyskusyami o rozmaitych zagãdzeniach filozoficznych. Wogõle z wykãdãdów Diltheya najwiãkszã wartoõã posiadajã te, ktõre bezpõśrednio oddajã jego poglãdy; jego kurs historii filozofii (zwykle zimã miewany) jest cokolwiek trudny.

Zaletã przystãpnoõci wykãdady posiada natomiast w wysokim stopniu Fryderyk Paulsen; wykãdady jego p. t.: «Historya filozofii nowo¿ytnej z uwzglãdnieniem wszystkich zagãdnieĩ kultury wspõłczesnej» (*Geschichte der neueren Philosophie mit Rücksicht auf die gesamte Cultur der Neuzeit* — 4 godziny tygodniowo), obejmuje czas od Reformacyi a¿ do chwili obecnej i potraãa o wszystkie wiãniejsze objawy ¿ycia umysłowego w tym okresie dziejów. Poszczegõlne systemata filozoficzne omawia Paulsen szczegõłowo, przedstawia je najprzõd przedmiotowo, nastãpnie poddaje krytyce, a czyni to

zwięźle, jasno i przejrzysto tak, że pożytek z jego kursu jest ogromny. Jest on autorem *Etyki*, a szczególnie wyróżnia się wśród filozofów niemieckich tem, że nie odgranicza się, jak inni, murem chińskim od życia społecznego, lecz stara się wpływać na opinię publiczną. Głośne są jego wystąpienia przeciwko rządowi pruskemu w obronie polaków; znane są poglądy na militarizm, klerikalizm i wszelkie wsteczniectwo polityczne i umysłowe, zawarte w najnowszej pracy: *Philosophia militans. Gegen Klerikalismus und Naturalismus* Berlin, 1901.

Ta strona charakteru znajduje też swe odbicie w wykładach Paulsen; szczególnie pod tym względem interesującym jest co-rocny zimowy wykład jego o *Uniwersytetach i studiach uniwersyteckich*, stanowiący jakby poradnik i drogowskaz dla nowowstępujących studentów. Jego kurs «Psychologii» (zimą) nie uwzględnia dostatecznie strony przyrodniczej przedmiotu. Oprócz wyżej wspomnianego kursu historii filozofii, zapowiedział Paulsen na lato ćwiczenia filozoficzne, a mianowicie czytanie *Krytyki praktycznego rozumu* Kanta; ćwiczenia te Paulsen prowadzi po mistrzowsku; przyczyniają się do tego jego zdolności pedagogiczne, połączone z doskonałą znajomością nauki Kanta i poważnym, przedmiotowym sądem.

Innym zgola jest Maks Dessoir, autor bardzo dobrego podręcznika psychologii; młody ten profesor, znakomicie pod względem przyrodniczym wykształcony (był asystentem Du Bois Reymonda) jest na uniwersytecie berlińskim reprezentantem wszystkich prądów modernistycznych: w etyce hedonista à outrance, w estetyce bezwzględny zwolennik hasła «sztuki dla sztuki», w filozofii monista — cieszy się on wielkiem powodzeniem wśród «młodych». Przyznając mu erudycją i wykształcenie, zarzucić mu jednak trzeba zbytnią pogoń za oryginalnością i paradoksami. Wykład «Etyki» (latem), dla kobiet niedostępny, najbar- dziej uwiadcza wady Dessoira; natomiast znacznie wyżej stoi i interesującym jest wykład Estetyki i Logiki. Na nadchodzące półrocze zapowiedział *Historią filozofii w XIX stuleciu*. Mówcą jest Dessoir bardzo dobrym i umie słuchaczy zainteresować przed- miotem.

Ze starszych sił nadmienić jeszcze winniśmy Adolfa Las- sona (ongi Lazarussona), przyjaciela i wydawcę listów Ueber- wega; jest on rzadkim już typem heglisty. Ogłosił trzy kursa, z których dwa: «Filozofia prawa i wstęp do nauk społecznych»,

oraz «Nauka Hegla», będą wiernem odbiciem poglądów tego filozofa; trzecim jest «Historya filozofii od czasów najdawniejszych» (5 godzin tygodniowo). Mniej jednostronny w historii filozofii, razi jednak surowością oceny nowszych systematów. Schopenhauera, Hartmana, Nietzschego traktuje on pogardliwie i ośmiesza ich, uciekając się do zjadliwych sarkazmów. Lasson jest znakomitym znawcą filozofii starożytnej, zwłaszcza greckiej i nowożytnej do Hegla włącznie. Z wykładów jego można dużo skorzystać pod względem faktycznym. Ćwiczenia jego filozoficzne dobrą cieszą się opinią.

Jerzy Simmel, autor dwutomowego *Wstępu do etyki, Zagadnień historyzofii, Filozofii pieniędzy* i wielu innych rozpraw, cieszy się tu wielkim rozgłosem, należy on do atrakcyj uniwersytetu berlińskiego. Uderza on przedewszystkiem niezwykłą wszechstronnością umysłu; miewa corocznie po kilka seryj wykładów, obejmujących wszystkie gałęzie filozofii: 1) historią filozofii, 2) etykę, 3) logikę i teorią poznania, 4) filozofią religii, 5) psychologią ogólną, 6) psychologią zjawisk społecznych, 7) socyologią, i wreszcie 8) estetykę. Każdy z wykładów tych oparty jest na głębokiej znajomości przedmiotu, nietylko odpowiada współczesnemu stanowi wiedzy, lecz wnosi zwykle coś swego do każdej z tych dziedzin. Wykłady jego nie są wygłoszonemi podręcznikami, lecz raczej rozprawami lub pogadankami o najrozmaitszych kwestyach każdej z tych gałęzi filozofii. Umie Simmel każde zjawisko, każdy fakt życia intelektualnego czy społecznego oświetlić wszechstronnie, odnaleźć nici łączące fakt ten z innymi i wydobyć wszelkie konsekwencye na innych polach myśli ludzkiej. Wszechstronne wykształcenie, połączone z gruntownością wyślenia, pozwala mu nie ograniczać się do ściśle fachowego traktowania wykładu; rozszerza on stanowisko swoje na coraz to szersze widnokreśli, dalsze dziedziny myśli. Simmel nie stawia z góry teorii, nie wypowiada nawet ściśle własnych swych przekonań w danej kwestyi, lecz roztrząsa i bada przedmiotowo, a tem samem pozostawia słuchaczom wielkie pole do samodzielnego systematyzowania rozważanych zjawisk, do dalszego zastanawiania się nad nimi. Wykład jego bardzo ścisły, język zawily. Opuszczenie jednego zdania pociąga za sobą zupełną utratę wątku wykładu. Stanowią one jednak bodziec ogromny dla słuchaczy ku poważnemu, głębokiemu i wszechstronnemu traktowaniu wszelkich zagadnień i na tem przedewszystkiem polega ich znaczenie. — Na półrocze letnie r. b.



zapowiedział on «Socjologią» (2 godziny tygodniowo), «Psychologią» (2 godziny) i «Filozofią religii» (2 godziny). Oprócz tego ćwiczenia socjologiczne dla małego grona słuchaczy już obeznanych z tą nauką.

Profesor Stumpf, kierownik laboratorium psycho-fizjologicznego, autor «Psychologii tonów» (*Tonpsychologie*) i innych dzieł, będzie wykladał Historję filozofii, Logikę i Wstęp do filozofii (w półroczu nadchodzącem). Zimą wyklada Psychologią doświadczalną, znakomicie prowadzoną. Latem przedmiot ten ma przedstawiciela w młodym, lecz bardzo już wybitnym docencie F. Schumanie, który razem ze Stumpfem prowadzi instytut psychologiczny. — Dalej «Psychologią ogólną» zapowiedział Thiele; «Psychologią ludów», «Etykę, jako źródło liberalizmu», «Filozofią kultury» Vierkardt i Menzer, — wszystko to są młodsze siły.

Przeważna część wykładów powyższych, a także «Podstawowe zagadnienia filozofii» Döringa jest publiczna, a zatem bezpłatna, dostępna dla wszystkich i popularniej prowadzona.

Na zakończenie nadmienić wypada o kilku kursach, nie należących bezpośrednio do studyów filozoficznych, lecz blisko z nimi spokrewnionych. Są to: Franciszka Liszta «Psychologia zbrodni», Wilamowitza - Möllendorfa «Platon», Müncha «Pedagogiczne systematy wieku XIX», oraz «Szekspir, Milton i Byron, jako pisarze szkolni», Breysiga «Kultura nowożytna; historia porównawcza sztuki i poezyi, religii i wiedzy wśród kierujących narodów Europy od 1789 do 1900 r.»

Samo nazwisko Liszta, najwybitniejszego obecnie teoretyka prawa karnego i twórcy nowej teorii psychologicznej w kryminalistyce; Wilamowitza, genialnego interpretatora kultury greckiej, filologa i tłumacza tragików greckich, uczonego i artysty zarazem, Müncha, autora licznych dzieł pedagogicznych, Breysiga — młodego historyzofa, autora świeżo wydanej *Culturgeschichte Europas* — dowodzą, iż wymieniliśmy tylko najwybitniejszych. Brak miejsca każe zamilczeć o innych, jak Geyger, Dellrück i t. p. Nie powinniśmy wszakże pominąć współrodaka naszego, profesora Aleksandra Brücknera, który w semestrze nadchodzącym wykladać będzie: «Starożytności słowiańskie» i «Historję języka polskiego», oraz prowadzić zamierza seminaryum słowiańskie.

Gustaw Simon.

# WSTĘP DO EKONOMII SPOŁECZNEJ

przez Dra Z. Daszyńską-Golińską.

(Treść wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie).

## Wykład I. Czem jest ekonomia społeczna?

Przedmiotem ekonomii społecznej jest organizacja wysiłków i pracy człowieka w celu umiejętnego zaspokajania jego potrzeb. Pracę ludzką rozpatrywać można tylko wśród społeczeństwa i wytworzonych przez nie warunków, dlatego też zagadnienia ekonomii należą do życia zbiorowego. Działalność gospodarza powinna być jak najwydatniejszą, t. j. dawać najwyższą możliwie ilość dóbr przy najmniejszym wysiłku.

Potrzeby ludzkie nie są jednakowe. 1) *Fizyczne* są wspólne wszystkim ludziom, jakkolwiek zmniejszają się co do natężenia i stopnia (np. odżywianie eskimosa, włocha lub hiszpana). 2) Ogromne różnice zachodzą wśród potrzeb *kulturalnych*, wytworzonych przez cywilizacją, obyczaj, tradycją historyczną i stopień zamożności (wieś i miasto, chłop i obywatel, pojedyncze, podwójne i potrójne ubranie i t. p.). Potrzeby terażniejsze zowiemy *pierwszorzędnymi*, potrzeby przyszłe, dla zaspokojenia których stwarzamy np. narzędzia, fabryki, stawiamy budynki, zaprowadzamy melioracje zowią się *drugorzędnymi* lub *dalszemi*. Człowiek przy swojej działalności gospodarczej stykać się musi z przyrodą, ze społeczeństwem, z ustawodawstwem państwa, z jego ustrojem politycznym, wreszcie z wolą ludzką (wyjaśnić rolę każdego z tych czynników!), a zatem z całym szeregiem czynników naturalnych i społecznych. Postępy człowieka zaś znaczą się coraz zupełniejszym uzależnieniem przyrody od woli ludzkiej (Przykłady!). W miarę jak człowiek zdobywa więcej wiadomości o przyrodzie, korzysta z odkryć i wynalazków, stosuje ulepszoną technikę — staje się coraz bardziej panem przyrody a nie sługą, jakim był dawniej. Z czynnikami społecznymi w miarę postępów kultury coraz więcej liczyć się musi. Działalność ekonomiczna przestaje być indywidualną, jest coraz bardziej społeczną, t. j. przedsiębraną w interesie całego społeczeństwa. Zgodnie z tem, w ekonomii społecznej dzisiejszej występuje na plan pierwszy czynnik ludzki, nie zaś (jak to było w pierwszej połowie stulecia) wytwór człowieka — bogactwo.

Lektura: Dr Zofia Daszyńska *Zarys ekonomii* §. 1—3, 17—20.

Karol Gide *Zasady ekonomii społecznej*, wyd. II-gie, rozdz. I-szy «Nauka o potrzebach».

## Wykład II. Zjawiska i prawa gospodarcze.

Ekonomia społeczna zajmuje się zjawiskami, przy których ludzie wchodzą we wzajemne stosunki dla celów gospodarczych. Zjawiska te podlegają nieustannym przemianom (np. stowarzyszenia zawodowe przyjmują postać *cechów* w wiekach średnich, w naszych *trades-unionów*, wreszcie pojawia się forma *aliansów*). Przeobrażenia zjawisk gospodarczych powstają pod wpływem nowej techniki, do niej stosować się musi prawodawstwo, które z kolei wywołuje zmiany w sposobach wytwarzania, oddziałują na nie potrzeby ludzkie i wogóle cały bieg kultury.

W zjawiskach ekonomicznych zauważyć można prawidłowość, następstwo przyczyn i skutków. Nie są to prawa przyrody, ale prawidłowość społeczna. Rozróżniamy cztery typy gospodarstw: *indywidualne* (pojedynczej rodziny), *zbiorowe* (gminy, stowarzyszenia, instytucje), *narodowe* i *międzynarodowe*. Każda z tych form gospodarczych rozwija się wśród społeczeństwa, a gospodarstwo społeczne jest nie tylko sumą pojedynczych gospodarstw, ale organizmem ekonomicznym, którego poszczególne części są od siebie zależne. Zależność ta wzrasta z biegiem czasu.

Gospodarstwo naturalne wytwarza dla potrzeb rodziny i tylko przewyżkę wymienia lub sprzedaje. W gospodarstwie *miasta* wytwarzanie i wymiana dokonywa się w ciasnych i określonych granicach, panuje dążność do równomiernego podziału. Gospodarstwo *pieniężno-towarowe* wytwarza wyłącznie dla sprzedaży. W gospodarstwie *pieniężno-kredytowym* zwycięża wielki kapitał, społeczeństwo dzieli się na posiadaczy środków produkcji i robotników, kapitał jednostkowy nie wystarcza, system kredytowy wchodzi coraz więcej w użycie.

Lektura: Marx *Kapitał*, t. I, rozdz. XIII-ty, ustęp 8. Władysław Studnicki-Gizbert *Wykład ekonomii politycznej*. Lekcja III – VI.

## Wykład III. Nauka o wytwarzaniu.

W ekonomii społecznej rozróżniamy cztery główne działy: wytwarzanie czyli produkcja, wymiana, podział i spożycie czyli konsumpcja. Te sprawy gospodarcze zostają w ściśle wzajemnej zależności.

*Wytwarzanie* przygotowuje dobra dla zaspokojenia potrzeb naszych. Przeważającą dziś formą dóbr wytwarzanych jest towar. *Dobrem ekonomicznem* zwiemy każdy przedmiot użyteczny, który zaspakaja nasze potrzeby; *towarem*, produkt przeznaczony na sprzedaż. *Rynkiem zbytu* nazywamy całą sumę aktów sprzedaży i kupna. Przy wytwarzaniu uwzględniamy trzy główne czynniki: *ziemię, pracę i kapitał*. Praca jest celowym wydatkiem energii ludzkiej. Różnice pracy niewolników, poddanych, najemników. Właściwości wolnej pracy. Żadna praca nie jest dziś wyłącznie *fizyczną* lub *umysłową*, ale różne wysiłki w niejednakowym stopniu wymagają nateżenia, mięśni lub myśli. Praca *prosta* i *umiejętna* (wykwalifikowana). Zależnie od osobnika, rodzaju pracy, a także narzędzi, których pracownik używa, rozmaita być może *wydajność* pracy, a dążeniem ludzkim wogóle jest jak najwyższa wydajność przy danym stanie techniki<sup>1)</sup>. *Podział pracy* ma za zadanie przystosować rodzaj zajęcia do warunków stwarzanych przez przyrodę i społeczeństwo, zarówno jak i do uzdolnienia osobnika. Właściwy podział powiększa wydajność pracy, oszczędza czas i energią ludzką. Podział pracy: *a) terytorjalny* stosuje zajęcia do warunków geograficznych (okolice przemysłowe i rolne, wieś i miasto); *b) społeczny* wyróżnia pracę dającą *wytwory rzeczowe* i *usługi*, wytwarza odrębność zawodów, dzieli pracę na *samodzielną* i *zawisłą*; *c) techniczny* dokonywa się przeważnie w tem samym przedsiębiorstwie, wyrabia w robotnikach olbrzymią sprawność w jednym kierunku

<sup>1)</sup> Pogląd taki, podzielany przez większą część ekonomistów współczesnych, jest wynikiem jednostronnego zapatrywania się na produkcją ze stanowiska tych, którzy nią kierują i zmuszeni są (przy dzisiejszym systemie najemnictwa) *kupować* pracę. W ich interesie więc jest jej możliwe wyzyskanie. Inaczej rzecz się przedstawia ze stanowiska ogólnie-ludzkiego, t. j. gdy za punkt wyjścia służy założenie, że nie człowiek dla produkcji (robotnik jako siła produkcyjna), lecz produkcja istnieje dla człowieka. W takim wypadku przyznać winniśmy, że pierwszorzędnej wagi czynnikiem nie jest wydajność pracy, lecz jej zdrowotność, wszechstronność, przyjemność, brak przeciążenia, słowem ludzkie warunki pracy; warunki, które czynią z niej mile zadośćuczynienie wrodzonego popędu do czynności, zamiast zamienić ją na karę robót przymusowych. Z tego też stanowiska za ujemny czynnik uważać należy zbyt daleko posunięty podział pracy, który czyni ją automatyczną, ogłupiając robotnika. «Smutno pomyśleć — woła jeden z myślicieli współczesnych — że człowiek przez całe życie swoje robił ośmnastą część szpilki!» Z tego bardziej ludzkiego zapatrywania się płyną ograniczenia prawodawcze godzin pracy (zwłaszcza kobiet i dzieci), oznaczenie prawne warunków jej zdrowotności i t. d.

(Przyp. Red.).

obok nieudolności we wszystkich innych. Podział pracy jest niezbędnym warunkiem udoskolenia wytworów i świadczeń.

Ziemia stanowi terytorium, na którym dokonywa się produkcja, jednocześnie daje siły, od których zależy wzrost roślin, oraz niezbędne przy wszelkiej produkcji przemysłowej bogactwa kopalne, jak np. węgiel lub żelazo. Ziemia ma ograniczony obszar i niejednakową urodzajność, ale kultura może urodzajność podwyższyć, a na małym obszarze wyprodukować znaczną ilość roślin, oraz rośliny, których skład chemiczny użyteczniejszym jest dla pożywienia.

Praca i ziemia wytwarzają wszelkie bogactwa, uważać je należy za siły produkcyjne<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Szan. autorka zajmuje tu stanowisko eklektyczne, łącząc pogląd fizyokratów, którzy w ziemi widzieli źródło bogactw z współczesną teorią pracy. Oba te poglądy zresztą służą tylko za jaskrawy dowód wpływu warunków miejsca i czasu na doktryny ekonomiczne. Fizyokratyzm powstał we Francji, kraju przeważnie rolniczym i w chwili gdy reformy dotyczące położenia ludu rolniczego były na porządku dziennym. Teoria pracy, jako źródła bogactw, — w przemysłowej Anglii. — Sądziłibyśmy, że dziś należy stanowczo odrzucić teorią produkcyjnych sił przyrody, gdyż przyjęcie ich prowadzi do dziwnych wniosków, jakie spotykamy u niektórych powierzchniowych pisarzy francuskich, jak «dobrodziejstwa natury» i t. p. Przyroda wszędzie i zawsze jest podstawą czynności ekonomicznych; lecz *siłą produkcyjną* jest tylko praca i wysiłek ludzki, będący podstawą wartości (ob. niżej). Dziko rosnące owoce, dziko pasące się stada, nie są wytworami produkcji; czyni je nimi dopiero praca tego, kto zrywa i nagromadza owoce lub upoluje zwierzyne. Gdy wzrasta kultura, ilość pracy dokoła tych plodów zwiększa się: ogrodnik nie tylko zrywa owoce, ale sadi i pielęgnuje drzewo; pasterz hoduje i pilnuje stada swoje. Nie te wszakże siły przyrody, które każą rósć drzewu lub zwierzęciu i wydawać im produkta użyteczne, należą do ekonomii, lecz ludzkie wysiłki, które kierują je ku ludzkiej korzyści. Również w kawalku węgla, wydobytym z ziemi, siłą produkcyjną jest praca górnika, który go wydobywa, nie zaś działalność słońca i roślin, które przed setkami tysięcy lat wytworzyły go.

Jeśli wszakże ziemię zaliczamy do czynników produkcji, to nie ze względu na siły przyrodnicze, których jest źródłem, lecz na stosunki społeczne jej dotyczące. Dziś mianowicie prawie wszystka ziemia zdalna jest *czyjąś własnością*. Chcąc zaś produkować, musimy się zawsze oprzeć o ziemię: czy to zasiewamy ją dla plodów rolniczych, czy kopimy dla produkcji dobywającej, czy też budujemy fabrykę dla przetwarzania. Stąd konieczność wejścia w porozumienie z tymi, do kogo ziemia należy, co jest źródłem *renty* (ob. niżej). Czynnikiem ten najdonioślejszy jest w produkcji rolniczej i leśnej, wymagających wielkich obszarów, również i w dobywającej; małej wagi zaś w przemyśle przetwarzającym.

(Przyp. Red.).

Lektura: Dr Z. Daszyńska *Zarys*, §. 9—11, 37—41. K. Gide *Zasady*, Część II. «Podział pracy».

#### Wykład IV. Bogactwo i kapitał.

Pod *bogactwem* rozumiemy wszystkie materialne i moralne zasoby społeczeństwa. U ludów pierwotnych bogactwem były stada bydła, narzędzia do polowania i połowu ryb, zdobycz myśliwska. Ze wzrostem ludności i zasobów społecznych za bogactwo uchodzą zbroje (Homer), skóry zwierząt, złoto, srebro i drogie kamienie. Wieki średnie gromadzą bogactwo publiczne, jako budynki i kościoły. Z rozwojem handlu w wieku XVI i XVII za bogactwo uważane są pieniądze, w wieku XVIII główne znaczenie przywiązywano do ziemi. Nasze czasy wyróżniają pewną część bogactwa jako kapitał. *Kapitał* jest częścią zasobów społecznych, używaną dla dalszej produkcji. Składają się nań budynki, maszyny melioracyjne gruntowe, towary i pieniądze przeznaczone na produkcję. Kapitały gromadzą się w celu zaspokojenia potrzeb dalszych, składają się z dóbr wytworzonych przez pracę i siły gruntu, a nagromadzonych dzięki przewidywaniu przyszłych potrzeb i zysków. Kapitał służy do zwiększenia wydajności pracy i gruntów, sam przecież produkcyjnym nie jest, pozostawiony samemu sobie nie wzrasta. Wyróżniamy kapitały *prywatne* i *publiczne*, dziś przeważną formą jest kapitał prywatny. W przedsiębiorstwie różniemy kapitał *zakładowy* (budynki, maszyny), który tylko stopniowo zużywa się w produkcji i *obiegowy*, przechodzący do niej w całości (materiał surowy, cena pracy). Kapitały zakładowe rosną szybciej od obiegowych. Jedne i drugie zaś zwiększają się dziś z nieznaną dawniej szybkością. Kapitał przewodniczy dziś całemu gospodarstwu życiu, stąd i okres nasz zwiemy *kapitalistycznym*. Jednym z jego objawów jest *koncentracja* (skupianie się) kapitałów, występująca najwyraźniej w przemyśle. Ważną częścią składową dzisiejszych kapitałów są *maszyny*. Znaczenie maszyn dla przemysłu i dla rolnictwa. Klasa robotnicza zamiast korzystać z wprowadzenia maszyn, cierpi przez nie: brak roboty, obniżenie zarobków, zastępowanie pracy mężczyzn przez kobiety i dzieci.

Oprócz tych czynników niezbędnych w produkcji każdego okresu historycznego (ziemia, kapitał, praca), w epoce naszej liczyć się musimy ze specjalnym układem stosunków, który zwiemy *konjunkturą przemysłową i handlową*. Jest to suma wszystkich stosunków, oddziałujących na działalność ekonomiczną. Należy do

niej stan rynku pieniężnego, t. j. obfitość lub brak pieniędzy, moda, komunikacye, stosunki wytworzone przez państwo i prawo i t. p. Produkcya dzisiejsza wytwarza w celu *wymiany*, tak że nie można oddzielić ani rolnictwa, ani przemysłu od handlu. W produkcji zarówno jak i przy wymianie przewodniczy *wolna konkurencya*, każdemu bowiem wolno w dzisiejszym ustroju prowadzić przedsiębiorstwa rolne, przemysłowe lub handlowe.

Lektura: Hobson *Rozwój kapitalizmu współczesnego*, Warszawa, 1898. K. Marx *Kapitał*, t. I, Dział VII.

### Wykład V. Wartość, cena i pieniądź.

Przy każdej czynności gospodarczej pytamy o *wartość*. Wartość jest stosunkiem dóbr lub usług do naszych potrzeb. Robinson na bezludnej wyspie może porównywać bezpośrednio potrzeby i dobra t. j. środki ich zaspokojenia. W społeczeństwie wywiera wpływ stosunek potrzeby pewnego rodzaju wśród ogółu do sumy dóbr służących ku jej zaspokojeniu czyli *popytu* (zapotrzebowanie) i *podaży* (zaofiarowanie). Stosunek podaży do popytu wpływa na cenę. Jeżeli popyt przewyższa podaż, cena idzie w górę, jeżeli jest odwrotnie cena się obniża. Na wytworzenie popytu wpływa wysokość zarobków w szerokich warstwach ludowych. Nawet pierwszorzędne potrzeby nie są dotąd dostatecznie zaspakajane; (ze wzrostem zarobków podwyższa się np. spożycie chleba i mięsa). Na popyt wpływa także zwyczaj, moda, obniżenie lub podwyższenie cen. Podaż zależy od produkcji, ale tam, gdzie ilość towaru może być dowolnie zwiększana, stosuje się do zapotrzebowania. Cena istotnie zależy od kosztów produkcji, a mierzy się pieniędzmi<sup>1)</sup>. Pieniądzem były rozmaite przedmioty: futra, sól, tytoń, bydło, wreszcie kawałki kruszców: żelaza, złota i srebra. *Metale pieniężne* (złoto i srebro) używane są dzisiaj. Pieniądz jest pośrednikiem przy wymianie jednych towarów na drugie, a zatem w han-

<sup>1)</sup> Aby być ścisłym, powinniśmy powiedzieć: użyteczność staje się *podstawą* wartości (rzeczy bezużyteczne nie mają wartości); *miarą* zaś wartości jest praca, gdyż praca jest jedyną siłą produkcyjną (ob. przypisek wyżej). Cena jest wartością wyrażoną w jednostkach monetarnych. W zwykłych warunkach (t. j. gdy popyt i podaż są w równowadze) cena więc równa się wartości, w razie zakłucenia tej równowagi może podnieść się wyżej (jeśli produkt jest potrzebny a rzadki), lub spaść niżej wartości (przy nadprodukcji). Są to wszakże wypadki wyjątkowe. Normalnie cena zależy od włożonej w produkt pracy (Teorya Ricarda).

(Przyp. Red.)

dlu, służy za zbiornik zasobów (skarbów) społecznych, wreszcie używa się powszechnie jako miernik ceny. Metale szlachetne są najdogodniejszym materiałem pieniężnym, przedstawiają bowiem znaczną wartość przy małej objętości (łatwo je przewozić i przetranszować), nie niszczą się łatwo. *Bicie* monety należy do państwa. Moneta obiegowa i zdawkowa. Ilość pieniędzy obiegających w kraju nie jest obojętną, brak ich krępuje obrót, a nowy dopływ ożywia go.

Lektura: Dr Z. Daszyńska *Zarys* §. 73—79. Dr L. Biliński *System ekonomii społecznej*, wyd. III cie, t. I, rozdz. IV-ty. K. Marx *Kapitał*, t. I, rozdz. III-ci. K. Kautsky *Teorya wartości*, Warsz., 1891.

### Wykład VI. Waluta, kredyt, banki, giełda.

*Walutą* zwiemy metal używany dla celów pieniężnych. *Waluta jednometalowa* (monometalizm): złoto albo srebro; *waluta dwumetalowa*, jednocześnie złoto i srebro (bimetalizm). Anglia, Niemcy, Rosya od r. 1892 i Austria przyjęły walutę złotą, zachodzi przecież obawa, czy złoto wystarczy na całe zapotrzebowanie. W ostatnich latach produkcyja złota wzrosła, znaczne ilości płynęły zwłaszcza z Afryki południowej. Za podstawę waluty dwukruszcowej służyć musi ustawą unormowany stosunek złota do srebra, np. 1 : 18. Bimetalizm panuje w krajach *związku łacińskiego* (Francya, Włochy, Szwajcarya, Grecya, Belgia, Hiszpania, kraje Bałkańskie), które za jednostkę monetarną uznają franka. Różnica waluty w różnych krajach wywołuje trudności dla bimetalizmu: odpływ lepszych i droższych pieniędzy za granicę (*prawo Greshama*).

*Pieniądz papierowy* wypuszczany przez państwo ma kurs przymusowy. Różnica od banknotu.

*Kredyt* oznacza zaufanie w przyszłą wypłacalność dłużnika. Kredyt *spożywczy* i *wytwórczy*. Ostatni jedynie jest usprawiedliwiony. Pośrednikami kredytowymi są banki i instytucye wzajemnego kredytu. Kredyt polega na zaufaniu *osobistem* (używany przeważnie w handlu. Formy: czek, weksel, dewiza) albo na zastawie (hypoteki, lombardy). Zależnie od czasu kredyt bywa *krótko-* i *długoterminowym* (pierwszy w handlu, często w przemyśle, przy obrotach giełdowych; drugi w rolnictwie i przemyśle). Z kredytu wynika stosunek wierzyciela i dłużnika. Stąd kredyt *prywatny* (dotyczy jednostek) i *publiczny* (państw). Państwo zaciąga pożyczki albo w kraju albo za granicą (*wewnętrzne* i *zewewnętrzne*), płaci od nich procenta. Zamiana wyższego procentu na tańszy nazywa się *kon-*



*wersyą*. Kredyt powiększa niesłychanie możność obrotów pieniężnych i przenosi pieniąż do rąk tych, którzy umiejętniej potrafią się z nim obchodzić.

*Giełda* jest instytucją, na której normują się ceny, porównywa się popyt i podaż na towary, a przytem dokonywa się handel terminowy i spekuluje na zniżkę i wyżkę. Gra giełdowa.

Lektura: Dr Leon Biliński *System ekonomii społecznej*, t. I, rozdz. IV-ty. Dr Milewski *Stosunki monetarne w drugiej połowie XIX wieku*, Poznań, 1894. Dr L. Caro *O lichwie*.

## ODPOWIEDZI NA PROSTE PYTANIA.

(Ciąg dalszy).

*Jakie są rodzaje poezyi? Co znaczy liryka?*

Liryka jest pięknem przedstawieniem uczuć i myśli w słowach.

*Co znaczy epos?*

Epos przedstawia czyny, jako rzecz minioną.

*Czem jest dramat?*

Dramat przedstawia czyny, jako terażniejszość.

*Jaki jest cel sztuki, a w szczególności poezyi?*

Ostatecznym celem sztuki jest przyjemność. Lessing.

Najwyższem zadaniem każdej sztuki jest wywołanie przez pozór złudzenia wyższej rzeczywistości; błędnem zaś dążeniem jest urzeczywistnianie pozoru dopóty, dopóki nie pozostanie tylko pospolita rzeczywistość. G ö t h e.

Poezyo! gdzież twoje klejnoty i ziemie?...

Jaki dział otrzymałaś z krwawych boju łupów?

Czy rozkosz?... Czy potęgi i przekleństwa brzemię?...

O nie!... ty klęczysz korna pośród stosu trupów;

Łzy niedoli jaśniejają w twoim dyademie,

A wzrok twój ściga pochód Mojżeszowych słupów...

L. Sowiński.

...Jako prawy pieśni syn  
Z snów i marzeń jej się rodzi  
Wiekopomny dziejów czyn.

\* \* \*

Muzyka zarówno jak i inne sztuki nie mogą oddziaływać na moralność i niesłusznem jest wymaganie od niej podobnych usług; może to uczynić jedynie filozofia i religia; pobożność i poczucie obowiązku muszą być podniecane i taką podniecię mogą dać przypadkowo sztuki piękne. Co zaś one dają w rzeczywistości — to złagodzenie obyczajów, które jednak niebawem wyradza się w zniewieściałość.

G ö t h e.

Prawdziwa poezya daje się poznać po tem, że przez rozkosz wewnętrzną i przyjemność zewnętrzną uwalnia nas od gniotących ciężarów ziemskich, jako ewangelia światowa. Jak balon podnosi nas razem z balastem ciężącym na nas w wyższe strefy i odsłania przed nami w rozległej perspektywie zawikłane manowce ziemi.

G ö t h e.

Czego żąda od poetów nasz wiek, wiek panowania wiedzy, zastosowania jej do wszystkich dziedzin życia? Poezyi naukowego poznania. Ażeby świadomie podążać w ślad za waszymi poprzednikami, woła do nich, powinniście poznać metodę, a przynajmniej wyniki każdej umiejętności, nie po to, by pracować samym w pojedynczych jej galeziach, lecz, aby skupić najjaśniejsze promienie prawdziwego ducha epoki w jednym ognisku i o nie zapalić wasze obrazy poetyckie, aby ze wszystkich dziedzin zebrać porównania, spostrzeżenia, odsłonięte tajemnice, prawa życia i natury, ażeby mieć ogólną wiedzę rozleglejszą niż każdy inny, a w ten sposób z pewnością wytknąć punkt horyzontu, ku któremu podąża naród, odsłonić ideał, który urzeczywistnić mają przyszłe pokolenia.

Wilhelm Jordan.

Nadobnych sztuk jutrzniany brzask  
Prowadzi w jasny wiedzy kraj,  
By prawdy znieść słoneczny blask  
Musimy przejść przez piękna raj.  
Przy dźwiękach strun, w gwiazdzistą noc,  
Gdy pieśni czarem pierś twa wre,  
Budzi się w niej ta ducha moc,  
Co myślą światy objąć chce.

Schiller.

Powołaniem poezji jest udoskonalić nasze pojęcia przez czucie, tak jak filozofii obowiązkiem jest doskonalić nasze czucie przez rozum.

K. Brodziński.

Sztuka jest bramą, przez którą ideal w szatach piękna schodzi z krainy cudów na ziemię, aby porzuciwszy je wcielić się w życie, a wiosenne kwiaty marzeń dojrzewają w owoce czynu<sup>1)</sup>.

## NOWE KSIĄŻKI.

Kazimierz Rakowski: *Powstanie poznańskie w r. 1848*. Lwów, Tow. wydawnicze, 1901, str. 272 + 72.

Ruch polityczny w Poznańskim w r. 1848, (zarówno jak i w Galicji) był jednym z najkrwawszych epizodów potężnego wybuchu rewolucyjnego, który ogarnął w tym roku całą niemal Europę. Dotąd nie mieliśmy systematycznego opracowania tego epizodu z dziejów narodowych i powszechnych, opartego na źródłach przedmiotowych. Dwa dzieła, oba pisane przez współuczestników i naocznych świadków tych wypadków — o tyle więc z jednej strony cenne, o ile z drugiej nie bezwzględnie przedmiotowe, służyły za główne źródła do jego poznania: J. Moraczewskiego *Wypadki poznańskie z r. 1848* (Poznań, 1850) oraz Mierosławskiego *Powstanie poznańskie* (Paryż, 1852 i 1860). P. Rakowski osnuł pracę swoją prócz tych, oraz innych źródeł, drukowanych na całym szeregu dokumentów autentycznych, a mianowicie na aktach Komitetu narodowego w Środzie, oraz obozu średzko-miłosławskiego, również jak i na wielu innych, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zostały zagarnięte przez władze pruskie i znajdują się obecnie w zakładzie Ossolińskich we Lwowie.

Nie możemy tu wchodzić w szczegóły, ani powtarzać treści tej książki. Napisana ona jest tak, że każdy ją z zajęciem sam przeczyta. A ta jasność i przejrzystość wykładu nie dzieje się bynajmniej z ujmą ścisłości naukowej. Przeciwnie, z rzadką pracowitością autor zgromadził dowody, przedrukował ważniejsze dokumenta w dodatku (obejmującym 71 str.), dał szereg faksymilów ważniejszych odezów, wizerunek pieczęci i mapkę orientacyjną Ks. Poznańskiego. Wykład wypadków 1848 r. poprzedzony jest rzutem oka na historią Ks. Poznańskiego od Kongresu wiedeńskiego, oraz historią sprzysiężenia w r. 1846. Książka wogóle tak pod względem literackiego jak i naukowego opracowania, jako też i zewnętrznej strony wydania, przedstawia się nader dodatnio; sąd autora zwykle trafny, ocena bezstronna.

Ignacy Radliński: *Przeszłość w teraźniejszości*. Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. Tom I. Warszawa, 1901, str. 478.

Daliśmy w przedostatnim Nrze naszego pisma sprawozdanie z książki G. i A. Mortillet'ów p. t.: *Le préhistorique*, a w jednym z dawniejszych — z dzieła De-

<sup>1)</sup> Por. «Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny» w *Szkicach filozoficznych* W. M. Kozłowskiego oraz tegoż *Filozofia Schillera i wiersz artyści* (Warszawa, 1899).

nikera: *Les races et les peuples*. Książka p. Radlińskiego, (utworzona z pojedynczych rozpraw i artykułów umieszczanych dawniej w czasopismach) obejmuje szereg zagadnień wchodzących w zakres obu tych dzieł, a to nam tłumaczy jej tytuł.

Jednym bowiem z wyników zastosowania stanowiska ewolucyjnego do badań nad odległą przeszłością człowieka, jest szereg indukcji, dających się wysnuć z obserwacji nad współczesnymi rasami niższymi w stosunku do przeszłości ludów neywilizowanych. Ze stanowiska bowiem ewolucyjnego, rasy niższe przedstawiają dziś te fazy rozwoju, które ludy ucywilizowane przebyły w odległej przeszłości, stanowią więc niejako odzwierciedlenie tej przeszłości w terażniejszości. Wnioski wszakże podobne snuć należy z wielką oględnością; nie jest bowiem wykluczone, że typ rozwoju może się różnić w zależności od przyrodzonych zdolności, warunków otoczenia i historycznych; wypowiedywane były nawet przypuszczenia co do stacyonarności (wskutek niezdolności do dalszego rozwoju) niektórych z obecnie żyjących ludów dzikich; nie jest niemożliwym nawet i cofnięcie się wstecz, pod wpływem zwłaszcza zetknięcia się z tak zwaną cywilizacją białych, która wogóle jak najgubniej oddziaływała na te ludy.

Do sprawdzenia wszakże i sprostowania tych wywodów hypotetycznych, które służą niejako za nic przewodnią w badaniach, posługuje się umiejętność o człowieku świadectwami bezpośrednimi: zabytkami znalezionymi w jaskiniach lub pod pokładami ziemi. Szczupłe i nieurozmaicone są; ale dla badacza stają się wymownymi. Na podstawie okrzesanych kamieni i kawałków kości, zdolano, jak widzieliśmy, odtworzyć w głównych zarysach dzieje człowieka w okresie czwartorzędowym<sup>1)</sup>. — Pierwsze dwie rozprawy w dziele p. Radlińskiego poświęcone są *poszukiwaniom nad człowiekiem w okresie trzeciorzędowym* oraz ich *wynikom*. Znajdujemy tu przegląd odkryć — zaczynając od znaków na kościach i krzemieni obrabianych przy pomocy ognia, a kończąc na czaszkach z Neanderthal i z pod Trinil na Jawie (*Pithecanthropus erectus*). — Następna rozprawa poświęcona jest *stosunkowi człowieka do świata zwierzęcego w wieku kamiennym*. Znajdujemy tu historią rozwoju narzędzi w okresie czwartorzędowym wyjaśnioną licznymi ilustracjami (przeważnie według Mortilleta), pierwsze rzeźby ludzkie na kości, i historią pierwszych zwierząt domowych, wysnute po części z tych rzeźb, po części z innych źródeł. — Zamyka ten dział książki szkic p. t.: *Zabytki megalityczne ludów pierwotnych*. Od pierwszych popędów estetycznych, skłaniających człowieka pierwotnego do rycia na płaskich kościach lub rogach scen z polowania lub wizerunków zwierząt, przechodzimy tu do olbrzymich utworów, zamykających wiek kamienny, a przeznaczonych jako pomniki dla przyszłości. Jest to pierwszy związek architektury jako sztuki pięknej. Znajdujemy tu opisy i obrazy menhirów, dolmenów, kromlechów, wzgórz usypanych z ziemi w postaci olbrzymich zwierząt lub człowieka. Prosty nieociosany słup kamienny (menhir) przeobraża się z czasem w kolumnę, olbrzymią postać ludzką i t. p., które znajdujemy u ludów historycznych (ogniwo pośrednie przedstawiają olbrzymie popiersia ludzkie na wyspie Waihu), a dolmeny rozwijają się w złożone z ociosanych brył kamiennych pałace i świątynie.

<sup>1)</sup> Nr. 1 z r. b., str. 17—10.

Następne dwie rozprawy poświęcone są kwestyom archeologicznym. — W dalszym ciągu przechodzimy do etnologii. *Teorya Quatrefages'a o pochodzeniu ludności polinezyjskiej* otwiera ten dział. Pod tytułami ogólnymi: *Ludy na rozmaitych stopniach kultury*, *Wycieczki w dziedzinę etnologii*, znajdujemy opis ludów Australii i Azji wschodniej; dalej idą *Stosunki etnograficzne na krańcach wschodnich Azji*. Pod tytułem: *Za przykładem Europy*, znajdujemy nader ciekawy opis stosunków w Korei. — Mniej wiążą się z całością tomu następujące szkice: *Pamiętki historyczne na Kamczatce*, *Odkrycia geograficzne Beniowskiego* (autor opiera swój szkic wyłącznie na pamiętnikach bohatera; jest to źródło bądź co bądź nie bezwzględnej pewności; o ile przypominam sobie w przedmowie do francuskiego wydania jest wzmianka, iż rękopis pierwotny uległ przeróbce dla nadania interesu romantycznego; niejedno więc mogło być dodane lub opuszczone. Szkoda, że autor nie uwzględnił prac węgierskich, poświęconych odkryciom Beniowskiego: Jankó'a i Jokay'a). Artykuł p. t.: *Mundus vult decipi* jest zdemaskowaniem szarlataneryi czy obłędu (a może jednego i drugiego razem); rzecz ta miała niezawodnie swoje znaczenie w chwili, gdy sprawa była aktualną; nie sądzimy wszakże, iżby efemeryczny rozgłos Bławackiej zasługiwał na utrwalenie, chociażby w tej formie krytycznej. Ostatni artykuł *Hipokrates i nowy zwrot w etnologii* zaznacza antycypacje pomysłów tej umiejętności u lekarza greckiego.

Bernard Szapiro: *Oświetlenie elektryczne*. Wykład popularny dla techników. Warszawa, Wende i S-ka, 1901, str. 324.

Jest to o ile wiemy, pierwsza książka techniczna, traktująca o oświetleniu elektrycznym w polskim języku. Pobudką do jej napisania był szereg wykładów, mianych przez autora dla techników w Sekcyi technicznej. Autor jest fachowcem w tym zakresie. Wykład wszakże jest pomimo ścisłości i fachowego charakteru bardzo przystępny, prosty i zajmujący; tłumaczy bowiem autor i daje wszystkie niezbędne pojęcia wstępne, a we wzorach, gdzie są niezbędne, nie wykracza poza elementarną matematykę. Zakres książki jest o wiele szerszy niż tytuł podaje, bo obok oświetlenia, szeroko bardzo traktowane są: rozprawienie i podział energii elektrycznej (Roz. V); prąd zmienny (Roz. VI); przyrządy pomocnicze przy instalacjach elektrycznych (Roz. VII) — przedmioty potrzebne dla każdego rodzaju elektrotechników, a zajmujące 165 str., t. j. przeszło połowę książki. A nietylko dla elektrotechników ważne są te rozdziały; każdy czytelnik z średnim wykształceniem przeczyta je z korzyścią i przyjemnością, a wyniesie z nich jaśniejsze, jędrniejsze i praktyczniejsze pojęcie o istocie elektryczności niż z rozdziałów odpowiednich przeciętnego średniego kursu fizyki. — Takież charakter ma i wstęp (str. 1—14). Właściwie przyrządom oświetlającym poświęcone są rozdziały: I. Lampa żarowa (str. 15—54); II. Lampa łukowa; III. Próby stworzenia nowych, bardziej ekonomicznych lamp żarowych — znajdujemy tu wzmiankę o najnowszym wynalazku Auera — lampce osmowej<sup>4)</sup>; IV. Porównanie oświetlenia elektrycznego z innymi rodzajami, oraz VIII. Projektowanie instalacyj do oświetlenia i ich kontrola. — I te rozdziały wszakże zainteresują każdego czytelnika nie-

<sup>4)</sup> Ostatnie doświadczenia nad tą lampką rokują jej świetną przyszłość, ob. «Wszechświat» Nr. 10 r. b.

tylko fachowca. Pragnęlibyśmy zwrócić uwagę autora na terminologią przyrządów: język polski wymaga wtrącenia samogłoski efonicznej w wyrazach: Amperometr, Voltometr, Wattometr, wattogodzina, Ohmometr (nie zaś Voltmetr, Ampermetr i t. d.).

---

Alfred Binet. *La suggestibilité*. Paris Schleicher frères, 1900, str. 392 i 2 tablice. («Bibliothèque de pédagogie et de psychologie»).

Zadaniem autora było wyszukanie sposobów zbadania rozpowszechnienia i stopnia uległości sugestyi hypnotycznej bez uciekania się do usypiania, które często pozostawia zaburzenia nerwowe (zwłaszcza u jednostek opornych, nie poddających się hypnotyzacji), a w każdym razie wpaja nawyknięcia uległości. Nie dziwimy się więc, że poważni autorowie, jak Wundt, potępiali próby hypnotyczne, jako niemoralne. Metody obmyślane przez autora są o tyle pedagogiczne, że nie wymagają wysiłku większego nad zwykle szkolne ćwiczenie. Badaniu podlegały *idea kierownicza* (rutyna), *wpływ osobisty* (action morale ou personnelle), *wpływ suggestyjny pytań* (interrogatoire), *naśladowanie, ruchy nieświadome*. Całe dzieło jest wyrozumowanym protokółem doświadczeń wykonanych nad dziećmi w różnym wieku. Autor układa wyniki w tablice i wysnuwa z nich współczynnik suggestyjności.

W wynikach ostatecznych sam autor przyznaje, że jeszcze bardzo wiele zostaje do zrobienia, aby odpowiedzieć na pytanie, czy stopień uległości sugestyi, otrzymany przez jedną z wykazanych metod, okaże się zgodnym z wynikami zastosowania innej; czy będzie stałym czy zmiennym z dnia na dzień i t. d.

---

H. Höffding. *Zasady etyki*, przekład J. Wl. Dawida. Warszawa, 1900. Wyd. «Głosu», str. 64. — Cena kop. 50.

— Przekład Z. Golińskiej. Warszawa, 1901. Wyd. «Przeglądu Filozoficznego». — Cena kop. 30.

Polecamy gorąco czytelnikom naszym to dziełko, którego mała objętość podnosi jeszcze bardziej wartość wewnętrzną. Szkoda tylko rozproszenia sił i środków, objawiającego się w jednoczesnem wydaniu dwóch przekładów. Zwracamy zwłaszcza uwagę na końcowe rozdziały: (Etyka społeczna, zadania przeszłości).

---

Daniel Folkmar. *Leçons d'Anthropologie philosophiques, ses applications à la morale positive*. Paris, Schleicher frères, 1900, str. 336.

Przedmiotem tomu tego są wykłady wygłoszone przez autora pierwotnie na uniwersytecie Chicagoskim, później w Uniwersytecie Nowym w Brukseli. Przedstawia on nowy systemat etyki, który opiera o wszystkie gałęzie wiedzy antropologicznej i społecznej, usiłując je zsyntetyzować. Użytkuje do tej syntezy przeważnie najnowsze odkrycia dotyczące człowieka przedhistorycznego, niemniej jak antropologii fizycznej i psychofizjologii. Rozwijając do ostatniej konsekwencji dążenia naukowe współczesne, autor usiłuje dowieść, że pozytywizm, determinizm, a nawet materializm, wystarczają jako podstawy do wyczerpującego systematu etyki. Uogólniona swoje stosuje do kwestyj rodziny, wychowania, religii, rządu i społecznej. Przychodzi więc do wniosków, że wszelkie rozwiązania tych zagadnień powinny zostawać w zgodzie z zasadami przeżywania, przystosowania i ewolucji zarówno jednostki jak i rasy.

## Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

Otrzymujemy tomik wydany w Sztokholmie pod tytułem **Det unga Polen** (Młoda Polska). Jest to zbiór nowel wybitniejszych pisarzy polskich z młodszej generacji, zaopatrzonej w przedmowę pióra tłumacza. Jest nim p. Helena Wester, która niemałe już zasługi położyła w zaznajomieniu publiczności szwedzkiej z nadobną literaturą polską. Dzięki jej pracom, szwedzi znają lepiej od wielu innych narodów arcydzieła Sienkiewicza, Orzeszkowej, Konopnickiej i innych mniej znanych pisarzy polskich.

Obecny tom zawiera szereg nowel M. Zycha (*Rozdziobią nas kruki, Pogania, Do swego Boga*), Stefana Żeromskiego (*Siłaczka, Cokolwiek się zdarzy*), W. Sieroszewskiego (*Czukcze*), Wł. Rejmonta (*Wenus*), Andrzeja Niemojewskiego (*Piektło*), Tetmajera (*Książdz Piotr*), Wandy Daleckiej (*Na popasie*), Gustawa Daniłowskiego (*Chudy pan*).

Donosiliśmy już w poprzednim Numerze o deklaracji rozesłanej przez Delegacją w sprawie **języka międzynarodowego**. Obecnie otrzymujemy broszurę napisaną przez jednego z jej członków p. t.: *Pour la langue internationale* par L. Couturat. Autor wyjaśnia konieczność tego języka, poddaje rozbirowi rozmaite propozycje. Między innymi zbija nedorzecznym projektem, podniesionym przez niektórych członków na kongresie matematycznym, aby uczynić 5 lub 6 najbardziej rozpowszechnionych języków za międzynarodowe. Projekt ten, jako niesprawiedliwy, dążący do stłumienia wszystkich innych języków, oczywiście nie może być przyjęty przez odpowiednie narodowości, a więc nigdy nie może stać się powszechną zasadą; przytem

wcale nie rozwiązuje zagadnienia, które polega właśnie na usunięciu potrzeby uczenia się pięciu lub sześciu języków. Jak widzieliśmy, Delegacja postawiła za zasadę wymaganie zupełnie słuszne — wykluczenie z kursu wszystkich języków żyjących. P. Couturat roztrząsa projekt obrania łaciny za środek porozumienia międzynarodowego i wykazuje jego niepraktyczność: konieczność licznych uzupełnień i skomplikowaną gramatykę. Dalej poddaje krytyce rozmaite próby języka filozoficznego: systemata Dalgarno i Wilkina, które natchnęły Leibniza. Niepraktyczność ich polega na zbyt niemi podobieństwie wyrazów, utrudniających ich pamiętanie. Przechodzi następnie do języków sztucznych, aby poddać rozbirowi warunki, którym powinien język taki odpowiadać ze stanowiska leksykologii, ortografii, form gramatycznych i t. d. Niepowodzenie *Volapüku* zniechęciło wielu do prób języka międzynarodowego, ale nie wiele osób wie o tem, że upadek swój ten język winien powstaniu nowego, bardziej praktycznego i dźwięczniejszego, jakim jest *Esperanto*.

Istotnie, dodajmy od siebie, jeśli który z języków obecnie już wynalezionych ma szansę zostać międzynarodowym, to jest nim *Esperanto*. Nadzwyczajna prostota ogólnych zasad, dźwięczność i wdzięk, które w niczem nie zdradzają sztuczności, a raczej przypominają melodyą języków romańskich południowych, wreszcie leksykologia tak łatwa, bo oparta na pierwiastkach łacińskich, które (jeśli nie z łaciny szkolnej, to z francuzczyzny) prawie każdemu są znane, czynią, że język ten można rozumieć prawie nie ucząc się go, a władać nim można nauczyć się w najkrótszym

czasie. Na dowód tego przytaczamy tu następujący list w tym języku:

«Estimata Sinjorino

Jam longe mi volis havi la adreson de la persono en la urbeto T. Hierau serĉante en la *Adressaro de Esperantistoj*, mi kun gojo trovis Vian adreson, kaj mi rapidas fari uzon et tiu ĉi trov. Antaŭ 10 jaroj, en la urbeto T., logis mia frato Eduardo M. instruisto. Eble Vi konis lin? En tia okazo mi petas kaj petegas Vin, volu skribi al mi, ĉu li ankoraŭ vivas kaj kie li logas» i t. d.

Aby dać pojęcie o prostocie zasady, przytoczymy, że prosty dodatek sufiksu przeobraża pierwiastek w rozmaite wyrazy, i że dosyć jest spamiętać te kilkanaście sufiksów, aby posiadać całą niemal gramatykę. Tak np. *o* jest znamieniem rzeczownika, *e* przymiotnika (a więc i 2-go przypadku), *e* przysłówka, *j* liczby mnogiej, *n* dopełnienia prostego i t. d. Więc biorąc pierwiastek *patr*, mamy: *patro* — ojciec, *patra* — ojcowski, *patre* — po ojcowsku, *patroj* — ojcowie, *patron* — ojca (4-ty przypadek) i t. d.

Nie dziwimy się też sądowi Maxa Müllera, który przyznał językowi *Esperanto*, pierwsze miejsce wśród jego współzawodników.

Sędziwy pisarz, który tyle doniosłych zagadnień w powieściach swoich poruszył, **Fryderyk Spielhagen** nie porzucił dotąd pióra; co roku wydaje on

powieść. Ostatnią z nich jest *Die Freigeborene*. Napisana w postaci dziennika bohaterki, przedstawia ona jeden z tych wolnych a śmiałych duchów kobiecych, jakie uplastyczniały w swoim czasie pani Staël i Jerzy Sand w powszednim otoczeniu maluczkiego, idącego za przepisami rutyny i dobrego tonu światka. Tylko, że nie znajduje, jak tamte, drogi czynu — tu już wina odmiennych warunków narodowych, innych chwil dziejowych. — Mając wszystko, co świat szczęściem nazywa — męża, zamożność, pokłony wszechstronne, zwykle towarzyszące pewnej sytuacji towarzyskiej, czuje się nie-szczęśliwą. «Są w duszy mojej źródła — pisze ona — których niejasne szemranie dolatuje do ucha, a do wód których dotrzeć nie mogę; przylatują uroczę wonie kwiatów z cudownych wysp, a statek mój życiowy omija je zdala...» Spotyka się wreszcie z młodym oficerem i doznaje chwilowego szalu miłości, której się oddaje. Lecz kochanek jej niebawem ginie w bitwie pod Gravelotte. Z rozpaczki podźwiga się myślą, że był to tylko szal zmysłowy. Pędzi resztę żywota w smutku i osamotnieniu... Niestety, nie było komu wskazać jej drogę do tych wonnych wysp, do kraju ideału, gdzie nie szukając go, znajduje człowiek szczęście i zadowolenie. Drogą tą byłoby życie dla idei; poświęcenie się jakiejś wielkiej sprawie z miłości dla ludzi.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Jakimi podręcznikami należy się posługiwać, chcąc poznać gruntownie historią Polski?

**Odpowiedź.** Gruntowne poznanie historii Polski wymaga studyów obszer-

niejszych niż jednego podręcznika. Wykaz dzieł tu należących, opracowany przez p. T. Korzóna, znajduje Pan w Dodatkach do *Co i jak czytać?* (nowe wydanie pod prasą). Z podręczni-



ków krótkich godne polecenia są Grabińskiego *Historia Polska* (2 t., Kraków, 1898) i Smoleńskiego *Historia Polska*, 2 t., Warszawa, 1898).

**Pytanie.** Co należy czynić dla wyrobienia i wzmocnienia pamięci?

**Odpowiedź.** Pamięć, jak i każda inna władza wyrabia się przez ćwiczenie, a więc przez normalne jej użycie i wyrabia się stopniowo. Żadne sztuczki mnemoniczne do tego się nie przyczynią, a prędzej zaszkodzić mogą. Przed wszystkim należy mieć szczerą chęć pamiętania, a następnie cierpliwość przyswajania stopniowego i małemi częściami tego, co chcemy pamiętać. Przytem ułatwiamy sobie niezmiernie zadanie, jeśli zamiast czysto mechanicznego przyswajania, będziemy starali się dopomódz rozumowem i uogólniającem ujęciem. Jeśli idzie o pamięć tego ostatniego rodzaju, np. o ujęcie pewnego szeregu faktów i dat historycznych, faktów i praw przyrodniczych i t. d., to zwykle wystarcza ich rozumowe ujęcie, t. j. dosyć ułożyć je sobie w umyśle w ten sposób, aby wszystko było z sobą powiązane, starać się wykryć możliwie wszystkie związki i stosunki wzajemne, a rzecz będzie przyswojona odrazu i nazawsze. W tym wypadku rzecz można, że spamiętanie zbiega się w jedno z dokładnem zrozumieniem. Często wszakże musimy dopomagać sobie pamięcią mechaniczną. Naprzykład przyswajając wzór matematyczny (bo nie podobna za każdą potrzebą powtarzać w myśli całego rozumowania, jakim się wysnuwa), powinniśmy rozważać

jego symetryę, wyrozumować pochodzenie pojedynczych wyrazów, przez co ułatwiamy zadanie. Toż samo stosuje się do dat chronologicznych: pragmatyczny związek wypadków służy tu za nic przewodnią. Przypuśćmy, że mamy trzy daty do spamiętania: odkrycie Ameryki, Reformacya i założenie zakonu jezuitów, wiemy, że te wypadki są w pewnym związku pragmatycznym i następowały po sobie. porządek więc dat jest już dany; pozostaje rozpatrzyć bliżej przeciągi lat oddzielające je, związek z innymi wypadkami, a łatwo utrwalimy w pamięci liczby. Tam, gdzie idzie wszakże o dosłowne spamiętanie tekstu np. wiersza lub mowy, podobne rozumowe ujęcie może być tylko krokiem wstępnym, chociaż niezbędnym. Dalej musimy ustęp dany podzielić na możliwie krótkie części (po parę lub kilka wierszy) i przyswajając każdą mechanicznem powtarzaniem, nie przystępując do drugiego zdania, póki nie przyswoiliśmy zupełnie pierwszego. Po przyswojeniu każdego zdania, należy je parokrotnie powtórzyć z pamięci w związku ze wszystkimi poprzedniami. Postępując w ten sposób, z łatwością przyswoimy każdą rzecz, czy to językową, czy sztukę muzyczną. Dla rozwinięcia pamięci tego typu, radzimy rozpocząć od uczenia się na pamięć dobrych wierszy, np. Mickiewicza, Konopnickiej i t. p.

O p. Fanszteinie nic nie słyszeliśmy i nie radzimy wdawać się w sprawę z tego rodzaju przedsiębiorcami.

## KRONIKA.

— Od 15 stycznia r. b. rozpoczął wydawnictwo „Głos Rolniczy“, pismo popularne, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa rolniczego, pod

redakcją p. Czaykowskiego w Tarnowie. Wychodzi 15 każdego miesiąca, w objętości 16 stron ósemki. Cena bardzo przystępna 4½ k. rocznie. W nu-

merze 1-szym znajdujemy wiadomości o rolnictwie, inspektach, winach owocowych, hodowli bydła, ryb, drobiu. Pismo, dla ceny nader przystępnej, może stać się bardzo pożytecznym dla ludu rolniczego, jeśli potrafi się utrzymać na odpowiednim poziomie praktyczności i popularności.

— Zjazd przyrodników i lekarzy cze-

skich odbędzie się w Pradze w dniach 25—29 maja r. b. Składka uczestnictwa wynosi 10 fr. = 10 K. Sekretarzem generalnym jest p. Veselý (Nábřeží 14).

Obok specjalnie lekarskich sekcji, będą czynne: biologiczna, matematycznie-fizyczna, chemiczna, mineralogicznie-geograficzna, agronomiczna.

---

## KSIAŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

St. Schneider: *Wzmianki Platona o Orfeuszu* (odbitka z «Eos»). Lwów, 1901, str. 12.

J. Baudouin de Courtenay: *Głos w sprawie słownictwa chemii*. Kraków. Nakładem Akademii, 1900, str. 28.  
— *Lingwistyczeskija zamietki*. Petersburg, str. 8.

XVI sprawozdanie Zarządu Głównego krakowskiego Tow. Oświaty Ludowej. Kraków, 1901.

E. Weer: *Det unga Polen*. Sztokholm, Gebers, 1901, str. 216.

L. Couturat: *Pour la langue internationale*. Coulomiers, 1901, str. 22.

---

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Pani Cz. w Rydze*. Nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi wyczerpującej na zapytanie Pani co do nauki języka łacińskiego. Ograniczamy się więc do wskazania wydawnictwa ułatwiającego w ogromnym stopniu czytanie autorów i oszczędzających czas na szukanie wokabulów w słowniku.

Jest nim *Biblioteka klasyków rzymskich i greckich*, obejmująca około 50 zeszytów po 10 ct. (Kornelius Nepos, Cezar, Liwiusz, Virgiliusz, Cycero). Wydanie «Biblioteki powszechnej w Złoczowie». Można je nabyć w każdej księgarni. W innym wydaniu jest wybór z Owidiusza.

---

## Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

Główny skład u J. Fiszera w Warszawie. — Cena rs. 1.50.

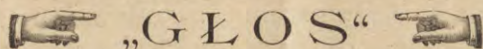
## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---



najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny, pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida*.

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. 9, kwartalnie: rb. 2·25.

Adres: *Warszawa, Złota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

Adres Redakcyi: *Żórawia 41.*

Administracya: *Księgarnia M. Arcta, Nowy Świat 53.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją *I. Chrzanowskiego*.

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: **10** K. rocznie, z przesyłką **12** K. — Jeden zeszyt **1** K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego. l. 5.*

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna **5** rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

## KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,

wychodzi pod redakcyą **Wilhelma Feldmana**

we Lwowie, Koralniacka 6.

Prenumerata roczna 12 k., — 12 m., — 14 fr.

---

## „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.



Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. **2**, z przesyłką Rs. **2.50**.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

---

 Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę „Korespondencya z Czytelnikami“ i prosimy o odwoływanie się do Redakcyi z wszelkiego rodzaju trudnościami lub wątpliwościami, które napotkają na drodze wykształcenia własnego. 

---

**Treść:** Studya filozoficzne w Berlinie przez *G. Simona*. — Wstęp do ekonomii społecznej przez *Dra Z. Daszyńską-Golińską* (treść wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie). — Odpowiedzi na proste pytania (ciąg dalszy). — **Nowe książki:** (Kazimierz Rakowski *Powstanie poznańskie w r. 1848*; Ignacy Radliński *Przeszłość w teraźniejszości*; Bernard Szapiro *Oświecenie elektryczne*; Alfred Binet *La suggestibilité*; Höfding *Zasady etyki*; Daniel Folkmar *Anthropologie philosophique*). — **Z literatury obcej.** — Korespondencya z czytelnikami. — **Kronika.** — Książki nadesłane. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**.

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski**.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

*Redakcja i Administracja w Krakowie: ul. Stachowskiego, 82.*

**Filia Administracji w Warszawie:**

*WP. Adam Mickiewicz w Banku Rawicza, ul. Erywańska 12.*

---

Rok II.

Maj - Czerwiec — 1901.

Nr. 5 i 6.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam.«  
*Gibbon.*

---

## WSPÓŁCZUCIE W NAJNOWSZEJ POWIEŚCI POLSKIEJ.

Po obiektywnem, a raczej obojętnem traktowaniu przez powieść naturalistyczną ogółu nędz ludzkich, nastąpił przewrót; fale współczucia i litości przerwały tamę i orzeźwiającemi strumieniami zaczęły przebiegać najnowszą powieść. Pod tym względem dzisiejsza literatura polska stoi zaraz po rosyjskiej, która jeszcze w wyższym stopniu posiada ową cechę; po niej zaś idzie niemiecka wraz z Hauptmanem (*Thacze, Hanusia, Woźnica Henszel*) i Sudermanem, dalej angielska, włoska, na końcu dopiero francuska, najbardziej może egotyczna ze wszystkich. (Mówię tu o literaturze najnowszej doby, gdyż V. Hugo i G. Sand mieli nerw współczucia silnie rozwinięty w sercu). W miarę rozwoju naszej literatury w drugiej połowie XIX wieku, można śledzić owe strumyki, zraszające twardą glebę powieści realistycznej, jak wzbierając zamieniły się w morze współczucia dla ludzkiej niedoli. Pierwszy krok na tej drodze uczynili Orzeszkowa, Sienkiewicz (w niektórych *Szkicach*) i Świętochowski, który w swoich nowelach starał się obudzić współczucie dla bliźniego, chociażby najbardziej nie-

pozornego i szarego. Narówni z Orzeszkową usiłował wywołać uczucie ogólnoludzkie braterstwa i miłości, ale usiłowania te stawały się nadto widoczne, tak, że psuły nawet niekiedy stronę artystyczną. Orzeszkowa jednak wyzwoliła się później od tego po części; talent jej zmęźniał, a chociaż tendencya społeczna wychodzi jeszcze i teraz na jaw w wielu jej utworach, jednakże w *Chamie* i *Babuni* potrafiła użyć wszystkie owe środki, mające pobudzać co chwila czytelnika do zbawiennych refleksyi i dała utwory głęboko wzruszające oraz artystycznie skończone. Konopnicka również najpierw zapomocą poezyi, później w prozie porusza wciąż strunę altruistyczną w duszach czytelników. W dawniejszych poezjach struna ta dźwięczała z niezwykłą siłą; poetka wciąż poruszała ją umyślnie z powziętym z góry zamiarem. To uczyniło niektóre jej obrazki nad miarę, jaskrawo tendencyjnymi i stąd chybającymi zamierzonego celu. Za to jej szkice i nowele prozą, zwłaszcza późniejsze, są arcydziełami, w których góruje umiejętność wywołania współczucia dla różnych nieznanych i zapoznanych cierpień. Jej stara żebraczka Banasiowa, Krysta, stary szwajcar ze szkicu p. t.: *Miłosierdzie gminy*, Mendel gdański, pozostaną nazawsze w pamięci czytelnika. Obok niej stoi Prus, którego dusza cała przepelniona jest współczuciem dla ciężkiej doli rozmaitych biedaków, dla wszystkich słabych i maluczkich; pod tym względem przypomina on Dickensa. Cechą jego jest pewna pogoda wyobraźni, która odejmuje obrazom przezeń malowanym ponurość, a tylko łagodnie porusza struny litości. W miarę, jak przechodzimy do nowszych powieściopisarzy, czujemy, jak coraz wzbiera fala współczucia, owej religii czasów najnowszych. Zapolska, kiedy się wyzwoliła z pęt naturalizmu, który nieraz uderzająco trącił naśladownictwem Zoli, dała w *Jance* nieporównany utwór, owiany wszechogarniającym tchem miłości. Przypomnijmy sobie tylko ustęp, kiedy Janka rzucona na bruk paryzki, dostaje się do nocnych przytułków; jak na widok tego ogromu niedoli ludzkiej jest przejętą współczuciem, graniczącem niemal ze czcią i chwilami doznaje chęci ucałowania nóg owych nędzarzy, którym usługuje. Tu litość przybiera cechy ewangelickiego uczucia i staje się podobną miłości Chrystusowej. — Równą ewolucyę duchową przeszedł talent Reymonta, który w pierwszych powieściach: *Komedyantce* i *Fermentach* stał pod tym względem na gruncie tak dalece obiektywnym, że graniczył z zupełną obojętnością. Jednakże w szkicach swoich, zwłaszcza z życia ludowego, jak

*Suka, Tomek Baran, Sprawiedliwie*, pomimo obiektywizmu widnieje litość, nie tylko dla ludzi, ale i dla zwierząt. Nie znam bardziej wzruszającego obrazu, jak obraz owej biednej, śmiertelnie ranionej suki, która ratuje z powodzi swoje szczenięta i powierzywszy je opiece chłopca, towarzysza niedoli, zdycha u jego stóp. W *Ziemi Obiecanej* autor umiał świetnie przedstawić trzy odrębne rasy, ścierające się na gruncie olbrzymiego ogniska przemysłowego, jakim jest Łódź. Niemcy i żydzi trzymają wszystko w swem ręku, a wśród dwóch tych ras wszechwładnych, jakby pomiędzy dwoma kamieniami młyńskimi ścieraną jest ludność polska, uboga i słabo reprezentowana. Na tło, podmalowane sposobem Zoli, autor rzuca szereg postaci o nadzwyczaj wyrazistych fizyognomiach, w których odrębności plemienne od razu się wyczytać dają. Ze starcia się ras i interesów rozmaitych wynikają rozmaite kolizye, niekiedy bardzo dramatyczne, które talent Reymonta umiał przedstawić z porywającą siłą. Powieść ta, jakkolwiek nie jest tendencyjną, ma jednak znaczenie społeczno-etnograficzne. Nas jednak w tej chwili przedewszystkiem zajmuje pytanie, czy spotykamy w niej ów strumień współczucia dla ludzkiej niedoli? Jako odpowiedź przeczytajmy niektóre sceny powieści, między innymi, kiedy to doktor Wysocki wracając z przechadzki za miasto, spotyka pod figurą chłopca ze zgangregowanemi nogami, który już dogorywał i spokojnie czekał śmierci, śpiewając pieśni nabożne. Rezygnacya chłopca, wdzięczność jego za zrobiony opatrunek przez doktora, który zdjął z siebie koszulę, aby nią rany obwisać, są mistrzowsko oddane. Wdzięczność jego, to wdzięczność człowieka, który pierwszy raz w życiu spotkał się z prawdziwym współczuciem i doznaje zarazem wzruszenia i zdziwienia. — Idźmy dalej. Strumienie przybierają, fale wciąż rosną i rosną; wkrótce obejmie nas morze bólu i miłości, wszystkie fibry naszego serca zadrgają litością dla cierpień ludzkich, bo oto mamy przed sobą utwory Adama Szymańskiego, Daniłowskiego, Sieroszewskiego i Żeromskiego. Szymański w swoich szkicach przechodzi całą skalę bólu, jakiego doznać może dusza człowieka, wyrwanego gwałtownie z otoczenia, wśród którego żył dotąd, i do którego przyrósł sercem, a więc cierpiącego jak roślina, przesadzona na grunt nieprzyjazny dla niej. W *Hanusiu* przedstawiony jest los istoty, mimowolnie wplątanej w sidła wrogiego losu i zgniecionej przez zębate koło ustroju społecznego; w *Macieju Mazurze*, gdzie autor kładzie w usta chłopca opowiadanie, technące prostotą i siłą, widzimy znów

jednostkę prześladowaną przez los, ale już nie bierną ofiarę, lecz świadomie biorącą udział w wypadkach, których pasmo snuje się dokoła niej, i które druzgocą jej rodzinne szczęście tak, jak tylu innym zdruzgotaly; wreszcie w *Przewoźniku* i *Stolarzu Kowalskim*, ból dochodzi do ostatnich granic napięcia i bucha w niebo dziką skargą i bluźnierstwem, w których dźwięczą wszystkie cierpienia, wszystkie męki niewyrażone i krwawe lzy niewyplakane; — w końcu w *Dwóch modlitwach* ból ten rozplywa się w rzewnem blaganiu, pełnem żalu i tęsknoty. Otrzymuje się z tego wrażenie jakby muzyki Szopenowskiej, gdzie po rozdzierających akordach rozpaczy następuje smutna skarga i westchnienie. — Daniłowski, chociaż jako talent, nie dosięga jeszcze miary swych starszych towarzyszy, zbliża się do nich przez altruizm, rozlany w swoich utworach. Czy to w zbiorze p. t.: *Nego*, czy w poemacie odznaczonym na konkursie «Prawdy», wszędzie góruje współczucie dla cierpienia, bez różnicy, w jakiej klasie je spotykamy. Pozostaje Sieroszewski i Żeromski, ów mistrz cierpienia i bólu.

Umyślnie zostawiłam ich nakoniec, gdyż mam zamiar pomówić o nich obszerniej. Gdy zastanawiam się nad talentem tych pisarzy, przychodzi mi na myśl, że jeśli kto kocha ludzi, jakikolwiek temat obierze, zawsze owa dominująca nuta odezwie się w jego utworach. Prus powiedział kiedyś o Sienkiewiczu, że jest tak wielkim artystą, iż gdyby nawet opisywał wyrób cegieł, potrafilby opis uczynić barwnym i zajmującym. To samo da się powiedzieć o pisarzach obdarzonych duszą; czy będą opisywali Czukezów, Samojedów, czy Kameczadałów, zawsze ukochają i uszanują w nich człowieka i potrafią obudzić litość dla jego cierpień. W tem leży rozstrzygnięcie sporu pomiędzy stronnikami «sztuki dla sztuki», oraz tendencyi w sztuce. Nie o tendencyę tu chodzi. — «Miej serce i patrzaj w serce»; — miej duszę, a w duszy tej niewygasłe ognisko miłości — poza tem wolno ci opisywać, co ci się żywnie podoba; cokolwiek bowiem będziesz opisywał, będzie ogrzane przez owo ognisko. Miłość ludzi przebija się zarówno w utworach Sieroszewskiego, jak i Żeromskiego, ale u pierwszego najwybitniejszemi cechami są: siła i dobroć, u drugiego zaś: ból. Można by powiedzieć, że talent Żeromskiego urósł «z tego, co go boli». Wszystkie utwory są nim przeniknione i nie wiadomo, czy ból jego powstał z miłości, czy miłość z bólu; to pewna, że dwa te uczucia nierozdzielnie kojarzą się u niego. Jest to dusza cierpiąca, która widzi naokoło siebie samo cierpienie i znosi niewysłowione męki



z przyczyny, że nie może poradzić na ten ogrom niedoli. Czytelnik czuje nieraz, jak mu ręka autora «sięga do trzewiów i targa», nieraz czytającemu wydiera się z duszy okrzyk bólu, jak gdyby się chciał bronić przed obrazami stawianymi mu przed oczy. Chciałoby się zasłonić oczy i zawołać: «Przez litość, dość już, dość». Nie we wszystkich jednak utworach Żeromskiego daje się zauważyć owo chorobliwe prawie natężenie bolesnych wrażeń (pod tym względem *Promień* dochodzi do punktu kulminacyjnego), przeciwnie, w niektórych autor wznosi się na wyżyny, kędy ból i cierpienie nabierają szczytności i tracą już wtedy ów szarpiący pierwiastek. Umie on prostego chłopa, umierającego w szpitalu, albo też pospolitą, napozór ograniczoną żonę poczmistrza z zapa-  
dłego jakiegoś kąta, przyodziać w szatę takiego tragizmu, otoczyć ich taką aureolą moralnego piękna, że stajemy zdziwieni tem przeistoczeniem; dopiero zastanowiwszy się, widzimy, że autor umiał tylko zajrzeć głęboko do tych dusz umęczonych i odnalazł w nich dyamenty, które nas blaskiem swoim zadziwiły. I wówczas to talent Żeromskiego staje się niezrównanym.

Sieroszewski jest organizacją zdrowszą i bardziej zharmonizowaną, dlatego też u niego opis cierpień, jakkolwiek budzi zawsze głębokie współczucie, nie dochodzi do tych granic, gdzie już się zaczyna ból prawie fizyczny, nawet wtedy, gdy sięga do «dna nędzy» ludzkiej. Nadzwyczaj szlachetnym rysem w jego utworach jest doszukiwanie się w dzikich, upośledzonych plemionach cech ogólnoludzkich: dobroci, przywiązania, litości, a nawet bohaterstwa i ofiary, jak to widzimy w pięknym obrazku pod tyt.: *W ofierze bogom*. Dziwne wrażenie sprawia myśl, że gdzieś na krańcach cywilizowanego świata dziki tunguz mógł tchnąć uczuciami tak szczytnego altruizmu i poświęcenia, jak ów Selticzan, który sam się oddaje na ofiarę bogom, aby dla plemienia własnego uprosić ich łaskę i zmiłowanie. Nie mogę oprzeć się chęci przytoczenia tu jego ostatniego przemówienia, bo z niego bije duch jakiś, który każe się domyślać, że nie sam tylko Selticzan tchnął uczuciami, wyrażonemi w owej mowie: «Ja odejdę, jam już postanowił, narodzie mój! ...Gdybym został, wybyście odejść musieli... cóżby to więc warte było?... Czy człowiek może być człowiekiem bez reniferów?... Czy tunguz może być tunguzem bez tunguzów?... Bywajcie zdrowi!... Niech rozmnażają się stada wasze! Niech dzieci wasze wyrosną na mężów!... Niech radość nie

omija namiotów waszych! Ja odchodzę, ale myśli moje łagodne jak promienie zachodzącego słońca!»

A na trupie zabitego w *ofierze bogom* modli się czarodziej Oltungaba: — «O ty, bóstwo ponad wszystkimi stojące!... Pomóż nam! obroń nas!... Nie najostatniejsi my, nie najpodlejsi jeszcze, jeśli takie wyhodowaliśmy serce!»

Autor dodaje od siebie, że: «im wszystkim, nawet tłustemu kniaziowi zdało się w tej chwili, że serca ich biją taką samą gotowością do ofiary, jak to, które stygło pod dłońią Oltungaby. — Ten był wojownikiem! — szepnął po chwili wieszczbiarz i na twarz drgającą kurczami konania, narzucił podniesiony z ziemi «dałys»».

Ale pytam, czy źle jest, jeśli nawet takie serca, jak tłustego kniazia choć na chwilę sądzą, że są podobne do bohaterskiego serca Setliczana? A może, może któryś z tego tłumu, co jęknął, patrząc jak nóż wbija się w to wielkie serce, uczuł naprawdę, że i w jego piersi bije takie same? Kto może wiedzieć? — To samo można powiedzieć o tłumie czytających książki, który rozczuła się nad opisywaną niedolą. Kto wie, czy niejeden z opisów przeczytanych w świeżej, głośniejszej powieści, nie spowodował jakiegoś szlachetniejszego drgnienia w duszy człowieka, który dotąd zajęty był jedynie troską poziomą i powszednią. Zwolennicy sztuki dla sztuki oburzają się na podobne przypuszczenie; sztuka według nich stoi zbyt wysoko, aby miała poruszać serca filistrów, sztuka jest celem dla siebie samej. Więc chyba w takim razie istnieją dwie sztuki: jedna dla wybranych «nadludzi», siedząca na tronie wzniesionym wysoko ponad ziemią, zimna i obojętna bogini, druga, świetlana postać, pełna miłości, unosząca się ponad morzem lez ludzkich i rozbudzająca w duszach naszych wszystkie szlachetne, ludzkie porywy. Każdy może sobie wybrać, której z tych dwóch bogini ma cześć oddawać; niech jednak zwolennicy sztuki dla sztuki nie spodziewają się, aby po śmierci ich, tłum kiedyś zawołał wraz z owym wieszczbiarzem tunguskim: «Nie najostatniejsi my, nie najpodlejsi jeszcze, jeśli takie wyhodowaliśmy serce!» — Ten tylko może być ukochanym wojownikiem i bohaterem swego plemienia, kto serce swoje z gotowością potrafił poświęcić «w ofierze bogom!»

Maryja Łopuszańska.

STUDYA SPOŁECZNE W PARYŻU <sup>1)</sup>.

Najwyższą instytucją naukową w Paryżu jest *College de France*, w której wykładał niegdyś Mickiewicz. Wykłady odbywają się tu zupełnie publicznie i bezpłatnie, a od wykładającego nie wymaga się żadnych stopni lub tytułów naukowych, ani też innych formalności. Natomiast udziela się prawo wykładu tylko za jakieś niepospolite zasługi naukowe i uważane jest za wielki zaszczyt. Szkoda tylko, że zaszczyt ten nie zasze odpowiada istotnym zasługom, i że sam plan wykładów nie zupełnie zgadza się z dzisiejszemi wymaganiami wiedzy. Siedm kursów wśród wykładów tu wygłaszanych należy do zakresu nauk społecznych: *Historja powszechna wiedzy* przez Piotra Laffitte'a, głośnego pozytywistę, przywódcę szkoły tej we Francyi, obecnie już sędziwego i chorowitego; *Historja porównawcza prawodawstw* przez p. Flach'a, głośnego autora dzieła o feudalizmie, twórcę teorii «patronage'u»; *Geografia, historia i statystyka* przez p. Levasseur; *Historja religij* przez Alberta Reville; *Filozofia społeczna* przez J. Izouleta, autora obszernego dzieła p. t.: *La cité moderne* — chaotycznego i nie zsyntetyzowanego; wykłady te należały do najbardziej uczęszczanych podczas mojej bytności w Paryżu w r. 1898; *Filozofia moralna* przez p. Thamin'a; *Ekonomia polityczna* przez Leroy Beaulieu, głośnego publicysty, przedstawiciela manczesteryzmu, kierunku, który stanowczo należy do przeszłości w tej nauce. W ostatnim roku szkolnym objął katedrę także p. Tarde, autor teorii naśladownictwa społecznego. Pojedynczym gałęziom nauk społecznych brakuje tu spojenia w całość, oraz przystosowania do siebie oddzielnych kursów. Brak kilku ważnych katedr: socyologii, etyki, psychologii zbiorowej, filozofii prawa.

Na Uniwersytecie paryzkim wykłady z nauk społecznych spotykają się na dwóch wydziałach <sup>2)</sup>. Na *literackim (faculté des lettres)* do tej kategorii należą wykłady Espinasa: *Historja eko-*

<sup>1)</sup> Artykuł ten opiera się po części na pracy A. Hamon'a *L'enseignement des sciences sociologiques en France* (odbitka z «Rivista Moderna», 1899), po części na obserwacjach własnych.

<sup>2)</sup> Podział na fakultety przyjęty we Francyi jest następujący: 1. literacki; 2. prawny; 3. nauk ścisłych; 4. lekarski; 5. teologiczny. To, co w naszych (i niemieckich) uniwersytetach stanowi wydział filozoficzny, we Francyi rozkłada się na dwa fakultety: literacki i naukowy.

nomii społecznej i Henryka Michel *Historja doktryn politycznych*. Oba autorowie są znani czytelnikom polskim: pierwszy z przekładu jego *Społeczeństwo zwierzęcych*; drugi ze sprawozdania o nowem dziele, dotyczącem nauki państwowej. Oba kursa są sumienne, ale pozbawione oryginalności i przejęte duchem konserwatyzmu. — Na wydziale prawnym *Ekonomią polityczną* wyklada p. Cauvès; *Historją doktryn ekonomicznych* p. Beauregard; *Prawo międzynarodowe publiczne* wyklada p. Renault; *Prawodawstwo skarbowe* p. Alglave; *Prawo karne porównawcze* p. Lepoittevin; *Prawo konstytucyjne porównawcze* p. Chavegrin. Uderza tu przedewszystkiem brak katedry filozofii prawa, jako też wogóle brak ducha filozoficznego i łączności pomiędzy pojedynczemi naukami społecznemi. Gide, znany u nas z przekładu jego podręcznika *Ekonomii społecznej*, obecnie przeniósł się z Montpellier do Paryża i wyklada na uniwersytecie.

W Konserwatorjum sztuk i rzemiosł kursa są również publiczne i bezpłatne, wyklada tu Lefebvre *Ekonomią polityczną* i *Prawodawstwo przemysłowe*; p. Beauregard *Ekonomią społeczną*. Szkoła kolonialna jest zakładem specjalnym wyższym. Wyklada tu p. Léveillé *Systemata karne porównawcze*.

Szereg wykładów znajduje miejsce w Instytucie Katolickim na wydziale prawnym według programu uniwersyteckiego. Nauka tu jest skrepowana koniecznością naginania się do dogmatów religijnych.

Wogóle w zakładach rządowych przeważa duch konserwatyzmu i specjalizacyi, a piękna forma wykładu góruje nad treścią i nad krytycyzmem.

Obok tych istnieje wszakże szereg szkół wyższych niezależnych, a poświęconych wyłącznie naukom społecznym lub antropologicznym. Należą tu:

Szkoła Antropologiczna założona w r. 1875 przez Broca. Jest to zakład czysto naukowy, nie przygotowujący do żadnej kariery lub stanowiska. Kursy są publiczne i zupełnie bezpłatne. Istnieje tu 11 katedr: *Antropologia patologiczna* (Dr Capitan), *Etnologia* (Jerzy Hervé), *Lingwistyka i etnografia* (Andrzej Lefèvre), *Historja cywilizacyi* (Karol Letourneau), *Antropologia fizyologiczna* (p. Manouvrier), *Etnografia porównawcza* (Adrian Mortillet), *Antropologia geograficzna* (Fr. Schrader).

Widzimy już z wyboru przedmiotów, że program tej szkoły obmyślany jest według wymagań zupełnie współczesnych. W isto-

cie wszystkie katedry zajęte są przez wybitnych uczonych, znanych z prac oryginalnych i niezależnego sposobu myślenia, a jakkolwiek wykłady są niezależne od siebie, wszystkie wychodzą ze wspólnego poglądu na przedmiot i jego metodę: wszyscy profesorowie posługują się metodą pozytywną, wszyscy są ewolucjonistami i stoją na gruncie wiedzy przyrodniczej. Nadaje to jedność całemu systematowi nauczania. Wykłady te mają ważne znaczenie, jako wstęp do nauk socyologicznych.

Szkola niezależna nauk politycznych założona w r. 1875; nie jest ona publiczną: chcąc uczyć się na wykłady, potrzeba się zapisać na ucznia i opłacać wstępne. Szkoła wydaje dyplomy, które są dobrze widziane przez państwo i otwierają drogę do zawodów dyplomatycznych, wyższych urzędów w administracyi, w przemyśle i w handlu. Nadaje to wykładom pewne cechy urzędowe; zmusza do liczenia się z wymaganiami praktycznymi. Wogóle wszakże wykłady są dobrze prowadzone, często przez wybitnych profesorów, chociaż brak tu tej całości i jednolitości charakteru, jaką posiada szkoła Antropologii.

Oto są przedmioty wykładane: *Prawodawstwo cywilne porównawcze* (J. Flach), *Geografia i etnografia* (p. Gaidoz), *Historja dyplomatyczna Europy od czasów rewolucyi francuskiej* przez Alberta Sorela, głośnego autora dzieła: *L'Europe pendant la Révolution française*. Wykłady tego profesora należą do najwybitniejszych w szkole tej. Miałem sposobność być na paru z nich i ocenić zarówno doskonałość formy, jak i głęboką treść. W czasie mojej bytności miał A. Sorel jeszcze kurs dodatkowy p. t.: *Jak pisać historję* — rodzaj metodyki dziejopisarskiej, oświetlonej szeregiem przykładów, zapożyczonych przeważnie z własnych prac. Sorel jest idejowym przyjacielem polaków i w dziele swoim *La question d'Orient au XVIII siècle* znakomicie wyświecił zgubne następstwa podziału Polski dla Europy. — *Historja polityczna głównych państw europejskich* (Leroy Beaulieu), *Historja konstytucyjna Europy* (Karol Benoist), *Historja idei politycznych i ducha społecznego w ciągu dwóch ostatnich stuleci* (Lévy Bruhl), *Prawo ludów* (Funck Brentano), *Prawo międzynarodowe* (p. Renault), *Geografia wojskowa* (p. Leblond), *Organizacja wojskowa porównawcza* (p. Malleterre). *Zagadnienia polityczne i ekonomiczne w Azji wschodniej* (p. Silvestre), *Polityka kolonialna państw europejskich od traktatu wersalskiego* (Chrystian Scheffer), *Organizacja i praktyka administracyjna we Francyi i w innych krajach* (Le Vavas seur de Précourt), *Administracja* (Gabriel Alix), *Finanse publiczne*

\*

(René Stourno), *Ekonomia polityczna* (Cheysson), *Geografia handlowa i statystyka* (E. Levasseur), *Prawodawstwo kolejowe* (Romieu), *Handel zewnętrzny i prawodawstwo celne* (Arnauné), *Sprawy bankowe* (R. G. Lévy), *Prawodawstwo fabryczne* (Jerzy Paulet), *Hygiena publiczna i wielkie przedsięwzięcia publiczne* (Juliusz Fleury), *Sprawy rolnicze ze stanowiska ekonomicznego* (Zolla).

Prócz tego istnieje szereg kursów dotyczących Francyi specjalnie oraz wykłady języków obcych. Wogóle szkoła reprezentuje dążności rzeczypospolitej współczesnej, t. j. mieszczańskiej, i napiętnowana jest tendencją tej klasy. Jako też dostarcza ona szeregu urzędników wyższych tej rzeczypospolitej. Oplata wstępna wynosi 300 fr. rocznie.

Szkoła niezależna nauk społecznych, założona została w r. 1895. Prawo uczęszczania na wykłady uzyskuje się za nieznaczną opłatą (30 fr.). Szkoła wydaje dowody studyów, które dają prerogatywę jednorocznej służby wojskowej. Stara się też o prawo wydawania dyplomów na doktora nauk społecznych. Kursa w r. 1898—99 były następujące:

*Doktryny społeczne angielskie* (Andrzej Lichtenberger), *Socjologia według A. Comte'a* (E. Delbet), *Doktryna Le Play'a* (A. Delaire), *Socjologia ogólna* (Marceli Bernès), *Zastosowanie metody historycznej do nauk społecznych* (p. Seignobos), *Historja ekonomii politycznej* (p. Revelin), *Doktryny społeczne niemieckie* (K. Andler), *Teoria socjologiczna marksyzmu* (Kazimierz Kelles-Krauz)<sup>1)</sup>, *Ruch społeczno-katolicki od czasów encykliki «De conditione opificum»* (Max Turmann), *Metody etniczne i społeczne* (Ludwik Marin), *Statystyka pracy i bogactwa* (A. Fontaine), *Demografia* (J. Bertillon), *Teoria i praktyka ankiet* (P. Marousen), *Doktryna społecznie-katolicka* (ks. Naudet), *Prawo czyste* (Edmund Picard), *Filozofia prawa wojennego* (p. Pillet), *Historja prawa nowożytnego* (E. Tarbouriech), *Prawodawstwo fabryczne porównawcze* (M. Dufourmantelle), *Rola polityczna i społeczna pisarzy w cywilizacji francuskiej* (H. Berenger), *Oddziaływanie społeczne literatury* (p. Charles-Bran), *Kwestye kolonialne* (M. Wahl), *Pedagogia naukowa* (E. Rigolage).

Prócz tego cały szereg wykładów pojedynczych miał miejsce przez rozmaitych uczonych i pisarzy. Szkoła ta, jak widać z programu, usiłuje głównie zgłębić najważniejsze zagadnienia społeczne współczesne. Brak wszakże i tu dążenia syntetycznego

<sup>1)</sup> W tym roku już opuścił Paryż.

i jedności w kierunku wykładów. — Do tych szkół regularnie ukonstytuowanych należy dodać kursa luźne, prowadzone przez uczniów Le Play'a. Istnieją dwie takie grupy. Jedna pod nazwą Nauki społecznej usiłuje badać społeczeństwo według metody przyrodniczej. Do tej gromady należą wykłady p. Demolius *O pochodzeniu rozwoju i klasyfikacji społeczeństw o typie komunitarnym*, oraz Roberta Pinota *O metodach nauki społecznej*. Druga grupa pod nazwą Towarzystwa ekonomii społecznej prowadzi szereg regularnych wykładów w ścisłym duchu doktryny mistrza. Dodać tu jeszcze można stowarzyszenie pod nazwą «Cooperation des idées» lub Uniwersytetu Ludowego, w którym odbywają się luźne wykłady dotyczące rozmaitych zagadnień społecznych i z bardzo rozmaitych stanowisk (założone przez G. Deherme).

Do instytucyj pomocniczych przy studiach społecznych należy w pierwszym rzędzie Muzeum społeczne (*Musée Social*). Jest to instytucja założona i utrzymywana kosztem hr. Cambrun. Celem jej jest zebrać i dać możność poznania wszystkich instytucyj i organizacyj, dążących ku polepszeniu materialnego i moralnego położenia robotników.

Muzeum to jest dla wszystkich otwarte bezpłatnie. Rozporządza ono biblioteką, wysyła misye w celu studyów i ankiet w rozmaite części Francyi i za granicę; organizuje wykłady (raz na tydzień); wydaje raz na miesiąc cyrkularze ze sprawozdaniami z czynności; ogłasza konkursa i wydaje premiiowane na nich prace. Biblioteka jest bardzo dobrze zaopatrzona.

Wreszcie kilka słów o wydawnictwach seryowych, poświęconych naukom społecznym. Należą tu: *Bibliothèque Antropologique*, wydawana przez Vigot frères, pod kierunkiem kilku profesorów Szkoły Antropologicznej. Z wydanych dotąd 20 tomów, 15 poświęcone są naukom socyologicznym. *Bibliothèque sociologique internationale* wydawana przez Giard et Brière pod redakcją René Wormsa'a. Ta sama firma wydaje *Bibliothèque internationale d'Economie politique* pod kierownictwem Alfreda Bonnet, również i *Bibliothèque socialiste internationale*. P. V. Stock jest wydawcą seryi *Bibliothèque Sociologique* (wyszło 24 tomy), która wszakże nie jest ściśle naukową, zawiera nawet powieści i, również jak poprzednia, więcej służy dziełu propagandy, niż naukowych roztrząsań. U Alcana wychodzi pod kierownictwem panny Dick May (sekretarza Szkoły nauk społecznych) *Bibliothèque générale des sciences sociales* (założona w r. 1898). U Schleicher frères pod redakcją A. Hamona *Biblio-*

*thèque internationale des sciences sociologiques*, z której pojedynczych dzieł dajemy od czasu do czasu sprawozdania w «Poglądzie na świat».

Wydawnictwa peryodyczne w zakresie nauk społecznych są: *Revue Internationale de Sociologie*, redagowana przez René'go Worms'a, jako organ Instytutu międzynarodowego socjologii, ma wybitnych i licznych współpracowników. *L'Année Sociologique* (wydawane przez Alcana od r. 1898), założone i redagowane przez E. Durkheima, profesora w Bordeaux, obfituje w wyczerpujące sprawozdania z prac francuskich i obcych.

Z pism o zakresie bardziej praktycznym lub specjalnym, należą tu: *L'Humanité Nouvelle*, miesięcznik, pod redakcją A. Hamon'a, *La Revue Socialiste* założona przez Benoit Malon; jednym z głównych kierowników jest Jan Jaurès. *Le Mouvement Socialiste* dwumiesięcznik ma współpracowników różnych narodowości, przeważnie marxistów (Longuel, Revelin, Milhaud, Kautzky, Bernstein). *Le Monde ouvrier* — organ Federacji gield pracy, pod kierunkiem jej sekretarza Fernanda Pelloutier <sup>1)</sup>, wybitnego myśliciela. *Bulletin de l'Office du Travail*, wydawnictwo rządowe, informujące o stanie zarobków, godzin pracy i t. d. Szkoła nauk politycznych wydaje *Annales des sciences politiques*, zapelniane przeważnie pracami nauczycieli i uczniów. Czysto ekonomiczne są: *Journal des Economistes* pod redakcją p. Molinari'ego; *Economiste français* (red. P. Leroy-Beaulieu); *Revue d'Economie politique* (red. K. Gide); *Reforme économique* (red. Beauregard). — Polityczne: *Revue Politique et Parlementaire* (red. p. Fournier) w duchu rządowo-oportunistycznym. — Ze szkoły Le Play wychodzą: *Reforme Sociale* i *Science Sociale* (ostatnie pod redakcją E. Demolins'a, znanego u nas z przekładu dziełka o *Nowej edukacji*).

## WSTĘP DO EKONOMII SPOŁECZNEJ

przez Dra Z. Daszyńską-Golińską.

(Treść wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie).

(Dokończenie).

### Wykład VII. Rodzaje wytwórczości. Rolnictwo.

Wytwarzanie dzielimy na rolnictwo i przemysł. W rolnictwie najważniejszym czynnikiem jest ziemia i praca ludzka, która stosować się musi do warunków przyrodniczych. Urodzajność po-

<sup>1)</sup> Ob. w bież. Nrze art. o jego książce p. t.: *Życie robotnika we Francji*.



większyć może odpowiednia uprawa, a rodzaj jej stosuje się do posiadanych narzędzi, do odległości od miasta, kolei żelaznej lub rzeki spławnej, także do gęstości zaludnienia. Gdzie ludność gęsta — uprawa *intensywna*, zużytkowany każdy kawalek gruntu. wielki nakład pracy i kapitału, uprawiane rośliny kosztowniejsze. Uprawa *ekstensywna* — tam gdzie ludność rzadka, a gruntu znaczne przestrzenie. Na wschodzie Europy panuje dziś jeszcze gospodarka *naturalna*. W pobliżu miast i w okolicach przemysłowych prowadzi się przeciwnie, gospodarstwo *pieniężno-spekulacyjne*. W rolnictwie podział pracy zależy głównie od pór roku; maszyny, zwłaszcza parowe, znajdują mniejsze niż w przemyśle zastosowanie. Kapitał zakładowy obraca się na kupno gruntów, budynki i melioracje, obrotowy na nasiona, nawozy i siłę roboczą. Grunta stanowią dziś przeważnie *własność prywatną*. Niewielkie posiadłości gmin, występują w postaci pastwisk i lasu. W Rosyi i u słowian południowych znaczna część ziemi stanowi *własność wspólną*. W *dzierżawach* gospodaruje nie sam właściciel lecz dzierżawca. System dzierżaw najwięcej rozpowszechnionym jest w Wielkiej Brytanii. Na lądzie Europy przeważa gospodarstwo samego właściciela. Posiadłości dzielą się na małe, średnie i wielkie. Posiadłość mała, przeważnie włościańska, utrzymuje się, dzięki wyteżonej pracy właściciela i niewielkiem jego wymaganiom. Posiadłość wielka rozporządza wielkim kapitałem, ma łatwy kredyt, może używać maszyn. Posiadłościom średnim najtrudniej się utrzymać, liczba ich wciąż ubywa.

Lektura: K. Kautsky *Kwestya agrarna* (obszerne streszczenie po polsku, «Głos» z r. 1899). Dr Z. Daszyńska-Golińska *Własność rolna w Galicyi, W naszych sprawach*, t. II. Wł. Grabski *Ekonomia w produkcji rolnej*<sup>1)</sup>.

### Wykład VIII. Przemysł i handel.

*Przemysłu* odłączyć dziś nie można od handlu, gdyż produkcya przemysłowa, wyłącznie już wolna, wytwarza *towary*. Zależną jest od rolnictwa, potrzebując materiałów surowych i zależąc od dobrobytu konsumentów; w razie nieurodzaju cierpi i przemysł, gdyż wytwory jego nie znajdują nabywców. Najważniejszymi w przemyśle i handlu czynnikami, są kapitał i praca. *Rodzaje przemysłu: Wy-*

<sup>1)</sup> Polecamy znakomite rozdziały o drobnej własności ziemskiej w *Zasadach Ekonomii* J. S. Mill'a. (Przyp. Red.).

*twórczość domowa*, dziś przechowała się jako przemysł *włościański*, oraz t. zw. przemysł *domowy* po miastach i osadach przemysłowych. *Rzemiosło* kwitnie w wiekach średnich, zorganizowane w cechy. Dziś utrzymuje się w wielu gałęziach pracy. *Przemysł wielki* występuje jako *rękodzielnie*, które łączyły rzemieślników różnego rodzaju dla wspólnych robót, oraz *fabryki*, gdzie produkcja jest maszynowa, robotnik często zależny od maszyn. W dzisiejszym przemyśle istnieją te różne rodzaje jednocześnie: wspólną jest im wytwórczość dla zysku, t. j. produkcja towarów w celu wymiany. Nowoczesna wymiana występuje jako *handel*. O ile w przemyśle dzisiejszym przeważa kapitał zakładowy, o tyle w handlu najważniejszym jest obrotowy. Handel jeszcze mniej od przemysłu zależy od warunków przyrody, dlatego wszędzie widzimy przedstawicieli jego, kupców. Kupiec w czasach odległych był czynnikiem cywilizacyjnym, dziś jego stanowisko ogranicza się do ułatwienia wymiany. Handel *karawanowy*, *wędrowny*, *detaliczny* i *hurtowy*. Dzisiejsze wielkie magazyny.

Handel dzisiejszy może być *lokalnym* albo *zagranicznym*. Handel *międzynarodowy*. Główne jego artykuły: zboże i bawełna. *Wolność* handlu polega na zupełnej swobodzie wymiany towarów i przewozu pieniędzy. Wszystkie państwa Europy nakładają dziś na towary przywożone opłaty czyli *cła*. Jeśli cła mają na celu ochronę przemysłu lub rolnictwa od współzawodnictwa obcych krajów, zowią je *ochronnymi*; jeżeli celem ich jest dochód dla skarbu, *fiskalnymi*. *Bilansem wyplat* zwiemy sumę wszystkich kwot wypłacanych przez jakieś państwo drugiemu za towary, jako procent od pożyczek, umieszczonych w danym kraju kapitałów, spadków przechodzących na obcych poddanych i t. d. Porównanie całkowitego bilansu wyplat w dwóch państwach może dopiero służyć za miernik wzajemnego ich ekonomicznego stosunku.

Lektura: *W naszych sprawach*, t. II. H. Radziszewski *Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem*. Dr Z. Daszyńska *Zarys*, §. 62—69 oraz §. 101—106. Koszutski *Wielki przemysł Królestwa Polskiego*, Warszawa, 1900 r.

## Wykład IX. Formy przedsiębiorstw.

Dzisiejsze formy produkcji sprowadzają rozdział kapitału i pracy. Zarobkodawcy posiadając narzędzia produkcji, rozporządzają robotnikiem, który oddaje im swoją siłę roboczą. Na tem polega dzisiejsze przedsiębiorstwo. *Przedsiębiorstwo* w rolnictwie,

przemysle i handlu należy bądź do pojedynczego człowieka, który niem jako właściciel rozporządza, albo do spółki. *Spółka* dotyczy osób lub kapitałów. Typem spółki kapitałów jest *towarzystwo akcyjne*. *Akcyje* są udziałami na jednakowe sumy. Akcyonaryusze zainteresowani są w przedsiębiorstwie tylko na kwotę swoich udziałów, poza tem mogą o niem nie wiedzieć. Kapitał jest zatem bezosobowy, dyrektor płatny, zgromadzenie akcyonaryuszów ma głos decydujący w sprawach przedsiębiorstwa. *Dywidenda* (czysty zysk) dzieli się w stosunku do kapitałów. *Kartelem* zowie się związek przedsiębiorstw, najczęściej wielkich, w celu wzajemnego poparcia. Wolna konkurencya doprowadziła do wzajemnego rujnowania się i nadmiaru produktów (*nadprodukcji*), co powoduje upadek cen. Przedsiębiorcy należący do kartelu, wchodzą w porozumienie, aby nie szkodzić sobie wzajemnie: ustanawiają ceny, rozdzielają rynki zbytu. Obejmując całą produkeyę kraju, narzucają swoją wolę spożywcom, dowolnie podnosząc ceny, niemniej jak i robotnikom. Waleczyć z nimi mogą tylko organizacye robotnicze. Kartele rozporządzają niekiedy kapitałem kilkuset milionów, stanowią zatem potęgę tem bardziej dla społeczeństwa niebezpieczną, że umowy ich są tajne. Na *kooperacyi* czyli współdziałaniu kapitału i pracy opiera się typ spółek kredytowych, spożywczych i produkcyjnych, w których posiadacze najdrobniejszych kapitałów składają się w celu wspólnego zakupna potrzebnych do życia artykułów, albo założenia kasy pożyczkowej lub przedsiębiorstwa, w którym sami pracują. Najlepiej udają się dotąd kooperacye *kredytowe* oraz spółki *spożywcze*. Najtrudniej z drobnych udziałów stworzyć przedsiębiorstwo wytwórcze, a prawie niepodobna uniknąć przy niem robotników najemnych poza spółnikami, albo znaleźć zatrudnienie dla wszystkich spółników. Olbrzymi rozwój spółek spożywczych w Anglii, Francyi i Belgii, pozwala im zakładać własne piekarnie, rzeźnie, młyny, składy węgla, obuwia, ubrania, drukarnie i t. d. Przedsiębiorstwa te mają zapewnione koła odbiorców w rodzinach spółników i udają się dobrze, (przykłady: dzieje pionierów z Rochedale, angielska Wholesale society, belgijski Voornit, kooperacya we Francyi).

Lektura: Dr L. Biliński *System*, t. II, Część III.

### Wykład X. Przychód i dochód. Płace zarobkowe.

Cały wytwór roczny społeczeństwa zowiemy *przychodem surowym*; jeśli odejmiemy od niego koszta produkcji, otrzymamy

przychód *czysty*. Przychód pojedynczego przedsiębiorcy nazywamy *dochodem*. *Dochód narodowy* wynika z sumowania wszystkich dochodów jednostek. Ścisłe obliczyć go niepodobna. Wyższą sumę daje *dochód z własności* kapitałów i gruntu. Jako podstawa bytu olbrzymiej większości narodu, ważniejszym będzie *dochód z pracy*. Dochód z pracy występuje w postaci *pensyi* pobieranych przez urzędników wszelkiego rodzaju. Związane są z niemi zwykle *emerytury* zabezpieczające na starość, *honorarya* za usługi adwokatów, lekarzy, notaryuszów, literatów, artystów, są wynagrodzeniem niestalem, niezawsze wysokiem. *Plące zarobkowe* pobiera największa część ludności: robotnicy przemysłowi i rolni, najemnicy wszelkiego rodzaju za sprzedaż siły roboczej na pewien określony czas (dni, godziny, niekiedy tygodnie lub miesiące, plące roczne zdarzają się coraz rzadziej). Placę pobiera robotnik po wykonaniu pracy. Placa służy do utrzymania robotnika i rodziny jego; dziś są one tak niskie, że pracować muszą wszyscy członkowie rodziny: kobiety i dzieci. Nie zabezpiecza ona na czas bezrobocia i w razie choroby lub starości. Obowiązek ochrony robotników spoczywa więc na państwie lub gminie, oraz na przedsiębiorcach; stąd dążność do *ubezpieczeń* robotniczych. Robotnik ma prawo, dając wszystkie swoje siły, żądać płacy, która pozwalałaby mu na życie ludzkie. *Stopa życiowa*. Obok wysokości płacy, występuje sprawa dnia roboczego. Dziś robotnicy we wszystkich krajach dążą do *skrócenia* dnia roboczego, co zwykle idzie w parze z podwyżką plac. Niema stałych praw przyrody, od których zależałyby placa. *Teorya funduszu płac* postawiona przez ekonomistów angielskich (jakoby istniała stała kwota przeznaczona na plące) okazuje się nieprawdziwą. *Spiżowe prawo płac* Ricarda i Lassalle'a twierdzi, że placa nie może się podnieść ponad minimum niezbędne do życia. Tymczasem placa zarobkowa zależy od wydajności pracy, od organizacyi robotników, którzy wspólnemi silami większą część dochodu dla siebie wywalczyć mogą, od wyższej stopy życiowej, która podwyżkę plac chwilową przemienia w stałą. Wysokie plące pozwalają robotnikom więcej spożywać, przez co korzystne są dla krajowej produkcji, pobudzają do stosowania wyższej techniki, podwyższają poziom inteligencyi i samowiedzy robotniczej.

Lektura: Fr. A. Lange *Kwestya ekonomiczna w dziedzinie społecznej*. K. Marx *Kapitał*, t. I, Rozdz. XVII—XX. Dr. Z. Daszyńska *Zarys* §. 118—128.

## Wykład XI. Dochody z własności.

Ogólny dochód narodowy dzieli się na dwie części: opłatę pracy, występującą w znanych już formach i dochód z własności. Dochód pobierany na podstawie prywatnej własności gruntów, zowie się *rentą gruntową*. Wysokość jej zależy od urodzajności gruntów, odległości ich od miasta lub kolei żelaznej (czynsz z dzierżaw i dochód z domów). Renta wzrasta stale. Nadzwyczajnie szybkim jest ten wzrost po wielkich miastach.

*Procent* (odsetki) jest opłatą za czasowe udzielenie kapitału pieniężnego. Procent jest tem wyższy im mniej kapitałów. Wraz ze wzrostem ludności, powiększają się kapitały, co jest rezultatem pracy i zwiększonej jej wydajności; procent więc stale obniża się. *Zysk przedsiębiorcy* stanowi to, co zostaje z dochodu czystego po zapłaceniu renty i procentu od kapitału. Wszystkie dochody z własności zostają w odwrotnym stosunku do płacy robotniczej: im płace wyższe, tem zyski kapitalisty mniejsze. Wzrost płac sprowadza podwyższenie produkcji wytworów pierwszej użyteczności, a zapewnia zdrowe i dobrze rozwinięte pokolenie. Wzrost zysków i renty wywołuje zbytek i produkcję niestałą rzeczy mniej potrzebnych. Niesłusznem jest także przypuszczenie, aby tworzenie się kapitałów, a zatem rozwój produkcji, zależały od podwyżki dochodów z własności. Produkcya wzrasta w miarę zapotrzebowania, a kapitał na nią znajdzie się zawsze, jakkolwiek mało procentuje; korzystniej bowiem mieć mały procent niż żadnego.

Lektura: Henryk George *Postęp i nędza*, t. I. L. Biliński, *System*, t. I, Rozdz. V.

## Wykład XII. Stany i klasy społeczne.

Spółczeństwo dawniej dzieliło się na *stany* (szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo, włościanie) na podstawie odmiennych praw i przywilejów każdej z tych warstw. Dziś różnice praw znikły prawie wszędzie. Spółczeństwo dzisiejsze dzieli się na *klasy* zależnie od warunków ekonomicznych: *posiadająca*, *średnia* i *pracująca*. Podstawą podziału jest wysokość i źródła *dochodu*. Posiadająca pobiera dochód z własności kapitałów lub gruntów; pracująca z pracy. Do klasy średniej zaliczamy oprócz tych, którzy mały majątek łączą z pracą, także i lepiej wynagrodzonych techników, kierowników, urzędników publicznych i prywatnych, zawody wolne.

\*\*

Klasa pracująca lub *robotnicza*, osobiście wolna, nie posiada narzędzi produkcji i niema sposobu zarobkowania, prócz najmu. Wobec siły kapitału robotnicy łączyć się muszą w stowarzyszenia, aby przeciwdziałać wyzyskowi. *Wady najmu*: niestałość zatrudnienia i dochodu. Zależy ona od *zmian w technice* produkcji (nowa maszyna pozbawia często pracy setki i tysiące robotników), od *niepewności rynku zbytu* (przedsiębiorstwo dzisiejsze najczęściej obliczyć nie może zapotrzebowania), wreszcie od *przesilen* czyli *kryzysów*. *Kryzysem* zowiemy zastój w produkcji, spowodowany nadmiarem towarów, na które brak nabywców. Wynika on ze współzawodnictwa przedsiębiorców; główną zaś ich przyczyną jest ta, że klasy robotnicze mają zbyt małe dochody, aby zakupowywać wszystko, co sami produkują. Następstwem kryzysu są bankructwa, brak pracy, ubóstwo. Wyrazem niezadowolenia robotników i narzędziem w walce o lepsze warunki bytu jest *zmowa* czyli *strejk*. Sposobem ochrony robotników, są oddzielne *prawa*, ustanawiające warunki pracy, oraz urzędnicy: *inspektorowie*, którzy dozorują nad ich wykonaniem.

Lektura: W. Sombarth *Socjalizm i ruch społeczny w XIX stuleciu*.

## LEKTURA EKONOMICZNA

przez W. M. K.

Załączony tu program wykładów, który przez dołączenie odpowiedniej lektury, służyć może także jako program do samodzielnych studyów, odpowiada celom systematycznego zaznajomienia się z ekonomią społeczną. Umiejętność ta wszakże potrąca o szereg najważniejszych zagadnień, tkwiących u podstawy życia społeczeństw ucywilizowanych, których znajomość niezbędną jest każdemu wykształconemu człowiekowi. Niektóre z tych zagadnień oddzielają się niejako od systematycznego kursu, wyrastając w zupełnie samodzielne gałęzie publicystyki naukowej.

Przy systematycznych studyach nad ekonomią społeczną niepodobna więc z jednej strony uwzględnić tych tak ważnych i żywotnych kwestyj w objętości, jakiej doniosłość ich wymaga. Z drugiej strony zaś ci, którzy pragną poznać z umiejętności tej tyle, ile potrzeba, aby wyrobić sobie jasny i samodzielny sąd o tych zagadnieniach, niekoniecznie potrzebują zagłębiać się w szczegóły wszystkich jej rozdziałów. Aby więc uczynić zadość wytkniętym tu potrzebom, dołączamy, jako uzupełnienie tego programu *studyów* ekonomicznych, zestawienie lektury przygotowującej i wpro-

wadzającej bezpośrednio w te gałęzie umiejętności ekonomicznych, które najbardziej wiążą się z całokształtem zjawisk społecznych i stanowią klucz ku pojmowaniu najżywotniejszych zagadnień współczesnych, niemniej jak i przeszłości.

Zaczynamy więc od kilku rzeczy pomniejszych, wprowadzających czytelnika w świat zjawisk ekonomicznych, ale nie drogą suchych formulek, lecz konkretnie i żywo wiążących zjawiska te z innymi dziedzinami życia ludzkości:

Wells: *Postęp techniczny w przemyśle współczesnym* (streszczenie M. Schippla; przekład z niemieckiego). Warszawa, 1897, str. 40. — Cena kop. 15.

E. Hermann: *Przyczynek do psychologii ludów*. (Przeł. Winnickiego). Warszawa, 1898, str. 51. — Cena kop. 20. (Wpływ techniki na duchową fizjonomię ludów).

P. Lafargue: *Praca umysłowa wobec maszyny*. Warszawa, 1891, str. 73. — Cena kop. 35.

B. S.: *Ekonomia polityczna*. Warszawa, 1891, str. 98. — Cena kop. 20. (Krótki i przystępny wykład głównych zjawisk).

Nieco większe co do objętości, ale również przystępne są:

Schippel: *Nędza i przeludnienie dzisiejsze*. Warszawa, 1886, str. 189. — Cena kop. 90.

\* Kautsky: *Teoria wartości*. Warszawa, 1891.

\* Iwaniukow: *Główne zarysy polityki ekonomicznej od Adama Smitha do naszych czasów*. Warsz., 1883, str. 175. — Cena rs. 1. (Wyczerpane).

To ostatnie dziełko niezbędnem jest również i dla studyujących systematycznie ekonomią. Wyjaśni ono współczesne kierunki i da możność zorientowania się wśród rozmaitych poglądów.

Niemniej ważnem, a uzupełniającem poprzednie jest następujące:

Ingram: *Historja ekonomii politycznej*. (Przeł. Z. Daszyńskiej, wydanie «Przeglądu Tygodniowego», 1891). — Cena rs. 1. (Wyczerpane).

Po tych przystąpić można do następujących dzieł:

St. Kempner: *Zarysy ekonomii społecznej*. Warszawa, 1901. — Cena rs. 1:50.

Goldenweisser: *Prądy społeczne w Anglii w XIX wieku*. (Wyd. «Głosu», 1894. — Cena kop. 75. (Streszczenie Schutze-Gaevernitz'a: *Zum sozialen Frieden*).

\* Laveley: *Własność pierwotna (ziemska)*. Przeł. z francuskiego. Warszawa.

\* Kariejew: *Istoria krestjan wo Francyi*. — (Praca niewielka co do objętości, ale nader cenna, a o tyle doniosłość ogólną posiadająca, że los włościan we Francyi był niejako typowym dla całej Europy).

Maciejowski: *Historja włościan w Polsce*. Warszawa, 1874. — (Praca nagrodzona przez Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu. — Ma wiele wad, ale nie posiadamy lepszej).

\* Limanowski: *Historja ruchów społecznych w XVIII i XIX wieku*. Lwów, 1888 i 1890. — Cena za 2 tomy zlr. 1.

\* Bernstein: *Zasady socjalizmu i zadania demokracji społecznej*. Lwów, 1901. — Cena zlr. 1 ct. 50.

\* Alb. Fr. Lange: *Kwestya ekonomiczna w zakresie społecznym*. Wyd. «Przeglądu Tygodn.» (Wyczerpane).

Wreszcie każdemu, kto studjuje ekonomią społeczną lub interesuje się jej zagadnieniami, radzimy zapoznać się z szacownym, chociaż już dawniejszym dziełem:

J. S. Mil'a: *Zasady ekonomii politycznej*. Petersburg, 1859, dwa tomy (także przekłady: francuski, niemiecki i rosyjski<sup>1)</sup>).

---

## ŻYCIE ROBOTNICZE WE FRANCYI.

---

(*La Vie ouvrière en France* par Fernand et Maurice Pelloutier. Paris Schleicher frères, 1900, str. 344).

Główny autor książki, którą mamy przed sobą, Fernand Pelloutier pełnił obowiązki głównego sekretarza Federacji gield pracy i zajmuje obecnie stanowisko Enquêteur'a w Biorze pracy przy ministerjum handlu we Francyi. Z urzędu więc tyleż, ile z pobudek własnych, miał ciągłą styczność z kwestyami dotyczącymi położenia klasy robotniczej w tym kraju, a owoce obserwacji wyłożył w dziele, które usiłuje przedstawić wszystkie ważniejsze momenta życia robotnika.

Pierwszy rozdział tej pracy poświęcony jest długości dnia roboczego. Zaczyna więc od tego, że wylicza ciężary, które spoczy-

---

<sup>1)</sup> Gwiazdkami oznaczone są dzieła zaznajamiające w sposób dokładny z odrębnymi gałęziami nauk ekonomiczno-społecznych. Przeczytanie tych dzieł da bardzo dobrą znajomość głównych zagadnień, połączonych z życiem społeczno-ekonomicznem. Inne służą jako uzupełnienie lub przygotowanie.



wają na barkach klas pracujących. Pierwsze miejsce tu przypada państwu z jego kolosalnym budżetem, którego przeważną część pochłaniają, nie potrzeby przemysłu krajowego, lecz rujnująca i bezużyteczna armia. Budżet Francyi wynosił w roku 1889 3.011,974.825 franków, w roku 1899 3.537,751.526. Czyli z 78 fr. na głowę podniósł się w ciągu 10 lat do 92 fr. 22 ctm. W rzeczywistości robotnik płaci więcej w podatkach ubocznych, gdyż ma liczniejszą rodzinę, niż człowiek klasy zamożnej. Biorąc wszakże bardzo skromny rozmiar rodziny, t. j. 4-ech członków, wypadnie, że około 400 fr. rocznie z dochodu robotnika pochłaniają podatki państwowe. W porównaniu z innymi krajami, stosunek to bardzo niekorzystny; tylko Rosya i Niemcy mają większe obciążenie (165 fr. i 91 fr.); w Anglii przypada na osobę 60 fr., w Austrii 56, we Włoszech 59, w Hiszpanii 47, w Belgii 55, w Hollandyi 63.

Drugą klęską spadającą na robotnika jest charakter jednostek rozporządzających, dzięki władzy kapitału, ziemią i narzędziami produkcji. Parę przykładów wyświetli ten stosunek. Zarząd kopalni łupków w Angers, przegrawszy proces przeciwko swoim robotnikom, spłacił jego koszta z funduszu emerytalnego robotników. Inspektor jednej z kolei we Francyi przemawiał w ten sposób do wdowy po jednym z zabitych ludzi służby pociągowej: «Człowiek przy pociągu – to mięso dla lokomotywy; powinna pani o tem wiedzieć!»

Takie stosunki panują, pomimo że istnieje w zasadzie ochrona robotnika, pomimo że światłe umysły podnoszą od czasu do czasu obowiązki tych, którzy mają w ręku narzędzia pracy. Tak jeden z wyższych urzędników sądownictwa przemawiał w Paryżu na posiedzeniu Izby Apellacyjnej: «Uprzywilejowani przez los patronowie, kierownicy fabryk, odrzućcie uprzedzenia egoistyczne, nie stawiajcie niesłusznego oporu, nie obstawajcie przy bezwzględnych teoriach prawowitości wszelkiej własności. Któż wie w jakiej mierze bogactwo jednych wytworzyło się z poborów na pracy innych? Robotnik nie jest narzędziem, lecz współpracownikiem. Winnicie mu coś więcej niż opłatę dzienną».

Kiedy w r. 1892 p. Juliusz Huret, współpracownik «Figara» zwiedzał Creusot i pomyślał, «że los mógłby go być rzucić na stanowisko «puddlera», który, nawpół obnażony, zanurza i porusza swojemi olbrzymiami kleszczami w ognisku rozpalonem do białego» — zawołał w duszy: «Ależ jabym powstał przeciwko temu!» i obiecał sobie zapytać robotników, dlaczego oni nie powstają?

Tymczasem coraz bardziej rosną i koncentrują się bogactwa właśnie w ręku tych, którzy tak źle pojmują swoją rolę społeczną. Domela Nieuwenhuis zestawił w następującej tabliczce rozkład kosztów produkcji i dochodów przemysłowców i robotników dla Stanów Zjednoczonych:

Rok	Koszta materiał. surow. (w dolarach)	Wartość produktu (w dolarach)	Placa robotnicza (w dolarach)	Dochód patronów (w dolarach)
1850	116,000.000	212,000.000	49,000.000	47,000.000
1880	708,000.000	1.112,000.000	198,000.000	206,000.000

Widzimy, że pomimo wzrostu stosunkowego wartości materiałów surowych, dochód patronów urosł, oczywiście kosztem płacy robotniczej. Engel obliczył dla Niemiec, że robotnik wyrabia przeciętnie wartości na 3600 marek rocznie; pobiera zaś w postaci opłaty tylko 900, t. j. czwartą część. Liczby te dają odpowiedź na zapytanie sądownika francuskiego.

Autor przytacza cały szereg przykładów z życia przemysłowego francuskiego, wykazujących w jaki sposób ten podział się odbywa i charakteryzuje stosunek patronów (zwłaszcza kolei żelaznych) do ich «współpracowników».

Przejdźmy teraz do długości dnia. W XVI wieku według danych dla Brabantu (Belgii), robotnik pracował przeciętnie 3300 godzin w ciągu 350 dni, czyli 9 godzin i 15 minut dziennie. Dziś, pomimo niezliczonych ulepszeń mechanicznych, przeciętny dzień robotnika w Europie wynosi 10 godzin i 15 minut, t. j. o godzinę jest dłuższy niż w XVI wieku. W Stanach Zjednoczonych 9 godzin, w Australii gdzieś 8 godzin. We Francji dzień dziesięciogodzinny przekroczony jest w wielu gałęziach przemysłu.

Autor przytacza szereg niesłychanych nadużyć, zwłaszcza na kolejach francuskich, co staje się źródłem częstych katastrof. Tak ankieta z powodu katastrofy w Appily (12 września 1894) wykazała, że zawiadowca stacji tej musiał sam jeden wydawać bilety, zapisywać bagaże i kontrolować ruch 120 pociągów przechodzących tu dziennie (t. j. co 12 minut przeciętnie). Istnieje pewna stacja Romilly (w 134 kilometrach od Paryża), gdzie przechodzi dziennie 64 pociągów osobowych i 28 towarowych. Otrzymuje się lub posyła miesięcznie 3000 telegramów. Zawiadowca stacji jest jednocześnie kasyerem, telegrafistą, buchalterem, stró-

żem sygnałów i pomocnikiem w manewrach swemu jednemu współpracownikowi. Za to wszystko pobiera 1900 fr. rocznie, z której potracają się ciągle kary za przekroczenia, niemożliwe do uniknięcia przy tym niesłychanym nawale pracy. Stacya ta jest znana z tego względu zarządowi, który na nią posyła, jak na wygnanie, opornych urzędników. Jeden z nich po roku pracy umarł z wyczerpania. Jego następca wyczerpany prześladowaniami urzędników Kompanii Zachodniej, powiesił się. Tłumy ludzi szły za jego trumną, pełne oburzenia przeciwko Kompanii.

Czy te okrucieństwa wychodzą przynajmniej na korzyść przedsiębiorcom?

Doświadczenie przeczy temu stanowczo. Stwierdzono wielokrotnie, że zmniejszenie godzin pracy w pewnych granicach nie zmniejsza ilości produktu, gdyż robotnik jest mniej wyczerpany.

Dom przemysłowy Mather i Platt w Manchester wykonał jedną z najbardziej przekonujących prób tego rodzaju. W ciągu roku dzień roboczy był zmniejszony do 8 godzin (48 tygodniowo zamiast poprzednich 53) bez zmniejszenia płacy. Wysokość płacy urosła przez to na 4,1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>; ale wydatek ten został całkowicie pokryty oszczędnością na opale, oświetleniu i zużyciu maszyn. Rezultat był urzędownie zakomunikowany i władze wojskowe przyjęły ten system w arsenałach w Woolwich.

Jeszcze bardziej uderzającą jest próba w zakładach p. Gaudlu we Francji, wykonana w r. 1871. Nie mając dostatecznego zbytu dla wyrobów swoich, zmniejszył on w porozumieniu z robotnikami długość dnia z 11 na 8 godzin. Okazało się, że ilość produktu wcale się nie zmniejszyła.

Autor sądzi wszakże, iż zmniejszenie dnia roboczego, dziś przedmiot potężnej agitacji po obu stronach Atlantyku, nie powinno odbywać się kosztem spotęgowania pracy, ani zmniejszenia zarobku.

Drugi rozdział poświęcony jest zarobkom. Ruch w wielkości zarobków, biorąc ogólnie, jest niekorzystny dla robotników, a mianowicie: 1-o ilość robotników wzrasta w odwrotnym stosunku do ilości przedsiębiorstw, czyli w prostym do koncentracji środków produkcji; 2-o poziom bogactwa publicznego wzrasta w stosunku geometrycznym do poziomowi płacy zarobkowej.

Objaśnimy te uogólnienia jedną tylko tabliczką, dotyczącą okręgu górniczego w Dortmund:

Rok	Ilość przedsiębiorstw	Ilość robotników w nich	Ilość robot. na 1 przedsiębiorstwo	Produkcya roczna w tonnach	Zarobek dzienny franków
1857	299	30.600	103	131	6.10
1890	175	127.000	730	277	4.00

Statystyka wykazuje także, że wzrost ilości godzin pracy, zmniejsza poziom zarobków.

Aby dać pojęcie o wielkości zarobków i ich zależności od czasu, przytoczymy kilka przykładów: w Australii zegarmistrze i złotnicy pracują po 8 godzin i zarabiają dziennie 16 fr. 60 ctm.; robotnicy metalurgiczni za 9 godzin dostają 15 fr.; w przemysłach tkackich za 10 godzin mają tylko 10 fr. 50 ctm. i t. d. Powtarza się to we wszystkich gałęziach przemysłu.

Przechodząc do Francyi, znajdziemy, że według danych urzędowych ministeryum handlu, mężczyźni zarabiać mają przeciętnie: w przedsiębiorstwach prywatnych po 5 fr. 35 ctm. dziennie; w rządowych po 6 fr.; kobiety: w pierwszych 3 fr., w drugich 3 fr. 45 ctm. Autor uważa, iż liczby te są zbyt wygórowane; powstały one prawdopodobnie przez dodanie zarobków majstrów do zarobków robotników. Według jego własnych poszukiwań, przeciętna męzka wynosi (włączając w to i robotników rolnych) 4 fr. 85 ctm.; dla kobiet 2 fr. 46 ctm.

Kilka przykładów da pojęcie o liczbach, z których powstają te przeciętne, a więc o gradacyi rozmiarów płaty w rozmaitych zajęciach. Robotnicy szlifujący szkło zarabiają (biorąc od sztuki) po 7 fr. dziennie przy 10—11 godz. pracy. Znużenie wszakże, które wywołuje to zajęcie, zmusza ich do 120 dni odpoczynku rocznie. Szlifierze dyamentów zarabiają do 9 fr. dziennie. Piekarze (których jest w Paryżu około 8000) zarabiają 45 do 49 fr. na tydzień przy 12 godzinach pracy. W okolicach mają po 60 fr. Robotnicy w fabryce cegieł ogniotrwałych zarabiają po 2 fr. dziennie za 11 godzin pracy; przytem co dwa tygodnie zmuszeni są do nieczynności przez trzy dni. Drwale w lasach zarabiają około 500 fr. rocznie. Listonosze zarabiają przeciętnie po 2 fr. dziennie za kurs, wynoszący od 28—40 kilometrów (wszystkich w administracyi poczt jest 24.000).

Obniżenie płacy robotniczej idzie w parze z wzrostem bogactwa publicznego. Tak np. ilość domów we Francyi urosła w ciągu lat 1853 - 1890 z 7,190.860 na 7,720.078, a wartość ich z 710,801.273 fr. na 2.810,412.600 fr. Gdyby zarobek wzrastał w tej samej propor-

cyi co i bogactwo ogółu, robotnicy którzy zarabiali po 3 fr. w 1853 r., musieliby mieć po 9 fr. w r. 1890; w rzeczywistości mają po 4'85.

Praca kobiet stanowi przedmiot następnego rozdziału. Jedną z cech znamienych przemysłu dzisiejszego jest użytkowanie pracy kobiecej, opłacanej, przy równej wydajności, często o połowę lub mniej tego, co pobiera mężczyzna, co tłumaczy się zresztą bardzo naturalnie tem, że mężczyzna zarabiać musi na rodzinę, gdy, przeciwnie, kobieta pracująca jest bądź samotna, bądź tylko przyczynia się do zarobków męża. Czytamy też np. w angielskim *Globe* stwierdzenie (z wyrazami zadowolenia!) faktu, że zamiana mężczyzn przez kobiety na 200 stacyach kolejowych, sprowadziła oszczędność 30.000 funtów, gdyż opłata przeciętna kobiety wynosi 20 funtów (500 fr.) rocznie, męzka zaś dochodziła do 150. — Oto jest kilka zestawień płac męskich i kobiecych w Prusach: prasowacze 15 fr. 60 ctm. tygodniowo, prasowaczki 7 fr. 20 ctm.; tkacze 21 fr. 60 ctm., kobiety 7 fr. 50 ctm.

Ilość kobiet zajętych w przemyśle jest wogóle olbrzymia. We Włoszech na 11 milionów kobiet starszych od 9 lat, 2 miliony zajęte są w przemyśle i 3 miliony w polu. Na fabrykach jedwabnych pracuje 117.000 kobiet na 17.700 mężczyzn. Wogóle kobiety w przemyśle tego kraju stanowią 52,4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ilości mężczyzn.

Warunki pracy kobiecej są zwykle bardzo ciężkie. Wszystko to razem powoduje ogromny procent śmiertelności noworodków w klasie pracującej.

Kobiety wogóle okazują mniejszą oporność na wyzysk, z trudnością dają się nakłonić do utworzenia związków i stawiania oporu, co oczywiście wpływa ujemnie na ich los.

*O pracy dzieci* też samo da się powiedzieć w ogólnym zarysie.

Roztrząsa dalej autor *śmiertelność zawodową*, wynikającą z niehygienicznych warunków produkeyi, niedostatecznej troskliwości o ochronę robotnika i t. d. Rzeczą jest godną uwagi, że gdy cała pomysłowość wynalazców wysiła się na to, by zrobić jakies, bodaj niewielkie oszczędności w kosztach, występne niedbalstwo panuje tam, gdzie idzie o oszczędzenie zdrowia i życia robotnikowi. Oto, co np. pisze «Figaro» — pismo, które wszakże nie można pośądzać o niezwykłą sympatyą dla robotników — pod datą 29 sierpnia 1894 r.: «Moglibyśmy wymienić dom przemysłowy, gdzie codziennie 48 robotnic szcztokuje kapelusze jedwabne solami ołowiu. Po trzech latach, każda z nich kończy swój rachunek z życiem. Patron mógłby uniknąć 48 zabójstw (*assassinats*) zastępując sole

olowane cynkowemi; lecz straciłby 8½ procentu ze swoich zysków na tej zamianie. Nie waha się więc w wyborze». — Autor zatrzymuje się nad niedbalstwem w urządzeniach dla spuszczenia robotników do kopalń<sup>1)</sup> i cały szereg innych. W Anglii na każde 88 000 tonn dobytego węgla przypada śmierć jednego górnika. — Wypadki nieszczęśliwe zostają w oczywistym związku z wyczerpaniem, spowodowanem przez przeciążenie pracą. Tak klasyfikując wszystkie wypadki w Niemczech w r. 1889 według godzin pracy, znajdziemy następujące liczby:

Od godziny 6 do 8 zrana . . . . .	1.229 wypadków
» » 8 » 10 » . . . . .	1.884 »
» » 10 » 12 » . . . . .	3.188 »

Innemi słowy: w ciągu dwóch ostatnich godzin pracy staje się tyle nieszczęść, ile przypada na cztery poprzedzające. Po wypoczynku południowym następuje znaczne zmniejszenie:

Od godziny 1 do 2 po południu . . . . .	645 wypadków
» » 2 » 3 » » . . . . .	1.087 »
» » 3 » 3 » » . . . . .	1.243 »
» » 4 » 5 » » . . . . .	1.198 »

Zmniejszenie to jest wynikiem podwieczorku i przez kwadrans trwającego wypoczynku na jego spożycie. Dalej mamy:

Od godziny 5 do 6 po południu . . . . .	1.306 wypadków
» » 6 » 7 » » . . . . .	979 »

Mała liczba w ostatniej godzinie wynika stąd, że w wielu gałęziach przemysłu praca kończy się o godzinie 6.

Przechodząc do ogólnej śmiertelności w klasach pracujących podamy najsamprzód zestawienie jej dla rozmaitych zawodów przez Dra W. Ogle, gdzie za 100 przyjęta jest najmniejsza śmiertelność. Mamy tedy:

Zajęcie	śmiertelność	Zajęcie	śmiertelność
Duchowni i księża . . . . .	100	Malarze, szklarze, ołownicy . . .	216
Prawnicy . . . . .	152	Robotnicy lus'er . . . . .	214
Lekarze . . . . .	202	Tkacze . . . . .	300
Ogrodnicy . . . . .	108	Górnicy . . . . .	331
Nożownicy . . . . .	229	Obsługa hotelowa . . . . .	397

<sup>1)</sup> Odsyłamy czytelnika po obrazowe przedstawienie tych wypadków do «Piekła» w *Listopadzie* A. Niemojewskiego.

Następująca zaś tabliczka przedstawia przeciętną długość życia przy rozmaitych formach pracy ręcznej (ulożona przez Dra Poppera z Pragi):

Pozlotnicy . . . . .	30 lat	Stolarze . . . . .	42 lat
Rekawicznicy . . . . .	31 »	Krawcy, piekarze . . . . .	43 »
Drukarze i litografowie . . . . .	32 »	Rybacy, przewoźnicy . . . . .	45 »
Górnicy . . . . .	33 »	Mularze i malarze . . . . .	46 »
Szlifierze i rzeźbiarze . . . . .	35 »	Rzeźnicy, tkacze i powroźnicy . . . . .	47 »
Ślusarze . . . . .	36 »	Cieśle, kołodzieje . . . . .	48 »
Introligatorzy . . . . .	39 »	Robotnicy browarni . . . . .	49 »
Siodlarze, kapelusznicy, szewcy i kowale . . . . .	41 »	Ogrodnicy i leśnicy . . . . .	50 »
		Furmani . . . . .	51 »

Przerażający obraz maluje przed nami rozdział zatytułowany: *Jak żyje klasa robotnicza?*

Gdy płaca robotnicza obniża się w miarę wzrostu bogactwa narodowego i zwiększenia ilości godzin, zmniejsza się jednocześnie jej siła kupecka w stosunku do głównych przedmiotów potrzeby robotnika: do produktów spożywczych. Produkta te ustawicznie podnoszą się w cenie narówni z komornem. Tak np. chleb 4-ro funtowy, który w okresie od r. 1823 do 1854 kosztował przeciętnie 0,68 fr., od r. 1894 kosztuje 0,75 fr. Podwyższenie to podnosi wydatek przeciętny rodziny (zużywającej 6 funtów chleba) na 16 fr. 45 ctm. rocznie.

Przeciętny budżet rodziny robotniczej w Paryżu, obliczony według najskromniejszych wymagań higieny (2 kg. chleba, 526 gr. mięsa, 1/2 litra mleka, 50 gr. masła, za 20 ctm. sera, 2 litry wina po 60 ctm., 300 gr. jarzyny, trochę cukru i kawy, razem na cztery osoby 4 fr. 10 ctm.) wynosi rocznie (z mieszkaniem, odzieniem opałem i t. p.) 2184 fr. Na 121 rozmaitych zawodów, tylko w dziewięciu zarobki pozwalają na takie wydatki (czyli około 5000 ze wszystkich robotników Paryża).

Autor zestawia dalej cały szereg budżetów rzeczywistych rodziny robotniczej zarówno we Francyi jak i zagranicą, wykazując, jak są odległe od tego skromnego ideału. Przesuwają się następnie przed nami przejmujące zgrozą obrazy handlu zgnilą rybą, systematycznie prowadzonego w Halles paryskich, w ukryciu od urzędników zdrowia; niezliczone falsyfikaty produktów spożywczych, przeznaczonych dla klas ubogich i t. d.

Wyniki tej całej gospodarki przedstawia rozdział następujący, p. t.: *Śmiertelność wśród klas ubogich*. Ograniczymy się tu do

paru zestawień liczbowych: «Neue Zeit» obliczyło dla całej Europy, że na 1000 jednostek urodzonych w jednym czasie, zostaje przy życiu:

W wieku	5 letnim	943 zamożnych	655 ubogich
»	10	» 938	» 598
»	24	» 866	» 556
»	30	» 796	» 485
»	40	» 655	» 398
»	50	» 557	» 293
»	60	» 398	» 162
»	70	» 235	» 65
»	80	» 57	» 9

W Paryżu na 100.000 mieszkańców w okręgu VIII (Elisée — najzamożniejszy) przypadło w r. 1892 173 śmierci na gruźlicę; w XX (Menilmontant — najuboższy) 598. Podobnie stosunki dają się wykazać dla innych chorób.

Oprócz klęsk stałych, powolnie toczących klasę robotniczą, którym poświęcone są poprzednie rozdziały (nizka opłata, przeciążenie pracą, praca kobiet i dzieci, choroby zawodowe, niedostateczność warunków higienicznych) rozważa autor w dwóch następnych rozdziałach, klęski niestale, chociaż często i prawie regularnie nawiedzające klasę robotniczą, t. j. *brak pracy i wynikająca z niego nędza* oraz *alkoholizm*. — W ostatnim przebiega autor życie robotnika od chwili, gdy młoda matka zwolniła się od pracy na parę dni przed jego narodzeniem. Ten radosny wypadek niebawem staje się źródłem nieszczęść dla całej rodziny: dzieci przybywają; ojciec i matka przedłużają godziny pracy. W dwanaście lat chłopiec wychodzi ze szkoły i zaczyna chodzić do pracy. W tym czasie zwykle nabiera gustu do zwiedzania szynku przez naśladownictwo dorosłego: lata od 13—20 są te, w których najwięcej używają robotnicy tej przyjemności. Teraz, jeśli się nie rozpajają, porzucają fatalny zwyczaj. Później następuje służba wojskowa. W wieku około 25 lat, jeśli robotnik jest zdolny i szczęśliwy; jeśli zdołał coś oszczędzić, ma szczęśliwe pierwsze lata pożycia rodzinnego, które wkrótce wszakże zamienia się dla niego w takiż ciężar, jak i dla jego rodziców. Najsmutniejszą zaś jest starość — w nędzy (przy niezdolności do pracy), opędzanej zaledwie wyczerpującem szyciem od sztuki przez żonę.

«Zamiast wynagrodzić wszystkich za pracę, którą włożono w wytworzenie sil mechanicznych, siły te zwiększyły jedynie potęgę i nieczynność klas posiadających, oddając w ich rozporządzenie życie niezamożnych».



Owo prawo bezwzględnego rozporządzenia majątkiem, który jest zarazem środkiem produkcji dla wielu, prowadzi istotnie niekiedy do potwornych wyników. Oto, co działo się niedawno w Andaluzji: «Piekarze wiejscy rozdają tylko po nocy chleb swoim klientom, z obawy, że towar ich zostanie zrabowany po drodze. Robotnicy rolni żywią się trawą, korzonkami, dzikimi owocami. Widziano matki pojące dzieci swoje wyciągiem z maku, aby je wprowadzić w stan letargu, by przez jakiś czas nie wołały o chleb...» Wszystko to działo się w kraju, który mógłby wyżywić doskonale całą ludność swoją, gdyby ci ludzie mogli pracować. Niestety, w prowincyi tej przeważa własność wielka, a magnaci ci uznali za właściwe pozostawić ziemie swoje bez uprawy, aby «przeciwdziałać niżeniu cen na zboże».

A oto inny przykład: «W lipcu 1895 r. trzystu górników ze Spring Valley (w Illinois) ofiarowali się podpisać kontrakt, w którym wyrzekali się wszelkiego wynagrodzenia za swoją pracę, żądając w zamian mieszkania, życia, opału i odzienia dla siebie i dla swoich rodzin». Ten powrót do niewoli spowodowany był według ich własnego wyznania brakiem najpotrzebniejszych środków do życia, na który cierpieli od r. 1892. Przykładów takich możnaby niemało przytoczyć.

Z przeglądu treści dzieła tego, ocenią czytelnicy, jak doniosłe porusza zagadnienia. Wartość jego podnosi ta okoliczność, że nie ogranicza się do Francyi, lecz traktuje przedmiot porównawczo.

## WIEDZA PRZYRODNICZA JAKO CZYNNIK POGLĄDU NA ŚWIAT.

(Ciąg dalszy<sup>1</sup>).

Chociaż zapal do przyrodznawstwa wyższych klas społeczeństwa w XVII i XVIII wieku miał raczej charakter zabawy naukowej niż poważnego badania, nie mógł wszakże przedmiot jego pozostać bez wpływu na sposób myślenia. Popularyzowanie odkryć naukowych szerzyło zarazem i metodę wiedzy przyrodniczej, metodę doświadczalną, nawykniwienie uważania za rzeczywistość tego, co dotykalne i widoczne. Właściwa racjonalistycznemu

<sup>1</sup>) Ob. «Pogląd na świat» Nra 8—9, 10 i 14—15 z r. 1900.

usposobieniu wieku, skłonność do uogólnień, snując dalej wątek myśli rzuconej przez Kopernika, wytwarzała z tych danych pogląd na świat, który znalazł szczytowy punkt swój w *Systemacie przyrody* Holbacha.

Był to konsekwentny materializm, przeprowadzony z całą ścisłością, rozszerzony na wszystkie zakresy myśli. Prąd burzący, ale i odświeżający zarazem, jak potężna burza, przelatująca wśród stęchłej atmosfery przeżytych tradycji, przesądów i zabobonów; instytucyj, które dawno przestały odpowiadać swoim celom i powag, które najmniej na rolę taką zasługiwały. Działanie wszakże ducha przyrodoznawstwa na usposobienie i myśl ogółu, tylko ze względu na wyniki ostateczne da się porównać do odświeżającej burzy. Sposób, w jaki wpływ wywierała był przeciwnie, powolny i stopniowy; można go raczej porównać do powolnego podnoszenia się poziomu wody, która zalewa nieznacznie coraz dalsze i rozleglejsze obszary.

Skromne i nieśmiałe były pierwsze kroki nowych poglądów, kryjące się najprzód za osłoną teorii «dwóch prawd». Prawdzie teologicznej, zaczerpniętej z powagi Pisma świętego i Ojców Kościoła, opartej na uznanej przez Kościół filozofii Arystotelesa, przeciwstawiano inną, całkiem nowożytną — prawdę filozoficzną, jako hipotezę dowolną i niepewną, przypuszczenie powzięte jedynie w zamiarze wypróbowania, do jakichby doprowadziło wyników.

Wiemy z Pisma świętego i z Arystotelesa, że ziemia spoczywa nieruchoma w środku wszechświata, mówili ogłędni filozofowie; ale cóż nam szkodzi przypuścić, że się obraca dokoła słońca (choć z góry wiemy, że to nieprawda) i zobaczyć, jak się wtedy wszechświat przedstawia?

A gdy ci, którzy jawnie powstawali przeciwko błędom, musieli bądź przyplacić śmiercią na stosie, jak Giordano Bruno († 1600), lub też, po długich latach więzienia, pozornym zrzeczeniem się przekonań okupić odwagę swoją, jak Galileusz, wiedza pod osłoną prawdy podwójnej, szerzona poufnie w doktrynach «ezoteryerycznych», zalewała coraz bardziej świat.

Wszystkie pojęcia przeobrażały się stopniowo pod świeżem tchnieniem nowego ducha, a dawne zabobony upadały same przez się, rozsypując się w gruzy, jak gmachy, których podwaliny stoczone są i spruchniałe, bez tego, aby jakiegokolwiek ciosy zostały bezpośrednio na nie skierowane.

Bo też, jak pisze znakomity badacz *Dziejów oświaty*, Hartpole Lecky <sup>1)</sup>, «gdy ku końcowi XVIII stulecia upadek zapалу teologicznego dał możność ocenić wszystkie te okoliczności z umysłem spokojniejszym, spotęgowana zaś wiedza otworzyła rozleglejsze widnokreśli, zmieniło się istotnie stanowisko historyczne. Uznano mianowicie, że każdą zmianę wierzeń poprzedzała wielka odmiana w intelektualnym stanie Europy; że powodzenie każdej opinii daleko mniej zależy od siły dowodów na jej korzyść, lub od zręczności jej obrońców, ile raczej od ogólnego usposobienia społeczeństwa do jej przyjęcia; usposobienie zaś to jest wynikiem piętna epoki. Skoro tylko ludzie wznoszą się od stanu cywilizacji mniej doskonałej ku wyższej, uszlachetniają i usubtelniają stopniowo swoje wierzenia, wyobrażenia ich powoli wyzwala się z brutalnych wyobrażeń i doktryn, które samowładnie dotąd panowały, a opinie ludzkie dochodzą wcześniej lub później do harmonii z moralnymi i intelektualnymi warunkami czasu...» «Zmiana poglądów spekulacyjnych nie polega na nagromadzeniu nowych szczegółów, które za nimi lub przeciw nim świadczą, lecz na przemianie usposobienia idejowego i uczuciowego, które odzwierciedlają. Określone argumenta są znamionami lub pretekstami, rzadko przyczynami zmiany. Główna ich zasługa polega na przyśpieszeniu nieuniknionego przełomu. Ich siła i skuteczność zależy od zgodności z nastrojem duchowym tych, do których przemawiają. Pogląd filozoficzny, który w pewnym czasie nie zrobił najmniejszego wrażenia, zostaje przyjęty w najbliższym z największym zapalem. Jedno jest zrozumieć siłę jego dowodów, co innego — zmierzyć rozległość jego oddziaływania».

«Ów zaś miernik wierzeń, owo zabarwienie i kierunek myśli, który rozstrzyga o poglądach następujących po sobie okresów, nie jest wynikiem oddziaływań płynących z *jednej* jakiegokolwiek dziedziny ducha, lecz skutkiem połączenia wszystkich intelektualnych a nawet towarzyskich dążeń czasu. Filozofowie, jak sądzę, najwięcej się do tego przyczyniają, Ludzie, jak Bacon, Kartezjusz i Locke, wywarli prawdopodobnie większy niż wszyscy inni wpływ na kierunek swego czasu... Jakkolwiek wszakże wielka i niezaprzeczone jest potęgą metody filozoficznej, tworzy ona tylko *jeden* z wielu czynników, określających duchowe kierunki społeczeństwa. Tak odkrycia przyrodnicze, ograniczające dziedzinę do

<sup>1)</sup> Wstęp str. XVII—XVIII niem. przekł. Jołowicza (drugie wyd.), 1873.

wolności i zjawisk niepojętych, przez rozszerzenie naszych pojęć o zakresie czynności praw przyrody, oraz przez wykazanie związku pomiędzy zjawiskami, wytwarzają kierunek umysłowy, przekraczający daleko poza granice wiedzy przyrodniczej».

Pod wpływem tego stopniowego przeobrażenia się poglądu na świat upadać zaczęła najprzód wiara w czary i bezmyślne okrucieństwa nad posądzanymi o ich używanie. Cuda kościelne, początkowo niezaprzeczone, lecz tłumaczone w sposób naturalny, w końcu zostają odrzucone zupełnie lub przypisane obłudzie. Wszystkie dziedziny myśli i życia wylamują się stopniowo z pod panowania teologii. Wreszcie poddają się zwątpieniu dogmata religijne, a na miejscu religii objawionej występuje religia rozumu. Kulminacyjnym zaś punktem całego tego prądu jest wygłoszenie kultu dla «bogini rozumu» przez rewolucyjną francuską.

Upadł bezpowrotnie duch prześladownictwa; nauka o karygodności błędu; pogląd na nieszczęście, jako na karę boską; strach przed widmami wiecznych męczarni. Cały terrorizm średniowieczny ustąpił miejsca łagodniejszemu i weselszemu pogładowi na świat, a cnotę nauczono się cenić dla niej samej, zamiast kierować się w postępowaniu swoim obawą piekła lub nadzieją nagrody.

W całym tym przewrocie znaczna, jeśli nie przeważna rola, przypada przyrodoznawstwu i popularyzacyi jego wyników wśród kół wykształconych społeczeństwa.

«Du Bois Raymond, czytamy u Alb. Langego<sup>1)</sup>, słusznie zauważył, że wpływ Voltaire'a na wytworny świat salonów nie mało pomógł do pozyskania dla nowej teorii (ciążenia powszechnego) prawa obywatelstwa. Dopiero gdy *Elementa* Voltaire'a wyparły *Światy* Fontenella z tualet dam, zwycięstwo Newtona nad Kartezyuszem mogło nazwać się stanowczem we Francyi... Ale na dzie ruch wywołanego przez ten wielki przewrót widzimy wielkie ożywienie, które w matematycznym zmyśle francuzów obudził wpływ Newtona. Wielkie zjawiska XVII wieku odrodziły się ze spotęgowanym blaskiem, a po epoce Pascala i Fermata nastąpił z Maupertuisem i d'Alembertem długi szeregi matematyków francuskich XVII wieku, aż Laplace wyciągnął ostatecznie konsekwencye z teorii Newtona, usunąwszy nawet «hypotezę» Stwórcy».

Te same konsekwencye co do człowieka i jego duszy wcze-

---

<sup>1)</sup> *Hist. filoz. materialistycznej*, T. I, str. 271.

śniej już wysnuł już był De-Lametrie w swoim *Homme-machine*, a Diderot uplastycznił je w swoich znakomitych dyalogach.

Widzimy z tego pobieżnego przeglądu zdobyczy przyrodnictwa w zakresie poglądu na świat, że rola jego w ciągu tych dwóch stuleci potężnego rozwoju myśli ludzkiej i przelomu jej we wszystkich dziedzinach, jest przeważnie burząca. Wszystkie natomiast konstrukcyjne czynniki: nowe pojęcia o prawie i godności ludzkiej, nowy ideał państwa i społeczeństwa, wypłynęły z innego prądu, równoległe się rozwijającego, prądu o zabarwieniu idealistycznym, a wiążącego się bezpośrednio z humanitarnymi wpływami starożytności, których ślady łatwo dostrzegamy u pisarzy społecznych i politycznych tych dwóch wieków, jak La Boétie, Rousseau, Mably, Montesquieu, Condorcet i inni.

(D. c. n.).

## Z DZIEDZINY POEZJI.

Bywają okresy mody na wiersze lub na prozę, jak i na inne rzeczy. Przed 20 laty poemat był wypadkiem w literaturze naszej; dziś powódź utworów wierszowanych jest tak wielka, że nikt nie zważa na ukazanie się tomiku rymów — i najczęściej nie na tem nie traci. Ta zmiana mody, ten nawal wierszy nie przysporzył zapewne ilości poezji, która, jak zawsze, bywa zjawiskiem rzadkiem, lecz raczej ujemnie wpływa w tym kierunku: masa materiału wierszowego zasłania niejako utwory talentu, ginące w powodzi miernoty dla oka przeciętnego ogółu i dopiero przyszłość oddzieli rzadkie ziarna od masy plew.

Obowiązkiem krytyka jest wszakże dziś już starać się to uczynić; wytknąć to, co nosi znamiona talentu i dobrego smaku — o ten ostatni, to coraz trudniej jest dziś, co jest zresztą naturalnym wynikiem tego, że pod wpływem panującej mody rymować próbuje każdy, kto tylko czuje swęd do pióra. Talent zaś zawsze należał do rzadkości.

Mamy w tej chwili przed sobą trzy utwory poetyckie, które na wyróżnienie zasługują:

*Bajka* p. A. Niemojewskiego<sup>1)</sup> jest śliczną allegoryą dramatyczną, przedstawiającą niejako przeciętny przebieg życia,

<sup>1)</sup> Warszawa. Nakład autora, 1901.

jednostki nie pozbawionej pewnych aspiracji, wprawdzie egotycznych, lecz uprawnionych, w społeczeństwie dzisiejszem. Faustowskie porywy ku niedoścignionej prawdzie w wieku młodym, każą zapomnieć o szczęściu i o młodości.

. . . Czy docieka  
Nadaremnie myśl człowieka?  
Czy jest prawda do zdobycia,  
Czy jej niema?

Oto nad czem дума Licencyat i marzy o tem, by

Sięgnąć okiem, gdzie ręka przyrody  
Słońca, globy, księżycę rozsyła w pochody  
I sprężynę istnienia tajemnie pociska...  
Chwycić za rękę, kazać powtórzyć to zblizka...

A tymczasem woń kwiatów i urok maju budzą w nim młodzińcze pragnienie szczęścia.

Lecz Szczęście jest ulotne:

Jak motyl przez senną ciszę  
Nad ludźmi się zakolyszę  
Wianuszek marzeń im splatam...  
Wtem życie dmuchnie... Ulatam  
Jak puch!

Zaledwie zdołał ku niemu wyciągnąć dłoń — gdy nadchodzi  
Życie

. . . złane potem,  
W fartuchu, z ogromnym młotem,  
Z wejrzeniem dzikiem, płomiennem,  
Z czolem wieczyście bezsennem...

I ciągnie go ku sobie siłą nieprzewyciężoną, fatalną. Bo gdzieżby Szczęścia owego szukać, jak nie w życiu?

Idzie więc młodzieniec, zwodniczą marą wiedziony, idzie w to życie, choć depce i gniecie go, pojąc goryczą, zamiast zadowolenia, aż Śmierć przychodzi ukoić go snem wiecznym.

«Bajka» ta głęboką prawdę życiową zawiera. Ale czy nieuniknioną? Nie wielu jest takich, co nie pójdą za życiem z wyciągniętymi rękami, co nie poddadzą mu się z pokorą, gotowi mu służyć, chociażby jak robaka zdeptało ich; co przeciwnie potężną dłonią je za sobą pociągną i nowe drogi mu utworują... To tytani, przywódcy mas, reformatorzy społeczeństwa. Ale aby w tej roli stanąć względem życia, potrzeba oprzeć się pokusom Szczęścia

i Młodości; potrzeba nad niemi panować, a szczęścia nie pragnąć dla siebie, lecz dla innych. Wtedy przychodzi to kojące zakończenie, jakie znajdujemy w *Fauście* Göthego, harmonijne rozwiązanie rozdźwięku, pozostającego bolesną dysharmonią w utworze p. A. Niemojewskiego. I dla tych nawet, którzy nie zdążą do tej tytanicznej urości potęgi aby żelazne wędzidło na życie zarzucić, ta sama droga do ukojenia zostaje, droga, którą wytknął był przed wieki założyciel jednej z najbardziej rozpowszechnionych dziś religij, a którą powtórzył twórca Religii Ludzkości, dziś ledwie szczupłą garstkę zwolenników liczącej. Jest to wielka zasada: *Życ dla innych!* (Vivre pour autrui).

Również allegorycznym, ale w formie poematu jest utwór p. Gustawa Daniłowskiego, p. t.: *Na Wyspie*<sup>1)</sup>. Tu już tło szersze, nie indywidualne, lecz społeczne.

Cudowny wiersz, o męzkim pochodzie i sile, o dźwięczności i plastyczności niewieściej, jaśniejący brylantowemi blaskami, pełen obrazowości, świadczy, że mowa ta jest prawdziwie wrodzoną autorowi. Dlaczegoż dotąd dawał się poznać przeważnie w prozą pisanych nowelach? I dlaczego występując z pierwszym większym utworem poetyckim zanurza się w mglistość allegoryi i tonie w abstrakcyi, zamiast wylać w kryształ konkretną ideę swoją piękną i głęboką?

Powtarzać treść poematu prozą wobec tej jego właściwości, byłoby zbyt wielką krzywdą dla autora: odarta z dźwięcznego, płynącego melodyą spadeków i rymów wiersza, allegorya wydałaby się suchą i zimną. Wolimy więc zatrzymać się na idei zasadniczej, którą skłonni jesteśmy sformułować, jako *ideę odkupienia społecznego*.

Jest to odkupicielska ofiara synów za winy ojców, która jest zarazem drogą ocalenia społecznego.

Jest może pewna niejednorodność w przeprowadzeniu tej idei, wynikająca prawdopodobnie ze znacznego odstepu czasu, który oddzielił pierwsze części utworu od ostatnich, co znać także po różnicy w budowie wiersza, w ostatnich częściach przybierającego dopiero cechy doskonałości.

Pierwotne założenie zogniskowane jest w pieśni popisowej lirnika Dajmona p. t.: *Sen*, która jest zupełnie równoległą do

---

<sup>1)</sup> Warszawa. Demby, 1901.

urywku pod tym samym tytułem w *Niedokończonym poemacie* Zygmunta Krasińskiego.

Dajmon odsłania w nim przed oczyma słuchaczy niziny społeczne, królestwo Nędzy i Głodu, a zarazem w allegoryi przedstawia siły, które z niego wyprowadzić mają: Myśl, Uczucie, Nadzieja, Miłość, Litość, Fantazja, Twórczość — ustęp znacznie osłabiający zimną i sztuczną, na wzór klasyczny formą swoją wrażenie pierwszej części *Snu*.

Pieśń ta Dajmona wstrząsa wszystkimi, ale też budzi niechęci egoistyczne większości mieszkańców wyspy, która przedstawia tu niejako ową «wieżę z kości sloniowej» Saint Beuve'a, wyżyny, na których spoczywają klasy uprzywilejowane. Lecz chociaż większość ta nie dopuszcza do uwieńczenia Dajmona i oddaje nagrodę jakiemuś zwyklemu rymotwórcy, który w urzędowych trelach opiewał wdzięki miłości, młodzież zaciąga się pod jego sztandary i opuszczając wygodne domy ojców, umyka w góry, gdzie tworzy się legia, gotująca się na wyprawę do łądu, t. j. według pierwotnej myśli, do owych nizin, których podziemną pracą żyje wyspa:

Ta wyspa — to krążek,  
Który się trzyma na powierzchni fali  
Trudem ginących w topieli koralu.  
Nam na niej straszno i sumienie chore!  
— Cóż was przeraża?

— Że jeśli się w porę  
Nie opamięta wyspa, to się zwali  
Kiedys w odmęty i polip ją strawi...

Z twórcy pieśni staje się Dajmon poetą czynu.

Więc «w imię ideałów», w imię poczucia obowiązku, w imię rozsądku wreszcie, każącego przewidzieć fatalne następstwa z rozdzielania pomiędzy łądem a wyspą dla owych wybranych mieszkańców wyspy, gromadzących w wyłącznem posiadaniu skarby ducha, idą na bój.

Sterujmy ku łądom, gdzie walka zażarta,  
Gdzie każda historii splamiona krwią karta...

. . . . .  
Żeglujmy, a szybko, by prędzej wśród dolin  
Rozpocząć zasiewy powszechnych wyzwolin!

Statek ich kieruje się ku łądowi... Lecz tu zdaje się nieznanie odwracać się kierunek allegoryi: do idei walki wewnętrznej dołączają się tęsknoty i aluzyje, które w pierwotnem założeniu planu nie były pomyślane, a przez to w jedną całość niedostate-



cznie spojone. Sprawia to pewne rozdwojenie w umyśle czytelnika, osłabiające siłę wrażenia.

Z dwoma czynnikami więc mają do stoczenia walki najprzód wewnętrzną — z ponętami szczęścia i rozkoszy, symbolizowaną w scenie z rusalkami, które wabią żeglarzy. Gdy tę pokusę szczęśliwie ominęli, występują siły zewnętrzne ciemnoty i potęg samolubnych, wrogich wszelkiemu postępowi. Uplastycznione są w złym duchu świata, który wkracza na fale i zsyła burzę. Urąga jej czerwona flaga statku, doprowadzając do wściekłości ducha ciemnoty. I ginie Dajmon rażony piorunem... Lecz statek wciąż biegnie naprzód...

Dziś nie nie widać, lecz kto okiem ducha  
Gaszcz mgły przebije, ten zobaczy jasno,  
Że nie zgruchoce statku zawierucha,  
Że wrogie wichry nie zerwą mu flagi,  
Że w burz zawiei światła nie pogasną  
I że załodze nie zbraknie odwagi...

Bo ona flagę krwią własną barwiła i drzewo brała do budowli czyste; w ster sprawiedliwy nawę opatrzyła,

A z myśli jasnej, przed którą mrok pryska,  
Wzniciła świetne, jak gwiazdy ogniska  
I patrząc w kompas szlachetnego serca  
Wśród pokus morza, gromów i zawiei,  
Wiedzie go naprzód po szlakach idei.

Wrażenie tego pięknego i głębokiego utworu osłabia zarówno zaznaczona już dwoista sieć kojarzeń wywoływanych przez jego obrazy i allegorye, jak niemniej i sam allegoryczny charakter, wynikający z abstrakcyjności konstrukcyi. Pomysł w umyśle autora jeszcze się sam nie skryształizował w formy konkretne, nie uplastycznił w obrazach o wyraźnem piętnie miejsca i czasu, o indywidualnych rysach charakterów; więc, by ogólnikowości nadać kształt plastyczny, jakiego wymaga poezya, zmuszony jest autor symbolizować swoje ideje w postaciach allegorycznych, tchnących pewnym klasycznym zimnem.

Postęp wszakże od ogólnego ku konkretnemu (wzrost więc pierwiastku realistycznego) jest naturalną drogą rozwoju poetyckiego. O tych tylko źle rokować należy, którzy owej fazy ogólnikowej nie mają, którzy poza rzeczywistością (wiernie lub opacznie oddaną) nie widzą ideału. Przeciwnie, talent p. Daniłowskiego zdaje się, że ma otwarte i świetne drogi przed sobą.

W innym zakresie pojęć — przynajmniej sądząc z tego to-

miku, który mamy przed sobą — obraca się twórczość p. J. St. Wierzbickiego. *Rapsody*<sup>1)</sup> jego są poetyckiem opracowaniem podań, dotyczących walk słowian nadbałtyckich z Niemcami, szerzącymi chrześcijaństwo i zniszczenie oraz z Duńczykami, przeciwko którym łączyli się niekiedy Słowianie z Normanami, dla odparcia wspólnego wroga.

Losy dawnego słowiańskiego grodu *Raroga*, zburzenie Wolina — miasta słowiańsko-normańskiego (*Straszny Rybak*), *Król Gothszalk*, dowódca Obotrytów, broniący ich do ostatka przeciw Niemczyźnie, *Rybak Pirata* — mściciel za krzywdy swego plemienia oraz szereg innych, stanowią treść *Rapsodów*. Dawne to dzieje, nawpół bajeczne, ale żywą nicią wiążące się z teraźniejszością i z przyszłością. A dobrze jest przechować pamięci ludu te nawpół zapomniane tradycje; może je jeszcze kiedyś synowie dziś zniemczonych potomków Pomorzan w tym zapomnianym języku powtórzą.

## Z CZASOPISEM SWOICH I OBCYCH.

— Znana jest powszechnie bajka Andersena, której bohaterem jest sprytny krawiec: obiecuje on za bajeczne pieniądze uszyć królowi wspaniałe suknie, ale takie, że widzieć je potrafią tylko ludzie mądrzy. Ponieważ ani sam król, ani nikt z jego dworaków nie chce ująć za głupca, więc wszyscy prześcigają się w zachwytach, kiedy król pod baldachimem paraduje w stroju Adama...

Takich dworaków pełno w literaturze i naszej i w obcych, a nie zabrakło i autorów, którzy stanęli w roli krawca. Tak Nietzsche wydając jedną z książek swoich (*Zarathustrę*), napisał w przedmowie, że tylko mądrzy ją zrozumieją... Mądrym naprawdę trzeba być, aby znaleźć rozum tam, gdzie go wcale niema. Ale nikt z krytyków nie chciał ująć za głupiego. Książkę więc podnoszono do niebios — najczęściej na wiarę zresztą. — Bajeczka wciąż się i u nas powtarza. Oto np. czytamy w jednym ze sprawozdań o *Homo Sapiens* p. Przybyszewskiego, powieści znanej naszym czytelnikom z oceny umieszczonej w Nrze 3 b. r., następujący pogląd na jej bohatera: «Czy można stosować do niego jakiegokolwiek prawa mieszczańskiego kodeksu moralnego? — Trudno». — Zapewne, że trudno; nietylko bowiem kodeksu mieszczańskiego, ale żadnej normy moralnej nie można stosować do człowieka tak zdezolowanego, nałogowego alkoholika, jakim przedstawiony jest Falk. Jest on jednostką moralnie nieodpowiedzialną, a jedyne racjonalne względem niego postępowanie ze strony społeczeństwa będzie polegało na zamknięciu go do szpitala pod kontrolę, która uczyni go nieszkodliwym. Autor ciągnie wszakże dalej: «Falk to potęga, potęga nie zawsze nawet siebie samej świadoma»

<sup>1)</sup> Lwów, Towarzystwo Wydawnicze, 1901, str. 80.

(istotnie, wiemy z powieści, że ta świadomość przychodzi dopiero po paru kieliszkach koniaku), «a w dodatku nie kierowana żadną wolą». (Cóż w takim razie stanowi tę potęgę, jeśli wola jest bezsilna?) «Walczyć z tem, co sam uważa za złe, nie potrafi; a zresztą złe przezeń wyrządzone nie budzi mu w duszy hydry niespokojnego sumienia. Pokrewieństwo z Zarathustrą rzuca się w oczy...» Naprawdę rzuca się w oczy, a jednym z najwybitniejszych ryśków tego podobieństwa — to owo stanowisko sprytnego krawczyka... Autor zaś sprawozdania, sam siebie postawił w rzędzie «mądrych dworaków».

— Pod tytułem: „**Chemik polski**“ rozpoczęło się wydawnictwo, poświęcone «wszystkim galeziom chemii teoretycznej i stosowanej». Pismo to wychodzi w Warszawie co tydzień, pod redakcją p. Br. Znatowicza w zeszytach dwuarkuszkowych. — Ważniejsze artykuły w pierwszych dwóch numerach są: *Słownictwo chemiczne* (wynik narad w sprawie jego ujednostajnienia); *Przyczynek do teorii dystylacji zapomocą pary* przez R. Zalozieckiego; *Chemia indyga i rozwój metod technicznych otrzymywania jego* przez J. Bieleckiego; *Stan obecny kwe-styi ujednostajnienia ciężarów atomowych* przez J. Bieleckiego; *Badanie pogazowej mazi naftowej* przez K. Dziewońskiego; *Metody objętościowe oznaczenia kwasu bornego* przez K. Jabłczyńskiego. — Widzimy już z tego przeglądu, że pismo to nie poświęcone jest wyłącznie pracom specjalnym, laboratoryjnym, lecz informuje, roztrząsa rozmaite zagadnienia chemiczne ogólniejszej natury. — Wydanie staranne. — Cena roczna rs. 10.

— W świeżo wydanych zeszytach „**Wiadomości matematycznych**“ (1, 2, 3), zwracamy uwagę na artykuł ogólnej doniosłości p. S. Dichsteina p. t.: *Kilka uwag o określeniu prawdopodobieństwa matematycznego*. Znajdujemy tu również przekład mowy R. S. Woodwarda *O postępach matematyki stosowanej w XIX stuleciu*, wygłoszonej na posiedzeniu «Towarzystwa matematycznego amerykańskiego» dnia 28 grudnia 1899 r.

— W Nrach 71 i 72 „**Permskwo Kraja**“ znajdujemy przekład artykułów: *Kilka słów w sprawie języka międzynarodowego* oraz *Mrok czy świat* z «Poglądu na świat».

— Dwumiesięcznik „**Revue Occidentale**“, organ pozytywizmu, w pierwszych dwóch zeszytach r. b. (1 stycznia = 1-er Moise 113 według kalendarza pozytywistycznego i 1 marca = 4 Aristote 113) zawiera następujące artykuły: *Wstęp do historii socjologii* przez C. Monier — wykład wstępny do kursu historii nauk w Collège de France; *Objaśnienie prawa ciężenia* przez G. Lopez de Llergo; *Wiara w Ludzkość* przez J. H. Brigdes. — Dział p. t.: *Bulletin de France* obejmuje komunikat o pozytywizmie na Kongresie pokojowym; kwestyę odezwy do Waldeka Rousseau w sprawie chińskiej oraz parę przemówień z powodu rozmaitych okoliczności (pp. Vorbe, Grimanelli). *Bulletin d'Allemagne* podaje prospekt pisma pozytywistycznego w języku niemieckim zamierzonego w celu szerzenia doktryny w tym kraju p. t.: *Religia Ludzkości* przez p. H. Molenaar. — W dziale *Variétés* znajdujemy następujące artykuły: *Individualisme, communisme, positivisme* par Carré; *Les Massacres en Chine et les fabriques d'anges* par Pierre Janet; *Education* par Rigolage; *La paix internationale*

*confirmée par la loi de l'évolution sociale* par André Poey. Dalsze rubryki poświęcone są nekrologom (T. Sulman) i subskrypcyom na posąg Comte'a.

Zeszyt marcowy rozpoczyna się od artykułu p. V. Pépin p. t.: *Kollektywizm i socjologia pozytywna*. Bardzo to znamienny objaw, dowodzący, że pozytywizm zdolny jest do dalszej ewolucji w kierunku postępowym na polu społecznym, który omówimy obszerniej w innym miejscu. — J. H. Bridges *Missye w Chinach*, artykuł bardzo silny, wywołany przez rewelacye Dillona w «Contemporary Review» o gwałtach europejczyków w Chinach. Autor wykazuje, że jedną z głównych przyczyn oburzenia przeciwko europejczykom było zuchwale urąganie religii krajowej przez misyonarzy europejskich. Dalej idą *Bulletin de Hongrie, de France*. — W dziale *Variétés* znajdujemy ocenę Kursu filozofii pozytywnej przez Brewstera, pisaną w r. 1838 i umieszczoną w «Edinburgh Review» oraz artykuł A. Poey o *Stanowisku mezologii* (nauki o środowisku) w *hierarchii umiejętności*. — Dział *Bibliografii* omawia dzieło p. Boell *L'Inde et le problème indien*; zawiera kilka słów o poematach filozoficznych Ingrama, pisanych w duchu pozytywizmu oraz wzmiankę o *Korespondencji Comte'a z Mille'm*, wydanej przez Levy-Bruhl'a. Jako przyczynek do historii pozytywizmu znajdujemy dalej korespondencyę E. Rigolage, który wydał streszczenie *Kursu Comte'a z wdową po nim i z E. Littré*, z powodu tego wydawnictwa.

— „**Biblioteka Warszawska**“ za kwiecień r. b. mieści ciekawy artykuł p. L. Krzywickiego p. t.: *Pierwotne poglądy na przyrodę oraz pracowite studyum* p. K. Jareckiego p. t.: *Juliusz Słowacki i poemat «W Szwajcaryi»*.

— W dwóch ostatnich zeszytach „**Ateneum**“ (marzec, kwiecień) znajdujemy artykuły wstępne pp. K. R. Żywickiego i L. Krzywickiego, potrącające o doniosłe zagadnienia: *Nasi wychodźcy i Nasze potrzeby na polu nauki*. Ciągący się przez oba zeszyty artykuł p. Kempnera p. t.: *Handel i przemysł w XIX wieku* potrąca o również doniosłe zagadnienia.

— Zeszyty 2 i 3 dwumiesięcznika filozoficznego „**Česka Myśl**“, zawierają ciągnące się dłużej artykuły: *Zasada moralna Kanta i jej stosunek do metafizyki* przez p. A. Papirnika; *Uczucia i wyobrażenia w ich wzajemnym stosunku* przez p. O. Kramarza; *Filozofia Ruskina* przez p. Ol. Josek'a. — W kwietniowym (3) znajdujemy prócz tego początek artykułu p. Jana z Wojkowicz p. t. *Psychologia kobiety*. Prócz tego przeglądy: systematów, literatur słowiańskich i nowych książek.

— Artykuł wstępny „**Krytyki**“ poświęcony jest *Naszemu dekadentom*, nie tym wszakże, którzy ten niezaszczytny tytułik sami sobie przypinają na wzór etykietki, aby choć *czemkolwiek* być, bodaj dekadentem, ale tym, którzy nimi są rzeczywiście, najczęściej bezwiednie, którzy są rozrzućeni między Monte Carlem a stajniami wyścigowców, którzy bez wiary w cokolwiek bronią obłudnie «okopów św. Trójcy». P. I. Daszyński pisze o *Sploszonym klerykałizmie*. Zastuguje na przeczytanie artykuł p. Choloniewskiego p. t.: *Czarno i biało o Sienskieviczu*, w którym z dowcipem sarkastycznym daje odprawę niepowołanym wielbicielom, przypominającym niedźwiedzia z bajki.

— Ostatni zeszyt „Przeglądu Filozoficznego“ zawiera artykuł p. Wł. Gosiewskiego p. t.: *Zarys teorii matematycznej monadologii*; oceny dzieł i autoreferaty; sprawozdania z kongresów filozoficznego, psychologicznego i socjologicznego w Paryżu.

## NOWE KSIĄŻKI.

Jan Świerk: *Z szarej przędzy*. Powieść współczesna. Lwów, Towarzystwo Wydawnicze, 1901, str. 428.

Szara przędza, która smutek i smutne, lecz znaczne, budujące dla przyszłości. Świat to tak mało znany, a skreślony z taką prawdą i prostotą, że każdy przeczyta z zajęciem te kartki dziennika, nie obfite w wypadki niezwykle, ale właśnie przez to, co prawdziwego w sobie zawierają, przez ten obraz życia potocznego, snujący się naprawdę naksztalt szarej przędzy, o wiele ciekawsze, o wiele donioślejsze, niż wysiłki najbujniejszej wyobraźni ku stworzeniu «zajmującej» fabuły. — Fabuły i tu nie brak, a bardzo zręcznie snuje się tak, aby wydatnić możliwie wszystkie koleje, trudy i próby życia nauczycielki wiejskiej. Znać, że za pseudonimem kryje się kobieta, która los ten przeżyła, która doskonale zna wszystkie jasne i ciemne strony tego życia; a że ciemne o wiele przemagają, tego tłumaczyć nie potrzebujemy.

Nie fabuła też, nie rozwój charakterów, nie interes romantyczny stanowi o istotnej wartości powieści tej, lecz prawda, z którą oddane jest do życiowe; obraz życia ludu i walk, które przeżyć powinien ten, kto do niego zbliża się z okruszyną światła. Więc jako «dokument» dotyczący jednej z kart życia społecznego, wysoko podnieść winniśmy tę książkę.

Znajdujemy tu takie sceny, jak błaganie gminy, aby dzieci do szkoły nie zapisywać, bo gmina biedna i przez proces z «panem» nekana, a tu nadmiar nieszczęścia jeszcze i szkoła spadła z groźbą kary, jeśli dzieci posyłać nie będą; a jakże tu być bez dzieci w polu i w domu? Znajdujemy cały szereg obrazków z życia ludu; opisanie zwyczajów, jak «zaloty» zamieniające się na spekulację pieniężną (str. 97); zaciętość wsi względem dworu, posuniętą do tego, że nie chcą przyjąć podarków gwiazdkowych dla dzieci (str. 113); i chodzenie na «katechiz» do księdza, które ściąga się do tego, że młodzież mająca wziąć ślub, musi odrobić po trzy tygodnie darmo u księdza (str. 175) i obraz doktora, który przysłany, aby szczepić ospę, nie chce zapisać recepty dla chorego dziecka chłopskiego, póki siostra nauczycielki nie złożyła mu guldena «po centach zebranego» (str. 275) i brak kas pożyczkowych wśród nauczycieli, brak solidarności, nędza i niedola — słowem całe to szare, pełne poświęceń życie klasy tak potrzebnej dla społeczeństwa, a tak przez nie maltretowanej.

Bardzo też charakterystycznie zaczyna swoją opowieść jeden z wyprawdzonych na scenę nauczycieli:

«Było trzech braci; dwóch było mądrych, a trzeci został nauczycielem ludowym...»

Takie to jest poczucie obowiązków względem oświaty ludowej w społec-

czeństwie, które ze wszystkich krajów państwa austriackiego liczy najwięcej analfabetów!...

---

A. Schopenhauer: *Psychologia miłości*, tłumaczył A. L. (Drugie wydanie). Warszawa, Borkowski, str. 58. — Cena kop. 50.

Drugie wydanie tej broszury (ze zmienionym tytułem; pierwsze miało za tytuł *Miłość*) świadczy wymownie o tem, że o powodzeniu książki u nas więcej tytuł niż treść stanowi. Miłość, co za ponętny temat! Dlaczegoż nie wydać 30 (pierwsze wydanie), a nawet 50 kop. (drugie wydanie)? Po przeczytaniu czuje się rozczarowanie; ale że cena drobna i czasu na przeczytanie niewiele się straciło, więc rychło się o tem zapomina. W rzeczywistości niema w tej drobnej rozprawie wcale «psychologii», lecz prędzej filozofia miłości, z punktu widzenia, rozumie się, specjalnie Schopenhauerowskiego; a więc: jest to narzędzie gatunku dla przedłużenia rodu. Kochankowie są wystrychnięci na dudków przez Naturę, która wabiąc ich mirażami nieiszczalnego szczęścia, zmusza do służenia swoim celom. Ta myśl przeprowadzona jest z wielką swadą przez rozprawkę; ona tłumaczy rozmaite objawy, osobliwości i anomalie instynktu płciowego — gdyż nim to właściwie więcej niż miłością zajmuje się autor.

---

Edward Bernstein: *Zasady socjalizmu i zadania demokracji społecznej*, przekład z niemieckiego. Lwów, 1901.

Mamy przed sobą przekład książki, która narobiła sporo wrzawy w literaturze nietylko niemieckiej, ale i naszej. Niemaló artykułów poświęciła jej prasa peryodyczna nasza. Z obszerniejszych wymienimy tu sprawozdanie poświęcone jej w «Ateneum», p. t. *Zmierzch bogów*; odglosem w formie książkowej jest praca p. Golińskiej p. t. *Przełom w socjalizmie*. Mamy zamiar poświęcić obszerniejszy artykuł temu ruchowi, który dzieło Bernsteina reprezentuje i tam bliżej je omówimy. Zaznaczymy tu przelotnie, że krytycyzm jego względem teoryj Marxa jest nowością względną tylko w literaturze niemieckiej; w Anglii bowiem już od szeregu lat ruch społeczny opiera się na szerszych i humanitarniejszych podstawach niż marxizm. Ograniczamy się tymczasowo do podania głównych punktów w tej książce omawianych. — W pierwszym rozdziale omawia autor zasadnicze podstawy teoryi Marxa: jego składniki naukowe, materialistyczne pojmowanie dziejów, teoryą walki klas i nagromadzenia kapitału. Drugi rozdział omawia stosunek marxizmu do dyalaktyki Hegla; trzeci poświęcony rozwojowi ekonomicznemu społeczeństwa nowożytnego; omawia tu autor teoryą dochodów w nowożytnym społeczeństwie; klasyfikacją przedsiębiorstw w produkcji i wzmoczenie się bogactwa narodowego, kryzysy i zdolność gospodarstwa współczesnego do przystosowania się. Zadania i szanse demokracji społecznej stanowią treść czwartego rozdziału. Zakończenie stanowi: cel ostateczny i ruch.

---

St. A. Kemper: *Zarys ekonomii społecznej*. Warszawa, 1901. Nakładem «Gazety handlowej», str. 274. — Cena rs. 1·50.

«W piśmiennictwie naszym nie było dotąd dzieła ekonomicznego, któreby dążyło do powiązania teoryi gospodarczości z pierwiastkami społecznymi, psychicznymi i etycznymi, do czego najnowsze badania nietylko upoważniają,

lecz zniewalają». Autor podjął właśnie próbę podobną, a podnieść należy i za zasługę mu uważać, że z ciasnych formulek ekonomii szkolnej i doktrynerskiej, o której słusznie mówi, że «oderwana od całej nauki o społeczeństwie, a sprowadzona wyłącznie do rozbioru sposobów i środków wytwarzania bogactw, jest właściwie tylko analizą rynku handlowego», wyprowadza czytelnika na szeroką widownią zjawisk społecznych w ich związku i w zależności od czynników duchowych, historycznych i innych. Widzimy stąd, że autor w ten sposób właśnie pojmuje swoje zadanie, jak to usiłowaliśmy wytknąć w programie *Lektury ekonomicznej*, zamieszczonym w obecnym Nrze.

Książka podzielona jest na dwie części: w I-szej rozważa się ustrój stonków prywatno-gospodarczych. «Zanalizowawszy jego pierwiastki, wskazujemy, iż oparty jest prawie wyłącznie na grze podaży i popytu, a zarazem usiłujemy udowodnić, że to nadaje sprawom gospodarczym cechę bezładu i wytwarza brak regulatorów etycznych». Nie wyczerpując wszakże tego przedmiotu — bo nie wchodzi to w jego plan — przechodzi autor w drugiej części «do rozbioru łączników, które kojarzą całe nasze życie z gospodarczością społeczną». «Tutaj chodziło nam o wskazanie postulatów etycznych i o takie regulatory, do jakich nowe teorye i prądy dążą».

Oczywiście, iż możemy tylko przyklasnąć takiemu pojmowaniu zadań i gorąco polecić książkę czytelnikom naszym.

---

## KORRESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

---

**Pytanie.** Kto wyżej stoi w literaturze, Słowacki czy Mickiewicz i kto ma wyższy talent?

**Odpowiedź.** Według uznania powszechnego, zarówno krytyki literackiej jak i poczucia ogółu, Mickiewicz zajmuje zupełnie wyjątkowe stanowisko w literaturze naszej. Jest geniuszem wszechstronnie narodowym i zarazem najbardziej wszechludzkim z poetów naszych, a przytem poezya jego wytryska z takich głębi i wzbija się tak wysoko, że żaden z poetów przeszłości nie dorównywa mu w tym względzie. Nie może więc być mowy o zestawianiu z nim nawet takich twórców pierwszorzędnych, jak Krasiński i Słowacki, z których każdy jest niejako częściowym tylko wcieleniem tej powszechności i tej szczytności poetyckiej, jaką posiada Mickiewicz. Chcąc wszakże dokładnie odpowiedzieć na to

pytanie, należy zestawić całą działalność literacką obu. Radzimy przeczytać *Życiorysy Mickiewicza* (przez P. Chmielowskiego, 2 t., nowe wydanie w r. b.; przez M. Konopicką 1 t. niewielki — ślicznie napisany), oraz Słowackiego (przez Maleckiego, nowe wydanie obecnie wyszło), a wtedy wyjaśni sobie Pani dokładnie stosunek wzajemny rodzajów talentu obu tych poetów. Jest rodzaj twórczości, w którym Słowacki stoi wyżej od Mickiewicza, a mianowicie dramat. Słowacki jest jedynym z naszych wielkich mistrzów, który stworzył cały szereg przepięknych i zupełnie scenicznych dramatów, o czym dopiero po części świeże doświadczenie sceniczne przekonało.

**Pytanie.** Jaki jest najlepszy słownik polsko-rosyjski?

**Odpowiedź.** Za najlepszy uważany jest słownik Potockiego (obszerny, kosztuje

około 6 rs.). Istnieje także krótki słownik ważniejszych wyrazów i pojęć naukowych p. t.: *Słownik naukowy polsko-rosyjski*. (Warszawa). Kosztuje parę złotych.

**Pytanie.** W jakim państwie najlepiej stoi wyższe wykształcenie w zakładach naukowych?

**Odpowiedź.** Pytanie jest zbyt ogólne, aby można było na nie odpowiedzieć zadawalniająco. Wogóle może najsystematyczniej prowadzone są uniwersytety w Niemczech (zwłaszcza zachodnich) i dla studyów początkowych najlepsze są mniejsze uniwersytety niemieckie lub szwajcarskie (Genewa — wykłady francuskie; Zurich, Bern — niemieckie). Pod względem bogactwa zasobów, z wielu względów pierwsze miejsce zajmuje Paryż. Wykształcenie techniczne w każdej gałęzi ma swoje miejsce wybrane: na studia rolnicze udają się najczęściej do Halli; na farbiarstwo do Milhuzy; studia politechniczne odbywają w Zurichu lub w Karlsruhe i t. d. Potrzeba nie tylko wyszczególnić fakultet, ale i pojedyncze przedmioty dla umożliwienia odpowiedzi. W uniwersytetach niemieckich student zwykle odbywa wędrowkę, chcąc przesłuchać najlepszych profesorów w obranym zakresie. Chcąc np. studiować psychologią doświadczalną (fizjologiczną), najlepiej jest udać się do Lipska i pracować u Wundta; dla psychologii introspekcyjnej polecić można Wiedeń (Höffler) i t. d. Dla szkół rolniczych zebrane są wszystkie potrzebne informacje w dziełku Karwickiego i Lutosławskiego p. t.: *Przewodnik po ważniejszych zakładach rolniczo-naukowych*. Warszawa, 1900.

**Pytanie.** Jaka jest wartość literacka i naukowa książki J. Rosenzweiga p. t. *Crescendo*?

**Odpowiedź.** Sądząc z paru ocen krytycznych — bardzo mała. Oto, co np. czytamy w «Bibliotece Warszawskiej»:

«Filozofia uprawiana po dobrym obiedzie przy czarnej kawie i z cygarem w ustach ma swój specjalny charakter «dygestyjny», podobnie też i filozofia uprawiana w towarzystwie pięknej kobiety... (dodajmy od siebie, traktowanej właśnie jako «piękna kobieta»), musi nosić na sobie piętno flirtu salonowego... Nieodłączną cechą takiej filozofii stanowi frazes (wieczna poza kogucika przed dwuskrzydłą towarzyszką, którą olśnić pragnie, co zresztą często widzimy u t. zw. «najmłodszych» red.). Góruje on i w książce Rosenzweiga nad wszystkim, wszechwładnie rozciąca panowanie swoje nad myślą i zaciemnia ją tam właśnie, gdzie wymagać od niej należy prostoty i zwięzłości... Głębi filozoficznej, nowych poglądów na życie i jego istotę w książce p. R. niema» (Kwiecień, str. 171).

**Pytanie.** Proszę o wskazówki dotyczące języków międzynarodowych «Volapük» i «Esperanto».

**Odpowiedź.** Podręcznik do studyowania «Esperanto», (którego gramatykę można posiąść w ciągu godziny) w języku francuskim p. t.: *Langue internationale Esperanto, Manuel complet avec double dictionnaire* kosztuje 1 fr. 50 cm., do nabycia w Librairie H. Le Saurier 174 bld. St. Germain Paris. Istnieją także wydania w 18 innych językach. Szczegóły o nich można mieć od sekretarza towarzystwa szerzenia tego języka: *Secrétaire pour la propagation de l'Esperanto* w Epernay (Marne). — France. Od niego można otrzymać ustawę Towarzystwa i numer okazyjowy pisma *L'Esperantiste*, posyłając marki za 30 ctm. Wpis roczny do Towarzystwa wynosi 4 fr. łącznie z prenumeratą pisma.

**Pytanie.** Co to jest wykształcony artysta malarz?

**Odpowiedź.** Wykształcenie ogólne jest podstawą działalności twórczej w malarstwie, jak i w każdym innym za-



wodzie. Wszelka zaś działalność artystyczna wymaga bardziej wszechstronnego i encyklopedycznego wykształcenia niż każda inna, bo tylko rozumiejąc życie swego czasu i przeszłości, dążenia i aspiracje swego pokolenia, może być artysta wyrazicielem jego idealów, bez czego nie wzniesie się ponad rolę prostego technika. Prędzej można będąc nieukiem, pracować z powodzeniem w jakiejś specjalnej gałęzi wiedzy, niż zostać artystą, nie mając duszy i myśli szeroko otwartej na potrzeby, cierpienia i nadzieje swego czasu i społeczeństwa. A jeśli to w rzeczywistości często bywa, to właśnie tem się tłumaczy, że tak mało prawdziwych arcydzieł wychodzi nawet z pod utalentowanego pędzla lub dłuta. Czem jest wykształcenie ogólne i jaką drogą dochodzi się do niego, na to odpowiada książka W. M. Kozłowskiego p. t. *Co i jak czytać?* (Lektura metodyczna i wykształcenie samego siebie,

drugie wydanie pod prasą).—Ale oprócz tego ogólnego wykształcenia, malarz powinien poznać się z całym szeregiem umiejętności, mających bezpośrednią styczność z jego zawodem. Do takich należą: Estetyka ogólna, specjalnie zaś estetyka barw i kształtów; psychologia ogólna i psychologia wzroku specjalna; fizjologia widzenia kolorowego, teoria rysunku i perspektywy i t. p. Znajomość arcydzieł literatury pięknej oddaje ogromne usługi, wyrabiając smak i dając pomysły do tematów; toż samo stosuje się do historii. Historia malarstwa pozwala wyrobić własny sąd, krytycznie uzasadniony, na rodzaje piękna i drogi, którymi się ku nim podąża z arcydziełami wszechświatowymi pędzla, rozrzuconymi w muzeach Europy, oraz krytycznych prac o nich przez wybitnych pisarzy, stanowi konieczne uzupełnienie studyów teoretycznych.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

- Th. Ribot: *Współczesna psychologia niemiecka*, przekł. W. M. Kozłowskiego i S. Bartoszewicza, Warszawa, 1901, str. 320. — Cena rs. 1. (Z zapomogi Kasy Mianowskiego).
- St. A. Kempner: *Zarysy ekonomii społecznej*. Warszawa, 1901. Nakł. «Gaz. Handlowej», str. 274. — Cena rs. 1:50.
- St. Szczepanowski (Piast): I. *Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych*, II. *Aforyzmy o wychowaniu*. Nakład rodziny. Lwów, 1901. Tow. Wydaw., str. 200.
- A. Niemojewski: *Bajka*. Poemat w 1-ej odsłonie, (wydanie drugie), Warszawa, 1901.
- G. Korbut: *Michał Wiszniewski i spuścizna po nim*. Warszawa, 1901, str. 40.
- S. K. (ramszytk): *W naturze nic nie ginie* «Materiały do odczytów ludowych». Warszawa, 1900, str. 48.
- H. Orsza: *O naszych pierwszych książkach, dawnych szkołach i Uniwersytecie krakowskim*. W pięćsetną rocznicę. Warsz., 1901, str. 134. — Cena kop. 40.
- Wl. Umiński: *Zwierzęta przedpotopowe*. Odczyt popularny z 26 obrazkami. Warszawa, 1900, str. 44. — Cena kop. 10.
- *O węgłu kamiennym*. Odczyt popul. Warsz., 1900, str. 32. — Cena kop. 6.
- *O żelazie i pożytkach z niego*. Odczyt popul., Warsz., 1900, str. 37. — Cena kop. 6.
- *Co człowiek zawdzięcza zwierzętom*. Odczyt popul., Warsz., 1897, str. 30.

E. Bernstein: *Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji*. Przekł. z niem. Lwów, 1901. Polskie Tow. Nakł., str. 320. — Cena K. 3.

Józef St. Wierzbicki: *Rapsody*, Lwów, 1901. Tow. Wydaw., str. 80.

Louis Buchner: *A l'aurore du siècle*. Coup d'oeil d'un penseur sur le passé et l'avenir. Version française par L. Laloy. Paris Schleicher frères, 1901, str. 156.

Wł. Gosiewski: *O prawie zachowania energii i wzrostu entropii*. (Nadbitka z prac matematyczno-fizycznych, t. X). Warszawa, 1898, str. 8.

— *O rozdziale prędkości w układzie dynamicznym ożywionym ruchem umieszcwionym*. (Nadbitka z prac matemat. fizycz., t. X). Warsz., 1898, str. 9.

— *Zarys teorii matematycznej monadologii*. (Odb. z «Przeł. Filoz.», Warsz., 1901, str. 25.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— P. XX. Znajdujemy notatkę o następującej książce, która może odpowie życzeniom Pańskim: *Die Freimaurerei (La franc-maçonnerie, son histoire, son action et son organisation intérieure)* przez Johann'a Sassenbacha, str. 72. Cena 30 pf. Berlin i Paryż, 1900. Opisanie historii i obrządków od czasów zorganizowania się wolnomularstwa, to jest od r. 1717.

— P. M. M. w *Stryju*. Dziękujemy za życzliwość dla pisma. Szereg pytań postawionych przez Pana, nasuwa myśl, że studia zamierzone są w celach jakiegoś egzaminu. Jeśli tak jest, to najwłaściwiej zasięgnąć informacji w odpowiednim zakładzie naukowym lub komisji egzaminacyjnej. Co do rozkładu zajęć radzilibyśmy prowadzić studia równoległe z kilku przedmiotów.

— P. Ed. K. w *Warszawie*. Na jedno z pytań Pańskich odpowiadamy w «Korespondencji z czytelnikami» *Co na-*

*leży do wykształcenia ogólnego* — na to wyczerpującą odpowiedź daje *Co i jak czytać?* (Warszawa, 1900). Co do języka i historii polskiej kilkakrotnie już dawaliśmy wskazówki w «Korespondencji z czytelnikami» za rok ubiegły. Dla literatury — Chmielowskiego *Historja literatury polskiej* w 6-ciu tomach («Bibl. dzieł wybor.») i jegoż *Zarys najnowszej literatury polskiej* (1898).

— WP. P. w *Ptsb*. Nie możemy na razie dać szczegółowej krytyki książki, o które Pan zapytuje. Tyle więc powiemy, że dzieło historyczne, o które Pan pyta jest ustępem z większej całości bardzo pracowicie opracowanej, ale z nader niesympatycznym oświetleniem faktów. Co do powieści — bliżej jej nie znamy, ale nie sądzimy, iżby przekraczała przeciętny poziom utworów powieściowych tego autora, które są wogóle liche i stoją na bardzo zafanem stanowisku.

## Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiętęnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

Główny skład u J. Fiszera w Warszawie. — Cena rs. 1.50.

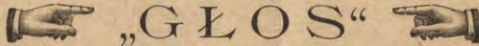
## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---



najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. 9, kwartalnie: rb. 2.25.

Adres: *Warszawa, Złota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3.50 rs., kwartalnie 1.75 rs.

Adres Redakcyi: *Żórawia 41.*

Administracja: *Księgarnia M. Arcta, Nowy Świat 53.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcyą  
*I. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, 1. 34).

Administracja: ul. Mateckiego, 1. 5.

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje  
Redakcja „Poglądu na świat“.

---

## KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,  
wychodzi pod redakcją **Wilhelma Feldmana**  
we Lwowie, Koralnicka 6.

Prenumerata roczna 12 k., — 12 m., — 14 fr.

---

## „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.



Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literac-  
kiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. 2, z przesyłką Rs. 2.50.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe  
we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

---

 Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę „Korespondencya z Czytelnikami“ i prosimy o odwoływanie się do Redakcyi z wszelkiego rodzaju trudnościami lub wątpliwościami, które napotkają na drodze wykształcenia własnego. 

---

**Treść:** Współzucie w najnowszej powieści polskiej przez *M. Łopu-  
zańską*. — Studya społeczne w Paryżu. — Wstęp do ekonomii społecznej przez  
*Dra Z. Daszyńską-Golińską* (treść wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Kra-  
kowie) (dokończenie). — Życie robotnicze we Francji. — Wiedza przyrodnicza  
jako czynnik poglądu na świat (ciąg dalszy). — Z dziedziny poezyi. — **Z** **czaso-  
pism swoich i obcych**. — **Nowe książki:** Jan Świerk *Z szarej przędzy*; A. Schopen-  
hauer *Psychologia miłości*; Edward Bernstein *Zasady socjalizmu i zadania demo-  
kracji społecznej*; St. A. Kemper *Zarys ekonomii społecznej*. — **Korespondencya  
z czytelnikami**. — **Książki nadesłane**. — **Odpowiedzi Redakcyi**. — **Ogłoszenia**.

---

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

KRAKÓW. — Druk W. L. ANCYZCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Ztr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

*Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Stachowskiego 82.*

---

Rok II.                      Lipiec-Sierpień-Wrzesień — 1901.      Nr. 7, 8 i 9.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie:  
jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie wa-  
żniejsze, nabywa sam«.  
*Gibbon.*

---

## KRÓLESTWO IDEALÓW I ODKUPIENIE ESTETYCZNE.

Po przez wahania i falowania myśli ludzkiej w jej dziejo-  
wym rozwoju, wykryć możemy wątek ciągly, snujący się nieprze-  
rwanie, a nadający jej jednolitość i pozór ciągłego postępu, gdy  
spoglądamy w przeszłość z perspektywy wieków. Od czasu do  
czasu wszakże wikła się i płacze nić postępu, wpadając w ręce  
nieudolne. Wytwarza się chwilowy zamęt... Lecz oto, z fal wynu-  
rza się dłoń geniusza, rozpląta sztuczne powikłania i snuje dalej,  
dalej tę nić, gdy ci, co ją wikłali, wpadają nazawsze w otchłań  
zapomnienia, a patrzącemu w przeszłość wydaje się, jakoby jedna  
dłoń oddawała drugiej przez odległość wieków czyste i nieprze-  
rwane pasmo żywej, rozwijającej się prawdy. Dłonie te należą do  
olbrzymów ducha, którzy jak drogowskazy postępu stoją na go-  
ścińcu idejowym, przebytym przez ludzkość, i z tego stanowiska  
usprawiedliwionem jest zapatrywanie się na dzieje myśli, jako na  
pasma nieprzerywającego się rozwoju. Ale tak jest tylko dla wi-  
dza w przeszłość spoglądającego. Skoro się zwróci do chwili bie-

żące, widzi dokoła siebie tyle rąk szarpiących w różne strony pasmo tkaniny ideowej; dostrzega taki zamęt, takie powikłanie, że zdaje mu się, jakoby wszelki postęp ustał; wszelka logika umilkła. Nie może rozpoznać wśród tego chaosu, kto powołany jest snuć dalej nić, kto ją tylko niepotrzebnie wikła; a może jeszcze nie ukazały się owe ręce, co ją na wyżyny podniosą i nawiążą z pasmem wiecznym przeszłości. Zwracamy się więc wtedy w przeszłość ku ostatnim wielkim etapom, aby wykryć kierunek w którym myśl snuła się i dalej snuć się będzie. Stąd owe częste powroty ku momentom epokowym myśli. Myśl filozoficzna wraca do Kanta; ekonomiści starają się w nauce Smith'a odnaleźć owe podwaliny, które posłużyły za punkt oparcia dla dalszego rozwoju tej umiejętności. Podobnie i w estetyce daje się dostrzedz zwrot ku Schillerowi<sup>1)</sup>, aby w nauce tego, który nie tylko mądrze teoretyzował, ale i dał wzory najpodnioślejszych rodzajów piękna, znaleźć trwały punkt oparcia wobec rozwichrzenia i bezmyślności modnych hasełek, zmiennych jak marcowa pogoda, a tak nietrwałych, że zanim dobiegną z jednego końca Europy na drugi, już w swojej ojczyźnie zapomniane bywają. Jeśli wszakże Schiller, jako estetyk, dołożył trwale cegielki do gmachu przyszłości w tej formie ścisłej, jakiej wymaga wiedza, to w utworach jego poetyckich znajdujemy rzeczy, które nie tylko należą do dziejów myśli ludzkiej, ale stanowią w nich nieocenione zdobycze.

Nie tylko bowiem w formie abstrakcyjnie-pojęciowej rozwija się myśl ludzka. Potrzebuje nieraz symbolu poetyckiego, aby odsłonić głębie, w których gubi się abstrakcja bezowocna, a nie tylko ku unaooczeniu, ale niekiedy ku odkryciu nieprzystępnych dla badań naukowych wyżyn myśli, służy natchnienie poetyckie. Plato zmuszony był uciekać się do mytu, ilekroć wznosił się na szczyty przekraczające granice rozumowania, a o poezjach filozoficznych Schillera mówi Alb. Lange, że w nich «utrzymuje się w pełni na wysokościach konsekwencji», kiedy w utworach prozaicznych «podziela nieraz błędy mistrza (Kanta), a nawet je prześciga»<sup>2)</sup>.

«Schiller może się niekiedy wydać tu i ówdzie dyletantem

---

<sup>1)</sup> Wymienimy tylko parę dzieł nowszych: Montargis *L'Esthétique de Schiller* 1892; (ob. sprawozdanie w «Ateneum» 1893, T. I, str. 395); Gneisze *Schillers Lehre von ästhetischen Wahrnehmung*, Berlin, 1893, ob. także Harnak *Ästhetik der Deutschen*.

<sup>2)</sup> *Historja materyalizmu* T. II, str. 80, polsk. przekł.

w rozprawach swoich filozoficznych; w twórczości wszakże idejowej odsłania się nam jako jednolity i prawdziwy filozof», czytamy w niedawno wydanem pośmiertnem dziełku tegoż autora <sup>1)</sup>. «Pokazuje się tu samodzielniejszym, wszechstronniejszym, a zarazem głębszym niż w rozprawach. Zasada jego występuje tu najjaśniej, a wszelka wątpliwość co do stosunku pierwiastka etycznego do estetycznego, musi zamilknąć wobec prostej i wspaniałej naoczności, jaką nam daje *Ideał i życie*».

Nikt zapewne nie jest bardziej upoważniony do sądu o utworach wielkiego poety-filozofa, jak głęboki i sympatyczny filozof-poeta, który te słowa wygłosił, który sam planował wiersz, stanowiący *pendent* do *Ideału i życia*, a mający odzwierciedlić stosunek filozofa do poety i zakończony słowami:

«Lekko wznosimy się w królestwo Ideału na skrzydłach płomiennych pezyi; lecz wiernie świadczyć nam pozwólcie też o tem, cośmy tam dostrzegli. Wieszców zwierciadło ukazuje nam w świecie jutrzeńki nadchodzące stulecie <sup>2)</sup>; jemu się poświęcamy, a zwolna nawiązuje przez nas terażniejszość pełną przeczuć nić z nieskończonym swym celem».

Nie możemy też obrać sobie lepszego przewodnika w zglębieniu i ocenie tego wiersza, którego doniosłość i charakter wzniosłe religijny odczuwał sam Schiller, gdy pisał do W. Humboldta, posyłając mu *Ideał i życie*: «Gdy otrzymasz list ten, kochany Przyjacielu, oddal od siebie wszystko blahe i znikome (*was profan ist*), a w świątobliwej ciszy przeczytaj go. Gdy go przeczytasz, zamknij się z żoną i odczytaj go jej».

*Ideał i życie* narówni z *Przechadzka* <sup>3)</sup> uważa Lange za najbardziej dojrzałe owoce drugiego okresu <sup>4)</sup> w filozoficznym rozwoju

---

<sup>1)</sup> *Einleitung und Kommentar zu Schillers philosophischen Gedichten* von Fr. Alb. Lange, Aus dem Nachlass des Verfassers herausgegeben von O. A. Ellissen Bielefeld, 1897, str. 25 i nast.

<sup>2)</sup> Alluzyja do wierszy z *Artystów* zwróconych do poetów:

«Śmiało unoście się w błękity  
Wzbijając się nad czasów bieg;  
W zwierciadle waszem, niech odbity  
Zdaleka przyszły świta wiek».

(Ob. *Filozofia Schillera i wiersz Artysty*, str. 47). W dziełku tem staraliśmy się uwydatnić pokrewieństwo idei metafizycznych Langego z filozofią Schillera.

<sup>3)</sup> Ob. Iwowskie wyd. *Dzieł Schillera*, T. I., str. 93.

<sup>4)</sup> Co do okresów w rozwoju filozoficznym Schillera niema zupełnej jedności zdań. Przyjmował ich pierwotnie trzy Kuno Fischer (w I-szym wyd.

Schillera, jak *Artyści*, stanowią najbardziej skończony owoc pierwszego, w którym filozofia poety, nie pogłębiona jeszcze i nieuregulowana przez studia nad Kantem, znalazła swój wyraz w *Listach Juliusza i Rafaela*. Już i w tym okresie był Schiller niejako nieświadomym kantystą, chociaż nie znalazł dzieł mędrca królewskiego; brakowało mu wszakże jasności i pewności zasad.

Głęboka sprzeczność pomiędzy wyzwoleniem dla praw natury fizycznej człowieka dążeniem wieku z jednej strony, a pragnieniem ideału z drugiej, odbiła się w twórczości Schillera. Studya lekarskie uczyniły go materyalistą, co ujawnia się i w jego rozprawie *O związku istoty zwierzęcej z duchową w człowieku* (1780) i w *Zbójcach*, zwłaszcza zaś w poglądach Franciszka Moora, gdy jednocześnie wizye sądu ostatecznego, stojące przed oczyma zbrodniarza, świadczą o głębokiem przejęciu się poety ideą moralnego przeznaczenia człowieka w jej tradycyjnej formie.

Niemniej silnie ujawnia się ta przeciwstawność w dwóch wierszach, stanowiących niejako przygotowanie do *Ideału i życia*, ściśle z sobą związanych a jednocześnie prawie napisanych. *Wolnomysłność namiętności* podnosi bunt przeciwko surowości prawa moralnego w wyrazach niemal bluźnierczych, gdy *Rezygnacya* (1786) szuka pojednania w tej myśli, że kto wierzył, znalazł już zadowolenie w samej wierze, a więc i nagrodę za prywacę, jakim się w imię tej wiary poddawał:

«Dwa kwiaty tylko, słuchajcie ziemianie,  
Rosną dla tego, kto ma baczność na nie;  
Jeden *nadzieja*, a drugi *użycie*.

Kto jeden uszczknął, drugiego się zrzeka:  
Tych kwiatów nigdy czas razem nie splata;

Przykłady wieków mówią do człowieka:  
Zawsze od wiary *użycie* ucieka;

A dzieje świata są wyrokiem świata!

---

dzielka *Schiller als Philosoph* 1859 r. — ob. co do tego *Filozofia Schillera i wiersz Artyści*, str. 13). W nowem wszakże wydaniu (Heidelberg, 1891, str. 22 in.) ograniczył się do dwóch, akcentując tylko w drugim dobę przygotowawczą (1787—92) od tej, w której dosięga zupełnego rozwoju (1792—96), w której przebywszy już wpływ Kanta, uniezależnia się od niego i staje się samodzielnie twórczym. Granicę pomiędzy okresem pierwszym (1779—89) a drugim, stanowi znajomość z filozofią Kanta, «Dwa wiersze — powiada K. Fischer (l. c. str. 7), ograniczają przeciąg czasu, stanowiący w ściślejszem znaczeniu okres rozwoju filozoficznego Schillera: u wstępu stoją *Artyści*, u wyjścia z niego *Ideał i życie*. Pierwszy wiersz wprowadza Schillera do akademickiego i kantowskiego okresu; przez drugi wypoetozywuje się z niego».



W twojej nadziei miałeś plon zasługi,  
W statecznej wierze i szczęścia stateczność;  
Mógł cię nauczyć mędrców szereg długi:  
Coś raz odrzucił, nie wróci czas drugi,  
Nie wróci wieczność!<sup>1)</sup>

Tę samą myśl spotykamy i w końcowych wierszach pierwszej zwrotki *Idealu i życia*:

Człowiekowi do wyboru dane:  
Rozkosz zmysłów, albo ducha cześć.

Wszakże w *Rezygnacyi* niema jeszcze wyświeślenia sprzeczności. Kto ma słuszość? Czy ten, co wierzył, czy ten, co używał? Kuno Fischer uważa ten wiersz za wyraz wyrzeczenia się szczęścia, gdy Julian Schmidt widzi w nim wyśmianie nadziei; obydwaj wszakże znajdują w nim coś z kantowskiego rozkaźnika bezwarunkowego. Pierwszy dostrzega go jako wyraz bezpośredni; drugi wysnuwa z wiersza myśl, że ci, którzy pełnią cnotę dla nagrody pozagrobowej, nie zaś dla niej samej, nie mają większej zasługi od tych, którzy szukają szczęścia w życiu doczesnem.

W rzeczywistości — powiada Lange — wiersz zawiera zarówno wyśmianie, jak i usprawiedliwienie rezygnacyi, a w próbie pojednania tej sprzeczności, w dążeniu do wyższego, przedmiotowego rozważania tego, co dla ogółu stanowi kwestyę partyjną, tkwi prawdziwie filozoficzna treść wiersza i jego pokrewieństwo idejowe z Kantem.

Rozdwojenie, które istniało w duszy poety, znalazło tu swój wyraz tak dalece, że oba przeciwne zdania są uzasadnione; wiersz nie daje odpowiedzi na pytanie o wyborze. Zmysłowe *tam* zostaje zniweczone; ale wiara zawiera w sobie coś więcej niż proste złudzenie: zrzeczenie się daje spokój ducha.

Czy zadowolnimy się tym wynikiem? Rozum pojmuje, że prawo moralne ma słuszość; ale uczucie buntuje się przeciwko niemu. W tym zamęcie przygotowuje się wszakże nie tylko kantyzm Schillera, ale i to rozwiązanie, którym prześciga swego mistrza, stając się samodzielnym. Niezadowolony z *wyboru* między rozkoszą zmysłów a spokojem ducha, wytwarza on teorię estetycznego odkupienia, której doskonałym wyrazem jest wiersz *Ideal i życie*.

---

<sup>1)</sup> Przekład J. N. Kamińskiego.

A. W. Schlegel w swojej ocenie wiersza ujął dokładnie idee jego: «Z nieubłaganą surowością powinniśmy sądzić siebie, aby pozbyć się występków względem moralności; wszakże usiłowania nasze zostają dalekie od wymagań obowiązku. Skoro wszakże odczuwamy cnotę jako piękno i z miłością ujmemy jej ideał, stanie się niejako własnością naszego serca». Takie jest znaczenie wierszy:

Skoro bóstwo w woli waszej stanie,  
Wnet królewskiej się pozbędzie mocy.

Praw łańcuchy ciężkie są dla niewolnika, który je zerwać pragnie; lecz gdy ukochamy obowiązek, surowe bóstwo nakazujące traci dla nas grozę majestatu.

Na tem właśnie polega postęp od etyki Kanta do poglądów etycznych Schillera. Dla Kanta poddanie się bezwarunkowe «rozkaźnikowi» (głosowi obowiązku) z przytłumieniem wszelkich przeciwnych mu popędów, stanowi nieodwołalną właściwość czynu etycznego. Schiller chce, abyśmy ukochali cnotę, poznając jej piękno, a w ten sposób zleli w jedno pociąg estetyczny z obowiązkiem etycznym, wytwarzając «piękną duszę», t. j. psyche, której pożądaniami są naturalnie i same przez się zgodne z nakazem prawa moralnego. Takie jest znaczenie «wcielenia bóstwa w naszej woli».

Przejście od nauki etycznej Kanta do Schillerowskiej jest wielce zbliżone do tego, które dostrzegamy w starożytności, gdy etyka stoicka ustępuje miejsce chrześcijańskiej. To, co stoicy osiągnąć chcieli drogą tłumienia wszelkich uczuć i wzruszeń, podniesieniem hartu duszy ponad wszystkie słabości ludzkie, stwarzając etykę bohaterów, dostępną dla niewielu, chrześcijaństwo uczyniło powszechnem, zastępując przymus atrakcyjną siłą miłości. Dlatego też z wszelką słusnością twierdzi Lange, że w wierszu swoim Schiller stoi bliżej prawdziwego ducha chrześcijaństwa, aniżeli dogmatyka rozumowa, «która zatrzymuje sobie dowolnie pojęcie Boga, odrzucając naukę odkupienia, jako nieracyonalną».

«Jeśli — powiada ten autor<sup>1)</sup> — jądro religii widzieć będziemy w podniesieniu umysłów ponad rzeczywistość i w wytworzeniu sobie ojczyzny duchów, wtedy najbardziej nawet wyświetlone jej formy mogą sprowadzać procesy psychiczne takie same, co do istoty, jak ślepa wiara nieoświeconego tłumu i przy całym

<sup>1)</sup> *Historia materializmu*, T. II, str. 497 polsk. wyd.

filozoficznym wysubtelnieniu idei nie dojdziemy nigdy do zera. Pod tym względem niedościgle wzorowym jest sposób, w jaki Schiller w swoim *Królestwie Cieniów*<sup>1)</sup> naukę chrześcijańską o odkupieniu uogólnił w idei odkupienia estetycznego. Podniesienie ducha w wierze ukazuje się tu jako ucieczka do myślowego kraju piękna, gdzie wszelka praca znajduje spoczynek, wszelki bóg i wszelka potrzeba — pokój i pojednanie. Ale serce, truchlejące przez straszną potęgą prawa, któremu żaden śmiertelnik oprzeć się nie może, otwiera się życzliwie woli Bożej, uznając ją za prawdziwą istotę własnej woli i tym sposobem dochodzi do pojednania z bóstwem. Jakkolwiek takie chwile wzniesienia się są przelotne, wpływają jednak na duszę, oczyszczając i wyzwalaając ją, a tymczasem z oddali idą skinienia, napomykając o przyszłej doskonałości, której nikt już wydrzeć nam nie może, przedstawione pod postacią wniebowstąpienia Heraklesa»<sup>2)</sup>.

Sam Schiller zresztą pojmował tę bliskość poglądów swoich z chrześcijaństwem tradycyjnym. W liście do Göthego, w którym omawia jego «Spowiedź pięknej duszy» (w *Wilhelmie Meistrze*), powiada on: «właściwą cechą, wyróżniającą chrześcijaństwo wśród wszystkich religij monoteistycznych, jest *zniesienie Zakonu*, t. j. «imperytywu kantowskiego», na którego miejsce chrześcijaństwo stawia dobrowolną skłonność. Jest to więc, w najczystszej swej formie wykład pięknej moralności czyli uczłowiecznienie świętego<sup>3)</sup>, a w tem znaczeniu jest jedyną religią *estetyczną*. Tem tłumaczę sobie, dlaczego religia ta ma tyle powodzenia wśród natur niewieścich, i że

---

<sup>1)</sup> Pierwotny tytuł wiersza *Ideał i życie*.

<sup>2)</sup> Niech czytelnik zechce porównać wypowiedziane tu myśli z Rozdz. IX *Ruchu etycznego* Sheldona (*Wartość poezji dla tych, którzy pragną żyć w duchu*). Jest to w istocie to samo pojmowanie jądra religii, chociaż prawdopodobnie autor amerykański nie znał Langego. Rozdział ten, obok następującego, najlepiej może ze wszystkich wyraża religijny duch książki. Dziwna rzecz wszakże, gdyśmy się zwrócili po dokonanych tłumaczeniach do autora, prosząc o zezwolenie na jego wydanie, wypowiedział on wątpliwość, czy rozdział ten nie lepiej byłoby opuścić. Protestowaliśmy rozumie się przeciwko temu. Jest to ciekawy dowód tego, jak często twórca pewnego dzieła nie dostrzega najbardziej istotnej jego części, gdyż część ta jest wyrazem właśnie najbardziej indywidualnej strony jego duszy tak, że gdy przelewa ją na papier, zdaje mu się, iż mówi rzeczy zupełnie każdemu znane.

<sup>3)</sup> *Mędrzec*, którego ideału poszukiwały systemata filozoficzne: epikureizm i stoicyzm, przeobraża się na *świętego*, skoro system etyczny przekształca się w religię.

tylko wśród kobiet spotykamy ją w formie dającej się tolerować».

Ale będąc tłumaczem wysoko pojętego chrześcijaństwa ze strony doktryny, Schiller zbliżał się pod względem ducha i formy artystycznej do tego, który był pierwszym twórcą Królestwa Idealów, owej ojczyzny duchów, o której wspomina Lange, a zarazem pierwszym kładącym kamień węgielny pod przyszły gmach religii odkupienia. Nie ma śladów, aby Schiller odbywał studia nad Platonem; nie mógł wszakże nie znać, w ogólnych przynajmniej zarysach, jego nauki. A w pierwotnej nazwie wiersza — *Królestwo Cieniów*; (*Królestwo Form* w wydaniu 1800 r.), w znaczeniu, w jakim spotykamy wyrazy: postać, kształt w tym utworze<sup>1)</sup>, wreszcie w samym obrazie poetyckim widzimy pokrewieństwo z znakomitym twórcą idealizmu.

«Schiller słusznie świat intelligijny (świat rzeczy w sobie, który według Kanta mógł być tylko pomyślany, ale nie ujęty w intuicji), zrobił widowym, traktując go jako poeta, i w ten sposób w ślad za Platonem, który wbrew własnej dyalektyce stworzył szczyt wzniosłości, uzmysławiając nadzmysłowość w mycie: Schiller, wieszcz swobody, mógł ośmielić się jawnie, przenieść wolność do «królestwa marzeń» i do «królestwa cieniów», gdyż pod jego dłonią marzenia i cienie podniosły się do ideału. To, co chwiejne, przetworzyło się w biegun bezpieczeństwa, co rozplywne w kształt Boży; gra samowoli w prawo wiekuiście, skoro ideał przeciwstawił życiu. Co kiedykolwiek dobrego piastowały w swoim łonie religia i moralność, to czystiej i potężniej przedstawionem być nie może, jak w owym hymnie nieśmiertelnym, który się kończy wniebowstąpieniem umęczonego syna bogów. Tu wcielona została ucieczka z granic zmysłów w świat inteligijny. Idziemy tam za bogiem, który «*oddziela się od człowieka płomieniem*», a sen i prawda teraz zmieniają role: ciężka mara senna życia opada... opada... opada...»

Takie jest więc podwójne filozoficzne znaczenie tego wiersza, równie pięknego jak głębokiego, którego przekład podajemy niżej. Jest on wyrazem idei odkupienia estetycznego w etyce, a zarazem próbą przedstawienia — w formie symbolu oczywiście — świata inteligijnego, owej metafizycznej treści wszechświata, która ina-

---

<sup>1)</sup> Należy pamiętać, że «forma» Arystotelesa jest tylko modyfikacją platońskiej «idei» — pierwowzoru, czystego kształtu.

czej, jak w formie mytu przedstawioną być nie może, gdyż leży poza rzeczywistością zmysłową. A w tem połączeniu widzi Alb. Lange drogę wytkniętą przyszłej metafizyce. «Niech metafizyka doświadcza nadal sił swoich na rozwiązaniu nierozwiązalnego zadania swego — powiada on<sup>1)</sup>. Im bardziej pozostanie teoretyczną, a co do pewności współzawodniczyć zechce z naukami rzeczywistości, tem mniej zdoła uzyskać znaczenie powszechne. Przeciwnie, im więcej jednoczyć będzie *świat bytu* ze *światem wartości*, swoim pojmowaniem samych zjawisk wznosić się ku czynowi etycznemu, tem więcej nada przewagi formie nad materją i bez gwałcenia faktów, w architekturze idei swoich wznosić będzie świątynię czci temu co boskie i wiekuiste».

## IDEAŁ I ŻYCIE

Fryderyka Schillera.

Płynie jasne, nieskalane winą  
Życie niebian wśród nieśmiertelności,  
Jak Zefiry nad Olimpu kwiatem;  
Czas przemija i narody giną —  
Róże kwitną boskiej ich młodości  
Wiecznie wonne ponad ruin światem.  
Do wyboru człowiekowi dane:  
Rozkosz zmysłów albo ducha cześć;  
Uranidów<sup>2)</sup> czoło nieskalane  
Może blask ich połączony znieść.

Chcecież bogom zrównać się na ziemi  
I w królestwie śmierci być wolnemi? —  
Nie zrywajcie tu owoców życia!  
Czarem złudzeń poją wasze oczy,  
Lecz odbiegnie pragnień sen uroczy,  
Gdy go spłoszy krótki dar użycia.  
Nie zatrzymał córy niw bogini<sup>3)</sup>  
Dziewięćkrotny w piekle Styksu bieg<sup>4)</sup>;

<sup>1)</sup> *Historja materyjalizmu* T. II, str. 496.

<sup>2)</sup> Bogowie — dzieci Urana.

<sup>3)</sup> Prozerpina, córka Cerery, porwana przez Plutona.

<sup>4)</sup> Styks dziewięćkroć obiegać miał królestwo podziemne (Hades).

Lecz spożyty owoc tej jaskini  
Na wiek zamknął dla niej światła brzeg.

Tylko ciało w mocy władz spoczywa,  
Co splatają tajne przeznaczenia;  
Lecz nie znając ciasnych ziemskich progów,  
Wolna z wszelkich więzów otoczenia,  
Wśród świetlanych oceanów pływa  
Postać czysta — boska pośród bogów.  
Na jej skrzydłach w niebo się unosić  
I porzućcie drzeń śmiertelnych szal;  
Odbiegając smutne ziemskie włości,  
Kraj ideałów bierzcie w dział!

Czyste, w ziemskim nieskalane szale,  
Promieniejąc w swojej boskiej chwale,  
Tam ludzkości bawią pierwowzory,  
Jak umilkłe na wiek życia cienie,  
Błądząc tam, gdzie Styksu wrą strumienie.  
Tak jak postać owej boskiej córy,  
Zanim ją przywiodła czasu fala  
Do ponurych sarkofagu bram;  
Gdy wątpliwa waży się tu szala  
Walki, już zwycięstwo pewne tam.

Tu zwyciężkiej nie okryje skroni  
Wonny wieniec i przy dźwiękach liry  
Nie wypoczną członki ze znużenia —  
Życie pędem ustawicznym goni,  
Czas porywa nas w swe szumne wiry,  
Chociaż w piersi zgasną już pragnienia.  
Lecz gdy ducha śmiały lot opadnie  
I zasłoni widok przeszkód mrok,  
Cel odbiegły znów pochwyty snadnie  
Z Piękna szczytów zachwycony wzrok.

Władztwo li, obrona li wymaga —  
Szermierz w bój się rzuca, powołany  
Tam, gdzie szczęścia, sławy przeznaczenie;  
Z siłą wtedy ściera się odwaga,

I z łoskotem toczą się rydwany  
Kłęby kurzu niecąc na arenie.  
Śmiały tylko wawrzyn ów zdobywa,  
Co zwycięzki walki wieńczy cios;  
Tylko silny szczęścia kwiaty zrywa,  
A słabego pokonywa los.

Lecz gdy ciasne wyminąwszy skały,  
Co mu szumiąc pienie się kazały,  
Po równinie potok życia płynie —  
W cieniów pięknej toczy się krainie  
A na srebrnych szczytach fal się mieni  
Blask Aurory wśród Hesperu cieni<sup>1)</sup>...  
Pojednane przez wzajemną miłość,  
Gdy je w ścisły sojusz spoi wdzięk,  
Spoczną żądze, szerzy się zażyłość  
I umilknie na wiek broni szczęk.

Gdy chcąc żywą duszę wszczepić w glazie  
I z materyą spoić ją w obrazie,  
Geniusz wielką żądzą czynu plonie —  
Nerw pilności niechaj się wyteżą  
I żywiołu opór przewycięża  
Myśl, wieńcząca mu promienne skronie.  
Tylko praca, co trwa bez znużenia  
Utajonej zeźnie Prawdy kłos;  
Wiotką postać wytrwale z kamienia  
Wydobywa twardy dłuta cios.

Już zdobyta Piękna czysta sfera  
I z ciężkości więzów się wydziera,  
Które praca kruszy, jak z osłony  
Posąg lekki; wznosi się uroczy  
I zdumiewa zachwycone oczy,  
Jakby cudem został wnet stworzony.  
Milknie walka i wątpienie znika,  
Gdy zwycięztwa dumny tryska kwiat:  
Ściera ono z czoła śmiertelnika  
Przyrodzonej zależności ślad.

---

<sup>1)</sup> Aurora i Hesper — boginie jutrzni i wieczoru.

Gdy przed praw srogością bez obrony  
Staje człowiek słaby, opuszczony,  
Nawet święty czuje ciężar winy;  
Blednie enota i z schyloną szyją  
Niech przed blaskiem prawdy się ukryją  
Z trwogi drżeniem potępione czyny.  
Nikt z śmiertelnych tego nie ominie;  
Mostów żadnych nie zna otchłani ta;  
Żadna łódź jej głębin nie przepłynie,  
Ni kotwica jej dosięgnie dna.

Lecz porzućcie zmysłów czczą ścieżynę,  
W myśli wolnej wzbijcie się dziedzinę,  
A spłozycie straszne widmo nocy;  
I bezdenne zamkną się otchłanie:  
Skoro bóstwo w woli waszej stanie  
Wnet królewskiej się pozbędzie mocy.  
Praw ciężkimi stają się okowy  
Niewolnikom, co je zerwać chcą;  
Lecz gdy, wolni, pod nie schylą głowy  
Bóstwo traci wówczas grozę swą.

Gdy otoczą ludzkie was cierpienia,  
W bólu gdy Laokoon się wije  
I straszliwym wężom się wrywa —  
Bunt niech wzniesi człowiek! Niech sklepienia  
Nieb błękitne skargą swą przebije,  
A żaloba serce wam okrywa...  
Głos natury wtedy niech zwycięża  
I odbiega radość z bladych lic —  
Gdy współzuciem świętem drgnie pierś męża,  
Której wzruszyć już nie mogło nic.

Lecz radosne, jasne te przestrzenie,  
Gdzie powiewne zamieszkują cienie,  
Skarg rozpacznych jęku nie słyszały;  
Serca ból nie szarpie i żaloby  
Łzy nie płyną tam na drogich groby;  
Duch nadstawia tylko hart wytrwały —



Jak na chmury, co dnia światło kryją  
Irys<sup>1)</sup> rzuca wielobarwny brzask,  
Tak przez welon smutku się przebija  
Ukojenia lazuruowy blask.

Alcyd — pół-bóg<sup>2)</sup>, sluga śmiertelnika,  
Pędząc niegdyś żywot niewolnika,  
W ciężkich walkach swe doświadczał siły;  
Zgniał hydry, dusił lwy zuchwale,  
Acheronu żywcem przebył fale,  
By przyjaciół wydrzeć z dna mogiły.  
Wszelkie plagi, ciężkich prób przebycie,  
Jakie zemsta zlej bogini śni<sup>3)</sup>,  
Wszystkiem gniewna mu obarcza życie,  
Aż się przeciał wątek ziemskich dni.

Aż gdy bóg, zerwawszy wnet z ziemskością  
I ludzkiego zbywszy się okrycia,  
W szlak eteru promieniejąc wpada —  
Lot niezwykle poi go radością,  
Płynie wzwyż — a sen ponury życia  
Coraz niżej... niżej... w dół opada...  
Tam niebiańskie go witają chóry,  
Do Kroniona<sup>4)</sup> wkracza światłych sal  
I przyjmuje z rąk Jowisza córy  
Puchar pełen pian letejskich fal.

## IDEA ETYCZNO - SPOŁECZNA

W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

### I.

W dziedzinie ducha rozróżnić możemy dwie zasady kierownicze: *zasadę wolności*, której właściwego zastosowania polem jest sztuka i *zasadę konieczności* czyli przymusu, idei etycznej, suro-

1) Tęcza.

2) Herkules.

3) Junony.

4) Jowisza, syna Kronosa.

wego nakazu prawą moralnego. Gdy artysta lub poeta idzie w twórczości swojej za swobodnym popędem uczucia, śmiało rzuca na papier lub płótno kaprysy swojej imaginacji, nie licząc się z warunkami rzeczywistości, ani się nimi krępując, wyższy nad nią o tyle, o ile wolność jest wyższą od przymusu. Gdy dzieło jego unosi się w świetlanym oceanie eteru, jako «postać wolna, boska pośród bogów», człowiek czynu, człowiek obracający się wśród rzeczywistości, powinien liczyć się z jej warunkami, albowiem

. . . ciało w mocy władz spoczywa  
Co splatają tajne przeznaczenia.

I nietylko nachyla czoło pod tę konieczność, która przemawia doń językiem praw natury, w którą stroi świat rozum teoretyczny — szaty utkanej z kategorii myślenia i owego tajemniczego bytu, zagadki wiecznej filozofii. Jest inna konieczność wewnętrzna, przemawiająca do nas z głębi naszego ducha, w postaci przykazań rozumu praktycznego, czyli prawa moralnego. Ten nakaz sumienia jest bezwarunkowy i bezapelacyjny, ale nie oddziałuje na nas drogą przymusu zewnętrznego, jak konieczność przyrody, tylko przez pośrednictwo naszej wolności.

Prawo moralne nakazuje; wolni jesteście usłuchać lub nie.

W życiu więc praktycznym możemy obrać za przewodnika tę lub ową z wymienionych zasad, *estetyczną* lub *etyczną*. Możemy kierować się w postępowaniu swoim bądź kaprysem naszej fantazji, bądź nakazem obowiązku. Ale czy konieczne jest wyłączenie holdowanie jednej? Czy nie można raczej określić granic, w których każda ma prawne i słuszne zastosowanie?

A przedewszystkiem, czy obie te zasady zostają w takiej z sobą sprzeczności, że nie może być żadnego między nimi pojednania, żadnej syntezy?

Czy nie możemy sobie wyobrazić umysłu, w którymby panowała taka harmonia wewnętrzna, że każda jego fantazja i zachcianka byłaby już sama przez się zgodną z prawem moralnym, że postępując według wolności wewnętrznej, jednostka ta pełniłaby zarazem i czyn moralny?

Taką syntezę wolności i konieczności w świecie ducha pomyślał już był Schiller i dał jej miano «pięknej duszy». Piękną jest ta dusza, która nie potrzebuje przymuszać się, aby postępować cnotliwie:

Zbyteczne prawa przykazanie,  
Gdy Piękno wolny daje wzór:  
Łagodniej tylko serce skłania  
Na promienisty cnoty tor...

A nie ulega wątpliwości, że ludzkość dąży do tego ideału pięknych dusz przy pomocy dwóch potężnych czynników wychowawczych: prawa i poezyi. Pierwsze drogą przymusu, druga przez czarodziejski powab ideału, prowadzą ku wspólnemu celowi i ścierają ostatnie «ślady zwierzęcości» z ludzkiego czoła.

Lecz ideały dlatego już, że są ideałami, nie osiągają się nigdy w całości. Są one tylko drogowskazami wytykającymi kierunek postępu. W życiu rzeczywistym powinniśmy się liczyć z tym faktem, że dziś przynajmniej piękne dusze należą do rzadkich wyjątków.

Czy więc dla pozostałej masy nie ma wyboru pomiędzy dwoma ostatecznościami: być przez całe życie niewolnikiem przymusu lub błędnym ognikiem kaprysu?

Prosta i praktyczna pozornie odpowiedź jest taka: zakres wolności kończy się tam, gdzie zaczyna się zakres obowiązku. Ale ta odpowiedź o niczem nie decyduje. Obie dziedziny tak się przeplatają nawzajem, tak wchodzi jedna w drugą, tyle jest stopniowań obowiązku i przyjemności, że na tak ogólnikowem rozwiązaniu żadnego sądu pewnego w konkretnym wypadku oprzeć niepodobna.

Czy mam się wyrzec wielkiej rozkoszy, szczęścia całego życia, ażeby nie zrobić komuś bardzo małej przykrości, ażeby nie uchybić jednemu z dziesięciorzędnych przepisów etyki?

Czy mam się zatrzymywać przed jakimiś drobnymi skrupułami, wynikającymi z tych przepisów, gdy idzie o szczęście innych?

Tysiączne pytania tego rodzaju nasuwają się, skoro tylko umysł przestaje iść ślepo za przepisem danych z góry przykazań, skoro chce uzasadnić postępowanie swoje na podstawach racjonalnych.

Starcie się owych dwóch zasad postępowania — kaprysu, i obowiązku, występuje więc zwłaszcza w chwilach przelomu; w chwilach, gdy myśl wyzwoliwszy się z pewnych dawnych wierzeń i tradycyj, poddaje we wzlocie swoim krytyce zasady ogólne postępowania; gdy zapytuje siebie: czem jest ów obowiązek, z jakich wypływa źródel, dlaczego rości prawa do bezwzględne go posłuszeństwa?

Taką chwilą w Grecyi starożytnej — kolebce naszej umysłowości współczesnej — była ta, w której Sokrates pił swoją czaszę cykuty po stoczonej z sofistami walce. Sofiści byli przedstawicielami owego krytycyzmu i zwątpienia podniesionego do zasady; Sokrates szukał nowych dróg i jak większość tych, którzy ich szukali, skończył żywot w więzieniu... Bo też ogół zawsze podzielał zdanie, które tak dosadnie wygłasza bohater jednej z powieści p. Orzeszkowej: «Nie jest wcale przyjemnem przestawać z ludźmi, którzy wiecznie odwijają rękawy, upatrując, gdzie i jak możnaby wziaść się do reparaacyi świata».

Od wykwintnej cywilizacyi i złotej młodzieży ateńskiej, obsaczającej filozofów różnemi jałowemi pytaniami, oddalał się Sokrates na targowisko życia codziennego, w ubogich rzemieślnikach szukając słuchaczy, a poznanie *dobra* obrał za cel swojej filozofii zamiast nikłych i bezużytecznych rozumkowań sofistów, odziały w elegancką i fałszywą dyalektykę.

Owo nieokreślone jeszcze bliżej pojęcie *dobra*, którego wytworzenie Sokrates uważał za główny cel mądrości, u uczniów jego rozdwaja się i przybiera bardziej określony charakter. Jedni, jak Aristipp za dobre uznają to, co jest dobre *dla mnie*, a więc przede wszystkim przyjemności, dogodzenie zachciankom; drudzy szukają jakiegoś wyższego ideału, w imię którego rezygnują ze swoich potrzeb i przyjemności, poskramiają w sobie zwierzę, aby podnieść do najwyższego stopnia prawdziwie ludzką stronę istoty swojej. Dążąc do ideału *mędrca* czyli człowieka w wyższem znaczeniu wyrazu — pana nad przyrodą i nad sobą samym, cynicy gardzą potrzebami ciała, a później stoicy przybierają niezachwiany spokój wobec wszelkich przewrotności szczęścia. Wysubtelnia się i druga szkoła, a gdy stoicy wyrabiają trwalsze podstawy moralności bezinteresownej, epikurejczycy podnoszą do godności najwyższego *dobra* rozkosze duchowe zamiast zmysłowych. Przeciwność jednak obu doktryn trwa nadal, jak przeciwność pobudek, z których wypływają: egoizm z jednej strony; pragnienia ku ideałom i bezinteresowności z drugiej. Jedni cel życia widzą w sobie samych, w dogodzeniu sobie jakimkolwiek bądź sposobem i wymyślają całą skomplikowaną naukę szczęścia, *hedonizm*. Drudzy widzą cel życia po nad sobą, w jakimś wyższym ideale, w dążeniu ku jakiejś niedościgłej doskonałości, jak to dobitnie wyraża formuła stoików: *pereat mundus fiat justitia*.

Jedna staje się filozofią praktyczną tej warstwy, która może

i chce używać życia, a przytem tworzy filozofię świata na wzór i podobieństwo swojej drobnej garstki; filozofię ludzi, którzy nie potrzebując pracować i nie mając wyższych ideałów, usiłują zapelnąć pustkę ducha smakowaniem życia. Druga nie jest etyką niewolniczą, jak to usiłują przedstawić filozofowie dekadentyzmu, lecz *etyką wyzwolenia*; jest przede wszystkim filozofią tych, co często mogąc sami używać, nie chcieli jednak układać zasad ogólnych, według swoich własnych możliwości, ale pamiętali o innych, a powodując się tą sformułowaną przez Kanta zasadą przewodnią: «postępuj tak, aby prawidło twego postępowania mogło stać się podstawą prawodawstwa powszechnego», usiłowali stworzyć podwaliny moralności niezależnej od przypadkowych cech, jak bogactwo i próżność; ugruntować dobro na czemś takim, co jest wspólne wszystkim ludziom, panom i niewolnikom, bogatym i ubogim; szczęście i godność ludzką uczynić niezależnymi od przypadkowości losu i urodzenia. Stąd owa pogarda dla bogactwa i oglady zewnętrznej, owa dążność do wyzwolenia się z pod ucisku potrzeb i namiętności, czyniących człowieka niewolnikiem chwili, ujarzmiających wyższą jego część na rzecz niższych; stąd ta dumna odpowiedź Diogenesa, która pobudziła zdobywcę świata do wykrzykniku:

— Gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być Diogenesem!

Cała ta filozofia ponura i surowa, ale męska i wzniosła jest odbiciem tego smutku, który budzi w szlachetnych sercach świadomość, że warunki społeczne wytwarzają dla nich, dla jednostek, uprzywilejowane stanowisko kosztem niedoli mas; jest wyrazem poczucia, sprawiedliwości, nie pozwalającego używać dóbr, które nie mogą stać się udziałem wszystkich. Jest to więc filozofia prawdziwej inteligencji, myślącej nie o sobie i dla siebie tylko, lecz dla wszystkich i za wszystkich; nie o kaście swojej, lecz o całym społeczeństwie.

I nie dziw, że te masy, które miała na myśli etyka bezinteresowna, że ten ogół, który ona podnosiła do godności ludzi, przylgnął do niej całym sercem i obrał ją za hasło swoje; a nie poniża to, lecz podwyższa jej wartość, że stała się filozofią niewolników, dążących do wolności, stała się filozofią wszechludzką.

To też sofisci i inni ówczesni «arystokraci ducha», przedstawiciele eleganckiego świata, nie inaczej mówili o «psach-cynikach», jak dzisiejszy wyraziciel poglądów wygalowanych komiwojaże-

rów, Fr. Nietzsche, wspomina «o psach anarchistach, biegających po ulicach cywilizacji».

Uplynęło kilka stuleci — i oto jasny, gorący promień słońca błysnął z krzyża Golgoty, aby rozświetlić tę smutną filozofię zaparcia się; aby ogrzać ciepłem uczuciem miłości, te ponure czyny rezygnacyi i poświęcenia. Religia miłości zlewa się z filozofią obowiązku, aby utworzyć chrześcijaństwo i przez długie wieki staje się jedyną wychowawczynią ludzkości. To, do czego niegdyś powoływano w imię abstrakcyjnej idei cnoty i doskonałości, teraz dzieje się przez miłość dla ludzi-braci.

Przez szereg wieków pracuje chrześcijaństwo nad zniesieniem niewolnictwa i złagodzeniem form zależności większej części ludzi od mniejszej; a gdy to nie zadawalnia, ideał zupełnej równości wobec Boga i braterstwa przez wspólnego Ojca niebieskiego przenosi się do życia pozagrobowego.

Ale oto niebawem umysły gorące, a serca proste chcą, aby się spełniły słowa Chrystusa, że Kościół jest odzwierciedleniem królestwa Bożego na ziemi, żądają urzeczywistnienia ideałów równości i braterstwa w społeczeństwach ludzkich. Powstają sekty religijno-społeczne Taborytów, Morawskich braci, Przechrzczonych i chcą wcielić w życie to, co przywykli uważać za istotę religii swojej. Ale zwolennicy zdrowego rozumu i umiarkowania zatapiają w krwi jej obrońców wzniosłą naukę ideałów przyszłości.

Wojny religijno-społeczne wstrząsają całym gmachem chrześcijaństwa. Stojąc w obronie niesprawiedliwości, Kościół panujący traci zaufanie mas, a zwycięstwo hasel egoistycznych doprowadza do ostatecznego rozpasania panów świata, co jeszcze głębiej i ostatecznie podkopuje potęgę moralną Kościoła, gdy jednocześnie przeciw tej osłabionej i nawpół zniszczonej twierdzy powagi staje wróg nowy, młody, potężny, pełny sił świeżych i ufności w siebie — Rozum.

Oświata szybko wydziera jedną za drugą dziedziny życia i myśli z pod despotycznej opieki Kościoła, a im mniej wierzy w raj pozagrobowy, tembardziej żąda szczęścia na ziemi. Zaczyna więc pojmować odkupienie, nie jako powrót do stanu pozaświatowego, boskiego, lecz jako walkę o ideały przyszłości. Chociaż niezbyt dawno wyrzeczone wyrazy St. Simona: «Raj nie za nami, lecz przed nami», są prawdziwym wyrazem dążenia Oświaty.

Tymczasem państwo absolutystyczne skorzystało z dezorganizacyi politycznej Europy, zwolnionej od ciężącej nad nią władzy

Rzemu, aby ugruntować swoją potęgę i narzucić jednostkom jarzmo niewoli politycznej. Zrzucenie tego jarzma staje się ideałem wszystkich lepszych jednostek; wolność dla wszystkich, wolność ograniczona tylko wymaganiem równej wolności dla innych, t. j. prawem, umową społeczną, staje się hasłem wieku.

Indywidualizm stacza zwycięską walkę w obronie praw i samodzielności jednostki z wszechwładzą państwa na polu politycznym. Teraz wszakże okazuje się, że w zapale bojowym szermierze przekroczyli słuszne granice jego zastosowania, z dziedziny politycznej przenosząc go do społecznej. Indywidualizm w ekonomii społecznej, jako wyzwolenie jednostki z więzów dawnych przepisów ograniczających swobodę produkcji, przekształca się niebawem w dogmatykę egoizmu, w faryzeuszowską naukę, jakoby ten najlepiej służył ogółowi, kto dogadza najbezwzględniej interesom i zachciankom swoim.

Wielkie idee wolności i praw jednostki, które wyzwoliły ludzkość z niewoli politycznej w XVIII stuleciu, w XIX, przeniesione na pole społeczne, stają się narzędziem uciemienia ekonomicznego. W XVIII wieku sądzono, że wolność polityczna będzie lekarstwem niezawodnym na wszystkie niedole i krzywdy społeczne. Wszakże ucisk polityczny był niejako pierwszą zasłoną okrywającą tajniki stosunków społecznych; po jej spadnięciu odsłoniło się nowe zagadnienie — zagadnienie społeczne.

Indywidualizm stacza teraz zapasy na polu społecznym z ideą solidarności, ale nie ten prawdziwy i szlachetny indywidualizm który żądał wspólnej dla wszystkich wolności, jednakowych praw, równych szans życiowych, tylko ten, który żąda, ażeby państwo broniło «świętego i nietykalnego» prawa niewielu do wyzysku mas; który domaga się niewtrącania się państwa w przymus ekonomiczny możliwych, a poskramiania usiłowań przeciwko niemu skierowanych; który niesprawiedliwość społeczną okrywa zasłoną «niezachwianych praw przyrody». Ten to pseudo-indywidualizm dzisiejszy sarka na wielkich promotorów prawdziwego indywidualizmu XVIII wieku; mówi ustami Bourgeta o zgubnych wpływach doktryn Rousseau'a, lub nazywa go wyrazem «moralności niewolniczej», jak Nietzsche.

Usiłuje on wytworzyć swoją własną etykę, której podstawą rozumową jest pomieszanie wartości etycznych z estetycznymi, a zasadą — kaprys. Etykę odrębną dla jednostek uprzywilejowanych, należących do «arystokracji duchowej», «natur wyższych»,

które zanurzają się w próżniaczej kontemplacyi, bawią się w dy-letantyzm naukowy, estetyczny i życiowy, a przeciwstawiają swój kaprys surowemu nakazowi obowiązku; którzy dla utorowania drogi temu kaprysowi lub dla igraszki myślowej rozwiąć gotowi w dym wszystkie zasady moralności i uspołecznienia. Nietzsche nie chce być lokajem żadnej niemoralności i oburza się na Schopenhauera za to, że zachował zasadę nie krzywdzenia innych (*Die Laede - nominem - moral*), sam wszakże stwarza prawdziwie lokajską etykę: etykę sług i panów. Feodalizm hierarchiczny usiłuje wcisnąć się napowrót do zakresu, z którego najsamprzód został wygnany przez ideę równości wobec prawa moralnego, czyli wobec Boga, jak obrazowo wyrażał się chrześcijaństwo.

Przeciwko tej bezmyślnej etyce kaprysu, goniącej za zwo- dniczą chimera szczęścia zbudowanego z egoizmu i próżni duchowej, a opartego na krzywdzie społecznej, staje inna, wymagająca sprawiedliwego podziału trudów i radości życia między wszystkich obywateli; staje ideał nowego społeczeństwa, opartego na zasadach wspólności, solidarności i organicznego związku wchodzących w jego skład jednostek; staje wymaganie, ażeby to państwo które przez tyle wieków było organem ucisku, zostało, jeśli nie «ośrodkiem szczęśliwego życia», jak tego żądał Arystoteles, to przynajmniej wyrazicielem i organem wspólności interesów.

Tak więc dawny zatarg pomiędzy dwoma zasadami etycznymi występuje z nową siłą w dobie dzisiejszej — dobie formowania się nowych ideałów społecznych i ściśle się wiąże z walką o te ideały. A tak głęboko sięga owo rozdwojenie w całym społeczeństwie, że niezależnie od wyrozumowanych zasad, oba kierunki wcielają się w typach psychologicznych, zawsze jednak pod wpływem pewnych warunków społecznych. W ten sposób w rozmaitych warstwach społeczeństwa znajdujemy jednostki, które obrały kaprys za przewodnika w życiu zamiast obowiązku. Nie są to wszakże odrębności czysto psychologiczne, ale wytwory wpływów społecznych.

Owo to głębokie zagadnienie współczesne, zagadnienie prawdziwej cywilizacji i dekadentyzmu <sup>1)</sup> subtelnie odczuła p. Orzeszkowa i rozwinęła z niezwykłą plastyką i prawdą psychologiczną w szeregu powieści.

<sup>1)</sup> Stronę jego filozoficznie-dziejową poddaliśmy rozbiorowi w rozprawie p. t. *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie*. Rodowód psychologiczny w studjum p. t.: *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski*.



## II.

Zagadnienie dwóch wymienionych zasad postępowania, czyli zagadnienie dekadentyzmu, rozwija się stopniowo w powieściach naszej autorki. Z początku występują owe zasady, jako nieuświadomione swojej podstawy i źródeł społecznych, niesformułowane w pewną filozofią życiową usposobienia, wcielające się w odmiennych typach psychologicznych. Im dalej wszakże, tem wyraźniej zaznacza się z jednej strony ich świadomy charakter, jako programu życiowego, bronionego przy pomocy mniej lub więcej pomysłnej sofistyki; z drugiej zaś coraz bardziej występuje na jaw społeczne znaczenie każdego z tych typów, a w ocenie tej ich roli autorka staje się coraz surowszą, coraz jaskrawiej uwydatnia antyspołeczny charakter etyki kaprysu, coraz wszechstronnie przeprowadzając jej oddziaływanie w rozmaitych zakresach życia: społecznego, narodowego, rodzinnego.

Zacznijmy od utworu, w którym autorka z niezwykłą subtelnością psychologiczną wykryła objawy dekadentyzmu tam, gdzie najmniej ich moglibyśmy się spodziewać: w warstwach ludowych.

W *Chamie* mamy dwa typy, oddane z niesłychaną prawdą artystyczną, a należące do ludu. Wszakże i tu już zaznaczone jest tło społeczne, na którym wytwarza się każdy z tych charakterów; już i tu rzucona jest rękawica pseudocywilizacyi współczesnego.

Paweł i Franka to nietylko przeciwstawność dwóch zasad i dwóch typów moralnych, ale i przeciwstawność wsi z miastem.

Paweł, rybak i wieśniak, żyje życiem natury; jego surowa stoicka etyka jest również głęboka, jak jego prosta, chłopska filozofia, a nad wszystkim panuje czysta i wzniosła miłość chrześcijańska. Franka — to wykrzywiona pod względem fizycznym i moralnym ową fałszywą cywilizacją, pretensjonalna mieszczańka, powodująca się w postępowaniu tylko kaprysem i chwilową zachcianką, również bezzasadna w etyce, jak płytka w poglądzie na świat, przytem echiwa wrażeń i nowości, histeryczka i smakosz życia.

Była służącą, gdy go spotkała; podobał się jej odrazu, bo był «inny niż wszyscy», bo nie prawil jej ekliwości i nie korzystał z jej słabości. Po kilku spotkaniach chciała porzucić miejsce i iść do jego chaty. Z trudnością wytłumaczył jej, że tak nie można. Ujął ją dobrocią i litością nad nią, a gdy mu opowiedziała

całe swoje życie pełne lekkomyślnych związków, on zamiast usunąć się od niej, postanowił ją poślubić:

— «W sercu jego jak Niemen głębokiem a cichem, rozlała się miłość niezmierna — przed wzrokiem jego przywykłym do ścigania nieścignionego szlaku Niemna i do wpatrywania się w widnokreśli wysokie, dalekie, powstało zadanie ludzkie dobre, święte, i blask swój rzuciło mu na oblicze».

Zadaniem tym było ocalenie Franki.

Ale miłość Franki nie trwała długo. Cała jej sztuczna pseudoestetyka, wszystko to, co nazywać zwykliśmy «zepsuciem miejskiem» w kobietach jej klasy, a co dekadentyzm nazywa «potrzebami cywilizacyi» w swojej, oburzało się w niej przeciwko temu «chamowi» z jego surową moralnością, jego prostotą, jego szczerą religijnością. Kiedy po raz pierwszy włożyła chłopskie ubranie, zaczęła płakać i zawodzić:

— «Otóż i chłopianka ze mnie! Otóż i przemieniłam się w chłopiankę! Jużby mnie teraz rodzony ojciec nie poznał, a matka, żeby z grobu na mnie spojrziała, na drugi bok przewróciłaby się w trumnie...»

A Paweł jej z dobrocią przekłada:

— «Czysta dziecina! nie wiadomo czasem, czego śmieje się i czego płacze. Ot, głupstw tobie w głowę nakładli, a ty wierzysz i powtarzasz. Rozumu nikt nie nauczył, a głupstw ponuczali. Niech im Pan Bóg tego nie pamięta. A ty, jak pochodzisz troszkę w tem odzieniu, to i przywykniesz i poznasz, że między panami czy między chłopami, lepsza koszula cała niż dziurawa».

Ale to poczucie domniemanej wyższości, które zarówno w oczach naszych jak i Pawła, jest jedynie wynikiem «głupstw, co jej do głowy nakładli» i słabej niedołężnej głowy, która ich ani poddać krytyce, tak jak Paweł, nie mogła, ani z nich się otrząsnąć, to poczucie urojonej wyższości wpaja jej ciągle myśl, że ona, służąca miejska, popełniła megalomanię, wychodząc za wieśniaka. Przytem budzi się w niej dawne zamiłowanie do włóczęgi. Więc porzuca Pawła i ucieka raz i drugi — a on wszystko jej przebacza i całymi miesiącami pali po nocy kaganiec w oknie swej chalupy, czekając, kiedy przyjdzie. Przygarnia cudze dziecko, które mu przynosi po kilkoletniej wędrowce i tylko marzy o tem, żeby ją podnieść, i tylko błaga, by się poprawiła. — Ona zaś nawet nie rozumie, że potrzebuje poprawy.

Ma ona wprawdzie swoje zalety, któremi ujęła Pawła, obok

tę, że była piękna i nieszczęśliwa: Franka nigdy nie kłamie, nie kradnie i nie pije. Temi wadami brzydzi się. Jest to natura zbyt artystyczna choć spaczona i do niej stosuje się to, co mówi Płoszowski o sobie, że estetyczność zastępuje jej do pewnego stopnia zasady moralne. Jest przytem bezinteresowna — zawsze rozdawała wszystko, co miała, kochankom, nigdy od nich nie biorąc; jest w niej pewna szlachetność i duma — ale zarazem brak wszelkiej dłoni wstrzymującej, wszelkich cugli moralnych wszelkiego poczucia obowiązku i sprawiedliwości do tego stopnia, że w końcu posuwa się do zamachu na życie Pawła, usiłując go otruć.

Niema w sobie nic, coby ją wstrzymało, gdy ponęta, chociażby najmniejsza, pociąga ją ku sobie. Gładka twarz lub «uparfumowana» głowa jakiegoś kawalera, stanowi nieprzewycięzoną pokusę dla jej cnoty, pokusę, wobec której zapomina o wszystkim, czem winna Pawłowi, o swoich obowiązkach, o przysiędze. O obowiązku wogóle niema żadnego pojęcia i śmieje się, gdy jej Paweł mówi o religii i przyszłym życiu, które dla niego pod symboliką religijną ukrywają wysokie prawo moralne. Jest to bezwiedna pseudoestetyczka i dekadentka.

A on, Cham, wiecznie w niebo wpatrzony i pragnący nauczyć ją odczuwać prawdziwą piękność natury, gdy mówi do niej: — «Spojrzyj, jak na niebie gwiazdy ślicznie świecą. Posłuchaj, jak woda śpiewa. Ja całe życie na te gwiazdy patrzę i tego śpiewania słucham. Popatrz i posłuchaj ty. Może lepiej zrobi się tobie. Może twoja dusza tak jak moja, to wysokie niebo i tę czystą wodę polubi!»

Czyż nie jest wtedy prawdziwym poetą ducha? Czyż nie był wzniosłą i poetyczną naturą, gdy «plakał nad tem ludzkim dobrem świętem zadaniem ratowania i zbawienia, które dwa razy już ukazało mu było swe niebieskie odblicze i dwa razy w nicłość zapadło?»

Czy nie jest on prawdziwym, choć bezwiednym apostołem ideału wszechludzkiego, wzniesłego ideału braterstwa, miłości i poświęcenia?

Gdzież tu wyższość, gdzie niższość? Któż z nich stoi na wyżynach cywilizacji, a kto w otchłani dzikości?

Nierównie szerzej rozwija się potracone w *Chamie* zagadnienie cywilizacji prawdziwej i urojonej w powieści *Nad Niemnem*. Tu przedstawiciele każdego z dwóch poglądów na świat wystę-

pują świadomie jako tacy, gdyż są to ludzie inteligentni, zdający sobie sprawę z zasad przewodnich swego życia i zdolni je jasno sformułować. Spory, które toczą, pozwalają wynurzyć autorce swoje zdanie w sposób zupełnie określony, a szerokie tło powieści daje możliwość rozwinięcia w szeregu żywych, pełnych cudownych barw obrazów przeciwstawność tych dwóch typów i pogłębienia związku pomiędzy zasadami postępowania weielonemi w charakterze a szczęściem jednostki.

Dwa są punkta ogniskowe, w których skupia się idejowy i estetyczny interes powieści: rodzina Korczyńskich i epopeja Bohatyrowiczów.

W pierwszej spotykamy najrozmaitsze odcienie typów, których biegunami przeciwnymi są małżonkowie Benedykt i Emilia Korczyńscy. W tym małżeństwie występuje jak najjaskrawiej przeciwstawność życia dla obowiązku i życia dla przyjemności w całej krańcowej jednostronności obu kierunków.

On pochłonięty przez gospodarstwo, oddany jednemu celowi utrzymania majątku wśród powszechnej otaczającej go ruiny, zagrzebał się w tej pracy aż do zapomnienia nie tylko o wszelkich potrzebach estetycznych, ale nawet intelektualnych wogóle. Nie zawsze był takim; był czas, że narówni z braćmi swymi i całym pokoleniem piastował wielkie ideały i, gotowy na wszelkie ofiary, razem z innymi stawał do walki o nie. Teraz jeden z braci spoczął w Mogile, drugi wyjechał na wschód szukać szczęścia i zapomniał prawie języka swego, a w liście do Benedykta, zapraszając go na świetną jakąś pod względem ekonomicznym posiadłość, pisze, że «świat szeroki i można na nim znaleźć sobie wygodne miejsce, trzeba tylko mieć energię i trzeźwo patrzeć na rzeczy». Benedykt stara się utrzymać tę siedzibę rodzinną; nie porzucić ziemi i tej świętej Mogiły. Ale dla tego jednego, chociaż wzniosłego celu, zapomniał o wszystkim tak dalece, że wszedł w zatarci z sąsiadami swymi, szlachtą zagonową, do których niegdyś wyciągał braterską dłoń. Dziś z wszelką bezwzględnością, klóci się z nią o każdą piędź ziemi, o drobny zysk, jaki mu prawo przyznaje.

O, miał on kiedyś porywy idealne, ale czas ołowianemi kroplami ściekający na głowę i kłopoty codzienne zatarły ich ślady; tylko wśród zmarszczek, pokrywających jego czoło, można wyczytać gdzieś mogiłę brata i inną większą, mogiłę ojczyzny.

Pani Emilia i jej wielbicielka Terenia są przeciwnie, wy-

pieszczonemi pseudoestetyczkami. «Synogarlice, wiecznie wyciągające szyję po cukier», czują się nieszczęśliwymi dlatego, że świat nie składa się z kwiatów, któreby same słały się pod ich stopy. Czytają egzotyczne romanse i marzą to o markizach z dworu Ludwika XV, to o oliwkowych fellachach. Pani Emilia uprasza męża, aby jej asygnował pewną sumę, «jako procent od posagu» na urządzenie sobie «estetycznego gniazdka» i w tem gniazdku zamknięta od świata, pędzi swój bezużyteczny i chorobliwy żywot.

Małżeństwo Korczyńskich jest niejako mikrokosmem całego społeczeństwa. Znajdujemy tu ów podział «pracy», między kastą «pracy przymusowej» a kastą «pracy wolnej», w którym dekadenci współcześni chcą dostrzedz prawo rządzące społeczeństwem.

Ten stosunek pracowitego i ociężałego wolu do nikłego fruującego motylka, czyż nie jest wiernym odzwierciedleniem stosunku wyżyn społecznych, owej niby inteligencyi do mas ludowych?

Jak pani Emilia wybrała sobie kwiatki życia, pozostawiając jego ciężary mężowi, tak owa niby-arystokracja duchowa bierze na swoją własność wyłączną wspólny dorobek cywilizacyjny, robi z niego swoją zabawkę, swoją rozrywkę, swój strój świąteczny, w którym przebywa wszystkie dni tygodnia.

Benedykt zamknął się w folwarku i utonął w interesach gospodarstwa, Emilia w swoim gniazdku. Jedno i drugie oddzieliło się od szerokiego świata. Benedykt zasypia nad dziennikami, bo te wielkie sprawy, o których one mówią, wydają mu się dziś już zbyt obcemi, zbyt dalekimi. Emilia wcale ich nie czytuje, bo świat ten jest dla niej zbyt pospolitym, poziomym, brutalnym. Ona żyje samą wyobraźnią o oliwkowych fellachach, «czułych w miłości jak nasi pasterze», o układnych i dwornych markizach de Crequi z czasów Ludwika XV, czyta egzotyczne książki, otacza się egzotycznymi roślinami i tak dalece nie umie ocenić prawdziwej poezyi życia i przyrody, że Niemen, puszcza, Mogiła z jej tragiczną i bohaterską aureolą, urocza sielanka osady Bohatrowiczów, cały ten piękny świat, który przed nami roztacza cudowny pędzel autorki, nic a nic nie przemawiają do jej pseudoestetycznej duszy. Zamyka szczelnie okna swoje i zapuszcza rolety, aby żaden dźwięk pieśni ludowej nie doleciał jej ucha, nie przypomniał o rzeczywistości i nie zamącił rozkoszy słuchania turkawki Tereni, czytającej o podróżach w kraje eskimosów. W tem uroczem ustroniu, pełnem poezyi, życia, pamiątek, skarży się, że

wiednie, jak «kwiaty na piasku», że brak jej «wstrząsających błyskawic», że się nudzi «żyjąc na pustyni... nikogo nie widując... sama przed światem lasami ukryta», że aż Benedykt, zwykle spokojny i milczący, zdobywa się na odpowiedź:

— «Pozwól powiedzieć sobie, że te twoje «kwiaty na piaskach», «wstrząsające błyskawice», «gwiazdy losu», «mogily» i t. p. górności, nie są wcale poezją, jak to sobie wyobrażasz, ale przestarała i zlej wody romantycznością... Ja także niegdyś znałem się na rzeczach wzniosłych i od pospolitości życia oderwanych, a wyrzekłem się ich nie dla hulanki i nie dla metresy, ale dla konieczności i obowiązków życia. Może i w tem jest trochę poezyi, ale ty się na takiej nie znasz...»

Czy skargi p. Emilii są zupełnie bezzasadne? Wszak Benedykt odmienił się istotnie; nie takim go poznała, nie takim pochwała. Zgrubiał, spospolitował się, opuścił wzrok ku ziemi i już go nie podniósł ku gwiazdom. Ale p. Emilia nie rozumie, że stał się takim, że został wołem dlatego, że ona była tylko motylem, że zagarnęła na swoją wyłączną własność te dziedziny światel i cieniów, dźwięków i czarów, że urządza sobie «gniazdka» i żąda na nie od męża «procentów z posagu». Ten podział rozkoszy życia i jego ciężarów, w którym ona zagarnęła wyłącznie pierwsze, pozostawiając mu drugie, czyni oboje nieszczęśliwymi i kopie głęboką, coraz bardziej nieprzebytą przepaść między nimi.

A jak przepaść ta między Benedyktem a Emilią zagłębia się coraz więcej; jak pierwszego przygniata coraz bardziej wyłączność ciężarów, drugą zaś denerwuje próżniactwo i brak celu w życiu, popychając ku coraz bardziej chorobliwym kaprysom i zachciankom, — tak też współczesna pseudo-inteligencja, odwraca się i oddala od ludu pod pozorem jego nieokrzęsaności i nieestetyczności, zapominając, że z jej winy jest takim, że jej to chciwość do uciech i radości życia, przy nieumiejętności uzyskania ich w sposób etyczny, drogą lepszej organizacji sił produkcyjnych społeczeństwa i zgodniejszego ze sprawiedliwością podziału wytworów, obarczyła go nadmiernym i wyłącznym ciężarem pracy. Szuka sama wyjścia w jakichś chorobliwych popędach, w jakichś niedorzecznych zachciankach, które obejmujemy nazwą nieokreśloną dekadentyzmu. W tem zaś przedewszystkiem rozmija się z owem pięknem, którego domniemany kult służy za pozór do potępienia mas, do skazania ich na rolę «kasty pracy przymusowej», a do wysrubowania siebie na stanowisko uprzywilejowanej «arystokracji ducha».

Emilia jest taką dekadentką, chociaż bezwiedną i z terminem tym nieobebraną. Należy do kasty pracy wolnej według określenia Nitzsche'go, t. j. do przyjemnie próżnujących, dlatego, że od dzieciństwa do niej należała. Nigdy jej nie zawitało do głowy pytanie, jak się tam mają inne «kasty»? Bo też jest po prostu zbyt ograniczona, ażeby wiedzieć i widzieć coś poza swoim «gniazdkiem», poza ludźmi swego typu i usposobienia. Sympatyje jej należą do «dusz bratnich». Takiemi są: kuzyn Różyc, morfinik i rozpustnik, który trwoni majątek w gonitwie za rozmaitemi uciechami; Darzecki, który tak siebie przedstawia: «człowiek ucywilizowany, rozkochany w pięknie, w harmonii, w rzeczach wykwintnych i wzniosłych, pragnący wrażeń, duchowego zasilku, umysłowego wzrostu, których bez wytwornego otoczenia, bez podróży i tym podobnych zbytków życia posiadać nie można»; przejada więc swoją fortunę, wałęsając się po Paryżach i wychowuje córki na «papugi salonowe», jak je określa trafnie Witolo.

Nie przychodzi też p. Emilli na myśl robić zasadę z tego podziału pracy i próżniactwa, ani też zapytać, czy dobrze, że istnieje — jak nie przychodzi na myśl żadne pytania o przyczynach lub celach wszechrzeczy. Tem mniej mogłaby myśleć o jakiejś filozofii swojej gromadki. Pretensje jej kończą się na tem, aby jej pozwolili zostać pasożytką, a w tem pasożytnictwie widzi swoje prawo przyrodzone tak, jak władcy niegdyś wyprowadzali swoje od Boga. A że jest słabą i nerwową histeryczką, której wystarcza samo życie wyobraźni, rujnujące wprawdzie do ostatka jej zdrowie fizyczne i moralne; że na zadośćuczynienie tym potrzebom wyobraźni i wykwintnego smaku wystarcza najzupełniej splacany jej przez męża — wprawdzie nie łatwo mu przychodzący — «procent od posagu», więc nie potrzebuje ani zrywać z krępującemi ją zasadami moralnemi, ani walczyć o te «wyrafinowane potrzeby», ani ich uzasadniać. Jest przytem zbyt bierna i zamalo odważna, ażeby się zdecydowała na przekroczenie przepisów obyczajności. Jest bezużytecznym, ale i nieszkodliwym pasożytem; nieszkodliwym o tyle przynajmniej, że czynnie nie popełnia krzywdy, chociaż nią żyje.

Jeśli zaś chcemy wiedzieć, jak będzie wyglądał typ ten przy mniejszej bierności natury, powinniśmy zejść o kilka szczebli społecznych i wrócić do naszej znajomej Franki, bohaterki *Chama*. Ten sam prawie temperament i ta sama niby - cywilizacja, które

w zaciszu szlacheckiej zagrody wydały panią Emilię, tylko marzącą o miłostkach, tu w tem życiu wędrownem pełnem pokus, w tem położeniu upośledzonym służącej, przy braku wpływów hamujących opinii publicznej, stworzyły typ Franki. «Flirt» salonowy, będący przeważnie rozpustą słów, myśli i chęci, tu staje się rozpustą ciała. Franka oczywiście również mało rozumuje nad zasadami swego życia, jak i pani Emilia. Jest tak samo dekadentką z «bożej łaski», jak tamta pasożytem z bożej łaski. Jest wszakże osobliwość, która wyróżnia uczuciowo-instynktowy pogląd na świat Franki, od wyrozumowanego poglądu dekadentów salonowych, z jakimi się poznamy w *Dwóch biegunach*. Jedna i dru-dzy są pesymistami; ale Franka czuje się ciągle pokrzywdzoną, bo też jest rzeczywiście nieszczęśliwą, trochę z własnej winy, głównie zaś wskutek warunków, w których się znajduje; więc szczerze nienawidzi świat i ludzi. Dla dekadentów przeciwnie, życie jest «miłym spacerem», po nudnych coprawda «pustyniach świata». Wiedzą, że zajmują najlepsze położenie w tym najgorszym ze światów, więc do pesymizmu ich dołącza się pewne zadowolienie.

Znajdą się wszakże niebawem wśród owej pseudo-inteligencji ludzie, którzy zechcą nietylko w wyobraźni i we francuskich romansach, ale w rzeczywistości szukać wszystkich tych słodyczy życia, o których marzenia zapelniają nieczynną naturę p. Emilii, a nie będą mieli przytem łagodnych, jak pan Benedykt, opiekunów, zapobiegających ich potrzebom ekonomicznym; potrzeby zaś te o tyle większe, o ile rzeczywiste polowanie na «słodycze i gorycze życia» kosztowniejsze od traktujących o nich książek lub egzotycznych obrazów. Ludzie, którym okoliczności nie pozwolą nie wiedzieć nic o świecie poza ich buduaem, a których życie wabi swemi ponętami, gdy z drugiej strony społeczeństwo rzuca im w oczy pytanie: czem jesteście dla swego narodu i dla ludzkości? Jakim prawem zagarnęliście dla siebie wszystkie róże, zostawiając innym wszystkie ciernie życia?

Aby odpowiedzieć na te pytania, stworzą oni swoją filozofią dekadentką, apologią «kasty pracy wolnej».

Czy jednak te uczucia i pragnienia, z których wynika pęd p. Emilii do egzotyizmu, jej zamilowanie w rzeczach wykwin-nych, zasługują na potępienie bezwarunkowe?

Ale czyż nie są to właśnie najszlachetniejsze źródła natury



ludzkiej: miłość prawdy, pragnienie ideału, poryw ku niebu, z których wytrysnęły wiedza, sztuka, religia, enota — wszystkie wielkie rzeczy, dla których żyć warto? Dlaczegoż w niej wyradzają się w chorobliwe marzycielstwo, w historyczną egzaltację? Bo z tem wszystkim oderwała się od gruntu życiowego; bo nie przez ludzi i nie dla ludzi kocha to wszystko, lecz dla siebie samej; traktuje jako swoją zabawkę, jako strój świąteczny, w którym z lubością ogląda siebie i chce oglądać przez całe życie.

I to jest właśnie kardynalnym grzechem całej pseudo-inteligencji tego typu.

Idealem osobowym człowieka jest owa nakreślona przez mądrość starożytną *kalokagatia*, t. j. harmonijne połączenie ideału estetycznego z etycznym, piękna z dobrem, rozkoszy z obowiązkiem pracy z wypoczynkiem, rozwoju ciała z rozwojem ducha, której szczytowym punktem jest szylerowska piękna dusza, a które możliwe jest tylko w ustroju społecznym, gdzie próżnowanie nie jest wyłącznym udziałem niewielu, a nadmiar pracy — obowiązkiem większości.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby p. Emilia oderwawszy się chwilowo od swojej egzotycznej literatury, zechciała wejrzeć nieco bliżej w otaczające ją życie i w prace męża, to i on miałby większą możność utrzymania się na wyżynach ideałów, a nie tylko zapanowałaby między nimi harmonia, ale i cele życia stałyby im w zupełnie nowem świetle. Poryw ku niezwykłości, ku pięknu przeniósłby się ze sfer egzotyzy i leniwego marzycielstwa do krainy prawdziwego piękna, a ideały, któreby tam się odsłoniły przed zdumionym okiem Emilii, zeszyłyby przez nią na smutny padół życia blizkiego, rzeczywistego, przeszłyby w zakres czynu, oświetliłyby swoim blaskiem pole pracy i rezygnacji Benedykta, wniosłyby w nią swoje ciepło dobroczynne, swoją potęgę twórczą, swoją myśl przewodnią... Ale do takiego pojmowania zadań życia, do ujęcia w niem prawdziwego piękna nie była przygotowana p. Emilia. Do tego potrzeba było zostać kobietą -człowiekiem; p. Emilię zaś wychowano na papugę.

Nikt zapewne w czasach wrażliwej młodości nie dbał o to, by wyrwać w jej sercu tego idealnego obrazu związku dwóch duchów bratnich, który w cudownie pięknym wierszu przekazała przyszłym pokoleniom polek nasza największa poetka, dusza bratnia z autorką *Nad Niemnem*, p. Marya Konopnicka.

Nie! «kocham ciebie!» to znaczy, chcę z tobą  
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,  
Być domu twego światłem i ozdobą  
I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie!  
«Kocham», to znaczy twoje ideały  
I twoje cele są także mojemu;  
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały  
Prędzej rozblysnął na ziemi!

.....  
Chcę, byśmy lecąc w uścisku wzajemnym  
Jako dwa duchy w dziedzinę wieczności,  
Rozpromienili na świecie tym ciemnym  
Gwiazdziste szlaki przeszłości...

.....  
Kocham, to znaczy, chcę z tobą podzielić  
Gorzki chleb trudu i łez i boleści,  
Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić  
I tarczą być twej cześci.

Ani też nikt nie ostrzegł jej, mówiąc:

Jeśli w twych piersiach, kobieto, nie bije  
Serce do takiej podniosłej miłości,  
Nie mów ty «kocham» nikomu na ziemi!  
Bo ten, co z tobą połączy swą dola,  
Patrząc na ciebie oczyma smutnemi,  
Nigdy nie powie, że żyje;  
I duchem wrósłszy w poziomą niewolę,  
Nie zrobi nic dla przyszłości...

Groźba ta spełniła się na Benedykcie Korczyńskim.

I nikt ze starszego pokolenia w gnieździe Korczyńskich nie wznosił się do takiego pojmowania piękna w życiu. Nie wzniosła się nawet Andrzejowa, żona poległego brata Benedykta, mówiąca do syna te wzniosłe słowa:

— «Niema na świecie matki, któraby dziecko swoje nieszczęśliwem widzieć chciała; ale ja dla ciebie pomiędzy nizkiem szczęściem, a wzniosłym nieszczęściem wybrałabym drugie».

Została ona wierna tej wielkiej idei, której poświęcił życie Andrzej, jak została wierna jego pamięci; ale wychowanie i nawyknienia zamknęły jej drogę do czynnego wcielenia tej idei. A chociaż w poczuciu arystokratyczności swej duchowej nigdy nie posuwała się do tego, aby gardzić ludem, jak to czyni zwyrodniały w wychowaniu egzotycznym syn jej Zygmunt, wszakże zamknięta w swoim smutku i żalobie, niemi tylko żyje i synem, którego nieumiejętne a pretensjonalne wychowanie czyni go tyleż

podobnym do ojca, ile frymarczący kupiec grecki zbliża się do bohatera z pod Termopilów.

Jeden tylko młody Witold, syn Benedykta, student zakładu wyższego, śmiało rzuca prawdę w oczy tym fałszywym prorokom cywilizacji, gdy tak charakteryzuje kuzynki swoje, córki Darzeckiego:

— «One są same jednym grzechem przeciw zdrowemu rozsądkowi i postępowi kobiet popełnionym!.. To są konsumentki, które z pewnością nigdy nie dla cywilizacji nie wyprodukują. Co ten stary kolek w płocie (Darzecki) prawil o cywilizacji, fałszem jest i potwarzą na cywilizację. Córki jego nie są ucywilizowane kobiety, ale światowe sroki, które w swych ptasich główkach dwóch ucywilizowanych myśli nie mają, choć czasem o literaturze i muzyce mówią».

W tych słowach Witolda zawarta jest cała myśl zasadnicza powieści, która jest energicznym protestem przeciwko odwróceniu wartości przez pseudoestetykę dekadencją.

Autorka nie ograniczyła się wszakże do przedstawienia ujemnego obrazu rozkładu w wyższych warstwach pod wpływem egoizmu i atomizmu społecznego. Obok zepsutego i chorego gniazda Korczyńskich, w którym tylko nieliczne młodsze jednostki przedstawiają zawiązki życia, zdrowia i postępu, wystawiła ona zdrowy, żywotny, pełny prostoty i szlachetności ród Bohatyrowiczów, schłopialej szlachty zagonowej, a zbratała oba przez miłość jednego z przedstawicieli tego rodu, Jana Bohatyrowicza, z Justyną, ubogą kuzynką Korczyńskich.

To połączenie węzłem małżeńskim młodej panny z dworu, która przełożyła szczerą i prawdziwą miłość Jana nad wyciągniętą do niej ręką schorowanego i zużytego morfinika, ale bogacza, Różyca; wolala życie pełne pracy w cichej zagrodzie, niż próżne, zapełniane blahostkami i nudami życie salonów — jest niejako symbolem zlania się klas inteligentnych z ludem — co zresztą niektórzy zbyt domyślni czytelnicy przyjęli dosłownie, jako radę dla panien, aby wychodziły za parobków.

Cała rodzina Bohatyrowiczów z ich epopeją, podaniem o Janie i Cecylii, kochającej się parze z czasów Zygmunta Augusta, a rozdzielonej różnicą stanów, która szukała schronienia w tej puszczy i zaludniła ją potomkami swymi, wprowadzona jest dla uwytklenia obrazu, dla podniesienia godności pracy wobec bezużytecznej kontemplacji, dla przeciwstawienia zdrowego społeczeń-

stwa, opartego na etycznej zasadzie spólności i solidarności, schorzałym warstwom, stoczonym przez wybujały indywidualizm i egoizm. Stanowi ona zarazem ową jasną część obrazu, na której z lubością spoczywa oko, a bogactwo typów i motywów, wzniosła prostota ich życia podnosi całą tę część powieści do godności epopei.

Zgodnie z tym charakterem ogniskowym obu wymienionych postaci, szczytowym punktem powieści jest scena, w której Jan Bohatyrowicz podaje zawstydzoną swoją nieużytecznością na świecie Justynie, sierp — symbol pracy.

Było to podczas żniwa, na które Justyna przysłała w roli widza.

...«Z dziwnym zamieszaniem, jakby nagle uczuła się w tym miejscu gościem natrętnym, istotą obcą i niepotrzebną, chwastem w kłosa wplątanym, uczyniła ruch do powstania. Usiadła jednak znowu...»

«W tejże chwili Jan znalazł się koło niej:

— «Co pani takiego? Taka pani zrobiła się smętna? Aż łzy w oczach stanęły? Dla jakiej przyczyny?»

«Wyrazy zrazu śpieszne, stopniowo miękkły mu w ustach, prawie mdląły.

— «Może nadmiar śmiały jestem? dokończył cicho.

«Podniosła na niego oczy, napelnione blaskiem i łzami, i cicho odpowiedziała:

— «Po co ja tu między wami? Wstyd mi! taki wstyd!... Poszłabym sobie, ale i w domu także nic... nic...»

«Umilkła, lecz on jeszcze słuchał chwilę, a potem z ową głęboką brózdą, która w ostatnich dniach na czole jego zjawiać się zaczęła, wyprostował się i przed nią stanął. Nie wydawał się wcale zdziwionym, tylko w zamyśleniu, ze wzrokiem w ziemię utkwionym, końcami palców dotykał czola. Potem, milcząc, zrobił parę szerokich kroków, pochylił się nad matką i szepnął do niej słów kilka, a gdy do Justyny powrócił, sierp trzymał w ręku.

«Ona podniosła się z niskiego swego siedzenia. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, jakby wzajem myśli swe odgadnąć usiłowali. Potem Jan śmiałym ruchem głowę podniósł i podając Justynie sierp, w którym słońce krzeszło srebrne błyskawice z cicha wymówił:

— «Proszę!

«Z pochyloną trochę głową wyciągnęła rękę i z poważnym na ustach uśmiechem, polyskujące narzędzie z ręki jego wzięła...»

A jakże nie miała wyciągnąć dłoni po ten sierp, symbol zbratania z pracą i z rodem Bohatyrowiczów, skoro w tym właśnie świecie znalazła całą głębię uczuć idealnych, których ślamazarnie udawanie lub powierzchowne małpowanie widziała w innym; skoro tu znalazła i prawdziwą miłość i cel życia i zdrowe zasady postępowania, których daremnie szukała w salonach?

Jakaż to przepaść między temi dwoma światami: tam pojedynkują się (bez niebezpieczeństwa) za «ścierki»; tu umierają za najświętszą sprawę; tam czytają się sentymentalne bzdurstwa, jak to:

Aimer c'est douter d'un autre et de soi même,  
C'est se voir tour à tour dédaigné et trahi...

Tu człowiek przez całe życie wędnie dlatego, że jego miłość prawdziwa i głęboka, wypiełgnowana w cieniu większej i ogólniejszej miłości, została zdeptana przez przesady kastowe. Tam marzą o dworach Ludwika XV; tu przechowują święte pamiątki ojczyste i czczą zbiorową mogiłę poległych bohaterów...

To też tłumaczy tylko jej myśli i uczucia jeden z Bohatyrowiczów, gdy mówi:

«Smętnie to i wstydno bogactwa używać, a nie swego; wysoko stać, a nie na swoich nogach; młodym i silnym być, a jak w zgrzybiałej starości żyć w wiecznem odpoczywaniu...»

### III.

W powieści *Nad Niemnem* widzieliśmy przeciwstawność nie schorzałej pod wpływem wybuchającego indywidualizmu pseudo-cywilizacji warstw inteligentnych a zdrowej i moralnej, pozbawionej wszelkiej sztuczności kultury ludu.

Widzieliśmy pierwszeństwo oddane temu uspołeczniającemu pierwiastkowi — pracy i obowiązkowi nad wszystkiemi pawiami piórami salonowej estetyki. Widzieliśmy drogę wskazaną do uleczenia organizmu społecznego — w zbrataniu się z ludem, symbolicznie i rzeczowo przedstawionem przez legendę o Janie i Cecylii oraz przez ślub Justyny z Janem.

W *Dwóch biegunach* zagadnienie etyki i estetyki, cywilizacji i dekadentyzmu, posunięte jest dalej. Autorka tak dalece podnosi znaczenie uspołecznienia, że uważa je za decydującą i pierwszo-

rzędną cechę cywilizacyi. Ujawnia się to w następującym dialogu między bohaterem tej powieści Zdzisławem Granowskim a Bohurskim:

— «Jakto! przypuszczasz więc pan, że pastuch może być wyżej ucywilizowany od księcia?

— Nietylko przypuszczam, ale wiem, że tak bywa...

— *Nom du ciel!* W jakichże wypadkach?

— We wszystkich tych, w których pastuch jest więcej uspołecznionym od księcia.

— Ale cóż to takiego według pana, być więcej uspołecznionym?

— Żyć nietylko dla siebie, ale także i dla innych, krócej mówiąc: być dobrym i pożytecznym dla innych. Oto wszystko. W tem znaczeniu pastuch, który zasadza drzewo, mające dawać cięć i owoce wtedy, gdy jego na ziemi już nie będzie, jest wyżej ucywilizowany od księcia, który dla zwiększenia sumy swoich przyjemności wycina lasy».

Każdy z nas przykłaśnie zapewne takiemu określeniu cywilizacyi, a dostrzegamy przytem z łatwością, że jest ono w zgodzie z zasadą *Vivre pour autrui* podstawą *Religii ludzkości* Comte'a, najbardziej może cennej, a najmniej u nas znanej i cenionej składowej części pozytywizmu.

Z drugiej strony widzimy tu już nowe pokolenie typów inteligencyi schyłkowej: świadome, pełne poczucia klasowego, formułujące w zasady to, co u poprzedniego było tylko instynktową skłonnością. Zamiast gruchających synogarlic, jak Emilia, lub «kółków w płocie», jak Darzecki, zasłaniających się kilku mdłymi frazami, spotykamy tu, w osobie Zdzisława Granowskiego, skończony typ świadomego epikurejczyka i dyletanta z całym zasobem argumentów, zaczerpniętych z filozofii dekadentyzmu.

Pod tym względem *Dwa bieguny* odbijają od innych powieści p. Orzeszkowej zupełną, że tak powiem, aktualnością, pochwyceniem najsmutniejszej strony obecnej chwili przejściowej.

Bo też między *Nad Niemnem* a *Dwoma biegunami* stoi *Bez dogmatu*, wcielająca w postaci Płoszowskiego doskonałą, pełną barwę i życia typ dekadenta wraz z jego filozofią i nieustanną analizą samego siebie. Wpływ utworu p. Sienkiewicza na *Dwa bieguny* daje się odczuć tak w całości, jak i w szczegółach. Czytając tę powieść doznajemy takiego wrażenia, jak gdyby była artystyczną odpowiedzią na podstawowe założenie *Bez dogmatu*; dokładniejszym

i do tego ośrodka przystosowanym rozsnuć wątku już naszkicowanego w *Nad Niemnem*.

«Choroba woli» Płoszowskiego, jak i wogóle cała nieudolność inteligencji tego typu, nie polega w istocie na nadmiarze «rozumu i analizy», jak to lubią wmawiać w siebie jej reprezentanci, ani też na jakimś «przerafinowaniu cywilizacji», jak twierdzą filozofowie dekadentyzmu, lecz przeważnie i zasadniczo na oderwaniu się od życiodajnego gruntu rzeczywistości swego społeczeństwa i palących zagadnień swego czasu.

Zdaje się istotnie, jakoby p. Orzeszkowa miała na myśli przeciwstawić biernej i mglistej, chociaż uroczej i wysoko poetyckiej postaci Anielki z *Bez dogmatu* inną, wcielającą niejako ideał kobiety - człowieka i pokazać, jak taka kobieta przyjmie miłość schyłkowca.

Seweryna jest również jak Anielka, człowiekiem zasad i obowiązku. Tylko zamiast tych elementarnych zasad moralności, które, w chwilach rozgoryczenia niepowodzeniem, dają Płoszowskiemu powód do wywyższania się i drwinek z «pokory względem dekalogu» — co zresztą trochę przypomina monolog Iśa wobec winogron, gdy w istocie zarówno jego do Anielki, jak Zdzisława do Seweryny przykuwa głównie i mimowiednie owo bohaterstwo zasad — zamiast więc tej elementarnej etyki z góry przepisanej, uposażyła p. Orzeszkowa swoją bohaterkę w zasady moralności wyższej, polegającej na miłości dla kraju i czci ideałów, którymi przejęła się od brata. Brat ów zginął na dalekiem wygnaniu, a miłość dla niego, żal po nim i męczeńska aureola, otaczająca pamięć jego, zlały się z czią dla jego przekonań, które zresztą Seweryna podziela zupełnie świadomie. Z subtelnem poczuciem artystycznym wystrzegła się autorka błędu zrobienia z bohaterki swojej pedantycznej zwolenniczki lub fanatycznej propagatorki wyrozumowanego programu — z czego jej zresztą robiono najniesłuszniej zarzuty. Przeciwnie, Seweryna jest naturą głęboko uczuciową i wszystkie jej przekonania płyną z głębi serca, oparte są o wiarę w przyszłość ludzkości. Sama mówi o sobie:

— «Nie umiem przekonywać; nie wiem dlaczego, ale nie umiem. Zdaje mi się, że w tych rzeczach nikt nikogo przekonać nie może; te rzeczy trzeba czuć!...»

Jest to jedną właśnie z cech przeciwstawności jej z owym drugim biegunem, z salonowcem, który o wszystkim lekko i łatwo rozumkuje, tak jak katarynka, odgrywająca zadane temata;

którego serce wszakże nie bierze najmniejszego udziału w tych rozumowaniach, a jeszcze mniej wpływają one na jego wolę i czyn. (D. c. n.).

## UMIĘTNOŚCI PRZYRODNICZE I ICH KLASYFIKACYA.

Pragnąc rozpatrzeć się w obszernym dziale wiedzy, który stanowi naukę o świecie zewnętrznym czyli przyrodoznawstwo, powinniśmy brać pod uwagę nie tylko przedmiot objęty przez każdą poszczególną jego gałąź, lecz także sposób badania tego przedmiotu.

W sposobie traktowania tych samych zjawisk przyrody istnieje kilka stopni, różniących się coraz większym oderwaniem się od rzeczywistości przedmiotowej; coraz większym uogólnieniem i abstrakcyjnością. Weźmy za przykład zjawisko zastygania lawy i tworzenia się z niej skały. Pierwszą fazą, najmniej oddalającą się od rzeczywistości spostrzeganej, będzie opisanie skały, tak jak ją znajdujemy w łonie ziemi. Już w tem opisanu tworzymy pewne uogólnienie; nie opisujemy bowiem pewnego kawałka skały, obserwowanego w pewnym określonym miejscu, lecz ogólny typ, o którym pojęcie wyrabiamy sobie przez obserwacyą licznych podobnych skał w wielu miejscach. Tak powiadamy n. p., że granit jest skałą utworzoną z kwarcu, miki i szpatu polnego. Ten pierwszy stopień uogólnienia stanowi umiejętność *opisową*; w danym wypadku należy do *petrografii* czyli nauki opisowej o skałach. Skoro jednak zechcemy zbadać przyczyny powstania danej skały, powinniśmy posunąć się dalej w naszym rozumowaniu: nie ograniczając się do prostego opisanu, szukamy związku pomiędzy zjawiskami, które istniały w danym wypadku: a więc np. staramy się poznać warunki, w jakich skała ta powstać mogła z roztopionej masy lub wskutek osadzania się warstw z wody, wciąż jednak pozostając w granicach danego zjawiska. Tworzymy w ten sposób *naukę o zjawiskach* konkretnych. W przykladzie przytoczonym będzie nią *geologia* czyli nauka o zjawiskach towarzyszących tworzeniu się i przeobrażeniom skorupy ziemskiej (geologia dynamiczna). Możemy wreszcie oderwać się zupełnie od zjawiska danego i badać warunki topienia się i zastygania jakiegokolwiek bądź



ciał, gdziekolwiekbyś znajdujące miejsce. Przechodzimy w ten sposób do *nauki o zasadach* ogólnych zjawisk; w tym wypadku *fizyki*. Możemy więc wyróżnić trzy gromady wśród nauk przyrodniczych, różniące się stopniem uogólnienia i oddalenia od rzeczywistości przedmiotowej: 1) *nauki zasad* czyli *powszechne*; 2) *nauki zjawisk* czyli *rozumowane*; 3) *nauki przedmiotów* czyli *opisowe*.

Do pierwszego z tych działów należą następujące umiejętności:

1) *Matematyka* — nauka o ogólnych zasadach *ilości*. Główne jej działy są: *Arytmetyka* — nauka o ilościach dyskretnych; *Teoria funkcyj* — nauka o wzajemnej zależności jakichkolwiekbyś ilości; *Geometrya* — nauka o ilościach rozciągłych <sup>1)</sup>.

2) *Mechanika* — nauka o zasadach ogólnych ruchu mas. Dzieli się zwykle na dwie gałęzie: *Dynamika* czyli nauka o ruchach rzeczywistych i *Statyka* — nauka o równowadze czyli warunkach, w których ruchy rzeczywiste są zredukowane do zera, wskutek wzajemnego znoszenia się popędów do ruchu (sił).

3) *Fizyka* — nauka o materji i działających w niej siłach. Łatwo dostrzedz, że różnica między mechaniką a fizyką nie jest zasadniczą. Polega raczej na głębszem wnikaniu w istotę zjawiska. Kiedy mechanika rozważa materję jedynie ze stanowiska jej zdolności zostania dźwignią ruchu czyli jej *bezwładności*, a więc jako masę, fizyka, usiłuje ją tak wyobrażać (czy to jako materję ważką, czyli jako eter — nieważki), aby z jej własności wysnuć rozmaite formy specyalne ruchów, które przyjmuje za podstawę rozmaitych jakości (ciepła, światła, dźwięku) lub zmian (spadanie ciał i t. p.) spostrzeganych. Fizykę zwykle dzielią na *doświadczalną*, która zaczyna od badania zjawisk, aby przejść do ogólnych poglądów, dotyczących ich przyczyn (pewnych wyobrażeń o materji, jej własnościach i ruchach), oraz *matematyczną* lub *teoretyczną*, która bierze za punkt wyjścia owe przypuszczenia o budowie materji, aby z nich drogą rachunku (dedukcyjnie) wysnuć obserwowane zjawiska.

4) *Chemia* jest nauką o przemianach ciał. Zasadnicze stanowisko chemii współczesnej polega na tem, iż przyjmuje ona pewną ilość nieulegających przemianie pierwiastków, przez których połączenie powstają wszystkie ciała. Wszystkie więc przemiany polegają na połączeniu pierwiastków (synteza) lub ich rozdzieleniu

---

<sup>1)</sup> Dla szczegółowej klasyfikacji nauk matematycznych ob. artykuł p. S. Dicksteina w «Wiadomościach Matematycznych» za r. 1898.

(analiza). Treść chemii, jako nauki zasad, stanowią więc ogólne prawa tych połączeń i rozdzielen, oraz wpływ na nie warunków rozmaitych. Dotąd wszakże jeszcze zwykle łączą tę powszechną część chemii z nauką opisującą pierwiastki i związki (*chemia szczegółowa*). Dopiero ostatnimi czasy zaczęto wydzielać ogólne zasady połączeń chemicznych w osobną umiejętność, którą nazywają *chemią ogólną*. Ta część chemii ogólnej, która rozważa zasady połączeń niezależnie od wpływów ubocznych nazywa się *stechiometrią*; część zaś, która bada wpływ rozmaitych warunków fizycznych na przemiany chemiczne, oraz towarzyszące im zjawiska fizyczne — *chemią fizyczną*. Zwykły podział chemii na *nieorganiczną* i *organiczną* polega jedynie na tem, że związki węgla z niektórymi pierwiastkami, stanowiące przedmiot chemii organicznej, są bardzo liczne, posiadają wiele odrębności i mają wielką doniosłość, wchodzą bowiem w skład istot żywych. *Chemia fizyologiczna* jest nauką opisowo-zjawiskową, badającą ciała, z których złożone są organizmy, oraz warunki przemian, którym ulegają te ciała w zwierzętach i roślinach<sup>1)</sup>. Wreszcie *chemia analityczna* jest zbiorem prawideł postępowania dla wykrycia (*jakościowa*) i oznaczenia (*ilościowa*) pierwiastków wchodzących w skład danego ciała.

5) *Fizjologia* jest nauką o ogólnych zasadach zjawisk życia. Zjawiska te usiłuje sprowadzić do fizycznych i chemicznych, a stosownie do tego tworzy dwa działy: fizjologią *fizyczną* (biofizykę) i *chemiczną* (biochemia<sup>2)</sup>). Stosownie do tego, czy bada zjawiska życia u zwierząt lub roślin mamy fizjologię *zwierząt* i fizjologię *roślin*.

6) *Morfologia* — tak nazywamy gromadę nauk, których przedmiot stanowią ogólne zasady powstawania kształtów w utworach przyrody. Wszystkie poprzednie umiejętności, prócz matematyki, badają rozmaite siły i spowodowane przez nie zmiany. Morfologia zajmuje się mniej lub więcej trwałymi wynikami równowagi tych sił; wprowadza więc nowy czynnik w porównaniu z poprzednimi umiejętnościami — ukształtowanie.

W rzeczywistości niema jednej nauki, obejmującej ogólne zasady ukształtowania ciał, i trudno powiedzieć, czy kiedykolwiek

---

<sup>1)</sup> Podobnie stanowisko względem przeobrażeń odbywających się w skorupie ziemskiej zajmuje rodząca się gałąź — *chemia geologiczna*.

<sup>2)</sup> Fizjologia chemiczna ma ten sam przedmiot, co i chemia fizyologiczna; rozważa wszakże sprawy chemiczne w organizmie, przeważnie ze stanowiska znaczenia ich dla życia, gdy tamta kładzie nacisk na stronę czysto chemiczną.

istnieć będzie; kształty bowiem naturalne ciał martwych (kryształy) różnią się tak dalece od kształtów organizmów zwierzęcych i roślinnych, że niepodobna twierdzić, iż można będzie kiedyś znaleźć ogólne zasady dla jednych i drugich. Istnieją wszakże pewne cechy wspólne, które pozwalają objąć pod wspólną nazwą wszystkie nauki dotyczące kształtów. Do takich należy przedewszystkiem sposób traktowania przedmiotu.

Skoro bierzemy pod uwagę samą tylko postać i zostawiamy na uboczu siły, które ją wytworzyły, możliwy jest dwojaki sposób wyszukiwania zależności racjonalnych: albo staramy się określić ogólne zasady *współistnienia* jej części, t. j. prawa, według których np. istnienie pewnych ścian w kryształach wymaga istnienia innych; obecność pewnych części w organizmie ściśle wiąże się z istnieniem innych; bądź też prawideł ich *następstwa* po sobie, t. j. zasad, według których jedne kształty powstają z drugich. Oba te stanowiska uwzględnione są zarówno w *Krytalografii* jak i w *Morfologii zwierząt i roślin*.

Krytalografia jest nauką rozumowaną o kształtach geometrycznych ciał nieżywych. Bada ona je z dwóch tylko co wymienionych stanowisk. Ustanawia zatem prawa, według których istnienie pewnych cech (n. p. ścian, wielkość kątów, względna długość osi) pociąga za sobą współistnienie w danym ciele krystalicznym szeregu innych cech formalnych. Prócz tego bada ona związek pomiędzy oddzielnymi postaciami. Wywód jednych postaci z drugich (np. ośmiościanu przez ścięcie naroży sześcienu; czworoscianu przez połowiczne ukształtowanie ścian ośmiościanu) jest wprawdzie czysto idealny; wszakże jego odzwierciedleniem w rzeczywistości jest prawo, że w połączeniach mogą występować razem tylko formy, które dają się jedne z drugich wyprowadzić, t. j. należą do jednego układu krystalograficznego.

W morfologii organizmów pierwsze z tych stanowisk przedstawia *Anatomia porównawcza*, zwłaszcza ten jej kierunek, który ujawniał się w badaniach końca XVII i początku XIX wieku (Cuvier); kierunek, którego ideałem było rozwiązanie następującego zadania: według danej części organizmu odtworzyć jego całość. Zadanie to rozwiązał Cuvier w jednym z wypadków szczegółowych, odtwarzając na podstawie znalezionej szczęki całość zwierzęcia kopalnego, którego obraz idealnie w ten sposób nakreślony, okazał się zgodnym z później znalezionymi szczątkami. Możliwość rozwiązania tego zadania polega oczywiście na przypuszczeniu

tak ścisłej zależności między częściami organizmu, że każda z nich warunkuje wszystkie i jest przez nie uwarunkowana.

Idea rozwoju jednych form z drugich, znalazła wśród organizmów zastosowanie dwojakie. Charakter idealny (podobnie jak w krytalografii) przybiera ona w *Morfologii roślin* pomyślanej przez Göthego, uważającą np. kwiat jako skróconą gałązkę, której liście przeobrażone są w działki, płatki, pręciki i listki owocowe. Podobnyż charakter miała teoria kręgową czaszki, uważająca ten utwór kostny, jako przeobrażenie trzech (lub więcej) kręgów. W żadnym z tych wypadków nie przypuszczano, iżby w rzeczywistości gotowe liście przeobrażały się w części kwiatu, lub kręgi w kości czaszki. Szło tu jedynie o zaznaczenie morfologicznego pokrewieństwa tych utworów lub co najwyżej, przypuszczało się, że z tych samych zawiązków, z których w jednym wypadku powstają liście lub kręgi, mogą w innych rozwinąć się części kwiatu lub kości czaszkowe.

Bardziej realistyczny charakter nadało tej idei zastosowanie do niej *zasady ewolucyjnej*, t. j. przypuszczenie rzeczywistego przeobrażenia się jednych kształtów w drugie. Taka dogmatyzująca hipoteza morfologicznej stanowi, rzecz można, znamioną cechą współczesnej anatomii porównawczej i każe widzieć np. w pletwie ryby nie tylko homolog morfologiczny końskiego kopyta, ale nie jako rzeczywistego jego protoplastę, t. j. organ, z którego przez szereg pokoleń i wieków rozwinęło się ono. Podobnież porównując ze sobą kształty całych osobników zwierzęcych i roślinnych, znajdujemy większe lub mniejsze podobieństwo form, które w opisowej zoologii i botanice służy za podstawę naturalnej klasyfikacji, ze stanowiska zaś rozumowanej morfologii jest wyrazem bądź idealnego, bądź rzeczywistego pokrewieństwa czyli rozwoju tych form jednych z drugich. W ten sposób słusznie powiedziano, że pokrewieństwo systematyczne organizmów jest wyrazem ich rodowodu.

Część botaniki rozumowanej, zajmująca się badaniem kształtów w rozmaitych gromadach roślin, oraz ich rozwoju, nazywa się ich *Morfologią szczegółową*<sup>1)</sup>.

Wreszcie zupełnie już rzeczywiste i dające się obserwować

---

<sup>1)</sup> *Morfologia ogólna* roślin obejmuje nie tylko i nie tyle wyżej wymienioną morfologię kształtów zewnętrznych, ile mikroskopową budowę i rozwój tkanek roślinnych, stanowiących ich organa.

przeobrażenie kształtów organizmów podczas ich rozwoju z jaja, stanowi przedmiot *Embryologii*. Naukę samodzielną stanowi ona w zastosowaniu do królestwa zwierzęcego; mniej skomplikowane przeobrażenia zarodka roślinnego opisują się zwykle w morfologii ogólnej i szczegółowej roślin; nowszymi czasy próbowano wszakże utworzyć samodzielną gałąź z embryologii roślin.

Specyjalną nazwę *Antropologii* nadano anatomii porównawczej ras ludzkich.

Takie są liczne nauki, które zebraliśmy pod nazwą rodzajową morfologii. Złać je w jedną całość, innemi słowy — znaleźć ogólne zasady rządzące ukształtowaniem ciał przyrody, stanowi zadanie, o którym dziś myśleć niepodobna. Nawet *Morfologia ogólna organizmów* stanowi dziś jeszcze raczej marzenie niż myśl dającą się urzeczywistnić.

Umiejętności powszechne grupowaliśmy według cechy znamiennej, którą każda z nich bada, wznosząc się od prostej ilości do kształtu. Nauki zjawisk rozróżniamy według konkretnych dziedzin, w których zjawiska te odbywają się; nie szukamy tu bowiem zasad ogólnych rządzących zjawiskami, lecz przyczyn czynnych w każdej szczególnej dziedzinie. Otrzymujemy w ten sposób następane umiejętności:

1) *Astronomia* czyli nauka rozumowana o ruchach ciał niebieskich, które wszystkie wyprowadzają się z działania jednej siły — ciężenia powszechnego. Rozróżniają w niej zwykle trzy działy teoretyczne: 1) *Astronomia sferyczna* bada zjawiska tak, jak one przedstawiają się widzowi umieszczonemu na ziemi, wskutek jej obrotu. 2) *Astronomia teoretyczna* usiłuje rozwiązać zadanie obliczenia elementów orbity komety lub planety na podstawie trzech obserwacyj. 3) *Mechanika niebieska* jest ogólną teorią ruchów ciał niebieskich i zaburzeń wynikających z ich wzajemnego przyciągania. *Astronomia praktyczna* jest teorią narzędzi astronomicznych.

2) *Geologia* obejmuje zjawiska dotyczące skorupy ziemskiej. Dzieli się ona na dwie główne części: *Geologia dynamiczna*, rozważająca siły działające i przyczyny przeobrażeń w skorupie ziemskiej i *Stratigrafia* czyli opisanie pokładów, która jest rozumowaną historią skorupy ziemskiej. Podstawą geologii dynamicznej są prawa mechaniki, fizyki i chemii.

3) *Meteorologia* bada zjawiska odbywające się w powietrznej powłoce ziemi, sprowadzając je do praw fizyki.

4) *Biologia* jest nauką o zjawiskach życia w ich konkretnej

formie na ziemi<sup>1)</sup>. Ten charakter przybiera dziś nauka rozumowana o rozpowszechnieniu zwierząt i roślin, czyli *Geografia zoologiczna i botaniczna*, pomimo nazwy nasuwającej myśl o czysto opisowym jej charakterze. Bada ona przyczyny tego lub innego rozkładu form organicznych na kuli ziemskiej, wpływ warunków klimatycznych, geograficznych, orograficznych i innych na rozwój, kształty i rozpowszechnienie tych form. Słowem wzajemne oddziaływanie pomiędzy przyrodą nieorganiczną a organizmami w najszerszym znaczeniu.

Nauki opisowe w większym jeszcze stopniu odpowiadają pojedynczym gromadom przedmiotów rzeczywistych. Mamy więc tu: 1) *Astronomią opisową* — opisanie ciał niebieskich, ich budowy i składu (astrofizyka i astrochemia). 2) *Geografią* — opisanie ukształtowania powierzchni kuli ziemskiej, oraz mieszkających na niej tworów (zwierząt, roślin, ludzi). 3) *Geognozyą* — opisanie wewnętrznej budowy skorupy ziemskiej w rozmaitych krajach, czyli pokładów stanowiących ich podłoże. 4) *Mineralogią i petrografią* (systematyczne) — opisanie minerałów i skał, spotykanych w stanie naturalnym. Równoległą im gałąź tworzyłaby *chemia opisowa* — opisanie związków chemicznych czystych, naturalnych lub sztucznych; nadmieniliśmy już, że wchodzi ona zwykle jako część składowa do nauki zasad — chemii. 5) *Botanikę systematyczną* czyli opisanie i klasyfikacją roślin żyjących. 6) *Zoologię systematyczną* czyli opisanie i klasyfikacją zwierząt żyjących. 7) *Paleontologią* — opisanie zwierząt i roślin kopalnych, które zaludniały ziemię w rozmaitych okresach minionych. Umiejętność ta bardzo ułamkowa — gdyż tylko nieliczne szczątki istot zaginionych zostały przechowane — wiąże się ściśle z szeregiem umiejętności ogólniejszych, co powoduje odmienne stanowiska, z jakich te szczątki organizmów zostają rozważane. Przedewszystkiem dostarcza ona materiału do umiejętności powszechnej — anatomii porównawczej (morfologii zwierząt i roślin) opisując szereg nowych form, które z pewną

---

<sup>1)</sup> Nie należy mieszać tego znaczenia wyrazu biologii z innym, w jakim używa go Comte, t. j. jako nauka o zasadach ogólnych życia. W tem znaczeniu wyraz biologia używany bywa dziś w Anglii i w Ameryce, a w takim razie jest tylko nazwą zbiorową dla fizjologii i morfologii razem wziętych. Gdy wszakże niema jeszcze podstaw ogólnych dla utworzenia nauki zlewającej te dwie umiejętności w organiczną całość, lepiej jest zachować nazwę biologii dla specjalnego działu, do jakiego stosuje się na lądzie Europy, to jest wpływów wzajemnych przyrody na organizmy.

slusznoscia uważać możemy za przodków obecnie istniejących. Z tego stanowiska zwierzęta i rośliny kopalne wciągane są do ogólnej nauki o formach organicznych, wzbogacając ją formami nowymi i dając wskazówki co do następstwa form po sobie. Obok tego posługuje się geologia szczątkami organicznymi jako znamionami charakteryzującymi pewne okresy. Największą więc wagę przywiązuje do tych istot, które znajdują się tylko w pewnych formacjach i są dla nich charakterystyczne. Geografia botaniczna i zoologiczna opiera się na faktach paleontologii, aby przez nie tłumaczyć obecny rozkład form organicznych na kuli ziemskiej. Wreszcie paleontologia niezależnie od innych umiejętności, którym służy jako pomocnicza, może urosć w naukę zjawisk równoległą z geologią, przedstawiając rozumowaną historią następstwa form żywych na ziemi, t. j. opisanie tego następstwa połączone z wejrzeniem w przyczyny, które spowodowały przewagę jednych form nad drugimi w rozmaitych okresach lub zmianę jednych przez drugie. 8) *Etnologia* jest opisaniem ras ludzkich i ich osobliwości. 9) *Anatomia opisowa* pojedynczych gatunków, przeważnie zaś człowieka, jest szczegółowem opisaniem organów ciała ludzkiego (lub innych zwierząt); *anatomia topograficzna* — gałąź pomocnicza do chirurgii, uwzględnia głównie ich wzajemne położenie; *anatomia mikroskopowa* czyli *Histologia* jest opisaniem mikroskopowej budowy tych organów. Część ogólna histologii czyli *nauka o tkankach zwierzęcych* i takąż *nauka o tkankach roślinnych*, stanowią część umiejętności powszechnej (morfologii), zwłaszcza jeśli traktują budowę tkanek w sposób porównawczy.

Tak się przedstawiają obecnie liczne gałęzie wiedzy przyrodniczej. Z opisu pojedynczych nauk, w którym staraliśmy trzymać się jak najbliżej ich rzeczywistego ukształtowania, widać, że nie zawsze możliwe jest ściśle przeprowadzenie zasady podziału, niekiedy bowiem cechy umiejętności rozumowanej lub umiejętności powszechnej przybierają tylko pewne części nauki opisowej lub odwrotnie w zakresie nauki ogólniejszej wciąga się również i część opisowa. Sądźmy wszakże, iż daliśmy obraz układu i wzajemnego związku rozmaitych gałęzi wiedzy przyrodniczej, jak najmniej oddalając się od rzeczywistego ich stanu, nie gwałcąc historycznie ukształtowanych granic i stosunków dla teoretycznych wymagań konsekwencji w klasyfikacji.

## KILKA SŁÓW W SPRAWIE UNIwersYTETU LUDOWEGO W GALICYI.

(LIST OTWARTY).

Z żywym zainteresowaniem się śledzę za czynnością Uniwersytetu Ludowego w Galicyi i wielce się cieszę z powodzenia, jakiego doznaje. Powodzenie wkłada jeszcze większe obowiązki. Uniwersytet ludowy powinien istotnie stać się uniwersytetem dla ludu, dającym mu najogólniejszą i najbardziej mu potrzebną wiedzę.

Jak dotąd, Uniwersytet Ludowy dawał szereg wykładów o różnych przedmiotach, mało lub wcale z sobą niepowiązanych. Prelegenci wybierali te przedmioty, które najlepiej znali, i którymi najwięcej się interesowali. Takie wykłady niewątpliwie przynoszą pewną korzyść. Stają się one ważną dźwignią do wydobywania umysłów z martwiących bagnisk przesądu. Od Uniwersytetu jednak ludowego możemy i powinniśmy wymagać czegoś więcej, aniżeli szeregu luźnych wykładów. Możemy wymagać pewnego planu, pewnej systematycznej całości.

Jakiż to ma być plan, jaką systematyczną całość ma przedstawiać szerzona wiedza? Uniwersytet Ludowy — jak już sama nazwa wskazuje — ma szerzyć wiedzę wśród ludu. Różni się tem od szkół ludowych, że te mają do czynienia z dziećmi, i zadaniami onych jest nauczanie elementarne, tymczasem Uniwersytet Ludowy zwraca się do ludzi przeważnie dojrzałych, mających już pewną elementarną naukę, a za zadanie sobie stawia dopomódz tym ludziom do wyrobienia sobie zdrowego poglądu na warunki swego życia osobistego i społecznego, i dać im pewny zasób najpotrzebniejszych do tego wiadomości. Trzeba pamiętać o tem, że lud, pracując ciężko, nie może mieć wielkiej lotności umysłu, że nie ma wiele czasu do rozmyślenia i studyów, wiedza więc mu podawana powinna być bardziej konkretna i praktyczna. *Podnieść i rozszerzyć świadomość narodową i obywatelską ludu, rozwiniąć i wzmocnić w nim poradność życiową* — oto wielkie zadanie Uniwersytetu Ludowego w Galicyi.

Ażebym Uniwersytet Ludowy wypełnił należycie swoje zadanie, potrzebnem jest ułożenie planu i odpowiednie mu zorganizowanie szeregu wykładów. Przedstawię tu plan, który — podług mego widzenia rzeczy — byłby najwłaściwszy. Podzieliłbym uni-



wersytet na wydziały, które tu wyliczę po kolei, w miarę ich większej wagi.

Pierwszy i najważniejszy wydział nazwałbym *krajoznawczym*. Wykłady, objęte nazwą krajoznawstwa, mogą najwięcej się przyczynić do podniesienia świadomości narodowej i obywatelskiej. Ponieważ Uniwersytet Ludowy w Galicyi ma do czynienia z ludnością galicyjską, należy przeto ułatwić jej przedewszystkiem dokładniejsze poznanie swojej prowincyi, a następnie już bardziej ogólne innych prowincyj, z któremi ją łączy wspólna narodowość i wspólna długowiekowa historia. Szereg wykładów z krajoznawstwa stanowiłby w sobie całość zamkniętą i obejmowałby: 1) ziemię i jej przyrodę, 2) ludność i jej siedliska, 3) historję narodową tej ludności, 4) polityczną budowę kraju i jego życie polityczne, 5) własność ziemską i rolnictwo, 6) przemysł i ludność robotniczą przemysłową, 7) handel, kredyt i komunikacye, 8) oświatę, 9) instytucye dobroczynne i stowarzyszenia <sup>1)</sup>. W tych ramach można poruszyć i oświetlić wszystkie niemal najżywotniejsze zagadnienia i sprawy dla ludu.

Drugiemu wydziałowi możnaby dać nazwę *konstytucyjno-prawniczego*. Zadaniem jego byłoby szerzyć wśród ludu znajomość praw konstytucyjnych, jakie mu przysługują, i wogóle najpotrzebniejszych w stosunkach jego życia wiadomości prawnych. Podniosłoby to świadomość obywatelską ludu, dałoby mu większą pewność siebie w czynnościach życia publicznego i utrudniłoby bezkarne gwałcenie jego praw i woli.

Trzeci wydział urządzałby szereg wykładów *biologiczno-lekarskich*. Obejmowałby więc: budowę i czynności ciała ludzkiego, higienę i ważniejsze wiadomości z dziedziny lekarskiej, któreby w wielu wypadkach zapobiegły zgubnemu wpływowi niedorzecznych i przesądnych praktyk.

Wreszcie czwarty wydział miałby za zadanie szerzyć wiedzę *o rolnictwie i przemyśle*. W tym kierunku robi się więcej, aniżeli w trzech poprzednich. Są szkoły rolnicze i przemysłowe, są kółka rolnicze, jest instytucya wędrownych nauczycieli. Stanowisko wydziału rolniczo-przemysłowego byłoby wyższe i ogólniejsze. Chodziłoby o wykazanie łączności rolnictwa z przemysłem w gospodarstwie społecznem, o ważne znaczenie przemysłu dla dobrobytu ludu, o środki, któreby drobnym rolnikom zapewniły większą

<sup>1)</sup> W taki sposób podzieliłem mój opis Galicyi (Lwów, 1892).

produkcyjność ich pracy, o wskazanie gałęzi gospodarstwa domowego (np. spółki mleczarskie i t. p.) i przemysłu, które w danych okolicach możnaby zaprowadzić i korzystnie rozwijać.

Taki podział uniwersytetu na wydziały byłby korzystny dla prelegentów i dla układania odpowiednich podręczników. Prelegenci wiedzieliby, co się od nich żąda i wybieraliby ten wydział, który odpowiada ich specjalnej wiedzy. Każdy wydział postarałby się o ułożenie podręcznika, obejmującego całość wiedzy z jego zakresu.

Żywe słowo nie da się zastąpić podręcznikiem, ale połączenie żywego słowa z podręcznikiem podwaja skuteczność szerzenia oświaty. Możliwość powiedzieć, że żywe słowo roznieca chęć do wiedzy, pociąga ku niej, ale ją gruntuje i utrwala podręcznik.

Ułożenie dobrych podręczników byłoby ogromną zasługą Uniwersytetu Ludowego.

Możliwość powiększyć liczbę wydziałów. Ograniczyłem się na czterech — zdaniem moim — najpotrzebniejszych, jedynie tylko mając na względzie trudność o prelegentów i małe środki pieniężne. Podział na wydziały nie wyklucza jednak urządzania oddzielnych wykładów o przedmiotach naukowych, mających powszechne i wielkie znaczenie, zwłaszcza jeżeli prelegenci dali się już poznać z korzystnej strony.

Bolesław Limanowski.

## OBJAŚNIENIA TERMINÓW FILOZOFICZNYCH.

**Abscissio infiniti.** — «Szereg argumentów, w którym postępujemy, wykluczając jedno po drugim, rozmaite przypuszczenia lub klasy przedmiotów z zakresu tych, których istotę badamy». (Wthalely *Logie*. Ks. II, R. III, Sekc. 4).

**Absolut** — byt bezwzględny, niezależny, niczem nieuwarunkowany. Tak od czasów Fichtego nazywają istotę pozazmysłową wszechświata (por. *Rzecz w sobie, numenon, arche*). Dla Spinozy absolutem była substancja nieskończona (por. *panteizm*); dla Fichtego — bezwzględne *Ja* (por. *idealizm*); dla Schellinga — tożsamość rzeczywistego i idealnego bytu; dla Hegla — idea, rozum; dla Schopenhauera — wola i t. d.

Hamilton nadaje mu atrybuty skończoności, doskonałości i zupełności ( $\tau\omicron\ \delta\lambda\omicron\nu$  i  $\tau\omicron\ \tau\acute{\epsilon}\lambda\epsilon\iota\omicron\nu$  Arystotelesa).

**Abstine et sustine** (ὑπερχου και ἀνέχου) — wstrzymuj się od nadmiaru i znoś to, co nie da się usunąć — tak uczył stoik Epiktet. Wstrzemięźliwość zdawien dawna zaleca się jako środek wychowania siebie samego w kierunku moralnym i religijnym, najczęściej jednak wskutek błędnego mniemania, jakoby przez to dusza uwalniała się od wpływu zmysłowości. O ile jednak panowanie nad sobą jest ważną zaletą charakteru, o tyle zbyt daleko posunięta wstrzemięźliwość może spowodować ujemne wyniki (ob. *ascetyzm*).

**Abstrakcja** (*abstraho* — odciągam, odrywam). — 1) Czynność umysłowa, za pomocą której zostawiamy na uboczu pewne właściwości lub cechy przedmiotów, biorąc pod uwagę tylko pozostałe. Tak, gdy zwracamy uwagę tylko na kolor ciała, pomijając wszystkie inne ich własności, popelniamy abstrakcją. — 2) Produkt tej czynności umysłowej, t. j. pojęcie, które się drogą abstrakcji wytwarza (np. czerwoność jest abstrakcją, pojęciem oderwanem).

Drobisch zaznacza, że termin ten używany bywa w dwojakim znaczeniu: psychologicznem i logicznem. W pierwszym odrywamy uwagę od pewnych różnic właściwych przedmiotom (*abstrahere [mentem] a differentiis*); w drugim oddzielamy część danego pojęcia od pozostałych jego części (*abstrahere differentias*). — Thomson zwraca uwagę na to, że abstrakcja składa się z trzech poszczególnych czynności: *porównania*, zestawiającego kilka ujęć; *rozważania*, szukającego cech wspólnych, na podstawie których można te ujęcia połączyć w jedną grupę; *uogólnienia*, tworzącego nowe pojęcie ogólne.

Abstrakcja jest jednym z najważniejszych czynników w poznaniu. Bez niej niemożliwe byłoby porównanie, bo skoro niema na świecie dwóch rzeczy zupełnie jednakowych, możemy porównać lub zaliczyć do jednej klasy rzeczy nie inaczej, jak odrywając się od ich niepodobieństw i zachowując w myśli tylko podobieństwa (naprz. książkami nazywamy wszystkie przedmioty, które składają się z papieru zadrukowanego i w pewien sposób zszytego. Zapominamy przytem o różnicy, treści, kształcie, wielkości, języku, w którym drukowane i t. d.). Za pomocą abstrakcji tworzymy pojęcia ogólne (ob. t. w.).

**Abstrakcyjny** — oderwany (przeciwstawne: przedmiotowy, konkretny).

**Abstrakcyjny wyraz** lub **termin** — (u filozofów angielskich) za-

miast pojęcie ogólne. Scisłej (J. St. Mill) jako nazwa własności (np. czerwoność, wielkość).

**Absurd** — niedorzeczność, to co zawiera sprzeczność w sobie, np. kwadratowe koło, jasna ciemność i t. p.

**Reductio ad absurdum** — sposób zbijania założenia przez wykazanie, że prowadzi do niedorzecznych wniosków. (Przykł. ob. *Argumenta Zenona*).

**Accidens** — przypadkowość; to, co nie należy do istoty rzeczy; taka własność rzeczy od obecności, której istota rzeczy się nie zmienia. Tak np. nie zmieni naszego pojęcia o człowieku, jeśli dodamy, że jest urodzony w Warszawie lub, że spaceruje. Oprawa książki nie zmienia naszego pojęcia o jej treści (por. *substancja, istotny*).

**Actio in distans** — działanie w odległości (np. przyciąganie, odpychanie). Pojęcie wprowadzone przez Newtona do fizyki (ob. *Siła*).

**Active powers. Władze czynne**, wyraz użyty przez szkołę szkocką (Read, Dugald, Stewart) dla oznaczenia moralnej natury człowieka w przeciwstawieniu do intelektualnej. Pierwsza jest źródłem czynności, druga — poznania czyli wiedzy.

**A fortiori** — sposób dowodzenia, który można oddać wyrażeniem «tem bardziej». Tak, jeśli dowiodę, że *a* jest większe od *b*, *b* zaś większe od *c*, to tembardziej *a* jest większe od *c*.

**Aforyzm** — myśl wypowiedziana krótko i dobitnie.

**Agnostycyzm** — tak nazywa się nauka, że nie możemy dojść do poznania istoty rzeczy. Właściwszy jest wyraz *relatywizm* (ob.). Wyraz ten jest dlatego niedogodny, że łączy pod jednym pojęciem najrozmaitsze sposoby pojmowania tego zaprzeczenia, zaczynając od dogmatycznego aż do krytycznie wysnutego. (Ob. *pozytywizm, krytycyzm*).

**Akademia** — nazwa szkoły założonej przez Platona, przeniesiona następnie na samą naukę. Stąd uczniowie jego nazywają się niekiedy *akademikami*. Rozróżniają trzy okresy w jej istnieniu: *Dawna Akademia* — składała się z uczniowskiego Platona; *Średnia Akademia* — w której głównymi nauczycielami byli Arkezilaos († 251 r. przed Chr.) i Karneades († 129 r. przed Chr.), przedstawiciele *probabilizmu* (ob.); *Nowa Akademia*, której głównym przedstawicielem był Filon z Laryssy († 87 r. przed Chr.) reprezentuje *synkretyzm* (ob.).

**Akatalepsia** (*a* — przeczenie, *katalepsis* rozumienie: niezrozumiałość). Tak nazwał Bako naukę średniej akademii, że wiedza ludzka nie prowadzi nigdy do pewności, tylko do prawdopodobieństwa. (Ob. *probabilizm*).

**Akosmizm** (*a* — przeczenie; *kosmos* — świat). Tak nazywają niektórzy (w ślad za Heglem) doktrynę Spinozy (ob. *panteizm*), gdyż uważając Boga za jedno ze światem, nie zaprzecza Boga, lecz świat, jako odrębnie istniejący.

**Aksjomat** — pewnik; twierdzenie przyjęte za podstawę dowodzenia, samo nie podlegające dowodzeniu bądź dla oczywistości (Arystoteles), bądź dlatego, że nie może być dowiedzione i przyjmuje się na wiarę (Stoicy, Bako) (por. *dogmat*). Filozofia szkocka nazywa aksjomatami tylko *prawdy konieczne* (ob. również — *aprioryczny*, *apodyktyczny*).

**Akroamatyczne** wykłady — tak nazywano tę część nauki, w którą wtajemniczano tylko bliższych uczniów mistrza (także: *ezoteryczna nauka*), w przeciwstawieniu do *exoterycznej* — dostępnej dla wszystkich.

**Aktualny** — rzeczywisty, jako przeciwstawny potencjalnemu — możliwemu. Te wyrazy wprowadzone zostały przez Arystotelesa. Tak nasienie zawiera drzewo w możliwości (potencjalnie), ale rzeczywiste drzewo jest aktualnością nasienia. Mając bilet bankowy lub nawet weksel, posiadam pieniądze potencjalnie; przy zamianie w banku będę je miał aktualnie.

**Aktualność** czyli entelechia (u Arystotelesa) znaczy skończony, doprowadzony do doskonałości akt. Dojrzałe drzewo jest entelechią (aktualnością) nasienia. Duszę Arystoteles nazywał pierwszą entelechią ciała.

**Altruizm** — wyraz wprowadzony przez Comte'a dla oznaczenia uczuć niesamolubnych, jako przeciwstawny *egoizmowi*. Używa się dla oznaczenia tego odłamu szkoły *użytecznej* (ob.), która wyprowadza szczęście osobiste z szczęścia innych. W postępowaniu naszym szukamy zawsze tylko własnego szczęścia; ale szczęście to znajdujemy, dążąc do szczęścia innych — taka jest doktryna altruistów (Comte, J. St. Mill). Łatwo widzieć, że przy takim pojmowaniu zaciera się prawie różnica pomiędzy moralnością bezinteresowną a szkołą użyteczności.

**Ambibolia** — dwuznaczność pojęć; twierdzenie o wątpliwym lub dwuznacznym sensie. Wyrazu tego używa Kant dla oznaczenia dwuznaczności pochodzącej stąd, że niektóre pojęcia używamy raz w znaczeniu przedmiotów doświadczenia, drugi raz w znaczeniu *czystych pojęć* (ob.) i własności pierwszych przypisujemy drugim.

(C. d. n.)

## Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

Od smutnej wiadomości rozpocząć wypada nam tę rubrykę. „Ateneum“ przestało istnieć. Ostatni zeszyt niezwyklej grubości, zawierający cały niemal materyał, którego wydania Redakcyja była się zobowiązała, ukazał się w czerwcu.

Nie wchodzimy w rozbiór, czy to zwinięcie pisma, które tyle usług piśmiennictwu krajowemu oddało było wynikiem konieczności lub kaprysu; czy jest, czy nie grzechem w warunkach, w których istnieje literatura nasza, przeciąć jeden z najważniejszych kanałów, przez które myśl świeża, duch czasu i prądy żywotne odzwierciedlająca, dopływała do krynicy ducha rodzinnego obfitym a czystym strumieniem. To tylko powiem, że kto zechce sobie zdać sprawę z fluktuacyj myśli ojczystej w ciągu ostatniego 25-lecia XIX wieku; kto zechce poznać, jak odbiły się na niej nowsze prądy myśli ogólnie-ludzkiej, jakie ze zdobyczy wiedzy powszechnej przyswoiła sobie, ten będzie zmuszony przedewszystkiem rozejrzeć się w tym monumencie papierowym, w rocznikach «Ateneum». Powstałe w chwili energicznej pracy myślowej, w chwili narodzenia się nowych prądów w społeczeństwie naszym; pod rozumną a pełną tolerancyi dłonią ś. p. Stosława Łaguny, przy kierownictwie literackim p. Piotra Chmielowskiego, który niezmordowanie przez ten cały czas dawał w rocznikach «Ateneum», obdity w świetle krytycznem obraz literatury pięknej, przy współudziale ś. p. Pawińskiego «Ateneum», rzec można, było przez szereg lat, jeśli nie prawodawcą, to bezstronnym i trzeźwym sędzią opinii. Było to pismo w całym znaczeniu słowa poważne. Młody pisarz, którego pracę przyjmowało «Ateneum», czuł, iż dostał ostrogi rycerskie w literaturze. Po chwilowem upadku, spowodowanem usunięciem p. P. Chmielowskiego i przejściem redaktorstwa w ręce niepowołane, pismo to zaczęło się żywo odradzać, dzięki staraniom i zapobiegliwości p. Ignacego Chrzanowskiego, gdy nagle i niespodziewanie przerwano nić jego żywota... Podzieliło w tym względzie los wielu instytucyj a nawet całych narodów... Wystąpiono podobno w obronie zwinięcia «Ateneum», powołując się na jakąś niesłychanie małą liczbę prenumeratorów. Nie wiemy, w jakim stopniu wierzyć można liczbie podanej przez owych obrońców; powiemy wprost, że jej nie ufamy. To tylko pewna, że «Ate-

neum» nie mogło rychło podnieść się po ciosie zadany mu usunięciem p. Chmielowskiego, kiedy wszyscy szanujący się współpracownicy i ogromna większość prenumeratorów opuściła pismo to. Nie w liczbie wszakże egzemplarzy tkwiła siła «Ateneum», ale w jakości czytelników: pismo to było czytane przez wyżyny inteligencji krajowej, przez tych, którzy dawali ton opinii ogółu; pośrednio więc oddziaływało na cały kraj. Gdybyśmy chcieli obliczyć rzeczywistą ilość czytelników «Ateneum» w czasach jego rozkwitu, powinniśmy co najmniej pomnożyć przez 10 liczbę prenumeratorów; w ten sposób, sądzymy, że prędzej za nisko, niż za wysoko oszacujemy tę ilość, jeśli przyjmiemy, że każdy zeszyt «Ateneum» miał od 8.000 do 10.000 czytelników. Stanowi to *les dix milles* Renana, tylko nie próżniaczych sybarytów myśli, jakich on miał na względzie.

Miejmy nadzieję, że próżnia, którą pozostawia po sobie «Ateneum» wypełni się częściowo przynajmniej przez inne wydawnictwa; że uczyni to w pewnym stopniu objawy odnowienia przynosząca «Biblioteka Warszawska»; sami wreszcie spodziewamy się do tego częściowo przyłożyć się, rozszerzając nasze wydawnictwo.

„Biblioteka Warszawska“ zmieniła razem z barwą okładki i redaktora swego. Podpisuje ją obecnie p. Adam Krasiński, sam biorący czynny udział, jako współpracownik pisma. Już mieliśmy sposobność zaznaczyć artykuł jego, poświęcony wielkiemu dziadowi, a osnuty na niewydanej korespondencji twórcy *Nieboskiej komedyi* z Reeve. W letnich zeszytach znajdujemy nowe przyczynki do dziejów życia i twórczości Zygmunta Krasińskiego. Zeszyt lipcowy zawiera *Wandę*, urywek dramatu, napisany w odstępie między *Irydyonem* a *Przedświtem*. Przepiękna to rzecz, w całej pełni odbijająca siłę męską talentu genialnego poety. Myślą jej głęboką, filozoficznie-dziejową — bo myśl taka tkwi w głębi każdego z jego dojrzałych utworów — jest starcie się rodzimej cywilizacji słowiańsko-polskiej z katolicyzmem w niemieckiej występującym szacie. Utwór to zapewne natchniony pierwszymi tonami znakomitego dzieła Michała Wiszniewskiego, bo nietylko myśl zasadnicza — o krzywdzie wyrządzonej narodowi przez zaszczerpiecie gwałtowne obcej kultury — ale i wiele szczegółów przypomina *Historję literatury polskiej*. Łatwo się domyśleć, że sympatye autora nie są po stronie obcych przybyszów, a niektóre ustępy z tego znakomitego utworu skwasilyby niewymownie humor tych, którzy usiłują wszelkimi drogami urobić wysoce indy-

widualną fizyonomię duchową poety na maskę ślepego holdownika tradycji i apostoła «aprobacyi» — w krakowskim stylu.

Ustępy te, obok myśli przewodniej i znalezienia się pierwotnego rękopisu w rękach Augusta Cieszkowskiego, każą domyślać się, że przyczyną, dla której dzieło to nie zostało ukończone jest ta sama, która powstrzymała przez całe dziesiątki lat wydanie *Ojciec - nasza* znakomitego filozofa, t. j. obawa zacofańców przed myślą świeżą i wmawianie, że utwór mógłby zostać «źle zrozumianym». Jest to niepowetowana strata dla naszej literatury...

W zeszytach sierpniowym i wrześniowym znajdujemy *Z nieznaných rękopisów Z. Krasin'skiego* przez p. Kalenbacha. Są tu urywki i szkice, pisane po francusku podczas pobytu w Genewie, a darowane przez poetę Reeve'owi. Nie potrzebujemy mówić, jak cennymi są te zabytki i jaką zasługą jest wygrzebanie ich z kurzu archiwalnego, gdzie już niedługo mogłyby uleść ostatecznemu zniszczeniu.

Nowe a sympatyczne dla nas pismo w języku niemieckim powitać wypada. Od początku roku bieżącego wychodzi w Monachium kwartalnik pozytywistyczny p. t. „*Die religion der Menschheit*“. Niewielkie to i w pierwszych zeszytach w znacznej części tłumaczeniami z wydawnictw pozytywistycznych francuskich i angielskich zapelnione wydawnictwo. Ale góruje nad wszystkim idea sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Z pomiędzy artykułów oryginalnych, ostrymi komentarzami zaopatrzony jest *Die Friedensnote der Mächte an China*; inne poświęcone zagadnieniom pokrewnym: *Der Kulturkampf in Süd-Afrika* przez K. Elout; *Aguinaldo und die Philippinen* (C. de St. Croix); *China und der Westen* nach P. Laffitte; *Die Geistesentwicklung der Menschheit* nach A. Comte; *Positivismus und Socialdemokraten* (Ed. Sp. Beesly); *Die Frauenbewegung vom positiven Standpunkt aus* (Cancalon); *Kunst und Moral* przez redaktora.

Redaktorem i wydawcą jest znany naszym czytelnikom autor broszury o Alzacyi i Lotaryngii<sup>1)</sup> p. H. Molenaar.

Serdeczne życzenia przesyłamy rzecznikowi prawdziwego humanizmu, przemawiającemu do narodu, którego pewne odłamy tak srodze przeciwko niemu grzeszą!

Francuski organ pozytywizmu „*Revue occidentale*“ za maj i lipiec (Nr 3 i 4) zawiera następujące artykuły zasadnicze: *La*

<sup>1)</sup> *Metz et Strasbourg* ob. Nr 14—15 naszego wydawnictwa r. 1900.



*Couronne (en Angleterre)* par E. S. Beesly; *La conception positiviste de l'Humanité* par Cancalon; *Le Gouvernement capitaliste* par E. S. Beesly; *L'Union entre la Suède et la Norvège et sa nécessité* par A. Nystrom. — *L'Éducation morale* par Gabino Barreda. Bulletin de France, d'Angleterre, d'Allemagne, de Suède, de Mexique. Variétés. Bibliographie, Statue d' A. Comte.

„Bulletin Polonais“ (wrzesień r. b.) umieszcza ustęp z pracy p. G. Sarrazin, której w ciągu ostatnich paru lat się poświęca, a której nadał tytuł *Adam Mickiewicz, sa vie et son temps*. Ustęp ten zatytułowany: *La Pologne romantique: guerriers, poètes et chevaliers errants* i poświęcony jest wędrowce wieszca po Europie w latach 1829 — 1830. Do tej pracy wrócimy jeszcze przy sposobności.

## NOWE KSIĄŻKI.

Karol Gide: *Zasady ekonomii społecznej*. Wyd. II, opracowane i rozszerzone przez dra Wł. Czerkawskiego. Kraków, 1900.

Między pierwszym a drugim wydaniem *Zasad* w języku naszym upłynęło lat ośm, podczas których zaszły znaczne zmiany w poglądach autora. W pierwszych wydaniach swojej książki wychodzi on z pojęcia dóbr ekonomicznych i bogactwa, które stanowią; w ostatnich staje na stanowisku szkoły psychologicznej, biorąc za punkt wyjścia potrzeby ludzkie. Ten zwrot zaszedł pod wpływem szkoły austriackiej a odbić się musiał na całym dziele, które zresztą w myśl nowo zdobytych doświadczeń i postępów nauki ekonomicznej zostało znacznie zmodyfikowane i rozszerzone.

Książce Gide'a, zwłaszcza w polskiem wydaniu zarzucić trzeba brak jednolitości pojęciowej. Autor zalicza siebie wprawdzie do szkoły solidarności, jest przecież w tym jak i w poprzednich wydaniach eklektykiem, stawiającym obok siebie teorie szkół rozmaitych. Przedewszystkiem bowiem owa szkoła solidarności posiada wytyczne dla polityki społecznej, ale nie stworzyła własnej teorii, może się zatem do niej zaliczać zarówno zwolennik Böhm-Bawerka, Schmollera czy Brentana, jak i Rodbertusa lub Marxa. Gide uwzględnia każdą teorię, nie siląc się nawet o budowanie pomostów między jedną a drugą. Wynika stąd brak wszelkiej teorii. I tak np. Gide raz wychodzi z założenia, że wartość jest stosunkiem między człowiekiem a rzeczą, albo między dwoma przedmiotami, drugi raz opiera ją na stosunku popytu do podaży, podczas gdy tłumacz w przypiskach rozwija teorię wartości Böhm-Bawerka. W taki sposób istnieją w książce trzy teorie wartości, a z żadnej nie wyprowadza się wniosków, któreby oddziaływały na ukształtowanie innych teorii. Za czynniki produkcji autor uznaje przyrodę, pracę i kapitał; w przypisku tłumacz modyfikuje ten pogląd, odrzucając różnicę między ziemią a kapitałem i przyjmując za wyłączne czynniki produkcji pracę ludzką

i przyrodę, poczem na następnych stronicach autor sam potwierdza ten pogląd (str. 117 i nast.).

Eklektyzm Gide'a nie pozwala mu odpowiedzieć często na najważniejsze pytania. Znajduje się np. w książce rozdział: Jak się tworzy kapitał? (str. 176), ale dowiadujemy się żeń tylko, że autor nie jest zwolennikiem teorii, tłumaczącej oszczędnością powstawanie kapitałów a na postawione pytanie odpowiedzi niema. Gorszem jeszcze jest zupełne zatarcie pojęcia kapitału, które doprowadza autora do twierdzenia, że «jajo podłożone pod kurę do wysiedzenia kurczątki jest kapitałem» (str. 171). Prof. Czerkawski, który chętnie uzupełnia tekst obszernymi przypiskami nawet tam, gdzie autor stoi na odmiennem, równie usprawiedliwionem stanowisku teoretycznym, nie uznał za stosowne sprostować tego, co najmniej niezwykłego pojęcia kapitału.

Nie mniejszym zmianom jak księga I (Wartość) i II (Produkcya), uległy następne o rozdziale dochodów i konsumcyi. Autor stara się o bezstronne przedstawienie zasad, na których socjaliści i indywidualiści opierają sprawę podziału dóbr, ale sympatyje jego nie są po żadnej stronie.

Gide pod względem stanowiska swego wobec kwestyi socyalnej poglądów nie zmienił. Uznaje on ustrój istniejący, tłumaczy go czynnikami historycznymi oraz prawem podaży i popytu, ale usprawiedliwia tylko istnienie warstw, przynoszących pożytek. I tu zresztą na plan pierwszy występuje eklektyzm autora. Uznawszy dominujący udział, jaki praca ma w dzisiejszej produkcyi, trudno mu się zgodzić, aby bezczynni kapitaliści byli bezużyteczni. Przyznaje im tedy ważne funkcje społeczne, usprawiedliwia wszelkie rodzaje zysku, a nie odpowiedziawszy poprzednio na pytanie, jak się tworzy kapitał, ani nie zapytawszy się, czy w rękach dzisiejszych swoich posiadaczy przynosi istotnie najwyższą możliwą korzyść ogółowi, pozostaje przy nieokreślonym stanowisku wzajemnej wymiany usług, która przez wpływy moralne stanie się sprawiedliwszą od dzisiejszej.

Język przekładu jest poprawny i jasny, ponieważ jednak pomimo zastrzeżenia w nagłówku, nie korzystano wcale z pierwszego wydania, zapyta można, z jakiego powodu tłumaczy się na język polski po raz drugi dzieło tego samego autora, który się bynajmniej zasadniczych swoich błędów nie pozbył. Dzieło Gide'a w braku innego daje dobre informacje, ale nawet w tej krótkiej ocenie mieliśmy sposobność wykazać, że grzeszy zasadniczymi błędami, czyżby zatem nie większą było przysługą przetłumaczyć np. książkę Marshalla, równie systematyczną, a znacznie indywidualniej pojętą i pod względem teoretycznym większą przedstawiającą wartość?

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

„Światowit“. *Rocznik poświęcony archeologii przeddzziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej*, wydawany staraniem E. Majewskiego, T. III, 1901. Warszawa, 1901 (Wende i S-ka). — Cena rs. 2.

Trzeci ten tom młodego wydawnictwa naszego archeologicznego świadczy objętością swoją o wzroście studyów i samego wydawnictwa. Oryginalne prace zawarte w tym roczniku są następujące: Wandalin Szukiewicz *Poszukiwania archeologiczne w powiatach Lidzkim i Trockim* (z bardzo starannie ułożoną mapą); Fr. Tarczyński *Groby rządowe kamienne w powiecie Płockim*; J. Kalski *Kamień*

z «*wanienką Matki Boskiej*»; M. Wawrzyniecki *Ślady przeddziejowe w Rawie*; St. Jarocki *Kurhany i cmentarzyska w powiecie Oszmiańskim*; L. Rutkowski *Szkielety i czaszki z powiatu Płońskiego, Płockiego i Sierpskiego*; E. Majewski *Zabytki we wsi Janina pow. Stopnickiego*; S. J. Czarnowski *Jaskinia Borsucza nad Prądnikiem*; E. Majewski *Bronzy i kości we wsi Koniuchy*; J. Tur *Opis tych kości*; E. Majewski *Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym*. — Dalej idą: Korespondencye, Przegląd archeologiczny. (W tym dziale zaznaczamy mowę R. Virchowa *O ukazaniu się Słowian w Niemczech*, oraz sprawozdanie z dzieła Niederlego *O człowieku przedhistorycznym*), Rozbiory i sprawozdania, z Muzeów.

Goście życzenia przesyłamy temu wydawnictwu, które zachęcając rozproszonych po kraju pracowników do studyów i dając możność ogłaszania prac swoich, ocala od całkowitej zagłady i niepamięci resztki, tak marnotrawnie dotąd niszczonej spuścizny przedhistorycznej w kraju naszym.

---

El. Orzeszkowa: *List do kobiet niemieckich i O polce — francuzom*. Warszawa, Br. Natanson, 1900, str. 83.

Tomik obecny obejmuje dwa artykuły naszej znakomitej autorki, pisane dla cudzoziemców, a po raz pierwszy w osobnem odbiciu ukazujące się po polsku. Pierwszy z nich wywołany był przez szereg objawów uznania i życzliwości ze strony świata kobiecego w Niemczech z powodu jubileuszu autorki; drugi napisany na prośbę p. Finot'a, redaktora «*Revue des Revues*».

W tym czasie, kiedy jeszcze u nas rozmaite parafialne świstki rzucały na p. Orzeszkową anatemę za jej dążności do «*emancypacji kobiet*» i denuncyowały ją przed społeczeństwem, jako usiłującą «*schłopić*» niewieścią część naszego społeczeństwa, w Niemczech pisma jej cieszyły się zasłużonym rozgłosem. *Marta*, przetłumaczona pod tytułem *Frauenschicksal*, odczytywana była publicznie przez stowarzyszenia kobiece. *Mejr Ezofowicz* i inne powieści znajdowały licznych czytelników i wielbicieli — bo i jak też mogło być inaczej? Wszystko, co było świeżego i postępowego w społeczeństwach europejskich, znajdowało tysiące nici wiążących ich ideowo z temi dziełami, które nie tylko, a niekiedy nawet nie tyle są arcydziełami pióra, ile potężnym głosem wielkiego serca, donośnie a dźwięcznie wołającym o sprawiedliwość dla pokrzywdzonych, o współzucie dla nieszczęśliwych. Nic więc dziwnego, że zarówno w obcych, jak i w naszym społeczeństwie odezwały się na głos ten wszystkie wrażliwe i zane serca, a jakkolwiek i dziś (a nawet dziś szczególnie) nie mało jest takich, którzy, chociaż nie śmiały zbyt głośno do tego się przyznać, nie mogą strawić t. zw. «*judofilstwa*» apostołki wielkich zasad sprawiedliwości i postępu, nie mniej wszakże idee, o które ona walczyła, stały się niezachwianym dorobkiem kulturalnym lepszej części społeczeństwa.

Tem smutniej jest dostrzedz w tych dwóch utworach, które są niejako publicznem, przed szerokim światem wszechludzkim wygłoszonem wyznaniem wiary społecznej autorki, nie powiemy cofnięcie się, od tych szeroko i śmiało w utworach dawniejszych zarysowanych ideałów, lecz ich ograniczenie, a przynajmniej zbytnie zaakcentowanie tych stron, które nie stanowią istotnej ich części z pozostawieniem w cieniu ważniejszych.

Zwrot ten spowodowany został przez pewną wybujałość i niezdrowe wybryki gromadki «*koników polnych*» cywilizacji, którzy, w braku duchów

poważnie twórczych, zapelnili zbyt hałaśliwym świerkotaniem wytworzoną chwilowo ciszę.

Autorka sądzi, że «cywilizacya współczesna posiada równowagę zwichniętą, przechyla się zbyt znacznie na stronę zdobyczy i uciech materyalnych, i że w tem właśnie spostrzegać należy źródło wielu kłeszk, bied i krzywd» (str. 5). Sądzi ona dalej, że «jesteśmy chorzy moralnie i dlatego rozum i wiedza nabrały w rękę naszym tej twarzy Janusowej, która straszy i gubi». «Może jest to spostrzeżeniem najnowszym — dodaje — bo nie czyniono go przed kilkunastu laty, gdy wypisywano na sztandarze ludzkości: «Wiedza to potęga»».

Prawda, że przed kilkunastu laty nie czyniono go; nie jest to wszakże spostrzeżenie najnowsze. Owo «groźne oblicze Janusowe» miała wiedza i oświata zawsze dla zwolenników zabobny i ciemnoty, a przekonanie takie panowało w najgorszych wiekach scholastyki i obskurantyzmu; prowadziło na stopy światła duchy, nowe tory wskazujące ludzkości, i odnawiało się jako «spostreżenie najnowsze» we wszystkich dobach zastoju i reakcyi podobnych do tej, jaką obecnie przeżywamy.

Czyliżby naprawdę ta, która tak pięknie, z taką odwagą cywilną i siłą słowa odmalowała nędzę mas, dziś uwierzyła, że «zdobycze i uciechy materyalne» są znamię współczesnej cywilizacyi? Czyliżby ta, która tak wymownie i dźwięcznie wołała o światło, światło i światło dla wszystkich, dała się przekonać, że społeczeństwo nasze grzeszy jego nadmiarem?

Nie wchodzimy tu w rozwikłanie tej sprzeczności. Owo «mnisze», jak je W. Morris by nazwał, stanowisko względem słusznie człowiekowi należnych rozkoszy i światła życia, wynika u naszej autorki z wysokiego poczucia sprawiedliwości; z niechęci korzystania z przywilejów, które nie mogą stać się udziałem ogółu. Ale rozwiązanie to nie jest nieuniknione. Zagadnienie to obszernie roztrząsamy w innem miejscu<sup>1)</sup>, tu więc zostaje nam powiedzieć jeszcze kilka słów o owych dwóch «listach». Pierwszy zamyka się żądaniem towarzystwa etycznego, którego wymagania nie wnoszą się ponad poziom indywidualnego doskonalenia się. I w tym projekcie autorka wykazała zbyt nie zaufanie w czynniku indywidualnie-etycznym, a pominięcie zupełnie społecznego, który wszakże jest decydującym. Nie można powiedzieć, ażeby w tym kierunku rozminęła się autorka z dawniejszymi poglądami: czynnik socjologiczny, nacisk na zależność rozwoju moralnego jednostki od form społecznych, ustępował w nich zawsze na drugi plan wobec indywidualnego. Wszakże nieraz głośno i śmiało domagała się pewnych praw dla kobiet.

Nie dziwimy się też, że głos jej został wołającym na puszczy. Stowarzyszeń etycznych niemało jest w Niemczech, a dziesięć lat istnienia ich tam, zarówno jak w innych krajach (zwłaszcza w Ameryce) przekonały ogół, jak mało mogą uczynić dla poprawy społeczeństwa.

O polce — *francuzom* jest prześliczną sylwetką polki w wiekach ubiegłych; piękną i wierną w zastosowaniu do przeważnej większości polki dzisiejszej. Sądzimy wszakże, iż może zbyt położony i tu jest nacisk na cnoty domowe i za mało uwydatnione dążności reformatorskie. Ów typ najwyższy kobiety naszej, który tylko gdzieś tam na trzecim planie przemknął się w mgli-

<sup>1)</sup> Ob. *Idea etyczna w powieściach El. Orzeszkowej* w bieżącym i następnym numerach.

stym zarysie wśród licznych, zaledwie zasługujących na nazwę *Emancypantek* w powieści p. Prusa, pominięty został również i przez p. Orzeszkową. I tu wszakże wielkie serce autorki daje się odczuć na każdej stronie, zarówno jak i w dewizie końcowej: *Cogito et amo ergo sum!*

P. Chmielowski: *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*. Wyd. 2-gie i 3-cie (1898 i 1901). Warszawa, Gebethner i Wolff, 2 tomy.

Marya Konopnicka: *Mickiewicz, jego życie i duch*. Warszawa, Br. Natanson, 1899.

St. Tarnowski: *Adam Mickiewicz. Życie i dzieła*. (Życiorysy sławnych polaków). Petersburg, K. Grendyszyński, 1898.

Praca p. P. Chmielowskiego, gdy ukazała się w 1-szem wydaniu przed 16 laty, była pierwszym poważnie i źródłowo opracowanym obszernym życiorysem naszego wieszca. I dziś, gdy ukazuje się ponownie w dwóch szybko po sobie następujących wydaniach (wydanie 3-cie jest skróconem wskutek wymagań cenzury wydaniem 2-giem) nie ustępuje moralnego pierwszeństwa wśród tylu innych życiorysów i specjalnych opracowań, które ukazały się w przerwie od pierwszego wydania. A prac tych niemało powstało. Pierwsze miejsce w ich rzędzie zajmuje pod względem źródłowości i obfitości materiałów biograficznych *Życot Adama Mickiewicza*, wydany przez syna jego p. Władysława Mickiewicza w Poznaniu (4 tomy od r. 1890—1895). Za nim idzie bardziej po literacku opracowane, a przeważnie rozbiorowi utworów wieszca poświęcone dwutomowe dzieło p. J. Kallenbacha *Adam Mickiewicz* (Kraków, 1897). Dwie prace p. W. Gostomskiego i p. Biegeleisena, poświęcone są specjalnie *Arcydziełu* Mickiewicza *Panu Tadeuszowi*. P. Windakiewicz opracował *Sonetny krymskie* (Kraków, 1896); p. Tarnowski pisał *O księgach pielgrzymstwa* (w *Rozprawach i Sprawozdaniach*, Kraków, 1895—97, T. I); p. Ziemia o *Młodości Mickiewicza* (Kraków, 1887); p. Tretiak o tym samym (Petersb., 1898) i o *Mickiewiczu w Odessie* (*Szkice literackie*, Kraków, 1896); p. Belcikowski dał *Psychologiczny wizerunek wieszca* (Kraków, 1898); p. Waszyński opracował jego *Historyczno-filozoficzne i społeczne poglądy* (Poznań, 1900); sam wreszcie autor życiorysu dał dwa studia o *Filozoficznych poglądach Mickiewicza* i o jego *Estetyce* (Warszawa, 1898 i Lwów, 1898).

Już sama ta ilość nowych opracowań przy niezwykłej erudycji autora i znanej jego sumienności wskazuje, jak dalece nowe wydanie różnić się powinno od pierwszego; o ile dokładniej i syntetyczniej przedstawia nam obraz życia i twórczości wielkiego mistrza ducha i słowa.

Autor starał się równomiernie uwzględnić obie strony życiorysu: fakta życia i rozwoju idejowego na równi z twórczością poetycką. Natomiast w ocenie pojedynczych okresów nie ma tej równomierności. Młodość zajmuje względnie znacznie więcej miejsca niż wiek dojrzały; tłómaczy to autor z pewną słusznością tem, że w każdym wielkim życiu prace wieku dojrzałego są wykonaniem planów młodości (*Qu' est ce qu'une grande vie? — Un rêve de jeunesse exécuté à l'âge mûre*). Sądzimy wszakże, że obok tego względu przyczyniły się do tej dysproporcji inne. Gdy autor opracowywał pierwsze wydanie, czasy młodości musiał badać źródłowo, opracowywać na podstawie zbyt szczupłego materiału i wciągnąć niemało nowego źródłowego, przez co część ta dzieła rozrosła się w stosunku do innych. Przeciwnie, ostatnim latom nie

mógł autor dla warunków wydawniczych poświęcić dosyć miejsca. Bądź co bądź dzieło nie traci na tej dysproporcji: młode lata wielkich ludzi należą zawsze do mniej znanych, a najbardziej zajmujących części ich życiorysu. Sądy o utworach pozostały niezmienione; gdzieniegdzie może złagodzone. Surowa ocena *Konrada Wallenroda* pod względem estetycznym mało zmieniona. Nie potrzebujemy dodawać, że dzieło to gorąco polecamy naszym czytelnikom; stanowić ono powinno część składową każdej biblioteki prywatnej.

Praca p. Chmielowskiego jest naukowym i poważnym utworem, poddającym analizie i ocenie nieraz surowej życie i dzieła wieszca. Niewielka książka p. Konopnickiej jest cudowną poetycką interpretacją jego utworów; taką, jaką może dać tylko duch, unoszony na te same wyżyny ideowe na skrzydłach poezji. Słusznie też dodała autorka do tytułu wyraz «Duch». Duch wieszca istotnie odsłania się nam z jego utworów za mistrzowską wskazówką autorki, a przybiera nowe kształty w cudnej jej mowie. Bo też oba te duchy wieszce zlewają się we wspólnym polocie ku wielkim idejom przyszłości, do których oboje w różnych czasach, lecz z jednakowym upragnieniem wyciągali proce dlonie. A nie tylko uczuciem pojęła wielka poetka uczucia i porywy duszy bratniej; głęboko wniknęła w idejową stronę utworów jego i odsłoniła nam niewidzialne dla śmiertelnych oczu karty jego myśli, oświetlając je z perspektywy ubiegłych lat. Gdy ocenia np. filareckie pieśni, tak o nich mówi: «Ale co jest w tych pieśniach dziwnem, to nie sam ogień natchnienia. Dziwnem jest to, że pieśni te mają w sobie tyle mądrości życiowej, tyle prawd dojrzałych, takie jasne widzenie tego, co jest siłą i cementem każdego społeczeństwa, każdego narodu — naszego także».

«Ślimaki my — woła autorka — że po takich pieśniach śmiemy pelzać dokoła marności samolubnego, bezcelowego istnienia naszego i nazywamy to pelzanie pieśnią naszą, my, którym także znaczył się lot górny! I krety my, że widzimy wszystkie nędzy życia, prócz tej jednej właśnie, prócz nędzy bezcelowości jego. Nie zostanie nic po nas, tylko ta grudka rozkopanej ziemi, którąśmy ślepo ryli na mogiłę życia!

«Przepadną, przebrzmia nasze pieśni piękne i nasze pieśni wymuskane, strojne, jak zalotnice szukające komuby się przedać!

«Przepadną, zginą nasze kwilenia, wzdychania, bo nie umiemy westchnąć do żadnej prawdziwej wielkości życia; do żadnego prawdziwego szczęścia! Przepadną, w bagno wsiąkną wszystkie nasze płacze, bo niema w całym ich zdroju ani jednej lzy wielkiej, męskiej czy niewieściej nad samymi sobą».

Zapewne nie do poetki, która napisała *Bez dachu, Przed sądem, Chłopskie serce* i tyle innych rzeczy duchem pokrewnych najpiękniejszym natchnieniom wieszca, zastosować można te słowa. Ale do iluż to z pokolenia współczesnego!

Dzieło p. Konopnickiej o Mickiewiczu stanowi niezbędne uzupełnienie pracy p. Chmielowskiego. Niezwykle niska cena (30 ct.) czyni je dla wszystkich dostępnem.

«Zarys Biograficzny» wieszca dla *Życiorysów sławnych polaków* przez p. Tarnowskiego opracowany jest dobrem streszczeniem tego, czego na 100 stronach niepodobna było szszegółowo opowiedzieć. Posiada on poza tem prócz zalet autora i jego wady z dodaniem wady swej specjalnej: zbyt pośpiesznego pisania. Ucierpiał na tem zwłaszcza język, zwykle szczudłowaty, tu zaś prze-

pełniony galicyanizmami («posunąć się o rękę jedynaczki»; «rozszedł się ten stosunek», oba na str. 48) i wysoce zaniedbany (ciągle powtarzanie się *ten, ta, to* w rozmaitych odmianach). — Sądy autora wogóle nasuwają nam obraz maga w długiej wschodniej sukni, z długą siwą brodą, który stoi za stołem pokrytym długą serwetą i kolejno podnosi to prawą, to lewą ręką dwa kłosze. Na jednym wypisany wyraz *aprobacya*, na drugim *negacya*. A w miarę, jak podnosi to jeden to drugi, niezwykle przemiany ukazują się przed okiem widza: zegarki zostają zmienione na jajecznice, słowiki na wróble, a papugi... na wielkich ludzi.

Pomijając to wszystko, wszakże książeczka p. Tarnowskiego jest tak pełną wiadomości i tak treściwą, jak tylko może być przy danej objętości.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Przy studyowaniu historii filozofii pragnąłbym gruntowniej zapoznać się z chrześcijaństwem, epoką Aleksandryjską filozofii greckiej i filozofią św. Augustyna. Upraszam więc o łaskawe wskazanie mi książek polskich, rosyjskich, francuskich lub niemieckich, z których mógłbym poznać te epoki. Proszę również o wskazanie mi książek dotyczących historii sztuki wogóle i historii muzyki w szczególności.

**Odpowiedź.** Oprócz ogólnych podręczników wskazanych przy programie wykładów (Nr. 2. r. b.), radziłibyśmy zacząć znajomość okresu tego od rozdziału p. t.: *Die religiöse Periode* (d. Hellenistisch-römisch. Philos) w *Geschichte der Philosophie* Windelbanda (2-gie wydanie ukazało się obecnie). — Specjalnie ten przedmiot traktują: W. Rubczyński *Studia neoplatoniskie*, «Przegląd Filoz.» 1900; J. Simon *Histoire de l'école d'Alexandrie* (Paris, 1843 i nast.); E. Vacherot *Histoire critique de l'école d'Alexandrie* (Paris, 1846 i nast.); Barthélemy St. Hilaire *Sur le concourt ouvert par l'académie sur l'école d'Alexandrie* (Paris, 1845); K. Vogt *Neuplatonismus und Christenthum* (Berlin, 1836); Chr. Baur *Das Christenthum der drei ersten Jahr-*

*hunderte* (Tubinga, 1860); J. Alzog *Grundriss der Patrologie*; A. Harnack *Lehrbuch der Dogmengeschichte* (3 tomy Freiburg w B., 1886—90); Renan *Marc Aurele* — Dla św. Augustyna: B. Hauréau *Histoire de philosophie scolastique* (Paris, 1872—80).

Co do historii sztuki odsyłamy do odpowiedzi w Nrze 6 naszego wydawnictwa z r. 1900 (str. 139). (Łepkowski *Sztuka i jej dzieje*; Kremer *Listy z Krakowa i Podróż do Włoch*; Narkiewicz-Jodko *Dzieje malarstwa*; Lübcke *Kunstgeschichte* 2 T., 1891; Kugler *Kunstgeschichte* 2 T., 1871—72; Brendel *Historia muzyki*).

**Pytanie.** Proszę o wskazanie najlepszego podręcznika do języka angielskiego?

**Odpowiedź.** Najlepszym podręcznikiem według opinii znawców ma być: Claude Marcel *Cours d'anglais*. Odsyłamy także do uwag ogólnych dotyczących uczenia się języków obcych w Nrze 4 naszego wydawnictwa z roku 1900 (str. 93), oraz do rozdziału o języku angielskim w *Poradniku dla samouków*, T. II.

**Pytanie.** Jaka jest myśl przewodnia *Duchów* p. Świętochowskiego?

**Odpowiedź.** Zamiarem autora było

przedstawić ludzkość w rozmaitych fazach jej postępu, zaczynając od stanu dzikości, a kończąc na przyszłym ustroju społecznym, który ma stanowić koronę tego postępu, a znajdzie wyraz swój w VI-tej części poematu. O tym utworze, zarówno jak i o całej działalności autora znajdzie Szan. Pani coś w szóstym tomie *Historji literatury polskiej* P. Chmielowskiego. Pokrewny z *Duchami* myślą jest utwór węgierskiego autora Emeryka Madáh'a (*Tragedya człowieka* niem. przekł. w «Universal-Bibliothek» Reclama); wszakże dzieło p. Świętochowskiego zupełnie od niego niezależne i na szerszą skalę pomyślane. Przy sposobności obszerniej o nim pomówimy w naszym piśmie.

**Pytanie.** Chciałbym gruntownie po-

znać botanikę. Jakim podręcznikiem, napisanym w polskim języku mogę się posługiwać?

**Odpowiedź.** Dla ogólnego zaznajomienia się z zagadnieniami i podziałem: Gerardin *Botanika ogólna* (k. 40). — Dla fizjologii: W. M. Kozłowski *Życie rośliny* (k. 80) i Francka *Fizjologia roślin* (rs. 1-20). — Do morfologii ogólnej i szczegółowej nie mamy polskiego podręcznika, również i do geografii i paleontologii roślin. Ogólnikowe wiadomości z morfologii obok szczegółowej systematyki, zawiera *Atlas botaniczny* według Wilkomm'a, opracowany przez W. M. Kozłowskiego; po części także wymienione 2 dzieła z fizjologii i *Botanika mikroskopowa* Strasburgera, która jest podręcznikiem do zajęć praktycznych z mikroskopem.

## KRONIKA.

— Redaktor „*Humanité Nouvelle*“ donosi nam cyrkularzem, iż wygrał proces wszczęty przeciwko firmie braciom *Schleicher frères* w Paryżu, która samowolnie zerwała kontrakt i zawiesiła była wydawnictwo to w marcu roku bież. Miesięcznik ten na skutek wyroku sądowego będzie wychodził w dalszym ciągu w poprzednim charakterze i kierunku. Przyczyną zerwania kontraktu była ta okoliczność, że niektóre artykuły «nie podobały» się wydawcom, chociaż według kontraktu nie powinni byli mieszać się do redakcyi. «Dobrze to — powiada z tego powodu *La Nation* — że wyrok sądowy przypomniał tym, którzy dostarczają kapitału na publikacyą czasopism, nie są wszechmocnymi panami, i że pisarze nie powinni ulegać ich cenzurze». Warto zestawić ten wyrok z epizodem «Ateneum».

— W maju r. b. wyszedł Nr 1000-ny

„*Wszechświata*“. Jedyne to pismo nasze poświęcone naukom przyrodniczym, śledzące za ich postępowaniem, a podające najnowsze zdobycze w formie przystępnej, bez poniżenia wszakże ich wartości naukowej przez felietonową popularyzacyą. Wytrwale przez lat kilkanaście walczy Redakcyja z obojętnością ogółu do poważniejszych wydawnictw, a słusznie się jej należy uznać za to, iż

..... cicho nić snując  
Ku dobru powszechnemu swą  
[pracę kieruje . . .

Pragnęlibyśmy widzieć «*Wszechświat*» w ręku wszystkich nauczycieli przyrodniczych, zwłaszcza w Galicyi, nie mniej jak w bibliotekach wszystkich szkół średnich i wydziałowych.

— O popularności Sienkiewicza i jego *Quo vadis* we Włoszech świadczy następujący ustęp z nadesłanego nam listu prywatnego:



«Do katakumb ledwośmy uprosili, że nas wpuszczono, gdyż najbliższe i najdawniejsze katakumby św. Agnieszki zamknięte są teraz dla publiczności. Gdy wszakże ksiądz, włoch, dopytał się, żeśmy polacy, kazał nam je otworzyć. Tu zaraz mnich «custode», poleca nam dla obeznania się z życiem pierwotnych chrześcijan *Quo vadis*, które napisał «un signor polacco», tylko nazwiska jego nie pamięta... W Pompei przewodnik rządowy radzi dla dokładniejszej znajomości życia rzymian czytać *Quo vadis*». — Nie mało studyów i pracy musiał włożyć autor ku zasileniu swego potężnego talentu, skoro

zasłużył na taką archeologiczną sławę. I pomyśleć, że są u nas koniki polne literatury, które nie mając talentu, sądzą, że mogą także obejść się i bez nauki, a nawet... bez logiki!

— „*Česká mysl*“ w Nrze 4 i 5 zawiera następujące artykuły: *Grilparzerův poměr k filozofii* przez J. Krejčůva; *O citech a obrazotvornosti* przez O. Kramarza; *Kantův mravní princip a jeho poměr k metafysice* przez A. Papirnika; *O zahade vidění vzprímeného* przez V. Svobodu. — Rozhledy, Korespondence slovanská, Literatura, Přehledy časopiske, Zpravy o zjezdach.

## NEKROLOGIA.

Zmarł we Lwowie popularny satyryk **L. Biernacki**, który pod pseudonimem Rodocia piętnował wady pewnych warstw społeczeństwa galicyjskiego, nie oglądając się na względy i względziki. Należał do tej doby rozkwitu życia literackiego w Galicyi,

gdy pisywa Lam i istniała gromadka samorodnych galicyjskich talentów.

**Ignacy Maciejowski (Sewer)**, głośny powieściopisarz, przedstawiciel znacznych przekonań i postępowych prądów w Galicyi, zmarł w Krakowie.

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

St. Szczepanowski (Piast): *I. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych.*

II. *Aforyzmy o wychowaniu.* Lwów, 1901. (Wydanie Rodziny).

Gustaw Zieliński: *Poezye z życiorysem poety przez Piotra Chmielowskiego.* Toruń, 1901. (Wyd. Rodziny).

Józef Wiśniowski: *Poezye.* Kraków, 1901.

*The War in South Africa etc.* by W. T. Stead Mr. Brodrick and Gr. Sherman. London, 1901.

*The International Union.* London, 1901. str. 40.

*The 18-th Annual Report on the Work of the Fabian Society.* London, 1901.

M. Kariejew: *O samokształceniu się młodego pokolenia w Rosyi.* Lwów, 1901, str. 24.

— *Pisma k uczaszczejsia młodeži o samobrazowaniu.* (Wydanie siódme). Petersburg, 1901.

K. F. Wize: *Godzina myśli o istocie sztuki.* Kraków, 1900.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— WP. J. J. w Bukareszcie. Co do sposobów polepszenia pamięci, odsyłamy do odpowiedzi w Nrze 4 «Poglądu na świat» za r. b. (str. 93). Książki, które Szan. Pan wymienia, są, wogóle mówiąc, dobre. Czy są dobre dla Pana — o tem nie możemy przesądzać, nie znając stopnia przygotowania. W każdym razie radzilibyśmy zastąpić *Literaturę polską* Spasowicza przez nowe dzieło Chmielowskiego («Biblioteka dzieł wyborowych» w 6 tomach) lub przez M. Dubieckiego (2 tomy); *Wstęp do filozofii* przez Külpego *O zadaniach i kierunkach filozofii* (ob. Nr 1 r. b., str. 20). Co do wyboru książek i metodyki czytelnictwa, odsyłamy do książki *Co i jak czytać?* W. M. Kozłow-

skiego (2-gie wydanie). — Co do książek w zakresie przyrodoznawstwa ob. także Nr 1 naszego wydawnictwa' (1899), str. 20.

— WP. B. w Targowicy. Nie mogliśmy w swoim czasie odpowiedzieć na zapytania Pańskie; obecnie zaś odpowiedź nasza byłaby spóźniona. Są to zresztą rzeczy zbyt ściśle fachowe dla naszego pisma. Radzilibyśmy udawać się z niemi do wydawnictw poświęconych speeyalnie szkolnictwu ludowemu.

— WP. T. w Bobryńcu. Z zapytaniami dotyczącemi biegunów magnetycznych i potopów, radzimy udać się do redakcyi «Wszechświata» w Warszawie. Inne wykluczają odpowiedź.

## KALENDARZE NA ROK 1902.

Każdy chce mieć dobry kalendarz!

Księgarnia katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Wirtembergu w Czechach wydała ośm wybornych kalendarzy

Z nich wybrać sobie może każdy odpowiedni kalendarz:

1. Kalendarz Maryański kosztuje 80 hal.
2. « Najśw. Rodziny kosztuje 80 hal.
3. Wielki kalendarz powieściowy, oprawny 1 kor., broszur. 80 hal.
4. Kalendarz wszechświatowy, oprawny 1 kor., broszur. 90 hal.
5. Przyjaciel żołnierza, oprawny 1 kor., broszur. 90 hal.
6. Nowość! Pocięcha starości (druk duży dla starych ludzi) kosztuje 90 hal.
7. 8. Kalendarz uniwersalny czyli powszechny, największy z polskich kalendarzy, wyszedł na r. 1902 w II. tomach. — Każdy tom stanowią odrębną całość i kosztuje w oprawie ze złotym tytułem 2 korony.

Kalendarze wydawnictwa J. Steinbrenera zyskały ogólne uznanie, dlatego, że są napisane w duchu katolickim i narodowym, podają zajmujące powieści, humoreski, wiersze, naukowe artykuły, wynalazki najnowsze i przegląd polityczny. Na każdej prawie stronie jest rycina. Kto je raz kupił, kupuje je co roku.

**Dostać je można w każdej księgarni i w handlach papieru.**

## „ПЕРМСКИЙ КРАЙ“.

Dziennik poświęcony sprawom bieżącym, udziela miejsce artykułom społeczno-ekonomicznym, przemysłowo-handlowym, naukowym i literackim.

Prenumerata wynosi: rocznie **6** rs.; półrocznie **3** rs. **50** k.; kwartalnie **2** rs.

Cena ogłoszeń: na pierwszej stronie wiersz petitowy **15** k.  
» ostatniej » » » **5** »

Ogłoszenia roczne, półroczne i często powtarzane, po cenie niższej według umowy.

**Adres Redakcyi i Administracyi: Rossya Perm, ul. Sibirskaia 10.**  
*Redaktor i wydawca: S. B.*

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie **5** rs.,  
półrocznie **2** rs. **50** kop.

**Adres: Warszawa, Nowosenatorska, 8.**

## „GŁOS“

najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. **9**, kwartalnie: rb. **2.25**.

**Adres: Warszawa, Żłota 26.**

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs., półrocznie **5** rs.

**Adres: Warecka 14, w Warszawie.**

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie **7** rs., półrocznie **3.50** rs., kwartalnie **1.75** rs.

**Adres Redakcyi: Żórawia 41.**

**Administracja: Księgarnia M. Arcta, Nowy Świat 53.**

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs., półrocznie **5** rs.

**Adres: Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.**

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego. l. 5.*

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

## KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,

wychodzi pod redakcyą **Wilhelma Feldmana**

we Lwowie, Koralnicka 6.

Prenumerata roczna 12 k., — 12 m., — 14 fr.

---

## „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. 2, z przesyłką Rs. 2.50.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

---

## OD ADMINISTRACJI.

*Filia nasza w Warszawie jest chwilowo zawieszona, prosimy więc wszystkich naszych Prenumeratorów udawać się bezpośrednio do Redakcyi w Krakowie. Tych zaś, którzy się zgłaszali do filii warszawskiej w ciągu letnich miesięcy b. r., prosimy o powtórzenie żądań swoich pod naszym adresem.*

---

**Treść:** Królestwo ideałów i odkupienie estetyczne. — Idea etyczno-społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej. — Umiejętności przyrodnicze i ich klasyfikacya. — Kilka słów w sprawie Uniwersytetu Ludowego w Galicyi *B. Limanowskiego*. — Objasnienia terminów filozoficznych. — **Z czasopism swoich i obcych.** — **Nowe książki:** Karol Gide *Zasady ekonomii społecznej*, „*Swiatowit*“; El. Orzeszkowa *List do kobiet niemieckich i O polce — francuzom*; P. Chmielowski *Adam Mickiewicz*, Marya Konopnicka *Mickiewicz, jego życie i duch*; St. Tarnowski *Adam Mickiewicz, życie i dzieła*. — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Kronika.** — **Nekrologia.** — **Książki nadesłane.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.**

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — Druk W. L. ANOZYCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim W. M. . . . . wskiego.

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosji:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Stachowskiego 82.

Główna Agentura w Warszawie:

Księgarnia Edwarda Kolińskiego, Marszałkowska 122.

---

Rok II.

Październik — 1901.

Nr. 10.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«.  
*Gibbon.*

---

## „UNIWERSYTET NOWY“ W BRUKSELLI.

Jednym ze znamion potrzeby zreformowania systematu wykształcenia współczesnego jest coraz bardziej ujawniające się dążenie do wytwarzania instytucyj naukowych niezależnych, odbiegających od przyjętego przez państwa współczesne typu. O niektórych z instytucyj tego rodzaju mieliśmy już sposobność wspomnieć w jednym z poprzednich numerów naszego pisma <sup>1)</sup>. Do tego rzędu należą, a jeszcze bardziej się z pośród innych wyróżniają takie zakłady, jak *Université Nouvelle* lub *London school of economics and political science*. Obecny artykuł poświęcamy pierwszemu; «Szkolę nauk ekonomicznych» w Londynie omówimy w jednym z najbliższych numerów.

Bruksella nie ma uniwersytetu rządowego. Ogniskiem jej wykształcenia wyższego jest *Université Libre*, instytucja założona przed laty 67-miu <sup>2)</sup> przez grono osób prywatnych, przywódców stronnictwa liberalnego ówczesnego, w celu utworzenia ogniska niezależnej wiedzy; rządzące bowiem wówczas (jak i dziś) stron-

<sup>1)</sup> Ob. *Studia społeczne w Paryżu*, Nr 5—6 r. b.

<sup>2)</sup> W r. 1834. Inicytorem jej był Teodor Verhaegen.

nictwo katolickie nadawało piętno religijne wyższym zakładom naukowym tego kraju.

Uniwersytet wolny rozwijał się stopniowo, przez długi czas cierpiąc na brak środków, posilkowany dobrą wolą i ofiarnością swoich założycieli i ludzi dobrej woli. Urósł wszakże z czasem w zamożność i różgłos, a dziś jest instytucją nietylko o utrwalonym bycie i opinii, lecz, rzec można nawet, zamożną. Rozwojowi temu sprzyjała jedna okoliczność: według ustawy belgijskiej, każdy uniwersytet posiadający cztery fakultety odpowiednio zorganizowane, może wydawać dyplomy narówni z uniwersytetami państwowymi<sup>1)</sup>.

W czasie, gdy powstawał Uniwersytet Wolny, rozkład sił politycznych był taki, że stronnictwo konserwatywne (zwane tu katolickiem) nie mogło zaprzeczyć liberalnemu tego prawa. Nowozalążony więc uniwersytet został szybko zapelniony przez słuchaczy, czemu sprzyjało jego położenie w stolicy nowokreowanego państwa. Obecnie uniwersytet ten posiada około 80 profesorów i 1300 słuchaczy, ma znaczne kapitały, subsydyum roczne w sumie 100.000 fr. od gminy i korzysta z gmachów miejskich.

Rozwojowi materyalnemu wszakże towarzyszyło pewne skostnienie, pewna zaskorupiałość. Uniwersytet Wolny stał się zakładem wyrabiającym ludzi karyery, ale przestał być ogniskiem wyśli wolnej — przedstawicielem prądów świeżych w nauce. Zatargi, które powstały z powodu przesładowania nowych kierunków na katedrze psychologii, następnie z powodu p. Elizego Reclus, którego najprzód zaproszono na katedrę geografii, później zaś bez przyczyny dostatecznej zaproszenie cofnięto, wywołały zaburzenia i manifestacye tak energiczne, że musiano czasowo zamknąć uniwersytet.

Ten duch nietolerancyi w zarządzie uniwersytetu, który nosił nazwę «Wolnego», to burzliwe niezadowolenie młodzieży i szerszych kół inteligencyi nasunęły myśl założenia nowej instytucyi. Dnia 12 marca 1894 r. zgromadzenie w tym celu zwołane, obrало komitet złożony z pp. P. Janson, De Greef, Picard, Des Cressonnières, Lambotte i De Jongh, którzy wydali odezwę motywującą potrzebę nowej instytucyi naukowej.

«Uniwersytet Wolny — czytamy w niej — nie posiada już

---

<sup>1)</sup> Belgia posiada dwa uniwersytety państwowe: w Leodium i w Gandawie. Pierwszy z nich jest katolicki.

ducha szeroko pojętej niepodległości i wysokiej humanitarności, które były racją jego założenia. Stał się stopniowo prostym zakładem naukowym, bojaźliwym i obojętnym. Reprezentuje raczej interesa niż idee. Nie troszczy się o moralne podniesienie młodzieży, która nań ucześnie. *Wykładu nauki, nie wiążąc ich z wielkimi obowiązkami społecznymi.* Jeśli wydaje jeszcze adwokatów, lekarzy, profesorów, nie formuje ludzi ani charakterów».

Zebrano składkę w sumie 45.000 franków i otwarto w październiku tego samego roku dwa wydziały: prawny i filozoficzny, liczące razem 29 słuchaczy. W r. 1895/6 dodano wydział nauk ścisłych, lekarski, instytut fermentacji i bibliotekę. W r. 1896 dołączono instytut higieny i szereg nowych pracowni. Liczba profesorów, z których wielu należy do wybitnych uczonych zagranicznych, przybywających czasowo dla wyłożenia kursu swego, dosięga obecnie liczby 140. Liczba studentów poczęła również szybko wzrastać, w drugim roku wynosiła 134, w trzecim 170, w czwartym 219. Wielu profesorów wykladało bezinteresownie, przez sympatię dla nowej idei; znaczne składki i ofiary przyjaciół pozwoliły wydać przeszło 320.000 franków na koszt utrzymania uniwersytetu, a 50.000 na założenie laboratoryów. Studenci po ukończeniu nie tylko otrzymywali dyplomy uniwersyteckie, ale mogli podlegać egzaminom państwowym w komisjach mieszanych, utworzonych nawpół z profesorów Uniwersytetu Nowego, nawpół z profesorów uniwersytetów rządowych — przywilej ustanowiony przez ministra ówczesnego oświaty p. Bourlet. Wyniki tych egzaminów okazały się bardzo pomyślne: na 39 prawników, którzy przystąpili do egzaminu 33 uzyskało dyploma państwowe a 9 z 11 egzaminowanych — dyploma lekarskie.

Powodzenie to wszakże zaostrzyło niechęć reakcyi względem młodej instytucyi. Prasa klerykalna zaczęła ją denuncyować, a ministerium konserwatywno-katolickie, od 17 lat już rządzące w Belgii, przedsięwzięło kroki ku jej podkopaniu. W r. 1899 zaprzeczono prawa egzaminów przez komisye mieszane i odebrano prawo legalności dyplomom.

W mowie inauguracyjnej przed rozpoczęciem kursów w roku 1888/9 p. de Greef, znany socyolog, rektor Uniwersytetu Nowego, jeden z byłych profesorów Uniwersytetu Wolnego, który nie zawahał się dać wyraz oburzeniu swemu na jego zachowanie się w sprawie Elizego Reclus i porzucił korzystne stanowisko, jakie tam zajmował, aby oddać się bezinteresownie pracy dla Uniwer-

sytetu Nowego, zaznaczył przeszkody, które stawiać poczęto jego rozwojowi. Przeszkody te wszakże — dodaje mówca — powinny tylko zwiększyć solidarność tych, którzy oddani są nowej instytucji.

«A nie tylko liczymy na poparcie ogółu w Belgii, ale i ogółu międzynarodowego. Istotnie Uniwersytet Nowy nie jest tylko szkołą wyższą narodową. Wolnym jest, gdyż mogą na nim być wykładane w sposób naukowy wszelkie doktryny, wszelkie poglądy, nie licząc się ze względami oportunistycznymi. Międzynarodowym jest nie tylko z tytułu, ale zwłaszcza przez współudział licznych uczonych, którzy od samego założenia napływali do ogniska światła, utworzonego przez nasz Instytut Studiów wyższych. Nasze dzieło jest kosmopolityczne: wiedza nie zna granic państwowych...»

Pozbawienie dyplomów Uniwersytetu Nowego legalności w Belgii, wpłynęło naturalnie na zmniejszenie się ilości słuchaczy. Odtąd Uniwersytet ten uczuł się zniewolonym do dalszego przeobrażenia w kierunku nowych idei: nie potrzebując liczyć się z formalnym podziałem na fakultety, a nie mogąc utrzymać wszystkich, starał się skupić siły na tej części dzieła edukacyjnego, która najbardziej domaga się przeobrażenia, t. j. na naukach społecznych. Zachowano więc wydział prawniczy i Instytut Studiów wyższych, obejmujący przeważnie rozmaite gałęzie nauk społecznych, traktowane w sposób nowy i oryginalny; prócz tego niektóre studia specjalne, jak Instytut fermentacyj pod kierunkiem p. Brockère; Instytut geograficzny pod kierunkiem p. Elizego Reclus i niektóre inne. Resztę zaś wydziałów zwinięto.

Obecnie więc Uniwersytet Nowy powinniśmy uważać głównie, jako szkołę wyższą nauk społecznych. Ze strony formalnej wyróżnia się on wśród wszystkich innych owym Instytutem Studiów wyższych; co do charakteru, wyróżnia go skład profesorów, nadający mu charakter istotnie kosmopolityczny, oraz sam sposób traktowania przedmiotów, czyniący go instytucją, podążającą za biegiem życia, a nawet je wyprzedzającą, gdzie potrzeba, zamiast pozostawać w tyle, jak to czynią wszystkie niemal inne zakłady naukowe.

Instytut Studiów wyższych jest urządzeniem, do którego podobnych niema w innych krajach ani zakładach naukowych. Zbliża się on do *Collège de France* w Paryżu tem, że wykłady w nim obejmują przeważnie przedmioty nowe, z oryginalnego stanowiska traktowane, nie ujęte w ścisłe szranki sztywnego, raz



nazawsze zakreślonego programu, lecz co roku się zmieniające. Nie wszystkie jednak kursa ciągną się tu przez cały rok; obok takich regularnych wykładów, jak: Socyologia, Ekonomia społeczna (w zakresach wyższym i niższym) i t. p., są tu kursa krótkie, złożone z kilkunastu zaledwie lub kilku, a nawet pojedyncze wykłady. Kursy te obejmują zwykle jakiś mniejszy odłam pewnej gałęzi wiedzy, ujęty w sposób oryginalny. Całość obraca się około szeroko pojętego zakresu wiedzy społecznej, do którego wciąga się także historia i teoria wiedzy, sztuki, filozofii; obejmuje także i szereg nauk przyrodniczych. Przegląd rozmaitych przedmiotów, wykładanych w ciągu paru lat ostatnich, da pojęcie o charakterze tego wydziału pod względem treści:

**Nauki przyrodnicze:** *Biologia ogólna* (Boulengier, Rechter, Henrotay, Lambotte, Mineur), *Chemia biologiczna* (Effront), *Chemia organiczna* (Schuyten), *Teorie chemiczne współczesne* (Paepe), *Botanika* (Chalton), *Mineralogia* (Malaise, Vincent), *Fizyologia* (Maréchal, Troost), *Hydrologia lekarska* (Félix). — **Matematyczne:** *Matematyka ogólna* (Bernard, Bertrand, Moreau, Vanderstock), *Mechanika* (Bertrand). — **Dzieje:** *Historia Grecji* (Gheude), *Ruiny świata greckiego* (Hennebicq), *Instytucje polityczne rzymskie* (Huysmans), *Historia Belgii* (Meysmans). — **Ekonomia społeczna:** *Kurs ogólny* (De Greef, Vandervelde, Issaëf, Lafontaine, Vinck); *Ekonomia kredytu* (Lorini), *Ewolucja ustroju ekonomicznego* (Kowalewskij), *Statystyka* (Vinck), *Historia ekonomii* (De Greef, Hennebicq), *Historia doktryn socjalistycznych* (Huysmans). — **Ewolucja instytucyj prawnych:** *Ewolucja instytucyj prawa publicznego* (Dumont). **Prawo prywatnego:** *Rodzina* (Lemaire, Vanden Borren), *Kontrakta* (Dejongh), *Pożyczki procentowe i lichwa* (Hennebicq), *Spadek* (Janson, Spaak), *Instytucje komunalne* (Frick) *Pojedynek i wojna* (Picard), *Statut miejscowy Anglii* (Coucke). **Prawo dawstwo porównawcze:** *Cywilne* (Des Cressonières), *Rodzina* (Hirsch, La Fontaine), *Ewolucja bezkarności* (Picard), *Socyologia zbrodnicza* (Ferri, Hamon). *Ewolucja religij* (Eliasz Reclus). — **Filozofia:** *Historia filozofii* (Gheude), *Ruch filozoficzny w XVIII stuleciu* (De Brouckère). *Filozofia moralna, Etyka* (Roberti, Hennebicq), *Antropologia filozoficzna* (Folkmar), *Psychofizyologia* (Petrucci, Sollier), *Psychologia zbiorowisk* (Sighele), *Psychologia zbrodnicza* (Sighele), *Psychiatria* (Delbasté), *Psychopatologia* (Bajénoff), *Rozwój pojęć i zasad wiedzy* (Kozłowski). — **Sztuka i jej dzieje:** *Przetrwanie w ewolucyi sztuki* (Picard), *Literatura porównawcza* (Huysmans), *Historia literatury łacińskiej i greckiej* (Collette), *Historia literatury francuskiej* (Demblon,

Huysmans, Spaak), *Historia literatury angielskiej* (Eckhoud), *Historia języka francuskiego* (Morice), *Kosmopolityzm literacki* (Coucke), *Sztuka stosowana* (Van de Velde), *Historia malarstwa* (Destrée, Joseph, Morice), *Historia muzyki* (Kuffrath). — **Socjologia**: *Elementarna* (De Greef, Pirard), *Ogólna* (Ferri), *Wstęp historyczny i metodologiczny do socjologii* (Pirard), *Socjologia wyższa, Czynnności i organy, Statyka i dynamika społeczna* (De Greef), *Hygiena społeczna* (Bonnemariage, Coremans, de Nobele, Michaux), *Dyalektyka społeczna i socjologia Marxa* (Kellès-Krauz), *Geografia w czasie i przestrzeni* (Elizeusz Reclus), *Hygiena porównawcza* (Treille), *Hygiena mieszkania i warsztatu* (Defontaine), *Pedologia czyli naukowe podstawy wychowania dzieci* (Schuyten).

Ten przegląd przedmiotów daje pojęcie o tem, jak wszechstronnie i szczegółowo, z jak rozmaitych stanowisk, i jak niekiedy praktycznie badane są zjawiska społeczne. Jeśli dodamy do tego, że wszyscy wykładający należą do ludzi, pragnących utrwalić związek pomiędzy wiedzą a życiem, reprezentujących świeże prądy myśli w związku z żywotnymi zagadnieniami doby dzisiejszej, rzeczy przeważnie pomijane we wszystkich wyższych zakładach naukowych, w których dopiero idea socjologii, jako nauki o umiejętnych podstawach przekształcania życia zbiorowego, zaledwie toruje sobie drogę, zrozumiemy łatwo doniosłość Wydziału Nauk społecznych na Uniwersytecie Nowym w Brukseli. Polega ona mianowicie na wyrabianiu podstaw naukowych dla ideałów społecznych przyszłości. W tym względzie możemy przyznać Uniwersytetowi Nowemu rolę zupełnie wyjątkową.

Z drugiej strony, jeśli zważymy, że zgromadza on uczonych (wśród których wielu jest ludzi europejskiego rozgłosu, jak widać z wymienionych imion) z rozmaitych krajów<sup>1)</sup>; że sama Belgia przez swoje stanowisko neutralne, przez język francuski najbardziej rozpowszechniony wśród klas wykształconych całego świata, przez gościnność swoją dla cudzoziemców i miły charakter mieszkańców, jest najwłaściwszym terenem dla wytworzenia takiego, w całym znaczeniu międzynarodowego ogniska wiedzy, przychodzimy do wniosku, że oddać on musi nie małe usługi międzynarodowemu zbliżeniu się na polu naukowym, wzajemnemu oddziaływaniu rozmaitych szkół i kierunków naukowych, oraz lepszemu zrozumieniu odrębności i charakterów narodowych. Słowem Uniwersytet Nowy spełnia po części funkcję Akademii międzynaro-

<sup>1)</sup> Wśród nich dwóch Polaków.

dowej, po części trwałego Kongresu naukowego również międzynarodowego. Wreszcie, przez różnonarodowy charakter słuchaczy swoich, Uniwerstytet ten może stać się ogniskiem rozrzucającem promienie wiedzy nowej, wiedzy zbratanej z życiem, na rozmaite narody Europy.

Czynności te spełnia już dziś; będzie mógł pełnić je lepiej i doskonalej, gdy się rozwinie w całej pełni zasobów materialnych i umysłowych, czego z całego serca życzymy tej młodej instytucji.

Wydział prawniczy wydaje dyplomy *kandydata* i *doktora praw*, oraz *doktora nauk politycznych i administracyjnych*. Wpis na ten wydział wynosi 150 fr. rocznie, kurs trzyletni. Opłata za egzamin (całkowity lub częściowy) 100 fr. — Ci, którzy uczęszczają tylko do Instytutu studyów wyższych, opłacają znacznie mniej (około 40—50 fr.). Niektóre Instytuty są bezpłatne (np. Instytut techniczny). — Uniwersytet Nowy zamierza w r. b. zaprowadzić Rozszerzenie Uniwersyteckie (Extension).

## IDEA ETYCZNO-SPOŁECZNA

W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Ciąg dalszy).

Uzbroiwszy w ten sposób bohaterkę w zalety wyższe, dając jej, zamiast biernego posłuszeństwa przyjętem przez ogół zasad obyczajności, niezłomną siłę własnych, samodzielnych, z głębi serca płynących i o wiele wyższych nad przeciętne wymagania przekonań, starała się autorka także usunąć z postaci Zdzisława wszystko to, co niemile razi w Płoszowskim. Bohater *Dwóch biegunów* jest zupełnie *correct* pod względem wymagań przeciętnej etyki: nie przychodzą mu myśli zabójcze; nie pragnie niczyjej śmierci — prawda, że nie potrzebuje tego, bo Seweryna jest wolna; nie czyha na nią, jak dzikie zwierzę na zdobycz; nie używa podstępów, a nawet odrzuca propozycję «bratniej duszy» p. Leontyny, która mu radzi, dla uzyskania ręki Seweryny, włożyć chwilowo maskę jej przekonań — proceder tak często używany przez młodych ludzi wobec bogatych *heritier*; — zachowuje się po rycersku wobec kolegów, pozwalających sobie żartować z niej, czem

ją ujmuje dla siebie. Wszystko to wprawdzie pozbawia Zdzisława tej żywotności, jaką tchnie typ Płoszowskiego, zbliża go więcej do postaci pomyślanych (*voulu*), niż z natchnienia wypływających (*conçu*) i po części nawet chybia celu: typ bowiem Zdzisława jest o wiele mniej interesującym i ponętym niż Płoszowskiego, który pomimo swoich wad jest naturą bez porównania głębszą; człowiekiem, mogącym obudzać miłość kobiety wyższej, gdy przeciwnie, Zdzisław został wskutek tych zalet postacią bezbarwną. Ale autorce naszej szło widocznie o zaznaczenie, że nie wady moralne tego człowieka, któreby nakazywały uczciwej kobiecie odwrócić się od niego, ale jedynie różnica przekonań; świadomość tego, że zostając jego żoną, musiałaby się wyrzec swoich własnych, każe Sewerynie odrzucić miłość Zdzisława.

Jako kobieta, stanęła autorka w obronie godności kobiet, którą, jak się zdawało przynajmniej niektórym krytykom, narażała na szwank powieść *Bez dogmatu* w osobie Anielki. Anielka poszła za mąż bez miłości za Kromickiego; Seweryna odrzuca dla różnicy przekonań rękę kochającego i kochanego człowieka. Anielce zarzucano, że poświęciła miłość swoją i Płoszowskiego dla jakichś urojonych względów, dla ślepego posłuszeństwa dekalogowi, przepisom obyczajności swego otoczenia; Seweryna odrzuca wzajemną miłość, będąc wolną, a przytem w niczem innem nie licząc się z opinią otoczenia, ponad którem zresztą góruje.

Na czemże polega przeciwstawność tych dwóch biegunów, które pomimo przyciągania wzajemnego oddalają się od siebie w imię wyższej zasady etycznej, dzięki niezachwianej woli Seweryny?

Gdy zastanawiamy się bliżej nad charakterem moralnym Zdzisława, uderza nas jeszcze więcej cech wspólnych z bohaterem p. Sienkiewicza. Nieczynny salonowicz, nerwowy pseudoestetyk, mający swoje *jasne* i *szare* godziny (jak zresztą wszyscy ludzie niezajęci) podobne do dni przyływu i odpływu Płoszowskiego, kapryśny w ocenie ludzi i rzeczy jak histeryczna kobieta; gotowy na przykład odesłać służącego za niemily grymas, który mimowolnie mu się ukazuje na twarzy, (przypomnijmy przy tej sposobności uwielbienie Płoszowskiego dla Anielki za to, że ukazała mu się po balu w promieniach niebieskiego brzasku lub jego niechęć dla niej z tego powodu, że matka jej rozwodziła się przed nim o swoich planach matrymonialnych); jest również pesymistą

jak i całe kółko złotej młodzieży, które go otacza<sup>1)</sup>, — bo jakżeby mogło być inaczej przy takim życiu? — i również chętnie, jak Płoszowski, mówi o swojej domniemanej wyższości:

«Natura złożyła we mnie jakąś despotyczną potrzebę doskonałego piękna i to jest niewątpliwie zaród cierpienia, z którego jednak miałem prawo być dumnym, bo z najszlachetniejszego pierwiastku pochodził».

Sądy jego o życiu często bywają również dziecinne, jak u Płoszowskiego. Oto np. jedno z rozumowań, przypominających w ogóle ekwilibrystykę pesymistów — filozofów i niefilozofów:

«Pocóż więc w człowieku te przeciwieństwa potrzeb i chęci, a raczej ta ich wszechstronność, która wszechstronnego zadowolenia żadną miarą osiągnąć nie może? Pragnę tego i tamtego; jeżeli zachowam to, tamtego nie otrzymam; jeżeli tamto posiadę, to utracę. Są ludzie — Staś na przykład — którzy nie mają w sobie takich dysonansów; wszystko biorą ze strony dobrej, żyją po prostu z dnia na dzień i ani myślą, że za granicami ich przyjemnego, letniego życia, jest życie inne, górne i gorące».

Przypomina to wprawdzie niezdecydowanie dziecka, które chciałoby wymalować na zielono i purpurowo niebo swego obrazku, a rozpacza nad tem, że nie może użyć obu barw odrazu; ale także i «dramat wewnętrzny» Płoszowskiego — chociaż znacznie rozcieńczony letnią wodą dobrego kontenansu.

Nawet niektóre wyrażenia i porównania Zdzisława są jakby wzięte z ust Płoszowskiego:

— «Dlatego, że nie jesteś *grubą gliną*, ale subtelną *porcelaną*, mieści się w tobie alembik do warzenia trucizn».

Tak samo, jak Płoszowski, prawi on ciągle o cywilizacji, wykwintcie, estetyczności; niektóre ustępy przypominają nawet źródła natchnień Płoszowskiego — Bourgeta i innych pisarzy francuskich.

— Z zapalonem cygarem, siadając na otomanie, myślałem, że błogą jednak dla tego, kto ją posiada, musi być wiara w ludzi, w powołanie, w cele życia i tym podobne idylle i archaizmy! Ale cóż robić, skoro właśnie cechą człowieka wyższego czasów naszych jest skłonność do analizy i rozczarowań, które tę wiarę

<sup>1)</sup> Tak jeden z nich, Józio, wygłasza taką sentencją: «Dobrze powiedział ów rzemieślnik niemiecki, który całe Niemcy wszecz i wzdłuż obszedłszy, rzekł: że Pan Bóg przez sześć dni świat stworzył, to wiadomo, ale widać też, że stworzył go naprędce».

niszczą! Wieczny dysonans, ścigający natury subtelne i zdolne do podnoszenia się na wyżyny myśli choćby trujących».

Jak Płoszowski, jest Zdzisław człowiekiem bez żadnych «dogmatów» moralnych:

— «Prawo, któremu najchętniej i najpospoliciej ulegam, zawiera się w dwóch formułach: *cela me plait* i *cela me deplait!*»

Jest on najdoskonalszym wcieleniem etyki opartej na karysie.

I w stosunku jego do Seweryny, znajdujemy szereg cech, zbliżających miłość jego do uczuć Płoszowskiego względem Anielki. Najsamprzód zaczyna od smakowania jej na sposób pseudoestetyczny; «psuje» mu ją niezgrabne futerko, strój niemodny, rozmowa o inwentarzu. Później w grę wchodzi nałóg flirtowania:

— «Tyle razy tę grę w takiej atmosferze odgrywałem (t. j. w buduarze), że ilekroć znalazłem się wśród atmosfery, dźwięki gamy odzywały się we mnie bez żadnego udziału mojej woli, wprost dlatego, że płynęły już we krwi i nerwach».

Prawda, że czuje się jakoś skrepowanym i nie może wywołać w sobie «tej skali tonów od pianissima do fortissimo, od andante do furioso», którą przywykł był wygrywać — znowuż bez głębszego udziału serca, jak katarzynka nastawioną melodyę — a to głównie dlatego, «że postać panny Zdrojowskiej tak dalece z tłem i atmosferą buduaru nie harmonizowała, jak gdyby tu była przywiana z błękitów lub mogił. Przypomina to żywo owo granie Płoszowskiego na nerwach Anielki «jak na fortepianie», tylko że Anielka była podatniejszym do tego instrumentem.

I w wewnętrznej budowie powieści jest coś wspólnego z *Bez dogmatu*. Opowiadanie prowadzone w pierwszej osobie, kuzynostwo Zdzisława z Seweryną, przypominają strukturę powieści Sienkiewicza. Wnikając jednak bliżej w osobistość Zdzisława, dostrzeżemy i głęboką różnicę psychologiczną między nim a Płoszowskim. Pomijając już większą prawdę artystyczną i psychologiczną ostatniego, różni się on od Zdzisława tem, że jest naturą głębszą pomimo swej dekadencjonalności; że jest człowiekiem, u którego wymagania wyobraźni i rozumu, chociaż błędne, stają się jednak wymaganiami życia; że goni za swojemi urojeniami do ostatka, nie żałując dla nich szczątek tego nędznego życia, w którym nic dla siebie nie widzi; gdy tymczasem Zdzisław jest tylko salonowcem, strojącym się w estetykę, literaturę i wszystkie inne przynależności stroju ucywilizowanego buszmena, ale w grun-

cie jest zerem, człowiekiem płytkim i próżnym, jak i całe jego otoczenie; nieszczerym nawet w swoim pesymizmie życiowym:

— «Dziwna rzecz — powiada o sobie i bratniej duszy Leonynie — jak jesteśmy oboje rozczarowani do świata i zarazem przezeń oczarowani».

To też o ile zrozumiała jest miłość Anielki dla Płoszowskiego który się jej przedstawia w całej aureoli natury wyższej i szczerzej, w całym tragizmie rozdwojenia wewnętrznego, o tyle trudną byłaby do zrozumienia miłość Seweryny, gdyby nie pewne okoliczności tłumaczące ją psychologicznie: jej sieroctwo, samotność i smutek; pragnienie miłości i współczucia, któremu nie mogą zadoczyć uczynić ani bratersko-koleżeńskie uczucia Bohurskiego, ani przywiązanie «niani»; wreszcie wdzięczność dla Zdzisława, który znalazł się prawdziwie po rycersku, przecinając żarty kolegów, skierowane na Sewerynę, o czym została przypadkowo powiadomiona. Jej wrażliwe i współczujące serce zadrgało wszystkimi struny w odpowiedzi na nałogowy flirt Zdzisława, który stopniowo przeszedł w głębsze uczucie i z jego strony, nie dość wszakże głębokie, aby go odrodzić moralnie i zmusić do obrania tej drogi, jaką szła Seweryna. Dyalog z «Kaina» Byronowskiego, na którym zatrzymuje się Zdzisław w swoim tłumaczeniu, najlepiej charakteryzuje stosunek obu:

— «Jesteśmy z rodu aniołów... Czy chciałbyś stać się do mnie podobnym?»

— «Nie wiem kim jesteś. Widzę twoją moc i piękność, ale nakazujesz mi rzeczy przewyższające moje siły, chociaż nie przewyższające mego pojęcia...»

A Seweryna? Jeśli p. Orzeszkowa w Zdzisławie chciała dać poprawną edycję Płoszowskiego, to cel został chybiony; ale Seweryna, jako typ etyczny stoi o tyleż wyżej od Anielki, o ile Zdzisław niżej od Płoszowskiego, jako kreacja poetycka. Zamiar autorki (jeśli istniał w rzeczywistości) rehabilitacji kobiety wobec krzywdy wyrządzonej przez wystawioną w wielu punktach na krytykę kreacją p. Sienkiewicza, został tu osiągnięty w zupełności.

Czysto niewieścia i biernie wrażliwa postać Anielki błędnie i maleje wobec promiennej w swojej skromności i prostocie kobiety-człowieka Seweryny. Nie należę do bezwzględnych krytyków Anielki i jak najchętniej przyznam, że ta postać, owiana lekką mgłą poezyi, wywiera nieprzezwyjężony urok, a urok ten

podnosi się do czci wobec jej heroizmu przekonań. Ale te przekonania są tylko nieco rygorystyczniejszym lub uszlachetnionym kodeksem przeciętnej obyczajności otoczenia i ta właśnie okoliczność przyczynia się do osłabienia w znacznym stopniu naszej czci dla Anielki. Trudno zdać sobie sprawę, czy jest taką przez brak pojęcia i odwagi do wyższego poglądu na rzeczy, czy przez nadzwyczajną wrażliwość etyczną — i w ten to słaby punkt uderzały wszystkie pociski mniej subtelnych krytyków. Przytem stoicyzm Anielki obraca się w wyłącznym kole uczuć osobistych i rodzinnych. Heroizm Seweryny dotyczy przekonań wznoszących się wysoko ponad kursujące pojęcia etyczne; przekonania samodzielnie przez nią wyrobionych lub przyjętych, a przytem spoczywa na uczuciach niezrównanie wyższych i szerszych od miłości osobistej, na uczuciach, których przedmiotem jest naród i społeczeństwo. Anielki są urocze dopóki są pannami i narzeczonymi; dopóki cierpią i walczą z nieszczęśliwą miłością, słowem, dopóki sytuacja czyni je takimi; skoro zostaną szczęśliwymi żonami i matkami rodzin, wchodzą w tłum przeciętnych kobiet; ich siła czarodziejska polega na *podmiotowej, estetycznej* ocenie. Seweryna zostaje wzniosłą w każdej sytuacji, a urok jej spoczywa na *przedmiotowej, moralnej* wartości.

Pod jednym tylko względem można przyznać Anielce pewną wyższość nad Seweryną. Anielka jest naturą nawskróś artystyczną; jej stoicyzm moralny nie stanowi nigdzie najmniejszego dysonansu z estetycznością jej uczuć i postępowania. U Seweryny, chociaż etyka jej wyższa, nie została jednak doprowadzona do zupełnej harmonii z wymaganiami estetyki. Sama natura jej nie jest artystyczną: lubi ona obrazy, sama gra i śpiewa poprawnie, ale sztuka stanowi dla niej tylko jeden ze szczegółów życia, uprzyjemnienie chwil odpoczynku, rozkoszą, której użycie ponad pewne granice jest grzechem przeciwko surowej i wzniosłej etyce obowiązku. Jej ideały kształtują się według idei dobra bez udziału piękna.

Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy Zdzisław w chwilach rozczarowania nazywa ją wcieloną prozą, to w tem niema nic prawdy.

Autorka nie dokonała w tej kreacji owej syntezy piękna i dobra, jaką dał Schiller w pojęciu «pięknej duszy», duszy, która nie pod naciskiem prawa moralnego, nie przez przymus nad sobą postępuje dobrze, lecz której wszystkie samodzielne popędy są



same przez się cnotliwe, której *podoba się* tylko to, co stanowiłoby jej *powinności*, gdyby nie było przedmiotem pragnienia. Kaprys i pseudoestetyka przeciwstawione są w *Dwóch biegunach* surowej etyce obowiązku. Ale owemu błędnemu pojmowaniu nie przeciwstawia się prawdziwy kult piękna, który jest czcią ideałów. Dla Seweryny, jak dla Kanta, cnota zostaje jeszcze w sprzeczności z pięknem: nie jest dobrem to, co jest wynikiem samorzutnego pociągu. Godziny poświęcone kultowi piękna, wydają się jej niejako kradzieżą względem obowiązku; sztuka staje do pewnego stopnia w sprzeczności z wyższymi zadaniami życia, które ma do spełnienia. Nie zdaje się domyślać możliwości przeniknięcia całego życia jej ideałami i pracy w tym samym etycznym kierunku pod przewodnictwem piękna. Brak tu pojednawczej a płodnej syntezy między sprzecznościami.

Aby jednak ukochać ideę tak, jak ona ukochała; aby wyrzec się dla niej wszystkiego, nawet miłości osobistej; aby z taką prostotą i szczerością pójść za nią, bez pozowania na bohaterstwo, bez rozumkowań, bez pięknych słów — na to potrzeba mieć duszę wzniosłą i prawdziwie poetycką.

A jest to niezawodnie dusza pełna głębokiej poezji, która wszakże nie zdążyła przejąć się artyzmem wewnętrznym, dlatego jedynie, że przeszkadzał temu dualizm pomiędzy wymaganiami formalnego piękna a poczuciem obowiązku. Piękna dusza, która jeszcze się nie wykryła w kształty estetyczne. W tym względzie, jak i we wszystkich innych jest ona bez porównania głębszą od Zdzisława, którego pseudoestetyczność nie płynie z serca, ale jest naleciałością, wszczepioną przez wychowanie i modę, wygodnym nawyknięciem narówni z modną suknią lub delikatną bielizną

To też nie jest panna Zdrojowska pesymistką, bo pesymistą może być tylko ten, dla kogo świat odarty został ze wszystkich szat poezji i piękna. Ona wnosi poezję życia, czynu i obowiązku we wszystko, czego tylko dotknie. Na pesymistyczne pozy Zdzisława, odpowiada spokojnie:

— «To prawda; ale jest też w życiu plan jego, który zajmuje, cel, który pociąga, są zasady, na których wesprzeć się można, i obowiązki, których spełnianie pociesza...»

Wzniosłe i święte słowa!

Dziwnie odbija ten pogodny pogląd na życie, od połowicznego pesymizmu Zdzisława i jego pseudoestetycznego kółka. Gdyby

mieli choć trochę prawdziwego poczucia piękna w sobie, czyżby mogli być pesymistami?

Smutna i samotna sierota, pragnąca zbliżenia do bratniej duszy, żywym i głębokim uczuciem odpowiedziała na pierwsze objawy życzliwości; ujęta została rycerskością Zdzisława; chwiłowo może się ludziła, że ta płytka maska światowa ukrywa pod sobą coś głębszego...

Ale dzień spędzony w jego towarzystwie na wsi, w tej atmosferze szczerości i prostoty; w warunkach, w których nie mógł pozować, bo mu nawet przeszkadzały owe staroświeckie fotele z prostymi poręczami; dzień ten przekonał ją, że niczego się po nim spodziewać nie mogła poza tem, co widziała i wiedziała.

Zrozumiała i odczuła to, że Zdzisław nigdy nie zostanie wcieleństwem jej ideałów. Więc pomimo prośb i nalegań jego, pomimo samotności i sieroctwa, pomimo głębokiego uczucia rozbudzonego w tem wrażliwym a żądnym kochania sercu, odpowiedziała mu:

— «Nigdy!»

«Z niepojętym panowaniem nad sobą, z mocą taką, z jaką zapewne męczennice wiary stawiały naprzeciw lwom rzymskiej areny, mówiła ciągle: nie! Żadnym wyrzutem ani zarzutem mię nie obarczyła; nie dała szerokich tłumaczeń i wyjaśnień; niczem nie wywyższyła siebie, ani mnie poniżyła, tylko blada, jak najbłedszy promień księżyca, albo cała w łzach i ogniach, mówiła stanowczo i nieodwołalnie: nigdy!»

(C. d. n.).

## OBJAŚNIENIA TERMINÓW FILOZOFICZNYCH.

(Ciąg dalszy).

**Analityczna metoda.** 1) W badaniu. — Sposób postępowania drogą rozkładu; taką metodą posługują się np. umiejętności doświadczalne; każde zjawisko rozkłada się na prostsze zjawiska. 2) Analityczną metodą w wykładzie nazywa się sposób wykładu, w którym ucznia prowadzi się tą samą drogą, jaką dochodzą do prawdy (np. geometrya analityczna), t. j. od przedmiotu ku zasadzie. Przy wykładzie syntetycznym, odwrotnie, założenie gotowe podaje się na początku, a następnie dowodzi się jego prawdziwości (od zasady przechodzi się do przedmiotu). Tak postępujemy w geometryi syntetycznej (początkowej).

**Analityczny sąd** — sąd, w którym orzeczenie nie dodaje nic nowego do tego, co zawiera się w podmiocie, tylko rozwija zawartość jego; np.: «Wszystkie ciała są rozciągle». Pojęcie ciała zawiera już w sobie pojęcie rozciągłości; orzeczenie więc było zawarte w podmiocie. Przeciwnym mu jest *sąd syntetyczny*, który dodaje coś nowego do zawartości podmiotu: «wszystkie ciała są ciężkie» jest sądem syntetycznym, gdyż pojęcie ciężkości nie jest zawarte w pojęciu ciała. Sąd «trójkąt ma trzy boki» jest analityczny, gdyż trzy boki są zawarte w pojęciu trójkąta. «Suma kątów w trójkącie równa jest dwóm prostym kątom» — sąd syntetyczny. — Z określenia tego widać, że sądy analityczne nie posuwają naprzód wiedzy (nie dają nic nowego); czynią to tylko sądy syntetyczne. Sądy analityczne są zawsze *aprioryczne* (ob.); sądy zaś syntetyczne mogą być albo aprioryczne (np. suma kątów w trójkącie), albo *empiryczne* (np. ciężkość ciał).

**Analityczny umysł.** Umysł skłonny więcej do zastosowania metody analitycznej w badaniu; kładzie on większy nacisk na różnice, niż na podobieństwa. Umysł taki jest więcej usposobiony do wyszukania sprzeczności niż do ich złagodzenia (por. umysł syntetyczny).

**Analityka** — tak nazywają (od II wieku po Chr.) część *Organonu* czyli traktatu o logice Arystotelesa; a mianowicie tę, która obejmuje redukcją syllogizmów do figur rozmaitych (I-sza część), oraz wykład prawideł i warunków dowodzenia wogóle (część II). Kant nadał nazwę *Analityki transcendentalnej* tej części *Krytyki Czystego Rozumu*, w której rozważa pierwiastki aprioryczne rozsadku (wywód kategorii).

**Analiza** (rozkładanie) — metoda myślenia, przy której rozkładamy jakieś pojęcie na jego składowe części (np. w pojęciu ciała rozróżniamy kształt i materię), ażeby wytłumaczyć całość przez części. Uzupełnieniem analizy a zarazem przeciwstawnym jej pojęciem jest *Synteza* (ob.), t. j. ponowne łączenie rozdzielonych przez analizę części. — W naukach przyrodniczych — rozkład, (np. w chemii — na pierwiastki); w matematyce — ta jej część, która się posługuje metodą analityczną.

Analiza jest bardzo ważnym narzędziem filozoficznym; od niej zaczyna się wszelkie badanie. Nawet takie sprawy elementarne, jak abstrakcja (ob. t. w.) odbywają się przy pomocy analizy, gdyż odrywając pewne własności od przedmiotu, musimy

poprzednio wydzielić je w myśli, t. j. przedmiot ten poddać analizie. (Ob. także *indukcya, dedukcya*).

(C. d. n.).

## NOWE KSIĄŻKI.

Andrzej Niemojewski: *Prometeusz. Szalony bieg. Ludzie z zawiązanymi oczyma. Matka i dziecko*. Warszawa, M. Borkowski, 1900.

Umilkła sztuka; Piękno chwilowo zasłoniło oblicze swoje przed smutną ludzkością, jakby karząc ją za tę cierpliwość pod-ludzką, z jaką znosi bezgraniczne zło i krzywdę, odwracając się od dróg postępu. A maleńki ludek wciąż potrzebuje zabawy, zabawy, zabawy... Więc bawia go «sztuczki».

Duszom artystycznym serce się krwawi na widok, jak owe «sztuczki» oklaskiwane są przez gawieź, jak degradują godność estetyczną człowieka, jak psują smak pokolenia, które wyrasta, patrząc na nie. Z tego bólu serca wypłynął «Prometeusz» p. Niemojewskiego, a jest on głosem ostrzeżenia dla tych, którzy przez nieświadomość i brak zrozumienia, biorą «sztuczki» za sztukę.

Stary Olimp zaczyna w zmierzch zapadać; już ani przyroda, ani ludzie nie dbają o łaskę lub gniew dawnych bogów: nie mroczy się niebo, gdy chmurzy się oblicze Zeusa, nie gasną gwiazdy, nie spadają pioruny, gdy gniew wstrząsa mu pierś; a ludzie spokojnie oddają się swoim troskom codziennym, nie dbając o to, co się tam «staremu» roi. Gdzieindziej przenieśli uwielbienie swoje: tam, gdzie syn boży, buntownik przeciwko władzy Jowiszowej, przyjaciel ludzkości cierpi za nią do skały przykuty, tam gdzie sęp mu krwawi ciało — tam teraz ich ołtarze, ich świętość.

Siedzi stary, pogrążony w zadumę smutną i myśli o niedalekiej przyszłości. Chce zwołać bogów na naradę — lecz gdzież ich szukać? Jedni są na schadzках miłosnych, inni tańczą, bawią się, piją. Więc się zwraca do Apollina, który wciąż śpiewa i umizga się do nimf z zapytaniem: czy czezą ludziego ołtarze? — Ale Apollina to mało obchodzi — śpiewa sobie, bo go to bawi.

Wnet przychodzi Hermes i przynosi wieść, że ludzie bunt podnoszą, wołając:

— «Nie masz bogów na Olimpie, jeno mary! Bożkiem Olimpu jest Bachus pijany i Apollin rozpustny! Zwalmy ich ołtarze, bo pijani jesteśmy tylko łzami naszemi, a rozpustę czyni z nami nasza niedola! Zwalmy ołtarze Bachusa i Apollina, a stawmy temu, który dał nam do rąk te luczywa gorzące!»

I cóż dziwnego, że tłum ten ukochał tego, który jemu życie poświęcił, który zań męki cierpiał? Tłum pod wodzą jakiegoś wyrostka popędził tam, gdzie przykuty bohater jęczał; sęp spłoszony luczywami odleciał, a Prometeusz zerwawszy łańcuchy, porwał żagiew i wiódł znaną sobie drogą na Olimp tłumy, wołające:

— «Postrzącać dawnych bogów i dać jemu gromy!»

Już słychać ryk i tętent zbliżającego się ludu. A Jowisz zwraca się do Apollina:

— «I cóż ty na to, kusy grajku, umiejący uganiać się tylko za nimfami, pić i śpiewać przy księżycu; cóż się tobie roi o jakiejś wielkości utraconej? Czemu ty właściwie jesteś wobec tej otwartej rany Prometeja, ty, którego skronie własnorecznie niegdyś oplotłem blaskiem nieśmiertelnym?...

Ale Apollin, «bawi-boginek», niema na to innej rady, jak uciec w kraj baśni. A i cały rój bogów niebawem rozwiewa się w mgłę. «Tylko opodal na strzelistym szczycie Olimpu, oblanym zielonym światłem księżycyca, roily się tłumy, polyskujące pochodniami. A nad ich głowami widniała postać, niby z brązu ulana, z czerwoną plamą na piersi i oczyma, niby dwie gwiazdy na nocnym niebie, zapatrzonemi w daleką przyszłość».

Myśl głęboka, a pięknie wypowiedziana, tkwi w tym drobnym utworze. Bajka blednie wobec bohaterskiego czynu. Nieśmiertelna korona blasku, otaczająca skronie Apollina, zamienia się na czapkę z dzwonkami, gdy nosiciel jej zrywa z wielkimi zagadnieniami i celami ludzkości, tak jak szermierz z bohatera spada do roli skoczka cyrkowego, skoro tylko utraci cel walki, skoro wysiłki jego nie w obronie jakiejś wielkiej idei są skierowane, lecz stają się «sztuką dla sztuki». «Poeta czynu», jak Prometeusz, każe blednąć «pocie strun»; a jedyną możliwością zachowania jeszcze częściowej władzy nad duchami dla zdegradowanego Apollina jest — stać się śpiewakiem Prometeusza.

«Szalony bieg» i «Ludzie z zawiązanymi oczyma» są parabolami uzmysławiającymi pewne «złudzenia optyczne». «Matka i dziecko» jest kojącą opowieścią na tle legendy o rajy i duszach dzieciennych, zamienionych na gwiazdy, przypominająca ogólnym charakterem karton Wirtz'a «On se retrouve au paradis», który można oglądać w muzeum jego imienia w Brukselli.

Józef Wiśniowski: *Poezye*. Kraków, 1901. Główny skład u Gebethnera i Ski, str. 210.

Tomików tak zatytułowanych przyniosły ostatnie lata całe stopy. Większa ich część nie warta czytania, nie warta wzmianki. *Poezye* p. Wiśniowskiego dodatnio wyróżniają się wśród wielu innych podobnych i podobnie wydrukowanych tomików w dwojakim względzie. Najprzód nie stara się autor na wzór t. zw. modernistów naszych «okpić» (przepraszam za ten wyraz, który wszakże jest może jedynym rdzeniem polskim dla oddania francuskiego «faire épater le bourgeois») czytelnika rozmaitemi sztuczeczkami, lecz posługuje się jedynie czystymi środkami artystycznymi, co świadczy o dobrym smaku, a także i talencie autora, zwalniającym go od konieczności uciekania się do owych surrogatów piękna. Drugą cechą jest rzeczywiście wdzięczna forma, bez wysiłku i naturalnie płynąca; wiersz lekki, przejrzysty, harmonijny, świadczący również o wymienionym już talencie formy.

Pod względem treści wszakże, zebrane w tym tomiku poezye są zbyt blahe, aby na ich podstawie można było powiedzieć, czy autor naprawdę jest poetą, czy tylko ma łatwość rymowania. Jedynie «Echa» wyróżniają się pod tym względem; są one wszakże tylko poetycką parafrazą epizodów z powieści historycznych p. Sienkiewicza.

Autor, jak znać ze wszytkiego, jest jeszcze bardzo młody; więc miejmy nadzieję, że prakca i życie uzupełnią to, czego mu jeszcze brakuje. Aby zostać poetą, potrzeba najprzód poznać wielkie zagadnienia ludzkości w ich szacie

współczesnej a następnie — i to główne — wczuć się w nie, oddać się im sercem tak, aby to serce zadrgać umiało pod owym potężnym powiewem ducha czasu, który przebiega nad płytkimi umysłami, nie macąc ich wcale, — zadrgać i wydać ton. A ton taki przemówi do serc milionów. Muskanie zaś o te nikle strunki, jakie dotąd autor potraça, może co najwyżej wprawić w zachwyt pensionarki i życzliwych kolegów. Lepiejby było dla niego, gdyby te «pyłki» zachował był, jako pamiętki osobiste, pracując dalej, aby urósć na poetę i dać się poznać odrazu w tym majestacie.

K. F. Wize: «*Godzina myśli*» o istocie sztuki. Kraków. Nakład autora, 1900, str. 129.

Pisząc o sztuce w XX stuleciu i mając za sobą olbrzymią bibliotekę pisarzy, zaczynając się od *Dyalogów* Platona i *Poetyki* Arystotelesa, a kończąc się na dziełach Schillera, Ruskina, Morrisa i tysiąca innych, możnaby się zastanowić nad pytaniem: czy nie zamało «godziny» myśli i studyów nad tym przedmiotem, aby nie powiedzieć o nim czegoś, co było dawno wypowiedziane i oklepane. Nie ręczymy, czy w rzeczywistości autor tylko godzinę się namyślał nad swoją pracą (raczej skłonni jesteśmy przypuścić, że zamilowanie do efektownych tytułów kazało mu zapożyczyć ten od Słowackiego), ale wynik był nie lepszy. Książeczka jest istotnie garstką komunałów, wypowiedzianych w formie bardzo pretensjonalnej.

\*Autor zaczyna od wymienienia swoich «poprzedników» (!), którymi są pp. Milthaler (*Zagadka piękna*), Tolstoj (*Co to jest sztuka*) i Guyau (*Filozofia (?) współczesnej estetyki*<sup>1)</sup>). Oto i cały balast erudycyi. U jednego z owych «poprzedników»<sup>2)</sup> (zapewne u niemieckiego) wyczytał autor, że jeszcze Kant widział w popędzie do gry źródło sztuki. Nikt mu wszakże nie powiedział, że z myśli tej uczynił Schiller podstawę swoich *Listów o estetycznem wychowaniu ludzkości*, rozprawy w swoim czasie przetłumaczonej na język polski<sup>3)</sup>, i że wszystko, co z niej dało się wysnuć poprawnie, stało się już od wieku komunalem estetycznym. Wiadomość ta byłaby go zwolniła od potrzeby pisania tych kilkudziesięciu stron, z których czytelnik niczego się nie dowie, ale które natomiast posłużyły polem do niezliczonych skażeń językowych, po części nieświadomych, po części rozmyślnych, na rzecz pretensjonalności wykonanych.

Do pierwszych należy błąd często powtarzany przez młodych autorów, zwłaszcza galicyjskich, formowania czasu teraźniejszego z czasowników dokonanych, np. *przyrównujemy* (str. 12 et passim) zam. *przyrównujemy* (przyrównujemy mogłoby pochodzić od *przyrównać*, które to słowo, jako dokonane, nie ma wszakże czasu teraźniejszego, a tylko przyszły: *porównamy*; a więc powinniśmy czas teraźniejszy formować od *przyrównywać*, *wykonywający* (str. 25) zam. *wykonywający*, *stawiłiśmy* zam. *postawiłiśmy* (str. 15) i t. p. Do pretensjonalnych nadużyć językowych, zasługujących na surowe potępienie, jako brzydkie skażenia mowy, należą *gmakwa* zam. *gmatlanina*, *odczucie* użyte w znaczeniu

<sup>1)</sup> Prawdziwy tytuł tego dzieła brzmi: *Zagadnienia współczesnej estetyki*.

<sup>2)</sup> Obok tego wymienia, że największymi odkrywcami «według naszych dociekań» u nas byli Marya Konopnicka, St. Przybyszewski i Jacek Malczewski; «chrzestnym zaś ojcem» jego książki — Słowacki.

<sup>3)</sup> *Rozprawy estetyczne Schillera*, wyd. «Biblioteki Warszawskiej».

uczucia, *wytycznia* zam. cel, *we walce* zam. w walce (galicyanizm), *tudotąd* zam. tu i t. p. Nie mało też i wyrażeń, które chcąc być pretensjonalne, stają się wprost niedorzeczne, tak np. *muzykę* niewiadomo dlaczego autor ochrzcił «gędzką», stąd — «gędziebny» i t. d.; dziecko ma bawić się «póki ma w sobie siły żywe i świeżość chciwą ujęć i *srebrnych* spadków» (str. 19); dlaczego «srebrnych»? «Wielkie cierpienia i życia zamierające w tryumf się zamieniają, w zmartwychwstania *pochowoy* (??) i *dziryty* (??) niemoc (!?)». «Zatopiony dzwon» przekręca autor na «zatonięty», co, narówni z «tudotąd», przenosi już nas do gramatyki pism polsko-amerykańskich. O Hejnego wyrażeniu «Usta mu drgały w pośpiesznym lęku», odzywa się autor, iż jest «równie niedorzecznem (!), jak wysoko poetyckiem». Może też nasz autor sądził odwrotnie, że dosyć jest powiedzieć niedorzeczność, aby stała się poetycką?

Powiedzieliśmy, że książeczka zawiera same komunały; musimy dodać, że są wszakże w niej i oryginalne owoce «dochodzenia» autora. Do takich należy np., że główną szkodę sztuce i jej teorii przyczyniło słowo «piękny». Ono to wikało filozofów i zgubnie działało na sztukmistrzów. Tak np. Lessingowi «zdawało się», że «cała sztuka plastyczna grecka nie była tyle wyrazem życia greckiego, ile dążenia do ideału», skąd wynikła późniejsza «przesłodność jakiegoś ideału» (!).

Piękna to jest dążność do pióra i nie można mieć komuś za złe, że idąc za nią, błędnie pierwsze kroki stawia. Z całego też serca życzymy autorowi, aby dalsze były lepiej obmyślane. Ale przystępując do autorstwa, trzeba pamiętać przedewszystkiem o radzie Börnego: tylko człowiek szczery może zostać oryginalnym pisarzem. Kto zaś zaczyna od pozy, a tem gorzej jeśli od niesmacznej (co już od obranych wzorów zależy), ten źle sam sobie wróży. Biorąc się do pióra, potrzeba przedewszystkiem mieć coś do powiedzenia; a to zwłaszcza w dziedzinie naukowej, nabywa się długą i wytrwałą pracą, cierpliwem przyswojeniem tego, co już zdziałane. Każdemu zaś zaczynającemu pisarzowi radzimy wypisać i nauczyć się na pamięć tych złotych słów Mickiewicza, powiedzianych do Krasińskiego w dobie, gdy młody jeszcze Zygmunt skłonny był do frazesu według mody ówczesnej: «*że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowie, jak w pisaniu, że prawda i prawda tylko może być ponętną w życiu, że wszelkie ozdoby, kwiaty stylu są niczem, kiedy myśli niema, że wszystko na tej myśli polega, i że chcąc być czemś, trzeba się uczyć, uczyć i uczyć, i prawdy wszędzie szukać.*»

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Jaki jest najlepszy podręcznik do filozofii systematycznej?

**Odpowiedź.** Podręczniki pomniejszego rodzaju, które obfituje zwłaszcza literatura francuska, mają zwykle tę wadę, że pisane są dla pragnących uzyskać stopień bakałarza, a więc

w układzie swoim odpowiadają schematycznym wymaganiom programu egzaminowego i urzędownie aprobowanym opiniom. Nie najgorszym pod tym względem jest podręcznik Boiraca, przyswojony literaturze naszej, a obejmujący wszystkie części filozofii, nie

wykluczając i jej historyi, w jednym sporym tomie.

Z systematycznych wykładów przez jednego profesora wygłoszonych w zakresie wyższym, polecić można: Wundta *System der Philosophie* (dosyć ciężki wykład), oraz wydane przez Rehnicha ośm kajetów dyktatów z wykładów Lotzego, stanowiących doskonały wstęp do studyów filozoficznych (*Zasady psychologii, filozofii praktycznej, filozofii religii, filozofii przyrody, logiki, encyklopedyi filozoficznej, metafizyki, estetyki i historyi filozofii od Kanta* w języku niemieckim; także przekład angielski). — Wogóle zaś korzystniej dobrać samemu kars taki z dzieł przez rozmaitych autorów ułożonych. W polskim języku trudno to uczynić dla braku systematycznego wykładu wielu części. Psychologia reprezentować mogą Wundt'a *Odczyty o duszy ludzkiej i zwierzęcej*; 2 tomy — przesłicznie napisane i pomimo niektórych przestarzałych części wciąż zasługujące na gorące polecenie; krótszy, ale więźlejszy i dość suchy podręcznik Ziehena (*Psychologia fizyologiczna*) uzupełniając poprzednie dzieło, może służyć zarazem, jako systematyczne repetytorjum nabytych wiadomości. Z historyi filozofii: Lewes *Filozofia starożytna* (wykład bardzo jasny; najlepiej od niej zacząć, chociaż stanowisko autora jest jednostronne); Falkenberg *Historia filozofii nowożytnej*. Całość w krótkim zarysie dobrym do powtórzenia (a zarazem i uzupełnienia filozofia średniowieczną) daje Schweglera *Historia filozofii*. Dla innych działów systematycznych wykładów nie mamy. Wiele zagadnień wstępnych rozważa Struvego *Wstęp krytyczny do filozofii*. Z pewnymi prądami etyki zaznajamia Gomperza *Krytyka hedonizmu*. Wybór najlepszych dzieł w języku niemieckim podany jest u Külpego (*Zadania i kierunki filozofii*).

**Pytanie.** Jakie korzyści przedstawia wprowadzona przez niektóre wydawnictwa pisownia p. Kryńskiego?

**Odpowiedź.** Nie wchodzimy w rozbiór historycznych powodów, które skłoniły autora tej pisowni do jej zaproponowania, a o których niezawodnie on sam może lepiej sądzić niż ktokolwiek z niespecjalistów. Poza tem zostaje jednak strona praktyczna, o której sądzi najlepiej ten, kto ma najwięcej do czynienia z językiem, a więc każdy piszący. Z tego zaś stanowiska nie widzimy żadnych dodatnich stron w nowej pisowni, a natomiast szereg ujemnych. Polegają one: 1) na zacieraniu faktycznie istniejących różnic w wymawianiu i zupełnej dowolności pod tym względem. (Dlaczego np. mamy pisać *tym*, tam gdzie słyzy się wyraźnie *tem*, a natomiast piszemy *ser chleb*, kiedy według tych samych wymagań fonetycznych należałoby pisać *syr, chłib*? 2) na zacieraniu ważnych dla odróżnienia rodzajów lub klas przedmiotów różnic gramatycznych przez zupełnie zresztą dowolną niwelacyą takich np. końcówek, jak *emi* i *ymi* w liczbie mnogiej (dlaczegoż tu mamy bez różnicy rodzajów pisać *emi*, skoro według zasad fonetycznych i konsekwencyi z liczbą pojedynczą należałoby mówić *ymi*?) Czy rozróżnienie pomiędzy końcówkami osobowemi a niesobowemi jest wytworem późniejszym czy pierwotnym, jest ono niezawodnie cechą charakterystyczną języka polskiego, od wieków jego znamię stanowiącą, konsekwentnie we wszystkich formach przeprowadzoną, a stanowiącą przytem jedno z upiększeń, pewne bogactwo języka. Jeśli mamy odwoływać się do pisowni z czasów poprzedzających wyróżniania końcówek osobowych od rzeczowych i żywotnych w rodzaju męzkim, jeśli mamy znieść owo wyróżnienie, to powinniśmy kon-



sekwentnie mówić: «konie pędzili», «ptaki śpiewali» i t. p. Na taką wszakże reformę, zdaje się, iż mało kto się odważy.

Choć rozmaitych końcówek jest cechą bogactwa języka, a rzeczą niezmiernie doniosłą w estetyce jego, gdyż pozwala łatwiej uniknąć następujących po sobie jednobrzmiących zakończeń, wprowadza większą różnorodność i t. d. Z tego też względu surowo potępić należy także próby niwelowania końcówek 4-go przypadku w zaimkach i rzeczownikach żeńskich (np. pisanie *swąją* zam. *swoję*; *jedną* zam. *jedną*), oraz *wolę*, *lutnię* zam. *wolą*, *lutnią*). Wreszcie za podstawę do pisowni fonetycznej nie powinniśmy brać pojedynczych gwaru ludu, lecz wyrobiony język literacki. Inaczej powinniśmy nie tylko pisać *kobita* zam. *kobieta*, ale i *zynce* zam. *żywnce*, *kolacyja* zam. *kolacja*.

Jednym z wyników owej reformy jest spalenie bardzo już niedogodne, bo wprowadzające, prócz skażeń fonetycznych, nieporozumienia bardzo poważne; jest to mianowicie użycie *j* zamiast *y* i *i* przed głoskami. Imiona takie, jak *kolonia*, *lilija*, piszą się według nowej pisowni *kolonja*, *lilja* i mają drugi przypadek liczby mnogiej *kolonji*, *lilji*, co nie tylko jest skażeniem

fonetycznym (mówimy bowiem kolonij, lilij), ale i zatraceniem różnicy pomiędzy liczbą pojedynczą a mnogą, co często bardzo zaciemnia sens, jak piszący wielokrotnie miał sposobność przekonać się przy korekcie wydawnictw w ten sposób drukowanych.

Ci, którzy wprowadzili w wydawnictwach swoich nową pisownią, narzekają sami na trudności jej przeprowadzenia: miejmy nadzieję, że będą o tyle konsekwentni, iż ją odrzucają. Zła moda bywa często szkodliwa w następstwach; pisownia jest niezawodnie rzeczą drugorzędną, rzeczą mody; ale jeżeli całe pokolenie przyzwyczai się do pewnego sposobu pisania, trudno już go odrzucić właśnie dlatego, że jest rzeczą drugorzędną. Tymczasem fonetyka kształtuje się na pisowni. Język zostaje zubożony i skażony, a przecież na sercu nam wszystkim leżeć powinno zachowanie jego w czystości i bogactwie, w jakim już od trzech stuleci utrwalony istnieje, w jakim wydał najszczytniejsze arcydzieła swoje.

Wystawmy sobie na chwilę arcydzieła Mickiewicza lub Słowackiego, wydrukowane tą pisownią! Czy jest ktoś, kto by się nie wzdrygnął na myśl taką? Taki argument wszakże decyduje o jej wartości.

## KSIAŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

Wl. Weichertówna: *Stylistyka. Teorya prozy i poezyi*. (Wydanie drugie powiększone). Warszawa, M. Arct, 1901. — Cena kop. 60, w opr. 70.

K. Wróblewski: *Kornel Ujejski (1823—1893)*. Z dodaniem listów Ujejskiego, Szajnochy i Bohdana Zaleskiego. Lwów, Tow. Wydaw., 1902.

A. Neuwert-Nowaczyński: *Stu-*

*dya i Szkice*. Lwów, Tow. Wydawnicze, 1901.

St. Majerski: *Europa środkowo-wschodnia. Mapa fizyczna ziem polskich*. Nakład Tow. Wydawn. (1 arkusz).

Al. Świętochowski: *Pisma*, t. VII (*Duchy*, cz. I, II i III). Kraków-Warszawa.

M. Straszewski: *Sprawa chińska*

*w świetle filozofii dziejów i etyki.* Kraków. Nakł. autora, 1901, str. 25.  
*Distribution solennelle des prix à l'Ecole polonaise des Batignolles,* Paris, 1901, str. 36.  
Li Tai: *Le mystère posthume. Causes médicales sur la mort et la survie.* Paris, 1901. Schleicher frères, str. 192.  
Janina Baudouin de Courte-

nay: *Nowele.* Warszawa, Br. Natanson, 1901, str. 264.  
Andrzej Niemojewski: *Rokita;* poemat dramatyczny w 6-ciu aktach. Kraków, 1901.  
— *Familia;* dramat w 5-ciu aktach, uwieńczony na konkursie «Kuryera Warszawskiego», Kraków, 1901.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *WP. N. w W.* Listów, o których Pan wspomina, nie odebraliśmy. — Numera brakujące wysyłamy. Należność za «Architekta» uiścimy.

— *W. Ks. O w I.* Numera brakujące wysłaliśmy. Książki przez Szan. Pana wymienionej polecić nie możemy. Jako wstęp do studyów filozoficznych, zawierający wskazówki bibliograficzne polecamy Külpego. Lepszym od tego, który Szan. Pan wymienia, jest

*Systematyczny wykład filozofii Boirac'a* (przełk. polski, wyd. Paprockiego i Ski). Zwracamy uwagę także na «Korespondencją z Czytelnikami» w Nrze bieżącym w tej kwestyi.

— *WP. T. w Bobr.* Pierwsze (i zdaje się jedyne dotąd) wydanie «Ruchu Etycznego» Sheldona w oryginale, ukazało się w r. 1896 (Londyn i Nowy York).

### Pod prasą:

W. M. Kozłowski: **Klasyfikacya umiejętności na podstawie filozoficznej, jako wstęp do wykształcenia ogólnego.** Wydanie drugie, przerobione i znacznie rozszerzone. Stanowiąc będzie I-szy tom „**BIBLIOTEKI SAMOUKÓW**“.

Tegoż: **Z haseł umysłowości współczesnej. Szkice publicystyczne.**

## „ПЕРМСКИЙ КРАЙ“.

Dziennik poświęcony sprawom bieżącym, udziela miejsce artykułom społeczno-ekonomicznym, przemysłowo-handlowym, naukowym i literackim.

Prenumerata wynosi: rocznie 6 rs.; półrocznie 3 rs. 50 k.; kwartalnie 2 rs.

Cena ogłoszeń: na pierwszej stronie wiersz petitowy 15 k.

» ostatniej » » » 5 »

Ogłoszenia roczne, półroczne i często powtarzane, po cenie niższej według umowy.

Adres Redakcyi i Administracyi: Rossya Perm, ul. Sibirskaja 10.

Redaktor i wydawca: S. B.

# „GŁOS“

Tygodnik społeczny, polityczny, literacki i naukowy

zawiera:

1) **Dział bieżący**: artykuły wstępne w sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych; feljeton tygodniowy, korespondencje z kraju, z Cesarstwa, ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Śląska, z Niemiec i Francji. — 2) **Dział literatury i sztuki**: powieści, nowele, poezye, sprawozdania z literatury polskiej i obcej, z teatru i sztuki. — **Dział naukowy i etyczny**: obrazujący współczesny ruch naukowy i społeczno-reformatorski.

Ostatnio w „Głosie“ udział przyjmowali: Dr E. Biernacki, L. Belmont, A. Drogoszewski, H. Forszteter, Dr. Z. Daszyńska-Golińska, W. Feldman, A. Goldberg, G. Glass, Z. Heryng, M. Heilpern, B. Hertz, A. Klimpel, W. Korycki, S. Koszutski, Wł. M. Kozłowski, K. Krauz, L. Krzywicki, K. Leszczyński, W. Nalkowski, A. Niemojewski, Dr. J. B. Marchlewski, W. Makowski, C. Jellenta, I. Moszczeńska, Wł. Orkan, St. Popowski, M. Posner-Garfeinowa, A. Siedlecki, A. Szye, A. Warski, J. Zuławski, J. Wł. Dawid i in.

Jako **Dodatek bezpłatny** wychodzi dzieło *F. Paulsen* p. t.: „**Kant i jego nauka**“ (przeł. polski, uzupełniony wyjątkami z «Krytyki czystego rozumu» i innych dzieł Kanta).

**Prenumerata** „Głosu“ kwartalnie w Warszawie rs. 1·90,  
z przesyłką pocztową rb. 2·25.

**Adres: Warszawa, Smolna-Wysoka 3.**

Z wydawnictw «Głosu» do nabycia w Administracyi pisma i w księgarniach: H. Höfding: *Zasady etyki* kop. 50; — T. Ribot: *O wyobraźni twórczej* kop. 50; Gide i Belot: *Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny* kop. 30; — Ferrero: *Czynniki postępu moralnego* kop. 30; — Münsterberg: *Nauka o stosunku do życia i sztuki* kop. 30; — Cunow: *Chiny, rozwój społeczny i ekonomiczny* kop. 20; J. Sully: *Dusza dziecka* rb. 2.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs.,  
półrocznie 2 rs. 50 kop.

**Adres: Warszawa, Nowosenatorska, 8.**

## PORADNIK DLA CZYTAJĄCYCH KSIĄŻKI,

dwutygodnik sprawozdawczo-literacki  
pod kierownictwem L. Krzywickiego.

Dotychczas zamieszczono artykuły: Prof. A. Brücknera, A. Drogoszewskiego, H. Forsztetera, M. Garfeinowej, A. Goldberga, J. Homulickiego, Dr J. Kodisowej, C. Jelenty, A. Kryńskiego, J. Marchlewskiego, Wł. Nalkowskiego, A. Niemojewskiego, Wł. Orkana, S. Posnera i t. d.

„**Poradnik**“ podaje oceny książek polskich, obraz stanu pojedynczych gałęzi wiedzy i wogóle dorobku naukowego u nas, oraz usiłuje wskazać gałęzie wiedzy i sztuki spoczywające odłogiem.

**Redakcja: Warszawa, Nowy-Swiat 41.**

Cena w Warszawie: rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 60,  
z przesyłką: rocznie rb. 2·60, półroc. rb. 1·30, kwartal. kop. 75.

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego. l. 5.*

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

## KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,

wychodzi pod redakcyą **Wilhelma Feldmana**

we Lwowie, Koralnicka 6.

Prenumerata roczna 12 k., — 12 m., — 14 fr.

---

## „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.



Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. 2, z przesyłką Rs. 2.50.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

 Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę „Korespondencya z Czytelnikami“ i prosimy o odwoływanie się do Redakcyi z wszelkiego rodzaju trudnościami lub wątpliwościami, które napotkają na drodze wykształcenia własnego. 

Wskutek częstych zapytań, donosimy, iż pierwsze pięć kwartałów naszego wydawnictwa „**Oświata — Pogląd na świat**“, a więc Nra 1—15, z wyjątkiem 4-go, który jest wyczerpany, mogą być nabyte w Redakcyi za zlr. 2 w Austrii, za rs. 2 w Związku Poczтовым Międzynarodowym.

---

**Treść:** Uniwersytet Nowy w Brukselli. — Idea etyczno-społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej (ciąg dalszy). — Objaśnienia terminów filozoficznych (ciąg dalszy). — **Nowe książki:** (Andrzej Niemojewski *Prometeusz. Szalony bieg. Ludzie z zawiązanemi oczyma. Matka i dziecko*; Józef Wiśniowski *Poezye*; K. F. Wize *Godzina myśli o istocie sztuki*). — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Książki nadesłane.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.**

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Doł. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

*Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Stachowskiego 82.*

**Główna Agentura w Warszawie:**

*Księgarnia Edwarda Kolińskiego, Marszałkowska 122.*

---

Rok II.

Listopad — 1901.

Nr. II.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie:  
jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie wa-  
żniejsze, nabywa sam«.  
*Gibbon.*

---

## OD REDAKCYI.

Doświadczenie dwóch lat poprzednich przekonało nas o nie-  
zbędności rozszerzenia wydawnictwa naszego, aby mogło czynić  
zadość przeznaczeniu swemu w sposób zadawalniający. Mielśmy  
pierwotnie nadzieję, iż znaczniejszy przyływ prenumeratorów  
pozwoli nam uczynić to bez podniesienia wielkości przedpłaty.  
Gdy wszakże nadzieje te nie usprawiedliwiły się, zmuszeni jesteśmy  
podnieść koszta w tej proporcji, w jakiej wzrasta objętość.

Doświadczenie lat ubiegłych przekonało nas, że prócz wska-  
zówek, rad i informacji, zadanie wyrobienia poglądów życiowych,  
wymaga przede wszystkim dostarczenia materiału żywotnego, po-  
stawienie czytelnika w zetknięcie bezpośrednie z nowszymi prą-  
dami w myśli i twórczości artystycznej, o ile mają wartość  
trwałą, z oceną zjawisk tych, ze stanowiska poważnie zrozumia-  
nych poglądów na świat i życie.

Nie uchylając się więc od głównego zadania naszego — po-  
mocy w wyrobieniu każdemu swojej własnej filozofii życia i nie  
zaniedbując dawniejszych składowych części naszego programu,  
rozszerzamy go przeważnie w kierunku rzeczy żywotnych i aktual-  
nych z dziedziny życia duchowego kraju i ludzkości. W ten spo-

sób, nie zmieniając tytułu głównego, modyfikujemy nieco nagłówek: pismo nasze poświęcone będzie wogóle **wiedzy, sztuce i filozofii życia** w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, a rozważać będzie zarówno wytwory ducha, jak i objawy życia rzeczywistego przeważnie ze stanowiska ich udziału w wytworzeniu poglądu na świat i zasad życiowych.

Dla skuteczniejszego wykonania tego programu, prócz osób, które dotąd zaszczytili nas swem współpracownictwem: *pp. Piotra Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, Z. Daszyńskiej-Golińskiej, S. Dicksteina, Józefa Hłaski, T. Korzona, Bolesława Limanowskiego, Maryi Łopuszańskiej, G. Simona, H. Struwego* i innych, prosiliśmy o współudział i otrzymaliśmy przyrzeczenie od następujących osób: *pp. G. Daniłowskiego, St. Kramsztyka, L. Krzywickiego, B. Lutomskiego, M. Massoniusa, A. Niemojewskiego, F. Werminskiego, St. Żeromskiego.*

«Pogląd na świat» wychodzić będzie od Nowego roku w zeszytach 3—4 arkuszowych, około 15-go każdego miesiąca, prócz czerwca i lipca, t. j. 10 zeszytów rocznie. Prenumerata tylko roczna i półroczna, a mianowicie: rocznie zlr. 5 w Austrii, rs. 5 w Rosyi, fr. 12 w krajach łacińskich, mrk. 10 w Niemczech, dol. 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w Ameryce; połowę tego półrocznie.

---

## SZKOŁA NAUK EKONOMICZNYCH I POLITYCZNYCH W LONDYNIE.

---

Na zacisznej «Adelphi Terrace», zawieszanej nad ciągnąciami się ku Tamizie ogrodami, a mającej po drugiej stronie w dziesięciu minutach drogi zaledwie, ruchliwą tętnicę życia handlowego — «Strand», mieści się pod Nrem 10 *Szkoła nauk politycznych i ekonomicznych w Londynie.*

Historja jej, bardzo prosta dla anglików, może się niejednemu z naszych czytelników wydać niezwykłą. Oto gromadka osób prywatnych zwróciła uwagę na to, że Anglia niema żadnego zakładu, któryby odpowiadał *Szkole nauk politycznych* w Paryżu<sup>1)</sup>, w którymby ludzie rozmaitych zawodów mogli uczyć się ekonomii politycznej, nauk administracyjnych lub teoryi handlu w wyższym zakresie, a ludzie zajmujący się badaniami naukowemi w tej dziedzinie znaleźć odpowiednie przygotowanie i pomoc naukową. Gromadka owa

---

<sup>1)</sup> Ob. *Studia społeczne w Paryżu* w Nrze 5—6 za r. b.

postanowiła założyć szkołę taką. Zakolatała tu i ówdzie do ludzi i do instytucyj zainteresowanych w szerzeniu wiedzy ekonomicznej i szkoła powstała.

W pierwszym prospekcie wytknięto jej zadania. Zaznaczono tam, że «choć w wiele uwagi poświęci się studjom nad teorjami ekonomicznymi i politycznymi, specjalnym celem szkoły będzie przedewszystkiem badanie konkretnych faktów życia przemysłowego, oraz rzeczywiste oddziaływanie stosunków ekonomicznych i politycznych, obecnych i dawniejszych w Królestwie Zjednoczonym, oraz w krajach obcych».

Jako środki ku spełnieniu tego zadania wytknięte zostały:

1) Wykłady publiczne i zamknięte z zakresów ekonomii (teorii i historii), statystyki, handlu, geografii handlowej, historii handlu, prawodawstwa handlowego i przemysłowego, bankierstwa i teorii monety, finansów i opodatkowania, nauk politycznych.

2) Specyalne kursa rozłożone na *trzy lata*, a zamykające się badaniami samodzielnymi.

3) Popieranie badań oryginalnych.

4) Ogłaszanie dzieł, zawierających badania ekonomiczne i polityczne nauczycieli szkoły lub odbyte pod ich kierunkiem.

5) Zgromadzenie biblioteki dla użytku słuchaczy.

6) Organizacya «wydziału informacyi», którego zadaniem jest pomoc badaczom brytańskim lub obcym, przybywającym do Anglii dla poszukiwań w tym kierunku.

Pierwsze kroki poczynione zostały w końcu r. 1894. W końcu maja 1895 r. został ogłoszony prospekt z listą wykładów i wynajęty lokal, który niebawem wypadło zamienić na większy z powodu szybkiego wzrostu szkoły.

Pomiędzy punktami wytycznymi, dla studyów przyjęta była ta zasada, że «żądanie poparcia publicznego dla studyów ekonomicznych nie powinno się opierać na ciasno-utylitarnem ich pojmowaniu, jako uzdolnienia ludzi do wzbogacania się, lecz jako umiejętności podniesienia wydajności, zmniejszenia tarcia społecznego i ekonomicznego; podniesienia wiedzy spraw publicznych».

Nauki podzielone są na *ogólne* i *specyalne*. Ogólne kursa obejmują dwa lata studyów; w zakres ich wchodzi: 1) *ekonomia teoretyczna i opisowa*; 2) *historja ekonomiczna i handlowa*; 3) *statystyka*. Wykładów tych słuchają wszyscy studenci. Specyalne kursa obierają się według charakteru zadań, które stawia sobie słuchacz. Dotąd obejmowały one następujące gałęzie: 1) *rozmaite rodzaje*

handlu; 2) bankoznawstwo, koleje żelazne; 3) służba cywilna i municipalna.

Wybór wykładów jest zupełnie swobodny, ani też żadnych ograniczeń (egzaminów wstępnych i t. p.) nie ma dla słuchaczy. Przypuszcza się, że każdego nie dosyć przygotowanego, przekona o tem własne doświadczenie lepiej niż wyrok egzaminatorów. Przy wyborze wykładów i studyów kierownicy szkoły udzielają rad (nieobowiązkowych) starając się je zastosować do indywidualnych celów i wymagań uczniów. Nie potrzebujemy dodawać, że uczniowie obojej płci są równouprawnieni. Nie mało też pań, które uzyskały stopnie naukowe w Oxfordzie, dostały następnie je w tej szkole. Szkoła bowiem udziela stopni na podstawie badań oryginalnych i kładzie wielki nacisk na przygotowanie w tym kierunku. Przygotowaniu i wyrobieniu do badań służy osobny «wydział badawczy».

Ilość studentów wynosiła w 1-szym roku około 100; w 3-cim 1897/8 r. 378. W r. 1898 odbyła się organizacya Uniwersytetu Londyńskiego z pojedynczych, dotąd niezwiązanych z sobą szkół wyższych i *Szkoła nauk ekonomicznych* weszła w skład jego wydziału nauk ekonomicznych i politycznych. Wskutek tego ogólne prawidła przyjęte przez to ciało naukowe, zastosowane zostały do regularnych studentów na nią się zapisujących. Wszelako pozostaje liczna klasa słuchaczy nie ulegających tym przepisom, dla których szkoła zostaje otwartą.

Z dotychczasowych słuchaczy szkoły 25% stanowili ludzie, którzy już mieli poprzednio stopnie uniwersyteckie. Oplata wynosi 3 Ł. (30 rs.) rocznie dla tych, co się zapisują jako «full-students» (kompletny student). Można brać pojedyncze kursa, przyczem płaci się od 2 s. (za 2 godziny) do 15 s. (za 20 godzin).

Przedmioty wykładane w ciągu ostatniego (1900—1901) roku podajemy niżej razem z imionami profesorów:

- 1) *Ekonomia opisowa i historyczna* (dyrektor szkoły W. A. S. Hewins);
- 2) *Ogólna teorya ekonomii* (Cannan);
- 3) *Rządy w Brytanii* (Dickinson);
- 4) *Budowa współczesnego państwa* (Dickinson);
- 5) *Funkcya współczesnego państwa* (Dickinson);
- 6) *Teorya i praktyka statystyki* (Bowley);
- 7) *Najbliżsi poprzednicy Adama Smitha* (Cannan);
- 8) *Historyczna szkoła ekonomii* (Hewins);
- 9) *Terytoryum państwa jako przedmiot prawa międzynarodowego* (Oppenheim);
- 10) *Nabycie i utrata terytoryum według prawa międzynarodowego* (Oppenheim);
- 11) *Prawo międzynarodowe na otwartem morzu* (Oppenheim);
- 12) *Źródła do studyów historyi*



ekonomicznej angielskiego «manor»; 13) *Historia polityki handlowej brytańskiej* i 14) *Historia niemieckiej polityki handlowej* (Hewins); 15) *Wolne współzawodnictwo na rynku pracy i niektóre z jego wyników* (Sidney Webb — 6 wykładów); 16) *Statystyka demograficzna* (Cannan); 17) *Historia i zasada banków i monety* (Foxwell); 18) *Ekonomia administracji kolejowej* (Acworth); 19) *Polityka kolejowa w rozmaitych krajach* (Hewins); 20) *Zagadnienia kolejowe* (Acworth — 6 wykładów); 21) *Zagadnienia inżynierskie w stosunku do administracji kolejowej* (Macassey); 22) *Geografia ekonomiczna Azji* (Mackinder); 23) *Prawodawstwo o stowarzyszeniach co do udziału i zakładania* (Barlow). 24) *Toż samo co do administracji i zwijania* (Barlow); 25) *Prawodawstwo transportowe* (4 wykłady) i *ubezpieczeniowe* (4 wykłady) (tensam). 26) *Rozwój rządu centralnego w Anglii od r. 1763* (Wallace); 27) *Administracja Indyi* (Lyall); 28) *Budowa i czynność zarządu miejscowego w Anglii* (Webb i Ashley). 29) *Przedsiębiorczość municypalna w Anglii* (Cannan — 10 wykładów); 30) *Zarząd miejscowy we Francji* (Ashley — 8 wykładów); 31) *Zarząd miejski we Francji i w Prusach* (Ashley); 32) *Mieszkania robotników* (Pani Fischer); 33) *Doświadczenia mieszkaniowe we Francji i w Niemczech* (Ashley). — W skład rady fakuldeckiej weszli: pp. Acworth, Bowley, Cannan, Chisholm, Dickinson, Foxwell, Hall, Hewins, Smith, Sidney Webb.

Biblioteka szkoły (pod nazwą *Biblioteka brytańska nauk politycznych*) szybko urosła. Liczy ona obecnie 10.000 tomów, oraz bogate zbiory broszur, dokumentów i t. d. Korzystać z niej mogą prócz studentów i profesorów szkoły, także profesorowie wszystkich uniwersytetów, oraz osoby prywatne za pozwoleniem dyrektora.

Wydawnictwo, wytknięte jako jedno z zadań szkoły, urosło w sporą już bibliotekę pod nazwą: *Studies in Economics and Political Science*.

## IDEA ETYCZNO-SPOŁECZNA

W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Ciąg dalszy).

### IV.

W *Dwóch biegunach* autorka nasza poruszyła zagadnienie dekadentyzmu i cywilizacji, zagadnienie przeciwstawności społecznienia i atomizmu społecznego, etyki zasad i etyki kaprysu

w sposób najjaśniejszy i najdobitniejszy. Jest to rzeczą zrozumiałą. Bo jeśli nawet kreacje tej powieści powstały w duchu twórczym autorki, niezależnie od zagadnień, tak pesymistyczny charakter przybierających w *Bez dogmatu*; to w każdym razie oba te utwory powstały z jednego ducha czasu, z jednego prądu myśli, biorącego przewagę w pewnej dobie umysłowości naszej, jak i wszechświatowej. Zostają więc w stosunku do siebie, jak *teza* do *antitezy* i nie inaczej na nie będzie się zapatrywał historyk literatury, jak na pełne wątpliwości pytanie i odpowiedź, pełną wiary w prawosć i poprawność wytkniętej przez się drogi. Śmiało też utwory te możemy postawić obok siebie: bo o ile w powieści p. Sienkiewicza ujmuje nas głębia analizy psychologicznej, ciepło kolorytu i artystyczne wykończenie rysunku, o tyle góruje replika p. Orzeszkowej wzniosłem pięknem idei zasadniczej, podniosłością niektórych charakterów (zwłaszcza głównej bohaterki), jasnością, czystością i konsekwencyą zasad, oraz głębokiem wniknięciem w tło społeczne.

Zagadnienie wymienione wraca wszakże pod odmiennymi postaciami w szeregu innych utworów późniejszej doby. Przychodzi ono teraz zwrócone wprost obliczem do tego najżywotniejszego zagadnienia, do tego najgłębszego, około którego obracała się zawsze cała filozofia życia: Gdzie szukać szczęścia? Wszak z tego źródła przeważnie wypłynęła cała etyka filozoficzna, a któż, oprócz mnichów, zaprzeczy człowiekowi prawa do szczęścia?

W szeregu szkiców, objętych pod wspólnym tytułem *Melancholików* góruje myśl przewodnia o związku szczęścia z zasadami życiowymi i ich tłem społecznem.

Skąd płynie pesymizm współczesnego pokolenia? — Oto jest zagadnienie, które snuje się przez cały zbiór, wracając pod rozmaitemi postaciami w różnorodnych warunkach.

Przesuwa się tu przed nami cały szereg zawiedzionych w owem poszukiwaniu szczęścia; zawiedzionych dlatego, że nie tam go szukali, gdzie znaleźć można, a w niektórych z tych szkiców wskazuje autorka i drogę, na której niezawodnie się znajdzie. Jest nią zasada — «żyć dla innych», lub używając poetyckiego wyrażenia autorki: «od zachodu własnej zorzy na wschód wszechżycia obracać lica».

Przeciwstawność etyki egoistycznej z życiem poświęconem idei wyższej a kierowanem głębokiem poczuciem obowiązku jaszkrawo uwydatnia się w dwóch *Braciach*, z których każdy repre-

zentuje jeden z wymienionych typów. Wiktor goni po świecie za fortuną, która mu nie skąpi swoich darów, a po drodze, gdzie się da, nie wdając się w skrupuły, zrywa kwiatki życia. Zenon siedzi przy ziemi, której utrzymanie w ręku postawił sobie za obowiązek życia. Wyrzekł się szerokich marzeń, zapomniał o wzlotach w krainę ideałów, znosi cierpliwie niezaradność żony i zgryźliwość jej siostry; sam zgorzkniał, bo nawet duszy bratniej, przed którąby się mógł wynurzyć, nie miał w otoczeniu. Mimo, to, gdy ta przeciwstawność poglądów na zasady życiowe oddała go od brata, gdy w chwili wyjazdu jego czuje, iż go traci także i moralnie, spada nań wielka radość rzucająca słoneczny promień na tę chwilę smutku, a zwiastująca zarazem, że cierniste życie obowiązku nie było bezowocnem: Pawelek, jego wychowaniec, który pod wpływem zachęcających obietnic pewnego przedsiębiorcy, gotów był sprzeniewierzyć się wszczepionym mu przez Zenona zasadom i puścić się na drogę argonautyzmu w obce strony, ujęty jego dobrocią, odrzuca te propozycje i ze skrucą serdeczną zostaje przy nim i przy wytkniętych przezeń celach.

Nie należą bezpośrednio do zakresu naszego inne typy. *Wielki* — to artysta, który pomimo oklasków, powodzeń i wszystkiego tego, co towarzyszy rozgłosowi i popularności, czuje bezgraniczną pustkę w duszy. Otworzyła się przed nim czarna przepaść ta, gdy naraz choroba własna i zawód miłosny odsłoniły mu całą ułomność natury ludzkiej, jemu, który na różach spoczywał i nie znał, co to niespełnione pragnienia. *Ascetka*, chociaż współczesna, przenosi nas w odległe wieki: w czasy, gdy ludzie szukali szczęścia w okrucieństwie dla siebie i dla innych. «Siostra Mechtylda, sama o tem nie wiedząc, przedstawiała jedną z najdziwniejszych zagadek bytu ludzkiego: możność istnienia szczęścia na dnie tej najposępniejszej z melancholij, jaką jest z pogardy dla ziemi powstały ascetyzm». W *Jednej setnej* źródłem melancholii jest filozoficzne «nie wiem». Ale już w *Świetle w ruinach* promyk dobroczynny altruizmu przebija te klębiące się chmury melancholii, płynące z samolubnego pojmowania szczęścia. Kobieta nieszczęśliwa w małżeństwie, opuszczona, oczekuje kogoś, z kim chciałaby spędzić wieczór na flircie; natomiast przychodzi staruszek, dawny przyjaciel jej ojca, z którym razem dzielił wielkie nadzieje, niebezpieczeństwa walki i smutek wygnania. Niechęć, pierwotnie przez tę wizytę wywołana, wkrótce zamienia się na współczucie, a gdy pod ciepłem tego uczucia wynurza się smutek samotnej starości,

ona przed chwilą nieszczęśliwa w samotności i bezcelowości życia swego, znajduje radość w troskliwości o niego.

Nie należąca do tej seryi *Pieśń przerwana* potrąca również o zagadnienie szczęścia w obrazie pełnym tak czystej i wzniosłej poezji, któremu podobne nawet z pod tego złotego pióra i z tego złotego serca nie co dzień splywają. Mamy tu książątka, próżniaka i wałęsalskiego, jak ogół jego klasy, ale z jakimiś śladami, jakąś tam może mniej niż «jedną setną» lepszych pragnień, które tkwią gdzieś na dnie jego duszy. Jest pesymistą, a pesymizm jego płynie z tegoż źródła, co u innych «melancholików»: utracił nadzieję na szczęście, poza szczęściem zaś nic w życiu nie widział. I oto, dzięki wypadkowi i *incognito*, którem się otacza, poznaje dziewczę skromne i niezamożne, które nietylko mu odsłania widoki prawdziwego szczęścia, płynącego z opartej na czci miłości, ale uczy jego tysiąca rzeczy prostych, a których pomimo doświadczenia i zblazowania, nie znał: uczy go poznać literaturę ojczystą i ocenić jej piękności; daje mu przykłady godności ludzkiej i wskazuje cel życia w słowach równie prostych jak wzniosłych. Bo gdy ukryty za pseudonimem książę mówi do niej o sobie, jako o kimś trzecim:

— «...Sam nie wie co ma robić z sercem zrażonem, po wielekroć zranionem, z dniami i godzinami, które nie mają celu». Ona mu odpowiada:

— «Mnie się jednak zdaje, że książę mógłby być szczęśliwym, tylko albo nie chce, albo nie umie... ..Widział pan kiedy medalik z Matką Boską Paryską?... Stoi, a z obu rąk Jej leją się potoki promieni, które pocieszają, oświecają i od złego bronią... Gdybym była na miejscu księcia, weszłabym na tę basztę, spuściłabym ręce i lałabym z nich potoki, potoki promieni... O Boże, jaka byłabym szczęśliwa!...»

Z niezrównanym taktem poetyckim potrafiła autorka przedstawić swoją bohaterkę tak, że nic a nic nie wykraczając poza naturalność i prostotę, to skromne dziewczę, z paru ledwie klasami pensyi i sporą lekturą samodzielnie zdobytą, pełniące rolę kucharki, praczki i szwaczki dla całej rodziny, zawsze taktem swoim i zdrowym instynktem góruje nad sztucznym wychowaniem i światowem obyciem księcia. Czy to wtedy, gdy mu każe odstawić na miejsce przysłany dla jej ojca kosz z owocami; czy gdy odsłania piękności poezji ojczystej, czy gdy, nie wiedząc o tem, daje mu naukę, jak mógłby urządzić życie swoje, zawsze

jest taką, że nietylko musi odczuć jej moralną, ale i towarzyską wyższość nad sobą. Nie dziw więc, że czuć musi dla niej cześć coraz to głębszą po każdym takim spotkaniu. A jednak... gdy przypadek odsłania jego *incognito*; gdy pieśń tak pięknie rozpoczęta zostaje nagle przerwana, księżę chociaż rozpacza, o utracie Klary, która natychmiast się usuwa, na propozycją wszakże swego sekretarza, aby się z nią ożenił — wybucha śmiechem.

Bo też nie mogły głęboko wsiąknąć w duszę płytką uczucia czci i miłości: nawet o tyle, aby przelamać bląhą zaporę — konwenansu.

Śmiech ten jest bolesnym dysonansem, kończącym cudną, poezyi pełną pieśń; wkłada on czapkę z dzwonkami na czoło dotąd okolone zwodniczą aureolą poezyi — poezyi z innego czoła płynącej.

Też same mniej więcej motywa powtarzają się w *Iskrach*.

W dwóch większych powieściach, które do naszego przeglądu należą: w *Australczyku* i *Argonautach* zagadnienie odwraca się cokolwiek, przybierając nową postać. Etyce zasad nie przeciwstawia się tu już rozpieszczenie i sybarytyzm myśli, prowadzące do jałowości życia i pustki duszy, lecz żarłoczne apetyty karyerowiczów, pełnych energii czynnej, ale usiłujących zbudować szczęście swoje niezależnie lub wbrew interesom ogólnym, zadaniom wyższym, celom społecznym i narodowym. Po długich wysiłkach i osiągnięciu celu, ci, którzy na tej drodze dotrwali, doznają bolesnego zawodu i zbyt późno przychodzą do przekonania, że służyli fałszywym bogom, że w oderwaniu od życiodajnej gleby swego społeczeństwa i narodu, zadowolenia wewnętrznego znaleźć nie mogą.

Etyka samolubstwa, oparta na gwałceniu lepszych uczuć, na zrywaniu stopniowem nici wiążących jednostkę z ogółem, okazuje się zawodną: cel, w imię którego depcą się wyższe ideały, szczęście osobiste, wciąż umyka i znika ostatecznie, jak błędny ogień, gdy zawiódł wędrowca na bagna topieli. Inni znów w polowie drogi dostrzegają, na jakie manowce wprowadzeni zostali, i w czas wracają ku «swoim», ku pracy na rodzinnej niwie, ku ideałom ogólnym, aby tam odzyskać utracone szczęście i spokój ducha.

Typy w powieściach p. Sienkiewicza, nakreślone dłonią artysty, nie mającego na celu wnikać głębiej w podkład, z którego wyrosły, lecz jedynie tylko wiernie i barwnie je odmalować,

p. Orzeszkowa usiłuje wyprowadzić, jako socyolog, z warunków społecznych, a rzuca na nie niechwiejne światło oceny etycznej. Jeśli w *Dwóch biegunach* spotykamy typ schyłkowca, odarty z tych indywidualnych cech i zalet, które narówni z «wewnętrznym dramatem» podnoszą Płoszowskiego w oczach naszych i czynią go sympatyczniejszym, to w *Australczyku* przeciwnie, z całą plastyką i prawdą życiową przedstawione są owe typy ludzi o małej skrupulatności a wielkich apetytach, w przeciwstawności do ciągłej samoanalizy i przesytu Płoszowskiego, które ledwie naszkicował na drugim planie swej powieści autor *Bez dogmatu* w postaci braci Chwastowskich. Są to rozmaici rzemieślnicy inteligentni: inżynierowie, leśnicy i inni, których żadne węzły uczuciowe z ziemią rodzinną, ani z ludem swoim nie wiążą. Gotowi są jechać na kraj świata, po części, aby dogodzić żądzy czynu, głównie zaś dla kariery. Wzbogacenie się uważają za główny warunek szczęścia, a gdy gonitwa ta za czczym widmem nie daje im zadowolenia, sądzą, że mają jeszcze za mało.

Temu szybkiemu a łatwemu wzbogaceniu się na obczyźnie dokąd niosą zasady wiedzy i oświaty nabyte w kraju, przeciwstawia się praca ciężka a wytrwała na glebie rodzinnej, pełna zaparcia się i wyrzeczenia się nawet potrzeb duchowych. Mamy więc tu rozwinięty motyw, naszkicowany już poprzednio w *Braciach*.

Ogniwem łączącym pomiędzy temi dwoma światami, których przeciwstawność jaskrawemi a pełnemi życia barwami odmaltowana, jest Roman Darnowski. Wychowywany i popychany przez krewnych i protektorów, należących do pierwszego, a pełen już właściwych mu apetytów a nawet przesytu, bo chociaż młody, miał już sposobność skosztować rychło przejadających się owoców tego próżnego życia, trafia przypadkiem do gniazda rodzinnego, skąd w wieku bardzo młodym udał się był pod opiekę zamężnej krewnej, która go «w świat wyprowadziła». Tu spotyka się z owym światem pracy i uczuć tak odmiennych od tych, których w wielkiem mieście doznawał.

Darnówka, w której mieszka bliższa jego rodzina, pełna jest zgoła innych uczuć i myśli niż te, które poznał w wielkiej a obcej stolicy. Wszystko tu tchnie ciepłem rodzinnem, przywiązaniem do gleby, w którą jak «grzyby» usiłują wrócić jej mieszkańcy, a przede wszystkim głębokiem poczuciem obowiązku, górującym nad wszystkim, posuwającym się do wymagań ascetycznych. Miesz-

kańcy Darnówki gotowi są zaprzeć się swoich przywilejów, jako inteligencyi, nawet w świecie myśli, aby nie oddalać się od ludu.

Światek to mały, skromny i pracowity; o wiele wszakże po-  
nętniejszy od bawiącego się i zbyt kownego, w którym wychowany  
był Roman. Znakomicie ugrupowała autorka wpływy, które zło-  
żyły się na to, by nawrócić go do tej «służby bożej», którą po-  
kochał razem z Darnówką tem mocniej, im więcej przejmował  
się pogardą dla poprzedniego życia i otoczenia.

Podniesione jest przedewszystkiem znaczenie rodzinnego gnia-  
zda, gdzie wszystko pełne pamiątek, gdzie wszyscy go kochają,  
nie znając jeszcze, przez wzgląd na rodziców, gdzie wszystko  
swoje, a zasługi ojców przenoszą się spuścizną sympatyi na synów.

Wyjaśnia się mu również głębsze znaczenie społeczne religii,  
jako wiązadła moralnego, łączącego jednostki i klasy narodu w je-  
dną całość. To, co mu się w próżnym życiu stolicy wydawało za-  
bobotaniem lub komedią, odsłania przed otwartem teraz okiem głę-  
bokie a poważne oblicze. Rozumie teraz, że dopóki przeważna  
masa narodu wyznaje dawne zasady, nie wolno tym nawet, co je  
porzucili, pod groźą zerwania węzłów łączących ich z całością,  
naigrawać się z tych zasad lub traktować je lekkomyślnie. Od-  
słania się zarazem głęboka istność chrześcijaństwa, polegająca na  
połączeniu etyki ofiarności i zaparcia się siebie z miłością —  
w tym wypadku ku ziemi rodzinnej i ludziom jej skierowanej,  
w przeciwstawności do czczej bigoteryi i jałowego dogmatyzmu  
tych, którzy wiary nie łączą z czynami.

Nie religia też ostatecznie nawraca Romana — myśl, którą  
zdaje się, mylnie przypisuje autorce jeden z najwybitniejszych  
krytyków naszych — lecz przeciwnie, jej doniosłość społeczna  
podnosi ją w oczach wszystkich mieszkańców Darnówki i zwraca  
ku niej ich serca.

Wszakże tłumaczem wszystkich uroków Darnówki, zaczy-  
nając od jej natury i ludzi, a kończąc na głębokiej etyce i wyso-  
kiem poczuciu obowiązku społecznego, staje się miłość ku jednej  
z jej mieszkank, dawniejszej towarzysze lat dziecinnych. Miłość  
to ta rzuca na wszystko swoje urocze światło i zostaje zapewne  
główną dźwignią psychologiczną postanowienia Romana: zerwać  
z dawnym życiem i rozpocząć tu nowe. «Australczyk», «ucywili-  
zowany buszmen» zostaje teraz człowiekiem prawdziwej cywili-  
zacyi, tej, która nie ogranicza się do zewnętrznej strony życia,  
lecz sięga w głąb jego duchową.

Chwila to przełomu, chwila, gdy dojrzałe już uczucia Romana krystalizują się w postanowienie, oddana jest znakomicie w cudnej, pełnej wzniosłej poezji scenie w kościele: służba boża symboliczna, ze swym majestatem estetycznym, z całym urokiem wspomnień dziecińczych, wytyka mu niejako drogę do «służby bożej» rzeczywistości, t. j. do czynu w imię obowiązków obywatelskich i ideałów przyszłości. Wszystkie momenta, które dotąd stopniowo podkopywały przyswojone pod wpływem próżnego życia karyerowicza dążności, nawyknienia i poglądy, skupiły się w tej jednej chwili, aby potężnym wstrząśnieniem porwać jego duszę i oderwać od tego życia poziomego. Kiedy znajduje się wśród pobożnego tłumu, którego serca spajają się w jednym uczuciu wspólnym, zaczyna myślał przebiegać przeszłość swoją i przychodzi do wniosku, że *żył źle*; żył dla «parawaników chińskich». Ale natychmiast po tem stanowczem potępieniu przeszłości następuje chwila odkupienia:

«Podniósł oczy i wzrok jego zatrzymał się na niedalekiej twarzy kobiecej. Po raz pierwszy spostrzegł tu Irenę, klęczącą niedaleko pod zwartą ścianą tłumu. Klęczała z rękoma splecionymi na balustradzie i oczyma wzniesionymi wysoko. W sukni ciemnej i prawie ubogiej uwypuklała się na jaskrawem tle wznoszącej się za nią ściany tłumów. Więzcie roślinne trzymane nad jej głową i ramionami, ujmowały ją w ramy kwieciste, nastrzępione. Atmosfera kościelna, gorąca i duszna, powlokła jej twarz rumieńcem; ale coś, co było w niej samej, zmąciło zwykły jej wyraz spokoju. Wzruszenie drżało na ustach nieco rozwartych, na rzęsy wzniesione występowały krople duże i, przesłaniając źrenice, spływały na policzki jedna za drugą.

«Nieświadomie, posłuszny instynktowi, który był może instynktem zachowawczym jego duszy, Roman obrócił twarz w stronę, ku której ona zwracała swoją i wznosił wzrok ku punktowi, w którym tkwił wzrok jej, przysłonięty łzami, aż ujrzał to, czego dotąd był nie spostrzegł.

«Wysoko, nad szczytem ołtarza, zobaczył postać Chrystusa białą i zgiętą pod krzyżem, spoczywającym na jej barkach, ciemnym i wielkim; wysoko, nie tyle przecież, aby nie można było rozróżnić dokładnie linii oblicza, które pochylało się ku dołowi z pod brzemienia, dźwiganego z wyrazem cierpienia i litości. Bilo z niego to apogeum miłości, którem jest ofiara. Narzędzie ofiary, krzyż ogromny, linią ukośną wysuwając się z nad twarzy umę-



czonej i liściowej, szerokie ramiona rozpościerał nad kobiercem ziarn zbożowych. Jakkolwiek te ramiona nie sięgały dalej, oczom patrzącym z dołu zdawało się jednak, że coraz wzrastają i rozpościerają się nad pstrzem morzem ludzi i roślin, zalewajacem padół kościelny. Nieruchome i nieme posiadały ruch i mowę, wyciągały się coraz dalej i ciekły na padół kościelny słowami:

- «Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni;
- «Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości...
- «Błogosławieni miłosierni...»

«W umyśle Romana, zapanowanego w górę, zapanowała ciższa taka, jaka zazwyczaj poprzedza wschód słońca. Na widnokrąg jego wschodziło słowo magiczne. Nagle zrozumiał znaczenie krzyża, panującego nad pokojem Stefana i zagadkę spokoju Ireny wobec przyszłości smutnej a może nieszczęsnej. Zrozumiał prawo, rządzące życiem ludzi, którzy wiele wyrzekają się i znoszą. Z oblicza umęczonogo, z ramion krzyża rozpostartych nad morzem ludzkim, weszło na widnokrąg jego umysłu magiczne słowo: ofiara.

«Wtem usłyszał szum i loskot podobny do wichru. Z trudnością oderwał wzrok od punktu górnego i powiódł nim po kościele. Jak wody opadające na dno łożyska, tak tłum ludzki zniżał się ku posadzce kościelnej. Stawało się to szybko, ale stopniowo: najwcześniej u balustrady, najpóźniej pod gzymsem chóru i u wrót zamkniętych. Na całej przestrzeni, zawartej w ścianach szarych od starości, pstre morze przybrało jeden poziom ludu, opadłego na klęczki. Tylko ludu, bo ogród zniknął. Na ziemię rzucone, plecami zasłonięte, kolanami zgniecione więzie roślinne, wydały wonie spotęgowane i zniknęły, odsłaniając ścisk gęsty ubiorów, głów, twarzy, z których wybuchnął śpiew, podobny do grzmotu:

— «Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!»

«Antropomorfy przemówiły. Przyniosły tu wszystkie swoje nędze i żądania, przeczucia rzeczy wielkich, iskry śpiące pod popiołami, głody wyzierające z policzków zapadłych, poty stojące na czołach zoranych, i chórem ogromnym przemówiły do Boga:

— «Zmiłuj się nad nami!

«Roman znowu spojrzal w górę. Ogromny krzyż rósł, rósł w oczach; w miarę wzrastania śpiewu na padole kościelnym ramiona jego rosły, rozszerzały się, ruchem liści bezbrzeżnej rozpościerały się nad bezbrzeżnem morzem nędzy ludzkiej. Z pod

krzyża oblicze uwieńczone cierniami i krwią ociekające, zdawało się także pochylać coraz niżej, coraz niżej i na padół wrzący krzykiem błagalnym, łac szept ofiarny:

— «Za was, dla was.

«Romana przebiegły dreszcze takie, w jakich zazwyczaj rodzą się uczucia wielkie, z jakimi może ptak rozpina skrzydła do lotów wysokich. Doświadczył rzeczy dziwnej. Wydało się mu, że serce jego, własne jego serce małe, wchodziło w inne bardzo ogromne, wypełniające sobą kościół od dołu do szczytu. To małe serce łączyło się z tem ogromnem, razem z niem uderzało, płonęło, płakało i razem z niem z całej siły swojej wołało:

— «Zmiluj się nad nami!

A gdy nazajutrz Roman ogłosił postanowienie swoje, wśród mieszkańców Darnówki, zapanowała taka radość, jaka panować musiała wśród gminy pierwszych chrześcijan, na wieść o nowem nawróceniu. Najgłębszą była oczywiście radość Ireny i on «patrzył w jej twarz okrytą wyrazem szczęścia, splonioną aż do skraju włosów kruczych i myślał, że w oczach tej kobiety, ku niemu wzniesionych, wschodzi dla niego radosne święto życia. Myślał, że w życiu srogiem jest też miłosierdzie wielkie, które na ofiary ludzkie leje balsamy łagodzące...»

(Dok. nast.).

## OBJAŚNIENIA TERMINÓW FILOZOFICZNYCH.

(Ciąg dalszy).

**Analogia** — podobieństwo. «Analogia nie oznacza podobieństwa dwóch *rzeczy*, lecz podobieństwo czyli raczej tożsamość dwóch *stosunków*. Powinno więc istnieć więcej od dwóch *rzeczy*, aby dać miejsce dwóm *stosunkom*: najmniej *trzy*, zwykle zaś *cztery*. *A* może być podobnem do *B*; lecz niema analogii między *A* a *B*... Skoro jednak *A* jest w tym samym stosunku do *B* jak *C* do *D*, to analogia ma miejsce». (Coplestone *Four Discourses*). — Analogia więc jest tem w logice czem proporcya w matematyce. «Jak miły dźwięk sprawia przyjemność uchu, tak słodycz przyjemna jest podniebieniu». Istnieje tu analogia, ale niema podobieństwa między dźwiękiem a smakiem. Należy więc pamiętać o tem, że analogia wymaga, aby rzeczy nie były jednakowe: wtedy bowiem istnieje tożsamość. «Gdy pewien przebieg wypadków ma podobieństwo do innego... mówimy o *analogii*. Gdy zaś wnosimy, że pewien wpa-

dek nastąpi w jednym szeregu dlatego, że analogiczny mu nastąpił w drugim, wnioskujemy według analogii; tak np., gdy przypuszczamy, iż gwiazdy stałe podobnie jak słońce otoczone są planetami» (Taylor *Elements of Thought*). Oczywiście, iż wniosek na podstawie analogii nie ma żadnej siły dowodnej. — Przy grupowaniu zjawisk w naukach przyrodniczych, elementa *analogiczne* przeciwstawiają się często *homologicznym*, t. j. należącym do jednego szeregu genetycznego. Tak w chemii pierwiastkami homologicznymi będą te, które stoją w szeregu pionowym (np. *Fl, Cl, Br, J*); przeciwnie, analogicznymi te, które zajmują jednakowe miejsca w różnych szeregach (np. *Li, Cl, B, C* i t. d.). W morfologii organa pełniące jednakową czynność są *analogiczne* (np. płuca i skrzydła); jednakowego pochodzenia — homologiczne (pletwa i ręka).

**Analogie doświadczenia** (u Kant'a) — niektóre z zasad ogólnych wytworzone przez rozum *a priori* ze swoich *pojęć czystych* (ob.) przy pomocy *schematów* (ob.), a mianowicie, zasady *stosunku*, które wy prowadzają się stosownie do trzech *modi* czasu, t. j. jako zasady *trwałości, następstwa i współczesności*: 1) We wszelkich zmianach zjawisk *trwa* (pozostaje bez zmiany) substancja, a ilość jej w przyrodzie ani się zwiększa, ani zmniejsza (ob. zachowanie materji). 2) Wszystkie zmiany odbywają się według związku przyczyny ze skutkiem, czyli wszystko co się staje, przypuszcza poprzednio istnienie czegoś, poczem następuje *według pewnego prawidła* (ob. *przyczynowość prawa przyrody*). 3) Wszystkie substancje istniejące *jednocześnie*, oddziałują na siebie wzajemnie (ob. *Kosmos*). Ogólna zasada analogij doświadczenia brzmi tak: Doświadczenie możliwe, jest tylko przy pomocy wyobrażenia o koniecznym związku ujęć.

**Ananke**, wyraz grecki — wprowadzony przez Leucyppa: konieczność mechaniczna w zjawiskach świata. Por. *Mechaniczny pogląd na świat, determinizm, atomizm* — pojęcie to ma pewne pokrewieństwo z pojęciem przeznaczenia (ob. wyrazy *Adrastea, fatum*).

**Animizm** — cecha umysłu pierwotnego przypisywania świadomości i życia duchowego ciałom i zjawiskom przyrody (ob. *antropomorfizm, hylozoizm*).

**Antecedens** — to co poprzedza w jakimkolwiek bądź stosunku; np. w stosunku przyczyny do skutku, przyczyna jest *antecedens*; skutek — *consequens*, czyli to, co następuje.

**Antropomorfizm** — pojmowanie świata, przyrody, bogów i t. d. na podobieństwo człowieka. W zastosowaniu do Boga — przypisywanie mu ludzkiej postaci i właściwości; do natury — przypisy-

wanie jej celów ludzkich i t. p. (por. *idola*). Antropomorfizm stanowi cechę pierwotnego (nie wyrobionego naukowo) myślenia (ob. *animizm*):

**Antropologia** w dzisiejszym znaczeniu — nauka o fizycznej naturze człowieka, a mianowicie: anatomia porównawcza ras; w dawniejszym — nauka o człowieku wogóle, rozważanym zarówno ze strony moralnej jak i fizycznej. Antropologia tak pojęta dzieli się na *somatologią* — naukę o ciele; *psychologią* — naukę o duszy i *antropologią właściwą* t. j. o człowieku, jako całości. Rozróżniano także antropologią *moralną* (opisującą moralną istotę człowieka) od *pragmatycznej* (dającej wskazówki postępowania).

**Antycypacja** (greckie — *prolepsis* u Epikura) — uprzedzenie, przewidzenie; zdolność umysłu przejścia od znanego do nieznanego. — H. Struve nazywa sztukę «obrazową antycypacją urzeczywistniających się ideałów» w rozwoju ludzkości; «wyprzedzeniem lepszej przyszłości, wyglądanej przez każde pokolenie, jako owoc jego pracy życiowej» (*Wstęp krytyczny do filozofii*. Wyd. drugie, str. 199).

**Antycypacja czyli uprzedzenie ujęcia** jest w *Krytyce* Kanta ową zasadą *jakości*, którą rozum wytwarza *a priori* (ob.) ze swoich pojęć przy pomocy *schematów* (ob.). Zasada ta brzmi: we wszelkiem zjawisku rzeczywistość będąca przedmiotem wrażenia, posiada wielkość intensywną czyli pewien stopień napięcia.

(C. d. n.).

---

## NOWE KSIĄŻKI.

---

Mikołaj Kariejew: *O samokształceniu się młodego pokolenia w Rosyi*, Lwów, 1901.

Autor tej broszury znany jest w literaturze naszej z przekładu niektórych pism<sup>1)</sup> oraz stosunków osobistych, które nawiązał był jeszcze, będąc (przez krótki czas) profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie najlepszą po sobie wśród młodzieży zostawił pamięć. Przyjeżdżał on parę razy do Galicyi i wygłaszał odczyty we Lwowie, utrzymując nadal sympatyczne węzły, łączące go ze społeczeństwem polskim.

W literaturze rosyjskiej p. Kariejew zajmuje bardzo wybitne stanowisko, jako autor historyczny i historyozoficzny z jednej strony, oraz jako profesor tych przedmiotów, które wykladał na rozmaitych uniwersytetach; z drugiej strony, jako kierownik młodzieży w wykształceniu ogólnem. Pisma jego

---

<sup>1)</sup> *Zarys historyczny sejmu polskiego*, Warszawa. Wyd. «Głosu».

historyczne bardzo liczne i rozmaite<sup>1)</sup> odznaczają się wysokiem humanitarnem poczuciem, zrozumieniem dążności postępowych wieku i żywotnem ujęciem zagadnień dziejowych, jak niemniej filozoficznym oświeceniem i pragmatyzmem historycznym. Działalność na drugim z wytkniętych pól ujawniła się zarówno w udziale czynnym w *Komisji kierującej czytelnictwem w domu*, jak i w wydaniu *Listów do młodzieży o wykształceniu siebie* (w języku rosyjskim), których już siódme wydanie mamy przed sobą.

Broszura, której tytuł umieściliśmy w nagłówku, potrąca o to właśnie zagadnienie. Autor zaznacza, że drugą połowę XIX wieku, «cechuje we wszystkich krajach ucywilizowanych poszukiwanie nowych form zdobywania i rozpowszechniania wiedzy, przyczem w poszukiwaniu tem dają się zauważyć dwa prądy: jeden ze strony szukających wiedzy, drugi — ze strony tych, którzy ją dać mogą». Wyrazem tego dążenia są dwie instytucye — obie wytworzyły się na gruncie anglo-amerykańskim: *Rozszerzenie uniwersyteckie* (University Extension) oraz *Związek czytelnictwa domowego* (Home reading Union).

Ruch w kierunku Rozszerzenia uniwersyteckiego jest obecnie bardzo potężny we wszystkich krajach. U nas głównym jego wyrazicielem jest *Uniwersytet Ludowy* we Lwowie i Krakowie z szeregiem wykładów w innych miastach, a nawet po wsiach, oraz *Wykłady Powszechne* we Lwowie, szerzące również działalność swoją na prowincya. Kierownictwo czytelnictwem domowem polega na ułożeniu programów oraz katalogów książek do studyów, służących jako zastępstwo wykładów dla tych, którzy nie mogą na nie uczęszczać, pracują zaś nad wykształceniem własnem w domu. Zadanie to podjął w naszym społeczeństwie «Pogląd na świat».

Te formy szerzenia wiedzy słusznie uważa autor za nowe i znamienne dla naszego czasu. Jako nowość, nie są wolne od błędów. Jeden z głównych pochodzi ztąd, że organizatorowie Uniwersytetów Ludowych i Czytelnictwa Domowego, wzorują się przeważnie na istniejących uniwersytetach, które są głównie *szkołami zawodowemi*, a więc jako takie pozostawiają wiele luk do zapelnienia w wykształceniu ogólnem, które to właśnie stanowi cel wymienionych instytucyj nowych. Autor zakreśla więc dla Uniwersytetów Ludowych program, w którego zakres wchodzi wszystko, co należy do wykształcenia ogólnego, co może stanowić przedmiot artykułu popularnego i t. d. Wszelka specjalizacya, podział na fakultety i t. p., byłyby tu nie na miejscu; potrzebne one są tylko do studyów fachowych.

Do tegoż poglądu przyszła i *Komisya organizacji lektury domowej* w Rosyi. Po kilkuletniej działalności, która polegała na wydawnictwie szeregu programów szczegółowych, z podziałem wzorowanym na fakultetach uniwersyteckich, które okazały się niepraktycznymi, przekonano się «o konieczności wypracowania jednego ogólniejszego i systematycznego programu o charakterze encyklopedycznym» (str. 20). W ten sposób Komisya owa po kilkuletnich próbach przyszła do obrania tej drogi, którą wytknęliśmy byli w *Co i jak czytać?* — a która w książce naszej wynikła z analizy pojęcia wykształcenia ogólnego i z jego określenia, jako *dążenia do syntetycznego i samodzielnie wytworzonego poglądu na świat*.

<sup>1)</sup> Wykaz niektórych najważniejszych znajdzie czytelnik w drugim wydaniu *Co i jak czytać* w Dodatku IV.

Autor rosyjski zaznacza w końcu, że dwa są objawy dziejowe znamienne dla czasów obecnych, z których wypłynęła owa potrzeba nowych dróg szerzenia oświaty: «Jednym z nich jest dążność każdej jednostki ludzkiej do urabiania własnego poglądu na świat, na podstawie naukowej»; drugim demokratyzacja oświaty.

«W wieku XIX przypadło nauce zadanie kierowania naszymi postępami w dziedzinie rozwiązania kwestyi społecznych, to też praca nad szerzeniem w społeczeństwie zdrowych poglądów naukowych, należy do najszlachetniejszych i najbardziej wdzięcznych».

## Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— „*Revue Occidentale*“, organ pozytywizmu we Francji, potraça zwykle o najważniejsze zagadnienia życia międzynarodowego i duchowego ludzkości; w zeszytach wrześniowym i listopadowym znajdujemy następujące artykuły: *Molière moraliste* par J. Canora; *La propagande positiviste dans la République Argentine et son influence sur l'éducation* par Ramon Carillo — autor wylicza wybitniejszych propagatorów pozytywizmu w Argentynie, charakteryzuje w krótkich rysach ich działalność i wygłasza nadzieje na tryumf tej doktryny w blizkiej przyszłości. *Deux voix de l'extrême Orient* par J. H. Bridges. Dwa głosy, o których tu mowa, są: 1) Książka wice-króla doliny Yang-Tse, Czang-Czi-Tunga, który, zajmując stanowisko pośrednie między krańcowymi konserwatystami a krańcowymi rewolucjonistami w Chinach, stara się wytknąć, co powinno uleść zmianie, co zaś ma być przechowane. «Zachowajcie wasz rząd, waszą religią, związki rodzinne, które utrzymywały spójność społeczeństwa podczas wieków ubiegłych... Trzymajcie się ściśle waszego języka, waszych tradycyj, waszej historii». Natomiast rozważając stosunki do świata zachodniego, zaleca korzystanie z tych nauk teoretycznych i praktycznych, jakie on dać może, oraz tolerancją dla innych religij, z któremi konfucyanizm śmiało może współzawodniczyć. 2) Drugim głosem jest odezwa buddystów japońskich do naczelników religij na kuli ziemskiej. Wytykają oni, że działalność religijna powinna trzymać się zdala od ambicj i intryg politycznych. Pierwsze misye chrześcijańskie były bez zarzutu; nie tak jest obecnie. «Chińczycy zrozumieli, że misjonarze zabezpieczyli sobie nietykalność w celu obalenia ich zwyczajów i tradycyj. Za każdym człowiekiem z biblią dostrzegli wojownika z lancą i mieczem». Kończą dwoma propozycjami. Błagają władze kościelne, aby zakazały swoim misjonarzom wszelkich aktów, któreby nasunąć mogły chińczykom podejrzenie, że są w porozumieniu z władzami politycznymi swego kraju, a zwłaszcza, aby nie domagały się zbyt gorliwie indemnizacji. «Gdy świątynia japońska w Amoa została spalona przez chińczyków, my buddyści, wyrzekliśmy się wszelkiego odszkodowania. Darowanie obrazy było zalecane przez wszystkich założycieli religij starożytnych. Powinniśmy starać się oddawać dobrem za złe». Drugim żądaniem jest, aby władze kościelne zakazały misjonarzom swoim wszelkich czynności, które mogły być uważane, jako zakłócające instytucje społeczne Chin. — Jakąż prawdziwą miłością wszechludzką dyszą te żądania!

Gdyby misjonarze chrześcijańscy starali się korzystać z wzniosłych nauk buddystów, nie byłoby zapewne przyszły do skutku niesłychane okrucieństwa, któremi splamili europejczycy początek XX stulecia. *L'Union entre la Suède et la Norvège et sa nécessité* par A. Nyström. Autor tego artykułu, znany mieszkańcom Krakowa z odczytu, wygłoszonego przezeń na 1-em dorocznym zebraniu członków Uniwersytetu Ludowego, twórca jednej z najważniejszych instytucyj tego rodzaju w Stockholmie, dowodzi konieczności związku Szwecyi i Norwegii, jako jedynej obrony przeciwko chciwości sąsiadów, a wykazuje blahość powodów agitacyi separatystycznej norweskiej i lekkomyślność jej wobec niebezpiecznej sytuacji. *Explication sur le collectivisme et le positivisme* par Pépin, jest to odpowiedź na zarzuty wywołane poprzednim artykułem tegoż autora, w którym dowodził, że rozszerzenie zasad pozytywizmu prowadzi do kolektywizmu. Artykułom tym, również jak pokrewnym im angielskim objawom nowej tej a niezmiernie doniosłej ewolucyi pozytywizmu udzielimy w swoim czasie więcej miejsca i uwagi. *La crise morale et le Positivisme* par P. Grimanelli, rozpoczyna zeszyt listopadowy; dwa następne artykuły Bridges'a *Huxley et le Positivisme* oraz *Le Positivisme est-il une secte* wiążą się z niechęcią, którą żywił znakomity naturalista względem pozytywizmu; *La question chinoise et les missions catholiques* par P. Boell omawia tę smutną i haniebną kartę cywilizacyi nowożytnej. Na podstawie dokumentów samych misyj, wykazuje autor, że mogły one tylko wzbudzić pogardę dla Zachodu wśród chińczyków, i że szkodzą rzeczywistym interesom Francyi i ludzkości. *Le travail intellectuel et la Mémoire sociale* par J. Devot, zajmuje się kwestyą przechowywania zdobyczy intelektualnych ludzkości.

— „Prace Matematyczno - Fizyczne“, dwunasty to już rocznik, świadczący zarówno o zapobiegliwości redakcyi, jako też o ilości poważnych pracowników u nas na tem polu. Z licznych prac umieszczonych w tym roczniku, wymienimy szczególnie dwie, mające szersze znaczenie ogólne: M. Smoluchowskiego *O nowszych postępach na polu teoryj kinetycznych materyi* oraz S. Dicksteina *Korespondencya Kochańskiego i Leibniza*.

— W „Bibliotece Warszawskiej“ za listopad zaznaczamy *Korespondencya Krasińskiego z Reeve'm*.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Pozwalam sobie opowiedzieć o ujemnem wrażeniu, jakie uczyniła na mnie książka Sheldona *W jego ślady*. Złudzony tak dużo obiecującym tytułem, spodziewałem się w niej znaleźć mniej lub więcej wzniosłe studyum etyczne; znalazłem natomiast dość nędzne, nużące swą rozwlekłością opowiadanie kaznodziejskie. Według mnie,

prawie lepsze słyszeć można niekiedy z małomiasteczkowej ambony. Dużo przesady; brak natomiast argumentów i uzasadnienia myśli przewodniej. Owe przełomy w duszach nowonawróconych są, bez wyjątku, rażąco nagłe, a najczęściej bez dostatecznych motywów. Niektóre zestawienia są wprost śmieszne, jeżeli nie niesmaczne, jak

np. «anioł-kucharka». Śmiem wątpić, czy szereg tych przykładów kogoś ulepszyć moralnie zdola. Ciekaw jestem przytem, dla jakich sfer i dla jakiego wieku pisał autor. — Słowem, jako studyum z zakresu etyki, ma książka, mojem zdaniem, bardzo małe znaczenie; wartość zaś jej literacka — chyba żadna. Tłomaczenie, z wyjątkiem ostatniego rozdziału, ma cechę roboty popieszczonej i niedbalej; kwitnie na każdej prawie stronie makaronizmami, a i dziwolągów nie brak. — Być może, że uwagi moje o książce Sheldona nie są trafne, że się mylę; nie piszę jednak bynajmniej krytyki, lecz wypowiadam tylko wrażenia osobiste. Dlatego też radbym posłyszeć głos krytyki kompetentnej.

**Odpowiedź.** Książka K. M. Sheldona *W jego ślady* nie posiada istotnie znaczenia artystycznego, przewrót wewnętrzny w duszach, częścią pod wpływem widoku biedaka, który wśród wyznających Chrystyanizm, nie znalazł czynnej i skutecznej pomocy, częścią pod wpływem nauk księdza, nie jest tam należyte psychologicznie uzasadnione; przekład polski bardzo a bardzo dużo zostawia do życzenia; jednakże sama dążność dzieła, mająca na celu rozpowszechnienie myśli, że nie dosyć jest głosić wniosłe nauki, lecz je należy w czyn wprowadzać, pytając się wciąż siebie: coby Chrystus uczynił w takim a w takim położeniu? — zasługuje na uznanie. Szkoda niewątpliwie, że nużąca jednostajność i rozwlekłość staje na przeszkodzie poczytności książki, takim dążeniem przenikniętej. Ale, niestety, nie każdy, co ma pomysł, ma także talent

uplastyczniania pomysłu w formie udatnej. *P. Chmielowski*<sup>1)</sup>.

**Pytanie.** Jakie książki z działu popularnie naukowego i wogóle treści poważniejszej streszczać dla współkollegów, zabierających się dopiero do poważniejszej lektury?

**Odpowiedź.** Przedmiot ten obszernie roztrząsany jest w rozdz. VI i VIII *Co i jak czytać?* Wskazówki szczegółowe zawiera także Dodatek IV tejsze książki (oznaczenia książek gwiazdkami i t. d.).

**Pytanie.** Proszę o wskazanie podręcznika geografii krajowej.

**Odpowiedź.** Z książek elementarnych doskonała jest K. Krynickiego *O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią* (wyd. piąte, Warszawa, 1899, str. 121. Cena kop. 30). Uzupełnić ją należy rozdz. VII i VIII z *Geografii metodycznej* Jeskie'go (wyd. piąte, Warszawa, 1899. Cena rs. 1·25) dla Poznańskiego, Ślązka i Galicyi. Na wyższym poziomie znajduje się K. Krynickiego *Rys geografii Królestwa Polskiego* (Warsz., 1887, str. 215. Cena rs. 1·20, wyczerpane). Z map: Gotz *Mapa Królestwa*. Cena kop. 50 oraz Majerskiego *Europa środkowo wschodnia*. Cena et. 75. — Bardzo szczegółowe: L. Tatomir *Podręcznik geografii Galicyi* (wyd. drugie, 1876, str. 190. Cena kop. 80). St. Kormornicki *Polska na zachodzie w świetle cyfr i zdarzeń*. (Cz. I zabory i kolonizacya niemiecka do r. 1838. Lwów, 1894, str. 351. Cena rs. 3·20). — Bardzo obszerne: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* Chlebowskiego i Walewskiego (14 tomów) oraz Balińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym*

<sup>1)</sup> Dodać należy, że ukazanie się tego przekładu jest jednym z objawów charakterystycznego u nas pędu do rzucania się na drogie przez kogoś utworzoną. Powodzenie wydanego staraniem «Przeglądu Filozoficznego» *Ruchu etycznego* W. L. Sheldona, stało się przyczyną wydania tej książki jego imiennika, a zapal naśladowńczy był tak wielki, że zapomniano sprawdzić tożsamość autorów. *(Red.)*



i statystycznym (wyd. drugie, tomów 4. Cena rs. 5.).

**Pytanie.** Jaka *Fizyka* w polskim języku jest najlepsza i najobszerniejsza?

**Odpowiedź.** A. Witkowskiego *Zasady fizyki* odpowiadają obu warunkom żądanym. (Wyd. Kasy Mianowskiego). T. I. (rs. 2) mechanika. T. II. (rs. 1:35) cieplik, dalsze jeszcze nie wyszły.

**Pytanie.** Jakie są polskie podręczniki do geodezyi, miernictwa, niwelacyi?

**Odpowiedź.** Najdawniejsza jest *Geometria, t. j. miernicza nauka, po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg* przez Stan. Grzebskiego, Kraków, 1566. — Z nowszych: Gerschow *Poziomowanie topograficzne*, Warszawa, 1851. Muklanowicz *Trójkątowanie drugiego rzędu*, Warszawa, 1852. Jarmund *O budowie dróg i mostów*, T. I. (prace przygotowawcze, pomiary, poziomowanie), Warszawa, 1861. Łaska *Astronomia sferyczna i geodezya wyższa*, Lwów, 1899. — Wykaz szczegółowy do r. 1874 podaje F. Kucharzewskiego *Bibliografia polska techniczno-przemysłowa*, Warszawa, 1894.

**Pytanie.** Proszę o wskazówki materiałów do teatru i sztuki scenicznej w Polsce.

**Odpowiedź.** K. W. Wójcicki *Teatr starożytny w Polsce*, Warszawa, 1841 (2 tomy). Też: *Spojrzenie na literaturę dram. w Polsce* (Bibl. W., 1843), *Rys historyczny przedstawień dram. na Litwie* («Wizerunki i roztrząsania naukowe», 1840—41, Nr. 16—21). Estreicher *Bibliografia XIX stulecia* («Dramat»), jegoż *Teatru w Polsce* (3 tomy). Kraszewski *Sztuka dramatyczna w Polsce* (Gawędy o literaturze i sztuce, Lwów, 1887). Zaleski *Rocznik teatru narodowego* lata 1808—1813; *Rocznik teatru polskiego we Lwowie* lata 1813—1817; 1822—1823 przez Błotnickiego; 1845—1848 przez Rozumilowskiego; 1852 przez Krawieckiego; 1854 przez Baczyńskiego; 1855 przez Włodarskiego; 1860 przez Knapezyńskiego; 1861 przez Niklewicza. — Repertuar warszawski: «Świat dramatyczny» wyd. 1838—1841 przez W. Szymanowskiego «Gazeta teatralna» (1842—1844), «Echo muzyczne i teatralne» od r. 1883 do dziś.

## NEKROLOGIA.

**Michał Bałucki**, głośny powieściopisarz, nigdyś jeden z przywódców ruchu postępowego w Galicyi, który scenę naszą wzbogacił w dzieła niezrównanego humoru, przekładane i naśladowane w rozmaitych językach. Sława jego w tym zawodzie nie dawała spokoju i mąciła żółć licznym

niedoszłym aspirantom do laurów piarskich, którzy mu zatruli ostatnie lata życia.

**Marceli Nencki**, głośny chemik, były profesor w Zürichu, później dyrektor Instytutu Bakteryologicznego w Petersburgu. Jeden z tych, co przysporzyli niemało sławy nauce polskiej.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

*Ustawy Komisji Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzpłtej przepisane w Warszawie roku 1783.* Nakł. M. Borkowskiego, Warszawa, 1902, str. 114. — Cena rs. 1.



*Prace matematyczno-fizyczne*, wydawane przez S. Dicksteina, Wl. Gosiewskiego, Wl. Natansona, A. Witkowskiego i K. Żórawskiego, T. XII. Warszawa, 1901.

- W. Lutosławski: *Wykłady jagiellońskie*. T. I. Kraków, 1901. Nakład Seminar. filozof. narod., ul. Bato-rego 1. — Cena 4 K.
- G. Lechalas: *Les confins de la science et de la philosophie au Congrès de Philosophie de 1900* (brosz. str. 18).
- Fr. Drtina: *Ideaty wychowania*. Przekład z czeskiego J. Kietlińskiej-Rudzikiej. Wyd. «Przeł. Tygod.». Warszawa, 1901. — Cena kop. 15.
- J. Zeyer: *Jego i jej świat*. Przel. z czeskiego J. Kietlińska-Rudzka. Warszawa, 1901. «Bibl. dzieł wybor.».
- M. Guyau: *Zagadnienia estetyki współczesnej*. Przel. St. Popowski. Warszawa, 1901. Wyd. «Przeł. Filoz.».
- A. Darowski: *Szkice historyczne*. Serja I. (wyd. drugie). Warszawa, Paprocki, 1901. — Cena rs. 1-50.
- Mlle J. Jotejko: *Participation des centres nerveux dans les phénomènes de fatigue musculaire*. Paris, Reinwald, 1901. (Odbitka z «Année psycholog.»).
- Micheline Stefanowska: *La cellule nerveuse et les actes psychiques*. (Odbitka z «Revue de l'Université de Bruxelles»). Bruxelles, 1901.
- Immanuel Kant: *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki*. Przekł. R. Piątkowskiego pod redakcją H. Struvego. Warszawa, 1901. — Cena kop. 50.
- A. Schopenhauer: *Rozprawa konkursowa o podstawie moralności*. Przekład Zofii Bassakówny. Warszawa, wyd. «Przeł. Filoz.»
- W. James: *W obronie wiary*. Przel. W. Kosiakiewicz. Warszawa, 1901., wyd. «Przeł. Filoz.»
- *Czy warto żyć?* Przekł. W. Kosiakiewicza. Warszawa, 1901, wyd. «Przeł. Filoz.»
- *Nalóg*. Tłumacz. R. Radziwiłowicz. Warsz., 1901, wyd. «Przeł. Filoz.»
- P. F. Thomas: *Kształcenie uczuć*. Przełożył Edw. Stojowski. Warsz., 1902.
- Ch. Letourneau: *Lapsychnologie ethnique* («Bibl. des sciences contempor.»). Paris Schleicher frères, 1901, str. 556.. Cena 6 fr.
- H. Lagrèsille: *Vues contemporaines de sociologie et de morale sociale*. Paris, Giard et Brière, 1899.
- J. Żuławski: *Prolegomena, uwagi i szkice*. Lwów, 1902. Tow. wyd.
- A. Potocki: *Stanisław Wyspiański*. Studium literackie. Tow. wydaw. Kraków, 1902.
- Jan Grzegorzewski: *Z pod nieba wschodniego*. Nowele i fragmenta z podróży. Tow. wydaw.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— WP. W. Z. w Charkowie. Podajemy w «Korespondencji z czytelnikami» wskazówki, według których Szan. Pan z łatwością sobie dzieło odpowiednie sprowadzi od księgarzy. Pośredniczyć w tym względzie nie możemy.

— WP. Z. F. w Warszawie. O ile wiemy, to katalogi drukowane są w Bibliotece Jagiellońskiej tylko dla rękopisów (2 tomy) i inkunabulów (1 tom). Wogóle porządki w tej Bibliotece stanowią przedmiot ciągłych narzekkań.

 „GŁOS” 

Tygodnik społeczny, polityczny, literacki i naukowy

zawiera:

1) **Dział bieżący**: artykuły wstępne w sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych; feljeton tygodniowy, korespondencje z kraju, z Cesarstwa ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Śląska, z Niemiec i Francji. — 2) **Dział literatury i sztuki**: powieści, nowele, poezye, sprawozdania z literatury polskiej i obcej, z teatru i sztuki. — **Dział naukowy i etyczny**: obrazujący współczesny ruch naukowy i społeczno-reformatorski.

Ostatnio w „Głosie” udział przyjmowali: Dr E. Biernacki, L. Belmont, A. Drogoszewski, H. Forszteter, Dr. Z. Daszyńska-Golińska, W. Feldman, A. Goldberg, G. Glass, Z. Heryng, M. Heilpern, B. Hertz, A. Klimpel, W. Korycki, S. Kozłowski, Wl. M. Kozłowski, K. Krauz, L. Krzywicki, K. Leszczyński, W. Nalkowski, A. Niemojewski, Dr. J. B. Marchlewski, W. Makowski, C. Jellenta, I. Moszczeńska, Wl. Orkan, St. Popowski, M. Posner-Garfeinowa, A. Siedlecki, A. Szye, A. Warski, J. Żulawski, J. Wl. Dawid i in.

Jako **Dodatek bezpłatny** wychodzi dzieło *F. Paulsen* p. t.: „**Kant i jego nauka**” (przeł. polski, uzupełniony wyjątkami z «Krytyki czystego rozumu» i innych dzieł Kanta).

Prenumerata „Głosu” kwartalnie w Warszawie rs. 1·90,  
z przesyłką pocztową rb. 2·25.

**Adres: Warszawa, Smolna-Wysoka 3.**

Z wydawnictw «Głosu» do nabycia w Administracji pisma i w księgarniach: H. Höffding: *Zasady etyki* kop. 50; — T. Ribot: *O wyobraźni twórczej* kop. 50; Gide i Belot: *Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny* kop. 30; — Ferrero: *Czynniki postępu moralnego* kop. 30; — Münsterberg: *Nauka o stosunku do życia i sztuki* kop. 30; — Cunow: *Chiny, rozwój społeczny i ekonomiczny* kop. 20; J. Sully: *Dusza dziecka* rb. 2.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs.,  
półrocznie 2 rs. 50 kop.

**Adres: Warszawa, Nowośenatorska, 8.**

## PORADNIK DLA CZYTAJĄCYCH KSIĄŻKI,

dwutygodnik sprawozdawczo-literacki  
pod kierownictwem L. Krzywickiego.

Dotychczas zamieszczono artykuły: Prof. A. Brücknera, A. Drogoszewskiego, H. Forsztetera, M. Garfeinowej, A. Goldberga, J. Homulickiego, Dr J. Kodisowej, C. Jelenty, A. Kryńskiego, J. Marchlewskiego, Wl. Nalkowskiego, A. Niemojewskiego, Wl. Orkana, S. Posnera i t. d.

„Poradnik” podaje oceny książek polskich, obraz stanu pojedynczych gałęzi wiedzy i wogóle dorobku naukowego u nas, oraz usiłuje wskazać gałęzie wiedzy i sztuki spoczywające odlogiem.

**Redakcja: Warszawa, Nowy-Świat 41.**

Cena w Warszawie: rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 60,  
z przesyłką: rocznie rb. 2·60, półrocz. rb. 1·30, kwartal. kop. 75.

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: **10 K.** rocznie, z przesyłką **12 K.** — Jeden zeszyt **1 K.**

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.*

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna . . . . . 10 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje  
Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

## KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,  
wychodzi pod redakcyą **Wilhelma Feldmana**  
we Lwowie, Koralnicka 6.

Prenumerata roczna 12 k., — 12 m., — 14 fr.

---

## „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literac-  
kiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. **2**, z przesyłką Rs. **2.50**.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe  
we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: **Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.**

---

## OD ADMINISTRACJI.

Naznaczenie cel na druki na granicy rosyjskiej spowodowało  
niejasność rozporządzeń pocztowych, wskutek których zwracano  
nam Nra pisma z niektórych stacyj granicznych. Obecnie trudność  
tę usuwa wyjaśnienie ministryum, że czasopisma cłu nie podlegają.  
— Prosimy tych z naszych prenumeratorów, którzy nie ode-  
brali pojedynczych Nrów o reklamowanie wprost do Redakcyi.

---

**Treść:** Od redakcyi. — Szkoła nauk ekonomicznych i politycznych  
w Londynie. — Idea etycznie - społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszko-  
wej (ciąg dalszy). — Objasnienia terminów filozoficznych (ciąg dalszy). — **Nowe**  
**książki:** (Mikołaj Kariejew: *O samokształceniu się młodego pokolenia w Rosyi*). —  
**Z czasopism swoich i obcych.** — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Nekrologia.** —  
**Książki nadesłane.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dątkiewicz.**

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

*Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Stachowskiego 82.*

**Główna Agentura w Warszawie:**

*Księgarnia Edwarda Kolińskiego, Marszałkowska 122.*

---

Rok II.

Grudzień — 1901.

Nr. 12.

---

»Każdy człowiek ma dwojake wykształcenie:  
jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie wa-  
żniejsze, nabywa sam«.

*Gibbon.*

---

## WIEDZA PRZYRODNICZA JAKO CZYNNIK POGLĄDU NA ŚWIAT.

(Dokończenie<sup>1)</sup>).

Pogląd przyrodniczy na świat został wykończony we wszystkich swoich szczegółach i znalazł wyraz doskonały w *Systemacie Natury* Holbacha i Diderota, zanim nawet powstały niektóre z umiejętności, za których wyniki naukowe podaje się dziś często, a kierunek myśli przezeń wytworzony był wrogim nie tylko dla powagi kościoła, ale i dla władzy świeckiej. Z niewinnej zabawki klas zamężnych, przyrodoznawstwo przeobraziło się w potęgę niszczącą, stanowiąc jeden z dopływów tego olbrzymiego potoku myśli, któremu sądzono było znieść gmachy przeżytych instytucyj.

Gdy wszakże po dokonanym przewrocie społeczeństwo, z napół feudalnego, przybiera charakter przemysłowy; gdy na miejscu arystokracji i władzy królewskiej panem świata zostaje kapitał zastosowany do produkcji, wiedza przyrodnicza oddaje się na usługi tej nowej potędze, z którą wiążą ją liczne węzły łączno-

<sup>1)</sup> Ob. Nra 5—6 z r. b.

ści. Wkracza więc na drogę wytkniętą jej przez Bakona. Staje się przede wszystkim podstawą wiedzy stosowanej. Z audytorów filozoficznych przenosi się do pracowni technicznych, rolniczych, mechanicznych, do klinik i szpitali. Z badań w imię prawdy czystej i ogólnej, przeobraża się na pomocniczkę techniki, w najszerszym tego wyrazu znaczenia, która w ciągu krótkiego czasu czyni, dzięki sojuszowi temu, postępy niesłychane. Nie potrzebujemy tu wymieniać wszystkich wynalazków XIX stulecia, które zrewolucjonizowały przemysł, środki komunikacji i przewozu, ażeby wykazać, jak dalece industrializm współczesny stał się zależnym od postępów wiedzy. Cechą przemysłu współczesnego jest ścisła naukowość jego podstaw i jego najmniejszych szczegółów. Jeśli wynalazki dawnych wieków, które dokonywały tak widocznych przewrotów w życiu ludzkości, jak prasa drukarska, busola lub proch; jak przedziałnie, warsztaty tkackie mechaniczne lub machina parowa, były raczej genialnymi rzutami w obrębie potocznego i każdemu dostępnego doświadczenia, to pomysłowość wynalazków dzisiejszych jest wynikiem cierpliwej, ściśle naukowej analizy i syntezy, wykryciem i zastosowaniem praw przyrodniczych.

Zrozumiał przemysł tę zależność swoją od wiedzy przyrodniczej i nie żałował środków na jej podniesienie. Nietylko państwa udzielają szerokich zapomóg zakładom naukowym, mającym na celu praktyczne stosowanie wiedzy, nietylko każda większa fabryka, każdy szpital posiada swoją pracownię naukową, lecz nawet badania nie mające bezpośredniego zastosowania praktycznego, gorliwie są popierane, gdyż doświadczenie wykazało, że często największe korzyści wynikały z poszukiwań przedsięwziętych dla celów czysto teoretycznych, dlatego wreszcie, że coraz bardziej ujawnia się związek wzajemny prawd naukowych, coraz widoczniejszym staje się, że zdobycze techniczne są w ścisłej zależności od doskonałego *pojmwania* mechanizmu przyrody.

Wszakże prawa i hipotezy wytworzone w celu tego *pojmwania*, nie utożsamiają się już dziś z prawdą bezwzględną, jak to czynił materializm XVIII wieku. W miarę, jak wiedza przyrodnicza zyskuje panowanie w świecie praktycznym, traci ona, częściowo przynajmniej, władzę swoją nad umysłami w dziedzinie teoretycznej. Uznana za czynnik niezbędny w pierwszym z tych zakresów, powoduje, iż pomimo wahań, którym ulega ogólny, przeważający w danej dobie pogląd na świat, cieszy się prawie nieulegającym zmianom uznaniem, uznaniem przeciwnie rosnącym,

w miarę okazanych zasług. Wskutek tego odnawia się w odmiennej postaci «teoria dwóch prawd» — na teraz prawdy przyrodniczej i filozoficznej lub moralnej. Ludzie przyzwyczajają się patrzeć na hipotezy przyrodnicze, jako na środki pomocnicze do badań; na zasady przyrodoznawstwa, jako na wielkości kierownicze, wytykające najskuteczniejszą drogę poszukiwaniom, nie starając się ich rozpowszechnić na cały zakres poznania, a tembardziej czynności ludzkich. Znane jest powiedzenie Faraday'a, iż przestaje być ateuszem, skoro wychodzi z pracowni; Comte zaś zakreśla wiedzy cel ściśle utylitarny: *wiedzieć, aby przewidywać, w celu zapobieżenia*. Czy zastrzeżenie to czyni się dla pozostawienia miejsca innym wierzeniom, jak w pierwszym z wymienionych wypadków, czy dla wykluczenia wszelkich dociekań, dotyczących prawdy bezwzględnej, jako bezowocnych, jak to czyni pozytywizm, w każdym razie pogląd na świat przyrodniczy przestaje być wyłącznym prawodawcą w dziedzinie myśli teoretycznej.

Wprawdzie po upadku rewolucji 1848 i zgnieceniu idealistycznego prądu, który panował do połowy stulecia, materjalizm XVIII wieku odradza się chwilowo. Lecz odrodzenie to nie jest w tym stopniu zależne od postępów przyrodoznawstwa, ile raczej od upadku idealnych dążeń w zakresie aspiracji społecznych i od przewagi industrializmu: materjalizm XVIII stulecia był konsekwentniejszy i dokładniej rozwinięty, pomimo, iż opierał się o wiedzę daleko mniej posuniętą. Rychło też ustępuje miejsca wobec odnowionej krytyki filozoficznej, która zakreśla «prawdom przyrodniczym» właściwe granice zastosowania.

### III.

Takimi są w ogólnych zarysach dzieje wzajemnego związku pomiędzy wiedzą przyrodniczą a innymi czynnikami życia ludzkości. Jeśli spróbujemy ze szkicu tego wysnuć wnioski co do udziału przyrodoznawstwa w wytworzeniu poglądu na świat indywidualnego, możemy je sformułować w następujących punktach:

1) Wiedza przyrodnicza nie może wejść jako taka w skład naszego poglądu na świat bezpośrednio. Prawdy i ogólne zasady przyrodoznawstwa mają znaczenie względne, którego udział w syntezie całkowitej wytknąć może tylko filozofia, kierowana światłami teorii poznania. Pogląd na świat oparty wyłącznie na zdobyczach wiedzy przyrodniczej jest jednostronny i nieprzyjazny

rozwojowi najszlachetniejszych popędów duszy ludzkiej; tych, które dążą do wzlotu ponad rzeczywistość w dwóch kierunkach: w kraj ideału i w dziedzinę powinności. Rzeczywistość widoma i namacalna, która jest podstawą tego poglądu, wyciska na nim swe piętno wyłączne do zupełnego wyrugowania twórczego «stań się» uczucia i bezwzględnego «powinno być» woli. Staje on się wyrazem tej samej nieuniknionej konieczności z jaką oddziaływa wrażenie zewnętrzne na zdrowy organ zmysłowy, wyciskając na nim obraz odpowiedni, a człowiek w nim zostaje tylko drobnym kółkiem obrzyniey maszyny wszechświatowej.

2) Prawdy przyrodnicze wszakże, jeśli nie mogą być wprost użyte, jako składniki filozoficznego poglądu na świat, mają dla nas doniosłość dwojaką. Przedewszystkiem jako pośrednie jego pierwiastki, jako materyał, na którym dokładniej i konkretniej poznamy, a dowodnie stwierdzamy wyniki badań z zakresu teorii poznania; jako pewne idealne ukształtowanie rzeczywistości, które pozwala na snucie wniosków o «prawdzie» po za nią ukrytej. Jako więc materyał podstawowy do budowy gmachu metafizyki.

Poza tą rolą pośrednią pozostaje jeszcze najważniejsza może: prawdy wiedzy przyrodniczej są dla nas cenne jako rzeczywistość bezpośrednio ujęta, jako pierwsze zetknięcie się umysłu naszego z tym bogatym światem rzeczywistości, który w miarę oddalenia się w dziedzinę abstrakcyi coraz to błednie, traci barwy i rozplywa się w ogólnikowe zarysy. Jak konstrukcyja mechaniczna fali świetlnej w fizyce nie zastąpi nam wrażenia barwy, tak ogólne filozoficzne ujęcie wszechświata nie czyni zbyt cennym owej konstrukcyi. Prawdy przyrodnicze są jednym z planów obrazu wszechświata, pośredniczącym pomiędzy rzeczywistością konkretną a poglądem na świat filozoficznym, planem, bez którego perspektywa całości nie może być dokładną. Nietylko niezbędne są jako punkt wyjścia dla wszelkiego powrotu do owej rzeczywistości gwoli celom praktycznym — na czem polega doniosłość przyrodoznawstwa dla wiedzy stosowanej — ale w dziedzinie czysto teoretycznej, jako jeden z przekrojów załamującego się pęczka promieni, które ogniskują się w jednościi poglądu na świat.

Dlatego też konstrukcyje i hipotezy przyrodoznawstwa będą zawsze budziły żywe zajęcie w każdym umyśle wrażliwym, niezależnie od tego, czy je będziemy uważali tylko za jeden z takich planów, czy za prawdę ostateczną. Hipotezy o budowie materyi, o siłach w niej czynnych, o ruchach, którym ulega, nie



tracą znaczenia swego przez to, iż teoria poznania odmówi im tego stopnia rzeczywistości, jaki posiada fakt zmysłowy, a tej miary prawdy, jakiej domaga się pogląd filozoficzny. Są one dla nas żywym obrazem umysłowym tego, czem stałaby się rzeczywistość zmysłowa, gdybyśmy ją mogli odrzec z szat zmysłowych i oglądać okiem ducha, a w poglądzie na świat przypada im doniosła rola ogniwa w łańcuchu syntez, spajających w jedność konieczność świata zewnętrznego z wolnością dziedziny duchowej.

Dlatego też ilekroć jednostronne zaciekanie się w tę drugą dziedzinę prowadzi na drogę mistycyzmu, chorobliwego marzycielstwa, zboczeń umysłowych i moralnych, których pelen zgrozy obraz przedstawia typ myślenia średniowiecznego, nic nie jest w stanie tak skutecznie przywrócić utraconą równowagę, tak szybko rozwiać gorączkowe, dręczące widma chorej myśli, jak zdrowe technienie przyrodoznawstwa, znamionujące powrót do rzeczywistości, do tego świata, w którym człowiek żyje wspólnie i zgodnie z całością, w harmonii z tysiącznemi jej objawami, pelen radości życia i rozkoszy współbywania z innymi istotami. Taką rolę spełniła wiedza przyrodnicza w zaraniu dziejów nowożytnych, wyzwalając ludzkość od zmory średniowieczczyzny; taką spełnić może w indywidualnym rozwoju jednostki, o ile dostrzedz się dają w niej chorobliwe popędy ku temu, co nazwałoby można manią średniowieczczyzny.

W falach życia, w burzach czynu

Krażę wszędy sam,

Przędę tu i tam:

To śmierć, to życie,

Morze wieczyste,

Tchnienie ogniste,

W przemiennym bycie.

I tak na warsztacie wiekowym wciąż tworzę

I żywe przedziwo na szaty tkam Boże.

Tak przemawia do człowieka z oblicza natury Duch jej potężny; a na widok oblicza tego znikają ponure marzenia senne, jak mrok nocy przed promieniem słońca. Zajęcie się przyrodoznawstwem wytwarza pewien zdrowy typ umysłowości, wytwarza pewien takt w ujęciu przedmiotów, pewien zmysł realności, który zabezpiecza od zboczeń na pola jałowe, niby-wiedzy.

3) Ten wpływ swój dodatni wywiera wiedza przyrodnicza przeważnie, wdrażając umysł w metodę swoją. Kto więc chce do-

świadczyć dodatnich wpływów przyrodoznawstwa na umysłowość swoją, nie powinien się zadawałniać przyswajaniem jego wyników ogólnych, lecz oswoić się z jego metodą na praktyce.

Jakkolwiek metoda ta nie da się wszędzie zastosować i ma istotną wartość przeważnie we właściwym zakresie nauk doświadczalnych, jednakże każdy, kto pragnie się oddać głębszym studjom filozoficznym, kto zechce samodzielnie wypracować pogląd na świat, musi się z nią zapoznać, a zapoznać nie z książek, nie z teorii, ale z samej praktyki przyrodniczej: studyując jej pojedyncze gałęzie, pracując w laboratoriach, a przede wszystkim z historii nauk przyrodniczych. Jedynie tylko historyczne traktowanie przedmiotu może uwydatnić doniosłość prawd nabytych, ostrzedz przed błędami przedwczesnych uogólnień i dać właściwą ocenę pojedynczych metod i teoryj naukowych.

Pomimo więc, iż nauki przyrodnicze nie odsłaniają nam prawdy bezwzględnej, pomimo, iż wyniki ich nie wystarczają same do wyrobienia podstaw poglądu na świat, przyczyniają się one ogromnie do wykształcenia umysłu w myśleniu ścisłym i metodycznym, a dają cenny materiał do poglądu na świat, który użytkowany być może po krytycznym filozoficznym opracowaniu z wszelkiem bezpieczeństwem. Posiadają też one zawsze urok, pociągają ku sobie mimowolnie umysły wszechstronne i badawcze, że przytoczę tu tylko przykład Göthego, który znaczną część życia swego poświęcił studjom przyrodniczym, a błądząc po manowcach w teorii barw — gałęzi, wymagającej głębszego przygotowania fizycznego, niż posiadał filozof-poeta, dokonał wszakże doniosłych odkryć w zakresie morfologii roślin i zwierząt, oraz w anatomii porównawczej.

Nauki przyrodnicze wprawdzie nie miały i mieć nigdy nie będą tego pierwszorzędnego znaczenia w wykształceniu ogólnym, jakie przypada naukom humanitarnym. Istotną treścią człowieka jest duchowa jego strawa, a tej nietylko nie odsłania wiedza przyrodnicza, lecz, jak widziliśmy, z konieczności metody swojej, zapoznawać ją musi.

Kto więc pragnie umysł swój w tym kierunku kształcić, niewłaściwieby postąpił, obierając wiedzę przyrodniczą za jedyną przewodniczkę. Dla kogo wszakże mają urok zagadnienia otaczającego świata, kto pragnie bliżej poznać tajemnicze technienia tej przyrody, którą uduchawnia wprawdzie i poetyzuje sztuka, ale trzyma się od niej zdaleka, jakby widz ze szczytu oglądający;

kto chce wiedzieć, jak rośnie ziółko, jak się załamuje promień w kropli rosy, tego nie powstrzymają przytoczone tu rozumowania, nie powstrzyma świadomość względności zdobywanych przez tę wiedzę prawd, nie powstrzyma obawa odarcia wszechświata z jego barw poetyckich.

Studia przyrodnicze wymagają cierpliwości i wytrwałości wielkiej, a większej jeszcze skromności w żądaniach i tylko miłość wiedzy dla samej wiedzy może wynagrodzić tę pracę, to zrzeczenie się szerszych nabytków. Ktokolwiek przystępuje do wiedzy przyrodniczej w nadziei, że przyswoiwszy sobie kilka prawd fizycznych pozna całą istotność bytu, wkrótce przekona się o złudzeniu swoim, a dyletanckie traktowanie rzeczy, z takiego zapatrywania z koniecznością wynikające — gdyż nie sama wiedza, lecz tylko wyniki jej stanowią tu przedmiot pożądaną — może tylko ujemnie wyrzucić skutki. Kto wszakże poważnie i z zamiłowaniem przystępuje do tych studyów, tego nie zawiodą ich owoce, chociażby wynik bezpośredni wydał się zbyt małym w stosunku do włożonej pracy.

## IDEA ETYCZNO - SPOŁECZNA

W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

### V.

Pomimo całego uroku tej powieści, potężnego wrażenia, jakie uczyniła i doniosłego wpływu, czujemy pewien dysonans w samym jej założeniu. Polega on na braku syntezy. Godność pracy słusznie w niej podniesiona i zaakcentowana pogarda dla zbytku. Znaczenie ofiary i zaparcia się jako czynników etycznych, słusznie wytknięte. Są wszakże rzeczy, których w imię godności ludzkiej zrzekać się nie wolno. Do takich należy szczerze dążenie do prawdy i owoc jego — wiedza.

Jak w *Dwóch biegunach* Seweryna traktowała sztukę jako sybarytyzm ducha, a popęd ku niej, jako słabość, którą zaledwie tolerowała, tak w *Australczyku* Darnowscy na tej samej stopie postawić gotowi wiedzę, o ile nie służy celom praktycznym przez nich wytkniętym, i wszelkie wogóle potrzeby intelektualne. Z dru-

giej strony przeciwstawność obowiązku a rozkoszy w *Australczyku* co najmniej równie silnie zaakcentowana, jak i w *Dwóch biegunach*.

Nie mam tu na myśli surowej prostoty życia w Darnówce. Oto np. jak przedstawia się mieszkanie głównie czynnego jej członka: «Żelazne łóżko ze szczupłą pościelą, dwa stoły obciążone papierami, spora szafa oszklona z szeregiem książek; na ścianach para map dużych, kilka fotografowanych kopii obrazów sławnych i krzyż duży z czarnego drzewa. Jeszcze kilka krzeseł obitych kraciastym kilimkiem, wiąz kwiatów polnych w dzbanku glinianym, ściany pobielone, sufit z grubymi belkami, dwa okna nieduże otwarte na widok dość rozległy — nic więcej. Rzeczy niezmiernie proste, ale Roman uczuł odrazu, że ta prostota posiada dno, na którym spoczywa jej pochodzenie i znaczenie. Bo środki majątkowe pozwalałyby młodemu Darnowskiemu na wcale inne urządzenie mieszkania. Nie mogło tu być przepychu, mógł być komfort».

Każdy człowiek ze smakiem, przyzna, że wartość estetyczna tej prostoty po tysiącokroć przenosi estetykę buduarowych «gniazdek», wypełnionych niepotrzebnymi cackami, «parawanikami chińskimi», którymi tak lubią otaczać siebie parweniuse i sybaryci. Z drugiej strony pewna surowość dla siebie i pogarda dla drobnych wygódek, bez których nie może się obejść szara przeciętność, gotowa za nie zaprzedać pierworodzstwo duchowe, jest zawsze znamię duchów wyższych, ludzi idejowych, ludzi pochłoniętych myślą o dniu jutrzejszym — nie dla siebie tylko. Akcentować zaś ją będą naturalnie w dobach, kiedy otoczenie przeciętne przeciąga luk w przeciwną stronę. Wreszcie duchy takie muszą szczególnie odczuwać niechęć do sybarytyzmu wtedy, gdy widzą, jak niewielu z ich współobywateli może mieć życie ludzkie. Jest to więc stanowisko czasowe.

Życie Stefana Darnowskiego lub Ireny, odrzucającej propozycją bogatej protektorki Romana, która chciała wprowadzić ją do swego «świątecznego» towarzystwa, nie jest więc «kamedulskim», jak się wydaje Romanowi, nie jest rozmyślną ascezą, lecz odpowiada najzupełniej ich usposobieniu, artyzmowi wewnętrznemu ducha, którego braku nie zastąpi obwieszanie się estetycznymi bawidelkami. Są to prawdziwie piękne dusze, które pełnią swoje wyższe zadania życiowe nie wskutek przymusu wewnętrznego w imię obowiązku, lecz przez ich ukochanie i na tem właśnie polega owa niezrozumiała dla Romana «magia»:

— «Moi drodzy — woła on ze zdziwieniem — bądźcie łaskawi wtajemniczyć mię w swoją magią. Bo tu jest jakaś magia. Rozmawiacie o plotach, piecach, krowach, koniach, dodajecie i mnożycie cyferki malutkie, a macie miny ludzi zdejmujących gwiazdy z nieba».

Również i wycieczki ironiczne Romualda Darnowskiego przeciwko «cywilizacyi», stosują się oczywiście do owego szychu pseudo - cywilizacyi, po za którym ukrywa się apetyt na «pasztet».

Estetyczny takt autorki nie dał jej przekroczyć nigdzie tych granic, po za którymi pogarda dla świecidełek życia przechodzi w rzeczywistość ascezę i wieje ponurem tchnieniem średniowiecza. Ale po za jej postaciami zostaje idea przeciwstawności pomiędzy pięknem a cnotą, pomiędzy rozkoszą a obowiązkiem, a czytelnik mimowoli przenosi się myślą od tych jasnych i harmonijnych postaci ku abstrakcyjnym wywodom, których zdają się być plastycznym wcieleniem, ku formułkom wygłoszonym przez filozofów lub moralistów. Przypomni mu się niechęć dla sztuki Tolstoja i jego propaganda pracy rolniczej, a będzie szukał, nie bez pewnej słuszności może, analogii pomiędzy tą nauką a ideałami Darnówki.

Powinniśmy więc tu poddać rozbiorowi samą zasadę. Przeciwność pomiędzy pracą a rozkoszą, czyli pomiędzy pięknem życia a przymusem przyrodniczym, którą akcentują doktryny ascezy na tem polu można nazwać stanowiskiem przed - morrisowskim, tak jak nazywaliśmy przed - szyllerowską przeciwstawność estetyki z moralnością.

Szyller dał filozoficzną syntezę piękna i cnoty w pomyśle pięknej duszy. Wykazał możliwość pojednania tego, co dla Kanta było bezwzględnie przeciwnym i wytknął ideał wychowawczy harmonijnie rozwiniętego człowieka. Oprócz tej indywidualnej i teoretycznej syntezy, życie domaga się praktycznej, socjologicznej. Tę właśnie dał Morris w swoim pojęciu pracy, jałco twórczości artystycznej i w żądaniu od społeczeństwa warunków, któreby taką pracę umożliwiły; ustroju przemysłowego, którego ideał przewodnią byłaby *przyjemność pracy* i *wartość wyrobu*, nie zaś jego ilość połączona z lichotą, cecha znamiennej współczesnej produkcji maszynowo - wymiennej.

«*A work which is a joy to the maker and to the user*». — Dzieło, które sprawia radość wykonawcy i użytkującemu — taka jest znakomita w treściwości swojej formuła jego wymagań.

Istotnie tylko wypaczenie, któremu uległy warunki pracy

w przeważnej ilości jej gałęzi, uczyniły z tego, co jest największą rozkoszą i główną treścią życia, rodzaj kary więzienia przymusowego. Dla Morrisa praca jest główną podstawą życia, najlepszym środkiem wzajemnego oddziaływania pomiędzy człowiekiem a wszechświatem oraz polem dla zdrowego wyładowania jego energii: «Nagrodam pracy jest życie».

«Lecz praca rozłączona ze sztuką staje się mechaniczną, przeistacza się w niewolę przemysłową... Sztuka więc jest dla Morrisa stałym czynnikiem wartości w każdym dobrym wytworze. Jest duszą pracy, duchowym pierwiastkiem w dziele rąk ludzkich (często się sam posługiwał tym wyrazem) — Pracą-Przyjemnością». Ten pierwiastek sztuki powinien znaleźć miejsce w każdym rodzaju pracy: w pracy rolniczej (przypominamy przy tej sposobności wspomniały opis uroczystości sianozęcia, skreślony przez Morris'a w *Wieściach z nikąd*), w najskromniejszych budynkach, w najprostszym rzemiośle i w najpospolitszej usłudze domowej. Jest to rzetelna zasada wykonania rzeczy, wzrastająca do znamion Pracy-Religii. Wyzwolenie duszy ludzkiej w tej najobszerniejszej i najszlachetniejszej części jego życia, konieczne jest dla szczęścia człowieka i stanowi niezbędną podstawę jego rozwoju» <sup>1)</sup>.

«Postęp usuwający sztukę, dążyłby ku śmierci ludzkości». — «Świat bez człowieka na nim byłby piękny, sztuka zaś konieczna jest dla zapobieżenia, aby ludzkość nie stała się tylko brzydkim narostem na powierzchni ziemi». «Brzydota jest czemś poniżającym dla godności ludzkiej». Oto kilka myśli świadczących, jak głęboko spoiła się w umyśle Morris'a idea piękna z działalnością ludzką. To nie deklamacye koników polnych, których poznaliśmy w *Dwóch biegunach*; nie bezmyślne wykrzykniki pseudoestetyków wobec bezmyślniejszej od nich gęźby, ale głęboka, w uczuciu koźnienie swe mająca synteza prawdziwie twórczego ducha.

«Owa radość w pracy, w twórczości..., to poczucie, że przyczyniamy się do dzieła stworzenia, jest, mam to przekonanie, celem, ku któremu od samego początku podąża ustawicznie cały postęp cywilizacji» — pisał Morris w liście do jednego z przyjaciół. «...W każdej dobie dziejowej znajdowali się ludzie, którzy po-

---

<sup>1)</sup> *William Morris* w «*Quartely Review*» Sept. 1899. Artykuł ten pisany z powodu życiorysu sławnego poety i artysty pióra Mackail'a, przez jednego z młodszych przyjaciół Morrisa.

stepowali lub starali się postępować według rozumowania dającego się tak streścić:

«Świat pełen jest niesprawiedliwości; ubodzy pracują dla bogatych i wciąż zostają ubogimi. Z tem wszystkiem my nie chcemy mieć nic wspólnego. Nie możemy poprawić tego, lecz nie chcemy się tą drogą wzbogacać, ani też mieć się lepiej niż naujuboższy z naszych bliźnich. Jest to rodzaj potępienia sztuki, który można nazwać mniszym. Są wszakże inni przeciwnicy sztuki, którzy są zarazem wrogami cywilizacyi. Chcieliby oni powiększyć nieukończenie pracę skierowaną ku produkcyi przedmiotów wygody materialnej, lecz nie chcą wyciągnąć pomocnej dłoni ku temu, co czyni pracę znośną... Gdyby nie było innego sposobu oparcia się tym wyzyskiwaczom ludu prócz mniszego czyli ascetycznego, byłaby to droga, którą powinien obrać każdy uczciwy człowiek. Istnieje wszakże inna, którą chętnie nazwałbym drogą obywatelską... Jest nią: obchodzić się jak najmniejszą ilością rzeczy, ale uważać, o ile to możliwe, aby te rzeczy były wytworem ludzi wolnych, nie zaś niewolników».

To właśnie mnisze stanowisko cechuje poglądy wymienionych wyżej reformatorów indywidualistów: zbyt etyczni, aby nie odczuć krzywdy społecznej, którą jako klasa uprzywilejowana zmuszeni byłiby wyrządzać ludowi przez nieuniknioną konsekwencyą warunków społecznych, w jakich się znajdują, woleli zniżyć się, o ile tylko mogli, do niego; zrównać się i zjednoczyć z nim w ciężarze pracy, w ograniczeniu potrzeb, zbliżyć się nawet w poziomie wymagań umysłowych i estetycznych. Takie jest, jak wiadomo, stanowisko Tolstoja i całego szeregu jego poprzedników i współzawodników na polu indywidualnego reformatorstwa. Stanowisko pięknie świadczące o sercu promotorów, lecz dające zarazem dowód nieuwzględnienia warunków socyologicznych. Gdyby bliżej wniknęli w związek wzajemny zjawisk społecznych i ekonomicznych; gdyby się byli zagłębili w powikłany mechanizm przyczyn i skutków oddziaływających w nawpół zorganizowanych a nawpół jeszcze anarchicznych zbiorowiskach ludzkich, dostrzegliby, że drogą taką niepodobna zmienić tego, co jest wynikiem całokształtu warunków społecznych i że niepodobna cofnąć wstecz dziejów, aby powrócić do utraconej równości: trzeba więc jej szukać przed, nie za sobą.

Jak idea piękna nie staje w sprzeczności z zasadą sprawiedliwości społecznej, lecz przeciwnie, wcielona do pracy, podnosząc

ją na wysokość twórczości artystycznej, staje się podstawą tej sprawiedliwości i pociąga za sobą wymaganie nowych, biegunowo przeciwnych obecnym warunków produkcji społecznej, tak i twórczość artystyczna nie jest w sprzeczności z pracą produkcyjną. Przeciwnie, ostatnia, będąc także dziełem arcyzmu, sztuką stosowaną, staje się bodźcem do twórczości czystej i niejako jej źródłem. Człowiek pracujący w pięknym otoczeniu i nad rzeczami pięknymi musi myśleć i czuć pięknie; a to piękno naturalnie wylewa się w kształty sztuki, tworząc dzieła jednolite i harmonijne, biegunowo przeciwne sztucznie niedoleżnym wersyfikacyom, lub mozolnie skombinowanym naśladownictwom nieudolności rysunkowej dawnych wieków. Takie jest głębokie znaczenie aforyzmu, który raz rzucił w rozmowie z przyjaciółmi Wilhelm Morris:

— «Jeśli chłopak nie może ułożyć poematu epickiego, podczas, gdy zajęty jest tkaniem obicia, to niech lepiej zamilknie».

Poezya i sztuka, o ile nie są filozofią myślaną obrazami, — a takimi są wiecznotrwale dzieła rzadkich geniuszów — są ubocznym produktem pracy; wylewem nadmiaru arcyzmu, który nie znajdując wcielenia w dziele rąk twórcy, przybiera kształty czystej fikcyi. Nie inaczej powstaje poezya ludowa, z której pełną garścią czerpali poeci-mysliciele nici i wzory dla utkania szat ozdobnych swoim wielkim idejom. I tu znowu spotykamy się z tym głębokim podziałem, przeprowadzonym jeszcze przez Schillera, pomiędzy poezyą *naiwną* a *sentymentalną* — lepiej *idejową*.

Prawdziwy kult piękna nie jest więc w rozterce z uspołecznieniem, lecz przeciwnie, do niego prowadzi, a rzetelny arcyzm podnosi godność pracy i zmienia zupełnie podstawy oceny. Na miejsce ilości produktu, ukrywającego po za pozorami możliwych rozkoszy czczość wysiłków, staje rzeczywista rozkosz twórczości: praca staje się sama sobie nagrodą przez przyjemność, którą sprawia.

---

W *Australczyku* poznaliśmy młodzieńca, który dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wcześniej nawrócił się z drogi pseudo-cywilizacji ku prawdziwej, ku tej, która polega na uspołecznieniu, a której tak świetne sformułowanie dała nam autorka w *Dwóch biegunach*: «pastuch zasadzający drzewko dla przyszłych pokoleń jest wyżej ucywilizowany od księcia wycinającego lasy dla zwiększenia sumy swych przyjemności». Powrót ten nie został bez wpływu i na szczęście osobiste Romana. W *Argonautach* spotykamy się z takim rycerzem złotego runa, który pomyślnie już odbył



swoją gonitwę i osiągnął wszystko, co może stanowić najzuchwalsze marzenie współczesnych Jazonów. Szczęścia jednak nie znalazł, a nie tylko go nie znalazł, lecz stracił wszystko, co miał lub mógł mieć w świecie moralnym: przywiązanie żony, duchową łączność z dziećmi, jedność ze społeczeństwem swoim.

W kółku otaczającym syna Derwida, autorka, wrażliwa na wszelkie nowe objawy w społeczeństwie swoim, usiłowała przedstawić we właściwym świetle śmieszne wybryki «najmłodszych», nie uwieńczonych jeszcze, a najczęściej nie mających nadziei na uwieńczenie dzieci muz. Sądzymy wszakże, iż niesłusznie połączyła poważne kierunki w sztuce, jakim jest np. praerafaelizm angielski, z t. zw. modernizmem. Wszakże większa część i najwybitniejsi z praerafaelistów, jak Ruskin, Morris i tylu innych są duchami uspołeczniającymi o wysokich ideałach etycznych i społecznych. Szukają oni w sztuce dawnej, ale już zupełnie ukształtowanej i posiadającej piętno ideału, utraconej dziś prostoty i szczerości; gdy przeciwnie, t. zw. moderniści zaliczają się do indywidualistów w niewłaściwym a najgorszym znaczeniu tego wyrazu, a w sztuce poszukują tego archaizującego niedołęztwa, które równa talent z miernością, brak oryginalności pokrywając rozmyślną gonitwą za krzyzącymi efektami i brzydota, pogardzanymi przez ludzi ze zmysłem estetycznym.

Są to wszakże akcesuary i rzeczy mniejszej wagi. Autorce szło zapewne o wytknięcie tego, że te dzieci, wychowane w oderwaniu od gleby ojczyściej i w denerwująco-blazującej atmosferze zbytku, musiały stanowić podatny grunt dla zaszczepienia wszelkiego rodzaju dziwacznych i anormalnych upodobań i poglądów, gdyż korzenie, przez które dopływają zdrowe soki życia narodowego, zostały podcięte. Wyjazd młodego Derwida dla kaprysu porzucającego dom rodzicielski, aby szukać szczęścia na wzór ojca, w argonautyzmie i spekulacjach; śmierć najmłodszej córki Kary, dziewczęcia z niezwykle urokiem odmalowanego, jedynej, która pomimo ciągłego oddalenia ojca, przywiązana była doń szczerze, śmierć lub raczej samobójstwo spowodowane odsłonięciem tajemnicy domowego rozbicia; zerwanie starszej córki z jej narzeczonym, którego pustkę duchową i nicość moralną przejrzała wreszcie; wyjazd jej wraz z matką — wszystko składa się na to, aby osamotniony argonauta uczuł się tak nieszczęśliwym na stosach złota i wśród dostojeństw swoich, jak nie był może ostatni z nędzarzy przezeń pogardzanych...

Autor *Bez Dogmatu* rzucił śmiało pytanie oświacie dzisiejszej: Czy nadmiar myśli nie zabija władz czynnych? Czy, jak mówi Płoszowski, tylko głupce mogą być szczęśliwi? W powieściach p. Orzeszkowej, o które tu potraciliśmy, występuje na jaw inny dylemat: wybór pomiędzy pięknem i rozkoszą w życiu a surowym nakazem obowiązku i koniecznością pracy. Pozytywne typy tych powieści rozstrzygają ów dylemat na rzecz etyki — i słusznie, niezawodnie. Czy jednak dążenie ku jednemu wyklucza drugie? Czyliżby cztery ideały: prawdy, piękna, dobra i szczęścia, zostawały w tak nieprzejednanej z sobą sprzeczności, że nie można ocalić jednego, nie poświęcając drugiego?

Widzieliśmy, że tak nie jest<sup>1)</sup>. Synteza ich niezbędna dla wytworzenia doskonałości ludzkiej, jest możliwa. Ale urzeczywistnienie jej wymaga innych warunków socyologicznych; wyższych form uspołecznienia. I bohaterowie wymienionych tu powieści mają poczucie, że zle tkwi w rozluźnieniu węzłów społecznych, i że do naprawy niezbędne jest ich zacieśnienie. Ale w rozwiązaniu tego zadania, często zwracają się ku przeszłości, ku formom przeżytych, zamiast szukać nowych, zgodniejszych z wymaganiami postępu.

Spółczeństwo dzisiejsze podobne jest do wielu mieszkań klas średniozamożnych: salonik czysty, wystrojony pretensjonalnie i wykwintnie, a w innych pokojach nieporządek i brudy. Czyż nie jest pierwszym zadaniem każdego rozumnego gospodarza, przede wszystkim oczyścić i oporządzić kąty, chociażby dlatego, aby wychodzący z nich zaduch nie psuł powietrza w salonie, o który dbają?

Naród jest jednym organizmem, jednym ciałem. Zaniedbanie mas sprawia chorobę całego narodu, a objawem jej u szczytów jest owa przedwcześnie zwiędła, pozbawiona woli i chęci do życia inteligencya, pesymistyczna, rozumkująca, nadczulostkowa, niezdolna do silnych uczuć i wrażeń, ani do gorącej wiary; inteligencya, której typem jest Płoszowski.

«Kędyś, kędyś za gorzkim morzem, za gęstym lasem, za grubym wałem chmur, za rzęsimym deszczem strzał, waży się na skrzydłach z błyskawic szereg ogromnych idei ludzkości. Aby dojść do nich i skrzydła ich o jeden cal choćby ku ziemi przy-

---

<sup>1)</sup> Co do przeciwności rozumu i szczęścia ob. *Manfred*, hr. *Henryk i Płoszowski*.

bliżyć, trzeba rozbić chmury niewiedzy, zrąbać las przeszkód, wypić morze zwątpień, wziąć w siebie strzały bólów. Tu i ówdzie znajdują się dość silni, dość mężni i dość wytrwali, aby to czynić, i są to dobroczyńcy ludzkości. Lecz ku rozmarzonej dziewczynie tej, zarówno jak ku zuchwałemu jej towarzyszowi dolatywały tylko błyski ważących się w oddali idei, a w błyskach tych widzieli odbite ich widma»...

Tak pisała przed laty autorka nasza.

Lecz oto dziś odsłania się przed nami w całej jasności wielka myśl przyszłości, idea postępowy wieku, ideał społeczeństwa oparty na zasadzie etycznej zamiast egoizmu, na uspołecznieniu pracy, zarówno jak i wszystkich innych usiłowań, zamiast fałszywego indywidualizmu, a raczej atomizmu społecznego... Śmiało, śmiało wyciągajmy ku niej ramiona! Nie obawiajmy się, że lepszy porządek społeczny ogoloci życie z jego powabów, że zaprzęgając do pracy i obowiązku, pozbawi nas uroków poezji.

Gonitwa dekadentów za szczęściem w tej sferze kaprysu i próżniactwa jest, jak się wyraża dosadnie jeden z nich, pogonią kota za własnym ogonem; z wdzięcznością więc już przez sam nawet egoizm klasowy przyjąć powinniśmy porządek rzeczy, który uwolni nas od tej zmary.

Praca i postęp, niech będzie hasłem, prawdziwa poezja i sztuka, piękno, jako ideał wszechludzki drogowskazem naszym a im bardziej wpatrujemy się w jego słoneczne lica, tem większą odrazę czujemy do szychu pseudoestetyki, tem bardziej maleją trudy, przeszkody i niebezpieczeństwa wobec wzniesłego celu.

---

## NOWE KSIĄŻKI.

---

Janina Baudouin de Courtenay: *Nowelle*. Warszawa, wyd. B. Natanson, 1901.

Zdaje się, iż poprawnie określimy znaczenie i wartość tego zbioru, mówiąc, że autorka jest raczej reformatorką z powołania, niż «jałową poetką niezajętych dni»; że tak jak Ulrich von Hutten w dramacie Lassale'a, tylko w niemożności waleczenia innym orężem, bierze się do pióra. Dusza to pełna wrażliwości na cierpienia ludzkie, które bolesnem echem odbijają się w jej sercu, a pobudką do twórczości staje się zawsze jakieś posepne zagadnienie życia. W wykonaniu nawet zamiast dążenia do estetycznego rozwiązania dysonansów, spotykamy się zawsze niemal z tonem zgrzytającym, z tym bolesnym rozdźwiękiem, który popycha do działalności, zamiast dać ukojenie w kontemplacyjnej rozkoszy. Utwory te są kartą życia, widzianą przez pryzmat go-

rażącego współczucia nad wyraz wrażliwej duszy. Może nie jeden będzie w tem widział ich wadę; my widzimy zaletę, chociaż nie będziemy ukrywali, że wykończenie artystyczne często wiele pozostawia do życzenia. Ale też autorka jest raczej publicystką, obierającą formę popularną, niż artystką tworzącą dla sztuki.

Czy to okrucieństwo bezmyślne wojny (*Zdrajcy*), czy to barbarzyństwo przepisu tępienia słabych pozornie niemowląt w Sparcie starożytnej (*Uwieńczeni*), czy to znów nieludzkość kary śmierci (*Po wyroku*), czy smutny los niepoznanego za życia talentu (*Wydanie pośmiertne*), czy jakie inne podobne zagadnienie stanowi tło noweli, zawsze zakończenie staje w umyśle czytelnika, jako bolesny znak zapytania — pobudzający do myślenia, a o wiele płodniejszy w następstwach niż zadowolenie z pięknego formą a bezbarwnego w treści utworu.

---

*Ustawy Komisji Edukacyjnej Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie r. 1783.* Wyd. A. Borkowskiego w Warszawie, 1901. — Cena rs. 1.

Ustawy Komisji Edukacyjnej postawiły, jak wiadomo, szkolnictwo polskie na poziomie, do którego nie sięgało żadne inne w Europie współczesnej, a który prześcignęły dopiero reformy zapoczątkowane we Francji przez Konwencyą Narodową. Wdzięcznem, a wysoce pożądanem przypomnieniem tej reformy jest wydanie Ustaw Komisji Edukacyjnej, dokonane staraniem p. D. F. Bujalskiego; przypomnieniem tem potrzebniejszym, że z instytucji największej owej reformie zawdzięczających, taki np. Uniwersytet Krakowski, nie znalazł dotąd miejsca ani na jakiś pomnik dla swego słynnego reformatora Hugona Kollątaja, ani nawet, wśród tylu sal wykładowych, noszących imiona nie nikomu nie mówiące, nie znalazł jednej, któraby o nim przypominała. Wydawnictwo to doskonale uzupełnia szereg poważnych dzieł, poświęconych historii szkolnictwa polskiego, a nie wątpimy, iż ogół nasz życzliwie je przyjmie. Ustawy poprzedzone są przedrukiem mów posła Lipińskiego na sesji 38-ej sejmu z r. 1776, oraz Małachowskiego na sesji 42-ej tegoż Sejmu w sprawie reformy edukacyjnej. Wydanie bardzo staranne, zaopatrzone w mapę zakresu działania tej ustawy, w tabelę szkół z r. 1776, oraz w skorowidz alfabetyczny.

---

Immanuel Kant: *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka.* Przełożył R. Piątkowski pod redakcją H. Struwego. Warszawa, 1901. Wyd. Kasy Mianowskiego. — Cena kop. 50.

Dotąd mieliśmy w przekładzie tylko nieliczne rozprawki Kanta mniejszej wagi. *Prolegomena* są pierwszą książką mędrca królewieckiego, z której czytelnik polski poznać może istotną treść tej wielkiej reformy, jaką dokonał Kant w zakresie głównym twórczości swej naukowej — w teorii poznania. *Prolegomena* bowiem są, jak wiadomo przystępnym wykładem tych zagadnień, które w formie ścisłej i szkolnej objęła *Krytyka czystego rozumu*, a będąc po niej napisane, zawierają nietylko skondensowanie i łatwe stosunkowo przedstawienie jej myśli zasadniczych, lecz niejako udoskonalenie, tak pod względem formy ujęcia, jak i treści. Dziełko to jest więc jak najwłaściwiej wybrane dla pierwszego zapoznania czytelników polskich z Kantem, a sądzimy, że

zanim przyjdzie do wydania przekładu *Krytyki czystego rozumu*, na porządku dziennym musi stać *Krytyka rozumu praktycznego* obejmująca drugą doniosłą dziedzinę reformatorstwa wielkiego filozofa — etykę. *Prolegomena* będą niezawodnie pożądanym uzupełnieniem dla tych czytelników, którzy poznają ogół nauki Kanta z wydawanego obecnie przez «Głos» przekładu książki o nim Paulsen'a.

Przekład *Prolegomenów* dokonany jest z takim staraniem i pieczołowitością, jakiej zapewne w żadnym innym języku nie doznało to dzieło. Prócz redakcyi filozoficznej p. H. Struvego, przejrzał go pod względem stylistycznym p. R. Pleniewicz. Doskonałym jest pomysł słownika terminów filozoficznych, użytych w książce z ich niemieckimi współoznaczeniami, umieszczonego na końcu przez p. Struvego.

Niezwykle przystępna cena podaje nadzieję, że oddawna upragniona ta w literaturze naszej książka, rychło doczeka się nowego wydania.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Czy zjawiska świadomości dadzą się wytłumaczyć przez zjawiska fizyczne i chemiczne, odbywające się w naszym mózgu, czy też należy powtórzyć za Du Bois Raymond'em: *ignorabimus?*

**Odpowiedź.** Co w tym wypadku będziemy rozumieli przez wyraz «wytłumaczyć» — od tego zależy odpowiedź. Badania fizyologiczne i psychologiczne mogą nas zbliżyć do pojmowania związku pomiędzy zjawiskami fizyko-chemicznymi w mózgu a objawami świadomości, mogą wykryć ścisły paralelizm obu lub go zaprzeczyć, a więc «wytłumaczyć» wiele rzeczy, które dziś są niejasne. Teorya poznania tylko to twierdzi, że zjawiska świadomości nie dadzą się utożsamiać z fizyko-chemicznymi objawami w mózgu; że nie mogą być uważane za ich funkcją. Świadomość bowiem i cielesność są rzeczami niewspółmiernymi; światami, pomiędzy którymi nie można przerzucić mostu. Taka jest myśl Du Bois Raymonda. Nie wynika wszakże stąd koniecznie *ignorabimus*. Jeśli żadne termina cielesności nie mogą być utożsamione ze świadomością, to

nie jest wszakże wykluczoną możliwością takiego pojęcia, o istocie świata, któreby obejmowało jedno i drugie, jako objawy częściowe i jednostronne nieznaney rzeczywistości, a więc i «pojmowanie» tych zjawisk. O ilebyśmy chcieli wszakże kwestyę rozstrzygnąć pomiędzy dwoma dogmatycznie wziętymi poglądami, to logika stoi raczej po stronie idealizmu niż materyalizmu: ciała i ich ruchy są w naszej świadomości (są naszym wyobrażeniem) nie zaś odwrotnie. — Kwestyi tej poświęcona jest A. Herzena *Zarys psychofizjologii ogólnej* (Warszawa, 1892, str. 132. Cena rs. 1) — (stanowisko materyalistyczne) i Baine'a *Umysł i ciało* (Warszawa, 1874, str. 224. Cena rs. 1). Szczególnie zaś polecamy rozdziały p. t. «Mózg i dusza» oraz «Materyalizm i badanie ścisłe» w II tomie *Historji Materyalizmu*.

**Pytanie.** Prosiłbym o zamieszczenie kilku słów o życiu i działalności literackiej E. Souvestre'a.

**Odpowiedź.** Souvestre występował przeważnie jako beletrysta. Jego dramata i wodewile stanowią przeciwną stanowczość z podobnymi utworami współ-

czesnego mu Scribe'a: szuka on wzorów życia cnotliwego nie w klasach zamożnych (jak Scribe), lecz w uboższych. Również i w powieściach występuje jako badacz społeczny i zwolennik klas pracujących. Wybitniejsze z powieści są: *Riche et pauvre* (1836), *Les derniers Bretons* (1837), *Pierre et Jean* (1842), *Les Reprouvés et les Élus* (1845), *Confession d'un ouvrier* (1851). Uwieńczone przez Akademią zostały: *Un philosophe sous les toits, Au coin du feu, Sous la tonelle* (1851), *Le mémorial de famille* (1854). — Dramatyczne utwory: *Henri Hamelin, L'oncle Baptiste, La Parisienne, Le Mousse* i inne. Pełne myśli świetnych są *Causeries historiques et littéraires*. — Wszystkie dzieła w 60 tomach wyszły w *Collection Levy*.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie przedmiotowo napisanej historii Rosyi.

**Odpowiedź.** Liberalnie, śmiało, chociaż nie zawsze z należytem zrozumieniem stosunków polskich, napisane jest w języku rosyjskim: A. Traczewskij *Russkaja Istorja*, (drugie wydanie), 1895, Petersburg, u Rikkerta. — Także wydał podręcznik Kluczewskij. Wykład dziejów Rusi, W. Księstwa i Carstwa Moskiewskiego do r. 1648

znajduje się w *Historji Powszechnej* T. Korzona (T. II i III). T. K.

**Pytanie.** Proszę wskazać tytuł książki H. Spencera, w której on przepowiada unicestwienie rodzaju ludzkiego?

**Odpowiedź.** Nie przypominamy sobie żadnego z dzieł Spencera, gdzieby unicestwienie rodzaju ludzkiego było traktowane ze szczególniejszym naciskiem. Jeśli gdzie nadmienia o tem, to zapewne tylko jako o konsekwencji ogólnej ewolucji wszechświata, to jest jako wynik wygaśnięcia słońca i zaniku wszelkiego życia na ziemi. Specyalnie przepowiadał i zalecał wytępienie rodzaju ludzkiego przez masowe samobójstwa Ed. Hartmann, co mu nie przeszkadzało także zostać sługą Bismarka i propagować tępienie polaków w imię niemieckiej kultury.

**Pytanie.** Jaka jest najlepsza krótka encyklopedia?

**Odpowiedź.** Z odpowiadających potrzebom wykształconego czytelnika, najkrótszą jest Wiślickiego (drugie wydanie w 5 tomach; Redakcyja «Przeglądu Tygodn.»; pierwsze wydanie w 3-ch tomach u antykwaryuszów). Krótszą jest, ale może zbyt elementarną *Encyklopedyja Macierzy Polskiej* (2 tomy. Cena zlr. 2).

### Pod prasą:

#### W. M. Kozłowski: **Z hasał umysłowości współczesnej. Szkice publicystyczne.**

TREŚĆ: Wykształcenie i oświata. — Czem jest pogląd na świat i na co potrzebny? — Inteligencya i wykształcenie. — Rola jednostki inteligentnej w społeczeństwie. — Czy mamy inteligencyą? — Indywidualizm i jego granice. — Jednostka i społeczeństwo. — Źródła psychologiczne i związek wzajemny potęg dziejowych. — Postęp i wsteczność. — Tradycyja i nowość. — Mrówcza praca czy wzlot ku wyżynom? — O dogmat. — Ruch etyczny wobec zagadnień socyologicznych współczesnych. — Słówko o kobiecie. — Apostołowie mierności. — Gieniusze bez teki. — Self-made men. — Mrok czy świt? — Epigonizm współczesny. — Epilog.

# „GŁOS“

Tygodnik społeczny, polityczny, literacki i naukowy  
zawiera:

1) **Dział bieżący**: artykuły wstępne w sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych; feljeton tygodniowy, korespondencje z kraju, z Cesarstwa ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Śląska, z Niemiec i Francji. — 2) **Dział literatury i sztuki**: powieści, nowele, poezye, sprawozdania z literatury polskiej i obcej, z teatru i sztuki. — **Dział naukowy i etyczny**: obrazujący współczesny ruch naukowy i społeczno-reformatorski.

Ostatnio w „Głosie“ udział przyjmowali: Dr E. Biernacki, L. Belmont, A. Drogoszewski, H. Forszteter, Dr. Z. Daszyńska-Golińska, W. Feldman, A. Goldberg, G. Glass, Z. Heryng, M. Heilpern, B. Hertz, A. Klimpel, W. Korycki, S. Koszutski, Wł. M. Kozłowski, K. Krauz, L. Krzywicki, K. Leszczyński, W. Nałkowski, A. Niemojewski, Dr. J. B. Marchlewski, W. Makowski, C. Jellenta, I. Moszczeńska, Wł. Orkan, St. Popowski, M. Posner-Garfeinowa, A. Siedlecki, A. Szycc, A. Warski, J. Żuławski, J. Wł. Dawid i in.

Jako **Dodatek bezpłatny** wychodzi dzieło *F. Paulsena* p. t.: „*Kant i jego nauka*“ (przekł. polski, uzupełniony wyjątkami z „Krytyki czystego rozumu“ i innych dzieł Kanta).

**Prenumerata „Głosu“** kwartalnie w Warszawie rs. 1·90,  
z przesyłką pocztową rb. 2·25.

**Adres: Warszawa, Smolna-Wysoka 3.**

Z wydawnictw «Głosu» do nabycia w Administracyi pisma i w księgarniach: H. Höfding: *Zasady etyki* kop. 50; — T. Ribot: *O wyobraźni twórczej* kop. 50; Gide i Belot: *Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny* kop. 30; — Ferrero: *Czynniki postępu moralnego* kop. 30; — Münsterberg: *Nauka o stosunku do życia i sztuki* kop. 30; — Cunow: *Chiny, rozwój społeczny i ekonomiczny* kop. 20; J. Sully: *Dusza dziecka* rb. 2.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs.,  
półrocznie 2 rs. 50 kop.

**Adres: Warszawa, Nowosenatorska, 8.**

## PORADNIK DLA CZYTAJĄCYCH KSIĄŻKI,

dwutygodnik sprawozdawczo-literacki  
pod kierownictwem L. Krzywickiego.

Dotychczas zamieszczono artykuły: Prof. A. Brücknera, A. Drogoszewskiego, H. Forsztetera, M. Garfeinowej, A. Goldberga, J. Homulickiego, Dr J. Kodisowej, C. Jelenty, A. Kryńskiego, J. Marchlewskiego, Wł. Nałkowskiego, A. Niemojewskiego, Wł. Orkana, S. Posnera i t. d.

„**Poradnik**“ podaje oceny książek polskich, obraz stanu pojedynczych gałęzi wiedzy i wogóle dorobku naukowego u nas, oraz usiłuje wskazać gałęzie wiedzy i sztuki spoczywające odłogiem.

**Redakcja: Warszawa, Nowy Świat 41.**

Cena w Warszawie: rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 60,  
z przesyłką: rocznie rb. 2·60, półroc. rb. 1·30, kwartal. kop. 75.

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

Adres Redakcyi: Żórawia 41.

Administracja: Księgarnia M. Arcta, Nowy Świat 53.

---

## MUZEU M,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, 1. 34).

Administracja: ul. Mateckiego. l. 5.

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

## KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,

wychodzi pod redakcyą Wilhelma Feldmana

we Lwowie, Koralnicka 6.

Prenumerata roczna 12 k., — 12 m., — 14 fr.

---

## „KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesieczna polska.

Prenumerata roczna Rs. 2, z przesyłką Rs. 2·50.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

---

**Treść:** Wiedza przyrodnicza jako czynnik poglądu na świat (dokończenie). — Idea etyczne - społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej (dokończenie). — **Nowe książki:** (Janina Baudouin de Courtenay *Nowele; Ustawy Komisji edukacyjnej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej*; Immanuel Kant *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki*). — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Ogłoszenia.**

---

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.